

AUTORKA BESTSELLEROWEJ POWIEŚCI SZEPTY I KLAMSTWA

JOY  
FIELDING

Julio,  
gdzie jesteś?

*-Książnica-*

**Nowa, fascynująca powieść bestsellerowej autorki *Grand Avenue* oraz *Szeptów i kłamstw***

**Jak dobrze znasz swoich bliskich? Jak dobrze znasz samego siebie?**

*Odkąd Cindy pamięta, jej córka Julia nieustannie gdzieś się gubiła. Po raz pierwszy dziewczynka zginęła z placu zabaw, gdy miała pięć lat. Od tego czasu Cindy nie opuszczał paranoiczny strach o córkę. Julia ponownie zniknęła z jej życia w wieku czternastu lat, gdy postanowiła zamieszkać ze swoim ojcem - to złamało serce matki. Ale kiedy dwudziestojednoletnia Julia znika bez śladu po castingu u jednego z najbardziej wpływowych hollywoodzkich reżyserów, matka zaczyna rozpaczliwe poszukiwania. Niespodziewanie wychodzą na jaw różne sekrety z życia dziewczyny, a Cindy przekonuje się, że właściwie nie знаła swojej córki.*

Joy Fielding, popularna pisarka amerykańska, autorka wielu powieści, które znalazły się na liście bestsellerów „New York Timesa”. W Polsce ukazały się m.in. *Nie zdradzaj żadnych tajemnic. Ta druga. Brakujący element. Pierwszy raz, Grand Avenue i Szepty i kłamstwa.*

*JOY FIELDING*

**JULIO, GDZIE JESTEŚ?**

*Z angielskiego przełożyła Zdzisława Lewikowa*

**Tytuł oryginału LOST**

*Annie, mojemu Słodkiemu Pączuszkowi*

## Podziękowania

Pragnę raz jeszcze podziękować Owenowi Lasterowi, Larry'emu Mirkinowi i Beverley Slopen za ich niezachwianą przyjaźń, wyrozumiałość, rady i niezawodne duchowe wsparcie. Zapewniam Was, że Wasza pomoc ma dla mnie ogromne znaczenie.

Mojej wspaniałej redaktorce, Emily Bestler, i jej asystentce, Sarah Branham, dziękuję za mądrość, ciężką pracę i oddanie, a asystentowi Owena, Jonathanowi Pecarsky'emu, za to, że ilekroć się do niego zgłaszam, wita mnie z radością.

Paniom: Judith Curr, Louise Burke, Laurze Mullen, Estelle Laurence oraz cudownym ludziom z Atria and Pocket jestem bardzo zobowiązana za ich nieustające o mnie starania, a także za cudowne czekolady na Boże Narodzenie.

Szczególne podziękowania należą się Michaelowi Steevesowi z MacInfo za to, że życzliwie potraktował moje szaleńcze prośby o pomoc, gdy mi się wydawało, że komputer „połknął” mój dysk. Jego wysiłki, żeby wybawić mnie z kłopotu, były doprawdy heroiczne.

Państwo Maya Mavjee, John Neale, John Pearce, Stephanie Gowan i pracownicy Doubleday Canada, będącego oddziałem Random House, zasłużyli na moją ogromną wdzięczność za to, że zawsze mogę na nich liczyć. Współpracujemy ze sobą od wielu lat, przeżyliśmy kilka wydawniczych wstrząsów i mogę powiedzieć, iż jestem dumna i szczęśliwa, że nadal jesteśmy razem.

*Julio, gdzie jesteś?* to moja pierwsza powieść, której akcję umieściłam w rodzinnym mieście, Toronto. Pracując nad nią, zrozumiałam, jak wiele to piękne miasto dla mnie znaczy. Jestem niezmiernie wdzięczna doktorowi Jimowi Cairnsowi, zastępcy głównego koronera na prowincję Ontario, i Gordowi Walkerowi z Biura Rejonowego Dyspozytora za czas, jaki obaj byli uprzejmi mi poświęcić, odpowiadając na moje pytania i dzieląc się ze mną swoją fachową wiedzą.

Dziękuję także Międzynarodowemu Festiwalowi Filmowemu w Toronto - największemu filmowemu festiwalowi na świecie - za dostarczenie mi zarówno tła dla mojej książki, jak i za przypomnienie niektórych wielkich filmów.

Moim czytelnikom dziękuję za e-maile, uwagi oraz entuzjazm. Szczególne słowa wdzięczności kieruję do tych, którzy pojawiają się w miejscach, gdzie podpisuję moje książki. Dzięki Wam warto uczestniczyć w takich imprezach.

Na koniec pragnę gorąco podziękować mojej rodzinie i przyjaciołom, zwłaszcza memu wspaniałemu mężowi, Warrenowi, który niemal od trzydziestu lat jest towarzyszem mego życia, a także naszym pięknym i utalentowanym córkom: Shannon i Annie. Bez Was naprawdę nie dałabym sobie rady.

## 1.

Ten dzień, jak wiele innych w ich życiu, zaczął się od sprzeczki. Ale kiedy się okazało, że trzeba ustalić kolejność wydarzeń i dotrzeć do momentu, w którym sprawy wymknęły się spod kontroli, Cindy gorączkowo próbowała sobie przypomnieć, o co właściwie pokłóciła się ze starszą córką. Chyba nie o psa ani o prysznic czy o zbliżający się ślub siostrzenicy. Zbyt przyziemny, trywialny i nieważny byłby to powód, żeby miała mówić podniesionym głosem i doprowadzić do niebezpiecznego skoku ciśnienia. Jakieś mgliste słowa przeleciały obok nich niczym nagła burza, ale ich na-pór mógł najwyżej skruszyć mury i rozsypać kamienie, natomiast fundamenty pozostawiłby nietknięte. Na pewno nie było to nadzwyczajne wydarzenie. Ot, zwykły początek dnia. W każdym razie tak się wówczas Cindy wydawało.

A oto przebieg tej sceny:

Cindy wynurzyła się z sypialni w podniszczonym, granatowo-zielonym frotowym szlafroku, który kupiła wkrótce potem, gdy ją opuścił mąż. Przed chwilą umyła głowę i właśnie suszyła ją ręcznikiem. Włosy miała kasztanowe i krótko przycięte, tak że się kończyły na linii podbródka.

Na pierwszym piętrze, w końcu holu, Julia, córka Cindy, owinięta ręcznikiem w żółte i białe pasy, nerwowo chodziła tam i z powrotem pod drzwiami łazienki, położonej między jej pokojem a sypialnią siostry. Kipiała w niej złość jak lawa w głębi wulkanu, wstrząsając całą jej wysoką i szczupłą postacią. Obok niej biegł Elvis, wiecznie brudny pies rasy wheaten terier, morelowej maści. Julia przywiozła go ze sobą, kiedy się niespełna rok temu na nowo wprowadziła do domu matki. Pies szczekał i kłapał pyskiem, obskakując swoją panią.

- Heather, co ty tam, na miłość boską, tak długo robisz? - wołała Julia, tłukąc pięścią w drzwi łazienki. Ponieważ nie było żadnej odpowiedzi, przypuściła jeszcze jeden szturm.

- Słyszę, że twoja siostra bierze prysznic - odezwała się Cindy, ale ledwo się jej te słowa z ust wymknęły, już ich pożałowała.

Julia z niechęcią spojrzała na matkę spod strzechy popie-latoblond włosów, które bardzo starannie co rano prostowała, by je pozbawić najmniejszego nawet śladu naturalnych skrętów.

- Rzeczywiście...! - rzuciła.

Cindy się zdziwiła, że można w jednym słowie zawrzeć aż tyle jadu i wyrazić nim tak wiele pogardy.

- Jestem pewna, że Heather za chwilę wyjdzie.
- Ale siedzi tam już pół godziny i boję się, że może dla mnie nie starczyć ciepłej wody.
- W bojlerze zostanie jeszcze dużo ciepłej wody dla ciebie.

Julia znowu walnęła pięścią w drzwi.

- Przestań, Julio - powiedziała matka. - Nieostrożnym uderzeniem możesz je uszkodzić.

- Chyba nie wierzysz, że byłabym w stanie rozbić drzwi uderzeniem ręki? - I dla potwierdzenia swoich słów jeszcze raz w nie walnęła.

- Julio!

- Mamo!

„A więc mamy sytuację patową - pomyślała Cindy. - Jak zwykle...” Bo tak się sprawy między nimi dwiema układały od czasu, gdy Julia miała dwa lata. Uparła się wtedy, że nie włoży białej sukienki z falbankami, którą dostała od Cindy na urodziny, i konsekwentnie odmawiała uczestniczenia we własnym przyjęciu urodzinowym. Nie pomogło nawet ustępstwo Cindy, która, uznając swoją przegraną, powiedziała córeczce, że może włożyć sukienkę, jaką chce. Od tamtej pory minęło dziewiętnaście lat, a Julia wcale się nie zmieniła, choć była już dorosłą, dwudziestojednoletnią panną.

- Wyprowadziłaś psa? - spytała matka.

- Ciekawe, kiedy miałabym to zrobić...

Cindy udała, że nie zauważa sarkazmu w głosie córki.

- Zaraz po wstaniu z łóżka, tak jak się zobowiązałaś.

Julia postawiła duże zielone oczy w słup i utkwiała je w suficie.

- Przecież zawarłyśmy umowę - przypomniała Cindy.

- Wyprowadzę go później.

- Przez całą noc był zamknięty. Pewnie desperacko pragnie wyjść.

- Nic mu nie będzie.

- Nie chciałabym, żeby mu się znowu coś przydarzyło...

- Więc go sama wyprowadź! - warknęła Julia. - Nie jestem ubrana do wyjścia.

- Jesteś uparta jak osioł.

- A ty chorobliwie pedantyczna.

- Julio!

- Mamo!

Znowu pat.

- Okej! - zawołała Julia. - Dość już tego! Koniec kąpeli! - I walnęła otwartą dłońią w drzwi.

To trzaśnięcie Cindy odebrała jak uderzenie w twarz. Dotknęła palcami policzka i poczuła, że ją pali.

- Uspokój się, Julio! Przecież Heather nie może cię słyszeć.

- Robi mi na złość, bo wie, że mam dzisiaj ważne przesłuchanie.

- Masz przesłuchanie? Naprawdę?

- Tak, przesłuchanie i próbne zdjęcia do nowego filmu Michaela Kinsolvinga. Przyjechał tu na festiwal filmowy i zgodził się przesłuchać kilka utalentowanych dziewczyn.

- Wspaniale! Bardzo się cieszę.

- Tata to zaaranżował.

Cindy zmusiła się do uśmiechu, ale widać było, że robi to przez zaciśnięte zęby

- Znowu się wykrzywiasz! - Julia próbowała naśladować wymuszony wyraz twarzy matki. - Za każdym razem, kiedy wspominam tatę, robisz takie nienaturalne, głupie miny.

- Nie robię żadnych min.

- Mamo, jesteś już siedem lat po rozwodzie, czas przestać się tym przejmować.

- Zapewniam cię, że zupełnie się twoim ojcem nie przejmuję.

Julia uniosła jedną cienką brew, wyregulowaną i wyskubaną co do włoska.

- Kinsolving szuka nieopatrzonych jeszcze twarzy i na pewno wszystkie dziewczyny z Ameryki Północnej zjawią się dziś na przesłuchaniu, licząc na rolę. A ja się spóźnię... Heather, na miłość boską! - Julia krzyczała jeszcze wtedy, gdy strumień wody nagle ustał. - Nie jesteś jedyną osobą mieszkającą w tym domu!

Cindy zapatrzyła się w gruby kremowy dywan pod stopami. Jeszcze nie minął rok, pomyślała, od kiedy Julia, po siedmiu latach przebywania u ojca zdecydowała się wrócić i znów wprowadzić do matki i siostry. Nowa żona ojca dała jej bowiem jasno do zrozumienia, że w ich ogromnym, luksusowym apartamencie na najwyższym piętrze domu nad jeziorem jest zbyt ciasno na trzy osoby. Równie jasno Julia postawiła sprawę, informując matkę, że wprowadza się do niej jedynie na krótko, zmuszona trudną sytuacją finansową, i że przeniesie się do własnego mieszkania, gdy jej aktorski debiut się uda i zacznie robić karierę.

Cindy zależało na tym, by córka do niej wróciła, i tak bardzo chciała nadrobić stracone lata rozłąki, że nawet widok nieposłusznego psa Julii, siusiającego na dywan w salonie, nie ostudził



jej entuzjazmu. Powitała Julię otwartymi ramionami i wdzięcznym sercem.

Nagle drzwi do sypialni Heather się otworzyły i wyjrzała z nich nastolatka o sennych oczach, w za dużej, ciemnoczerwonej nocnej koszuli w małe różowe serduszka. Delikatnymi długimi palcami odrzuciła do tyłu opadające na czoło brązowe, luźno skręcone loki, odsłaniając lekko owalną w zarysie twarz jak z obrazu Botticellego. Potarła koniuszek perkatego noska popstrzonego piegami i spytała z wyrzutem:

- Co to za hałasy?

Elvis podskoczył i polizał ją w brodę.

- Rany boskie! - Julia jęknęła ze złością, zobaczywszy siostrę, po czym bosą stopą kopnęła w drzwi łazienki, wrzeszcząc: - Duncan, zabierz stamtąd swój kościsty tyłek i wynoś się!

- Julio!

- Mamo!

- Duncan nie ma kościstego tyłka - sprostowała Heather.

- Nie do wiary wprost, że się spóźnię na dzisiejsze przesłuchanie, bo ten kretyn, twój chłopak, zajął mi prysznic!

- To nie jest twój prysznic, a on nie jest kretynem i mieszka tu dłużej od ciebie - protestowała Heather.

- I to był wielki błąd - powiedziała Julia, patrząc oskarżającym wzrokiem na matkę.

- Kto tak twierdzi?

- Tata.

Wargi Cindy znowu się ułożyły w pseudouśmiech, który towarzyszył każdej wzmiance o jej byłym mężu.

- Nie będziemy w to teraz wchodzić - mruknęła.

- Ale tego samego zdania jest także Fiona - z uporem ciągnęła Julia. - Nie może zrozumieć, co cię opętało, że pozwoliłaś temu chłopcu tu zamieszkać.

- Trzeba było powiedzieć tej głupiej idiotce, żeby lepiej pilnowała własnego cholernego nosa. - Z ust Cindy wydobywały się inwektywy, których, nawet gdyby chciała, nie mogłaby powstrzymać.

- Mamo! - ciemnoniebieskie oczy Heather patrzyły na nią z przestraczeniem.

- Doprawdy, mamo... - warknęła Julia, a jej zielone oczy znów powędrowały w stronę sufitu.

Najbardziej zezłościło Cindy użyte przez córkę słowo „doprawdy”. Ugodziło ją niczym strzałą trafiającą prosto w serce. Poczowała, że musi się o coś oprzeć, i przytrzymała się ściany. A

Elvis, jakby mu zależało na wyrażeniu w tej sprawie własnej opinii, podniósł nogę i obsikał drzwi do łazienki.

- No nie! - Cindy z wyrzutem spojrzała na starszą córkę.

- Nie patrz tak na mnie! To ty zaczęłaś przeklinać i zdenerwowałaś psa.

- Nic nie mów, tylko zaraz to wytrzyj!

- Nie mam teraz czasu sprzątać. O jedenastej mam przesłuchanie.

- Ale dopiero jest ósma trzydzieści.

- Masz przesłuchanie? - zainteresowała się Heather. - Jakie?

- Michael Kinsolving przyjechał tu na festiwal filmowy i postanowił zrobić próbne zdjęcia miejscowym talentom, bo poszukuje dziewczyny do roli w nowym filmie. Tata to zaaranżował.

- *Cool!* - zawołała Heather, a wargi Cindy znowu się ułożyły w dziwny, nienaturalny uśmiech.

Drzwi do łazienki wreszcie się otworzyły i na hol buchnęła chmura pary, a zza niej wynurzył się wysoki, chudy chłopiec: Duncan Rossę. Mokre czarne włosy opadały mu na czoło, częściowo przysłaniając brązowe oczy o wesołym spojrzeniu. Chłopiec, nie licząc szerokiego, choć nieco gorzkiego uśmiechu na twarzy, nic nie miał na sobie prócz niewielkiego żółto-białego kąpielowego ręcznika. Szybko pomknął do sypialni, którą od niespełna dwóch lat dzielił z młodszą córką Cindy. Wprawdzie początkowo zakładano, że Duncan zamieszka w gościnnym pokoju w suterenie, ale ta wersja obowiązywała tylko trzy miesiące. Przez następne trzy zaprzeczano temu, co było oczywiste: że Duncan co noc wślizgiwał się do sypialni Heather, gdy Cindy zasnęła, a potem skradał się na dół, uważając, by zdążyć, zanim ona rano wstanie. W końcu jednak zrezygnowano z udawania, chociaż nikt nigdy głośno nie potwierdził tego, o czym wszyscy wiedzieli.

Prawdę mówiąc, Cindy nie przejmowała się tym, że Heather i Duncan śpią ze sobą. Szczerze lubiła Duncana; uważała, że jest chłopcem rozważnym i pomocnym w domu. Dziwiła się, że potrafił zachować równowagę i dobry humor nawet w sytuacji, kiedy w holu pojawił się i na dobre się rozszalał huragan złości w osobie Julii. Heather i Duncan byli sympatyczną parą odpowiedzialnych dzieciaków. Zaczęli ze sobą chodzić w pierwszej klasie liceum i od tej chwili nie przestawali snuć poważnych małżeńskich planów. I tylko to było powodem zmartwienia Cindy.

Czasem obserwowała Duncana i swoją córkę, czytających przy śniadaniu poranną prasę. Duncan jadał zwykle kółka Cheerios z miodem i orzechami, a Heather cynamonowe chrupki. Patrząc na nich, Cindy nieraz się zastanawiała, czy młodzi nie pragną dla siebie zbyt wygody i czy się za szybko nie ustatkowali. Nie mogła zrozumieć Heather, że tak usilnie chce prowadzić bezpieczne i spokojne życie, odpowiednie raczej dla osób w średnim wieku. Zadawała sobie pytanie, czy i jaki wpływ miał na to fakt, że Heather jest dzieckiem rozwiedzionego małżeństwa. Skąd u niej ten pośpiech, żeby się już na dobre z kimś związać? Przecież dziewczyna ma dopiero dziewiętnaście lat i jest studentką. Powinna wychodzić z domu, bawić się i spać z różnymi chłopakami. Niedawno Cindy zaszokowała swoje przyjaciółki pytaniem: „No bo kiedy, jeśli nie teraz, miałyby te rzeczy robić?”. Mówiąc to, była boleśnie świadoma, że sama, choć bardzo nad tym ubolewa, żyje w celibacie.

Na palcach jednej ręki mogła policzyć przygody miłosne, jakie miała od czasu rozwodu. Dwie z nich zdarzyły się niemal natychmiast po nagłym oświadczeniu Toma, że zostawia ją dla innej kobiety. Tę z kolei porzucił od razu po uzyskaniu rozwodu z Cindy dla jeszcze innej. W ten sposób Tom w ciągu ostatnich siedmiu lat zmieniał kobiety jak rękawiczki. Każda następna jego wybranka była młodsza i mniej cnotliwa od poprzedniej. W sumie zaliczył ich co najmniej tuzin, a może nawet więcej. Na samą myśl o tym poczuła, że zaciskają jej się szczęki. W końcu zjawiała się drobna Fiona: najmłodszy i najbardziej seksowny kociak ze wszystkich. Zlituj się Boże! Ta dziewczyna była tylko o osiem lat starsza od Julii. To już coś więcej niż kociak - to prawdziwa laska.

- Mamo! - zawołała Heather.

- O co chodzi, dziecinko?

- Wszystko z tobą w porządku?

- Proszę pani - spytał Duncan, stając u boku Heather. - Czy coś jest nie tak? - Nie miał już na sobie ręcznika, tylko modne, spłowiałe niebieskie dżinsy; nieco jeszcze wilgotną, gładką i nieowłosioną pierś przykrył granatowym podkoszulkiem. - Ma pani taki dziwny wyraz twarzy - zaniepokoi! się.

- Ma go zawsze, ilekroć myśli o naszym ojcu - znużonym głosem wyjaśniła Julia.

- Co takiego? To nieprawda! - zaprotestowała Cindy.

- Więc skąd ten uśmiech przypominający *rigor mortis* [*Rigor mortis* = stężenie pośmiertne]

Cindy wzięła głęboki wdech, spróbowała rozluźnić wargi i opanować ich drzenie.

- Zdawało mi się, że bardzo się śpieszysz i chcesz wziąć prysznic - przypomniała córce.

- Jest dopiero pół do dziewiątej - odparła Julia, a Elvis zaczął gwałtownie szczekać.

- Czy ktoś tu chce pójść na spacer? - pieszczotliwie spytał go Duncan. W odpowiedzi pies zaczął zataczać wokół niego coraz bardziej szalone koła i jeszcze głośniej ujadać. - A więc chodźmy, stary! - I Duncan w paru susach zbiegł na dół, a Elvis pędził przed nim. Po chwili w sypialni Cindy zadzwonił telefon.

- Jeśli to Sean, to mnie nie ma - Julia uprzedziła matkę.

- Nie rozumiem, dlaczego Sean miałby dzwonić na mój numer.

- Bo gdy dzwonił na mój, nie chciałam z nim rozmawiać.

- Wolno spytać, dlaczego?

- Bo z nim zerwałam, ale on nie przyjmuje tego do wiadomości. Pamiętaj, że mnie tutaj nie ma - zastrzegła się jeszcze raz Julia, gdy telefon nie przestawał dzwonić.

- A ty, Heather? - Cindy zwróciła się do młodszej córki. - Jesteś tu czy cię nie ma? - zażartowała.

- Niby z jakiej racji miałabym rozmawiać z Seanem? - broniła się Heather.

- Wracam za dwadzieścia minut - obwieścił Duncan od drzwi wejściowych.

„Ten chłopiec to moje najlepsze dziecko” - pomyślała Cindy, gdy wchodząc do pokoju, sięgnęła po słuchawkę telefonu znajdującego się na stoliku nocnym.

- Pamiętaj, że mnie nie ma w domu - powtórzyła Julia, stając w drzwiach.

- Halo!

- To ja - usłyszała Cindy i przysiadła na brzegu niezasałanego jeszcze łóżka. Poczowała, że ból głowy przesuwa się w stronę karku.

- Czy dzwoni Sean? - cicho spytała Julia.

- Nie, Leigh - równie cicho odpowiedziała Cindy. Julia skierowała rozczarowany wzrok w stronę okna wychodzącego na ogród, gdzie późne sierpniowe słońce roztaczało blaski, łudząc obietnicami spokoju i ciszy.

- Dlaczego mówisz szeptem? - zaniepokoiła się siostra Cindy. - Nie jesteś chyba chora, co?

- Nie, czuję się dobrze. A ty? Dlaczego tak wcześnie dzwonisz?

- Może dla ciebie to wcześnie, ale ja jestem już od szóstej na nogach.

Teraz z kolei Cindy się zdumiała. Leigh zawsze z nią rywalizowała, ale tym razem wzniosła sztukę rywalizacji na wyżyny. Kiedy Cindy wstawała rano o siódmej, Leigh o piątej; gdy Cindy narzekała na chrypkę, Leigh uskarżała się nie tylko na chrypkę, ale także na podwyższoną temperaturę. Jeżeli Cindy któregoś dnia będzie miała milion spraw do załatwienia, można się założyć, że Leigh będzie ich miała milion plus jedną.

- Ten ślub wpędzi mnie do grobu, zobaczysz - zwierzała się siostrze. - Nie wyobrażasz sobie, czym jest zorganizowanie wesela na tak wielką skalę! Nie masz pojęcia, ile jest przy tym pracy.

- A ja myślałam, że najgorsze masz już za sobą. - Cindy podejrzewała, że Leigh zaczęła planować uroczystości ślubne córki jeszcze wtedy, gdy Bianca miała pięć lat. - Mów, jakie masz kłopoty!

- Nasza mama doprowadza mnie do szału...

Cindy nagle poczuła, że jej ból głowy gwałtownie się rozszerza i sięga już od karku po mostek nad nosem. Próbowwała przywołać obraz siostry, i choć wiedziała, że Leigh jest o trzy lata od niej młodsza, o pięć centymetrów niższa i o siedem kilogramów cięższa - nie mogła sobie przypomnieć, jaki ma obecnie kolor włosów. W zeszłym tygodniu miała głęboki kasztanowy brąz, ale tydzień temu - przerażająco rudy o marchewkowym odcieniu.

- Jaki numer mama ci znowu zrobiła?

- Nie podoba jej się suknia, którą ma włożyć na ślub Bianki.

- To zmień ją na inną.

- Niestety, już za późno. Ta cholerna suknia jest gotowa. Dziś po południu będzie ostatnia przymiarka i chciałabym, żebyś przy tym była.

- Ja?

- Musisz przekonać mamę, że wygląda bajkowo. Tobie uwierzy. A poza tym zechcesz chyba zobaczyć, jak się Julia i Heather prezentują w swoich sukniach.

W tym momencie Cindy skinęła głową do Julii, która wciąż stała w drzwiach.

- A więc dziś po południu Julia i Heather mają przymiarke sukni - powtórzyła na głos.

- Ani mi się śni! - krzyknęła Julia. - Nie pójdę. Nie podoba mi się ta idiotyczna suknia!

- Miara jest o czwartej po południu i dziewczęta nie mogą się spóźnić - ciągnęła Leigh, nie zwracając uwagi na głośny sprzeciw Julii.

- Nie włożę tej okropnej sukni, w której wyglądam jak olbrzymie ciemnoczerwone winogrono - upierała się Julia.

- Dobrze, dziewczyny przyjdą na czas - Cindy obiecała siostrze stanowczym tonem, choć widziała, że córka się buntuje i gwałtownie gestykułuje rękami. - Czuję, że mój ból głowy staje się nie do zniesienia - poskarżyła się jeszcze.

- Boli cię głowa? Wybacz, że to mówię, ale ja mam migrenę już drugi dzień. A teraz muszę kończyć, bo czeka mnie jeszcze nawał pracy. Zobaczymy się w czwartek.

- Ja się nie wybieram - Julia oświadczyła matce, gdy Cindy odłożyła słuchawkę.

- Nie możesz nie pójść. Przecież jesteś druhną.

- Będę zajęta.

- Zrozum: tu chodzi o moją siostrę.

- Więc sama włoż tę cholerną suknię.

- Julio!

- Mamo!

Julia wykręciła się na obcasie i zniknęła w łazience na końcu korytarza, zatraskując za sobą drzwi.

(Retrospekcja: Julia jest puciołowatą małą dziewczynką, ma fryzurę całą w loki a la Shirley Tempie i dołeczki w policzkach. Matka czyta córeczce bajkę na dobranoc; dziecko mocno przytula się do jej ciężarnego brzucha... Julia, już dziewięcioletnia, z dumą demonstruje szyny ze

szklanego włókna, które musiała nosić, gdy, spadłszy z roweru, złamała obie ręce... Trzynastoletnia Julia jest o pół głowy wyższa od matki. Upiera się, że nie przeprosi siostry, którą obrzuciła niewybrednymi wyzwiskami... Rok później Julia pakuje się, wkładając rzeczy do walizki od Louisa Vuittona, otrzymanej od ojca. Po chwili wynosi ją do czekającego pod domem bmw i, rozstając się ze swoim dzieciństwem, opuszcza matkę).

Potem Cindy się zastanawiała, czy ten nawrót wspomnień nie był jakimś przecuciem czyhającego niebezpieczeństwa i zapowiedzią mającego ich spotkać nieszczęścia. Czy obraz Julii znikającej za drzwiami do łazienki, które za sobą zatrzasnęła, nie był ostatni, jaki miała zapamiętać. Uzmysłowiła też sobie, jak bardzo trudnym dzieckiem była Julia. Nie chciała jednak wierzyć, by to, co między nimi zaszło, miało oznaczać złą wróżbę. Bo niby dlaczego? Sprawa znajdowała się w zbyt wczesnym stadium, by Cindy pojęła, że wielkie nieszczęście, podobnie jak wielkie zło, powstaje często z rzeczy banalnych, zwyczajnych, a decydujące w życiu momenty rzadko kiedy wydają się ważne w chwili, gdy mają miejsce. Można je właściwie ocenić dopiero z perspektywy czasu. Tak więc Cindy miała podstawy, by przypuszczać, że ten ranek, gdy Julia zaginęła, był tylko jednym z wielu zwyczajnych poranków, a ich kłótnia to jedynie pewien odcinek niekończących się między nimi sporów. Cindy nie skupiła wiele uwagi na tym, co było oczywiste, że córka daje jej się mocno we znaki. To jednak z trudem można by uznać za coś nowego.

- Julio!

- Mamo!

Szach-mat!

## 2.

- Spotkałam fantastycznego faceta... - powiedziała Trish, gdy siedziały w trójkę przy piknikowym stole w ogródku Meg.

Cindy przyglądała się przyjaciółce. Trish Sinclair wydawała się jak zawsze wyrafinowana, bez troski i pełna wdzięku. Trudno było określić jej wiek i równie trudno nazwać ją piękną, choć niewątpliwie taka była. Rysy twarzy miała ostre i trochę niespójne. Przypominała modelki Modiglianego, co podkreślały nienaturalnie czarne włosy: opadały w mocno skręconych puklach poniżej kościstych ramion aż do miejsca, gdzie rozdzielał się obfity biust, wylewając się poza górne guziki jasnożółtej bluzki.

- Przecież jesteś mężatką - przypomniała Cindy.

- Toteż nie dla mnie ten facet, głuptasie, ale dla ciebie.

Cindy tak bardzo odchyliła głowę, że niemal dotknęła nią pleców. Uniosła twarz w stronę słońca i rozkoszowała się lekkim powiewem jesieni. Od dziś za miesiąc będzie już pewnie za zimno, by siedzieć na ławce w ogródku przyjaciółki i wybierać filmy, które warto obejrzeć na tegorocznym festiwalu. Był środek dnia, panie zjadały kanapki z tuńczykiem i popijały je chardonnay.

- Nie jestem zainteresowana - mruknęła Cindy.

- Pozwól, że ci o nim opowiem, zanim poweźmiesz jakąś nieprzemyślaną decyzję.

- Sądziłam, że spotkałyśmy się tutaj, aby omawiać filmy.

Cindy przeniosła wzrok z Trish na Meg, jakby od niej oczekiwała pomocy. Meg Taylor wyglądała bardzo młodo; można by przypuszczać, że ma piętnaście lat, a nie czterdziestkę z okładem. Jasna blondynka o płaskiej piersi była przeciwieństwem pulchnej i kruczowłosej Trish. Siedziała na drugim końcu długiej, piknikowej ławy, miała na sobie dzinsy z krótko uciętymi nogawkami i kamizelkę bez rękawów, w czerwone i białe pasy. Z uwagą przeglądała okropnie grubo katalog, w którym omawiano wszystkie filmy biorące udział w festiwalu.

- Mam wrażenie, że nowy film Patricii Rozemy jest całkiem dobry - powiedziała nieśmiało. Meg miała słaby głos i jej słowa szeleściły, jakby ktoś rozwijał aluminiową folię.

- Na której stronie go znalazłaś? - spytała Cindy, zadowolona, że zmieniły temat rozmowy.

Ostatni facet, jakiego jej Trish przedstawiła, okazał się niewypałem. To było tuż przed powrotem Julii do domu i świeżo zawarta znajomość skończyła się prawdziwą katastrofą. Pod koniec niemożliwie dłuzącego się wieczoru, pełnego przykrych snów, protegowany Trish, będący trzykrotnie rozwiedzionym adwokatem od spraw rozwodowych, pochylił się nad nią i całując ją w usta, wcisnął swój język tak głęboko, że Cindy się przelękła, iż będzie musiała wezwać ślusarza, by pomógł go wyciągnąć. A zgodziła się na pocałunek, sądząc, że chodzi mu o niewinny, pojedynczy całus w policzek...

- Film *Rozemy* będzie wyświetlany na specjalnym pokazie - wyjaśniła Meg. - Piszą o nim w katalogu na stronie dziewięćdziesiątej siódmej.

Cindy szybko przewertowała swój festiwalowy katalog.

- Doskonała fotografia i świetna gra aktorów - Meg czytała na głos recenzję - to dwie największe i najbardziej przekonujące zalety nowego filmu *Rozemy*...

- Czy to nie ta reżyserka, która kręci filmy o lesbijkach? - przerwała jej Trish.

- Nie mów?! - krzyknęła Meg.

Cindy lustrowała wzrokiem obie przyjaciółki, przenosząc spojrzenie z jednej na drugą. Cindy i Meg były nierozłączne od jedenastej klasy. Przyjaźń z Trish zaczęła się znacznie później; poznały się dziesięć lat temu przy stanowisku kosmetyków Clinique w eleganckim domu towarowym Holta.

- Chyba nie powiesz, że *Mansfield Park* jest filmem o lesbijkach! - oburzyła się Cindy. Patrząc na przyjaciółki, stwierdziła, że żadna z nich znacząco się nie zmieniła w ciągu długich lat ich znajomości.

- Owszem, uważam, że w tym filmie są lesbijskie aluzje - upierała się Trish.

- Przecież *Mansfield Park* napisała Jane Austen - przypomniała Meg.

- To co z tego? W książce też są zdecydowanie lesbijskie ciągoty.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Wołałabym w tym roku nie słyszeć więcej o lesbijkach.

- Nie chcesz nic o nich wiedzieć?

- Jestem tym tematem zmęczona. Uważam, że aż nadto wystarczą mi filmy, które widziałyśmy w ubiegłym roku.

Cindy się roześmiała.

- Czy to znaczy, że dopuszczasz oglądanie tylko pewnej określonej liczby filmów o tej tematyce?

- A co z gejami? Czy ich także dotyczą ograniczenia? - spytała Meg i wyjąwszy z kosza zielone jabłko, głośno je chrupała.



- Tak - odparła Trish - gejami też już jestem zmęczona... - Odsunęła z czoła gęstą grzywkę ciemnych włosów, po czym poprawiła na szyi brylantowy wisiołek w kształcie serca.

- Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że w ten sposób rezygnujesz z obejrzenia połowy filmów. - Cindy pociągnęła łyk wina, przetrzymała płyn w ustach i miała uczucie, że to sierpniowe słońce od środka ogrzewa jej policzki. Przez ostatnie sześć lat co roku przyjaciółki spotykały się w ogródku Meg, aby spośród setek filmów, jakie miano pokazać na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Toronto, wspólnie wybrać kilka, które je szczególnie zainteresowały. Przy tej okazji Meg częstowała je kanapkami i poiła winem. Jeszcze jeden rok minął i właśnie miały zaliczyć następny festiwal. Niewiele się w tym czasie zmieniło w życiu Cindy, z wyjątkiem tego, że Julia wróciła do domu. A to oznaczało, że zmieniło się wszystko.

- Na pewno ci się ten facet spodoba - nagle powiedziała Trish i po sposobie, w jaki się pochylała nad stołem, widać było, że tylko czekała sposobnej chwili, by do sprawy wrócić. - Jest mądry, dowcipny i przystojny.

Cindy zapatrzyła się w chmury płynące po niebie i zauważyła, że kilka strzępiastych obłoków oderwało się od reszty i zawisło w powietrzu niczym pajęczyna.

- Nie jestem tym panem zainteresowana - raz jeszcze powtórzyła.

- On się nazywa Neil Macfarlane i jest nowym księgowym Billa. Wczoraj jedliśmy z nim kolację i przysięgam, że to mężczyzna, dla którego można umrzeć z miłości. Zakochasz się w nim, zobaczysz.

- A jak wygląda? - zainteresowała się Meg.

- Wysoki, szczupły, naprawdę atrakcyjny.

- Co sądzicie o filmie *Uniesie nas wiatr*? - spytała Cindy, ignorując zachwyty Trish.

Trish głośno jęknęła, ale razem z Meg zabrała się do kartkowania katalogu, szukając odpowiedniej strony.

- No nie! - zawołała Meg, niemal dławiąc się jabłkiem. - Chyba żartujesz? Przecież to jest film irański. Czyżbyś już zapomniała o *Caravan to Heaven*?

- Czy to ten film o wielbłądzie, który utknął w piasku, i trzeba było trzech godzin ciężkiej pracy, by go stamtąd wydobyć? - Trish skrzywiła się na samo wspomnienie.

- Tak, to ten.

- Filmów irańskich mamy już chyba dość.

- A jak się zapatrujecie na filmy francuskie? - spytała Cindy.

- We francuskich nic się nie dzieje - powiedziała Meg. - Tam tylko mówią i jedzą.

- Nie przesadzaj! Czasem uprawiają też seks - zauważyła Trish.

- Jedno nie wyklucza drugiego, bo oni mówią w czasie uprawiania seksu.

- A więc z Francji rezygnujemy, co? - Cindy spojrzała najpierw na Meg, potem na Trish, a w końcu jeszcze raz na obie. - A co powiecie o szwedzkim filmie *Night Crawlers*? Strona trzysta szesnasta. Czy mamy coś przeciwko obrazom szwedzkim?

Meg wzięła gruby, ciężki katalog w obie ręce i przeczytała recenzję na głos, niczym uczennica wywołana w klasie do odpowiedzi: „Film z charakterem, śmiało ukazujący ciemne strony życia na przedmieściach. Jest bezkompromisowy i...”.

- Zaczekaj! - przerwała jej Trish. - Zdaje mi się, że ustaliłyśmy, jak należy rozumieć słowo „bezkompromisowy”. Pamiętajcie, co oznacza w naszym kodzie?

- Najpierw sprawdźmy, co w naszym kodzie oznacza słowo „liryczny”.

- Wiem: należy je interpretować jako „powolny”. A więc będzie to film, w którym akcja toczy się niemrawo - wyjaśniła Meg.

- A co znaczy „oszałamiający wizualnie”?

- Że jest nudny jak flaki z olejem - orzekła Trish.

- Natomiast „bezkompromisowy” znaczy...

- ...że operator trzyma kamerę w ręku - powiedziały zgodnie Trish i Meg, wymieniając przy tym znaczące spojrzenia.

- Dobrze, więc nie chcemy filmów lirycznych ani oszałamiających wizualnie, ani bezkompromisowych - podsumowała Cindy.

- Wyeliminowałyśmy także gejów, lesbijki i Iran.

- Zapomniałaś o Francji.

- Jeśli chodzi o Francję - lepiej się nie śpieszmy z oceną - zaproponowała Cindy.

- A co z Niemcami?

- Brak im poczucia humoru.

- Co myślicie o Hongkongu?

- Robią zbyt okrutne filmy.

- A Kanada?

Wszystkie trzy tępo na siebie spojrzały: nie miały zdania.

- A co powiecie o nowym filmie Michaela Kinsolvinga? - spytała Cindy. - W katalogu strona sto osiemdziesiąta szósta.

- Czy jego dobra passa nie należy już do przeszłości?

- Prawdę powiedziawszy, przydałby mu się nowy film, który stałby się przebojem

sezonu. To pewne. - Meg znów uniosła ciężkie tomisko do góry i przeczytała na głos: „Świeży, stylowy, współczesny, drażliwy”. Odłożyła katalog na stół i ugryzła jeszcze jeden kęs jabłka. - Niepokoi mnie trochę ta drażliwość. Może należy to rozszyfrować jako „niemoralny”.

- Julia miała dziś rano zdjęcia próbne u Michaela Kinsolvinga - poinformowała Cindy.

- Naprawdę? I jak jej poszło?

- Nie wiem. - Cindy wyjęła z torebki telefon komórkowy, wystukała numer stacjonarnego telefonu Julii i czekała: zadzwonił raz, dwa, trzy razy... Już miała go odłożyć, kiedy usłyszała zdyszany szept Julii: „Tu mówi Julia. - Nagrana przez nią wiadomość zaczynała się od uprzejmych, wręcz uwodzicielskich słów skierowanych do jej chłopca. - Przepraszam, że w tej chwili nie mogę odpowiedzieć na twój telefon, ale bardzo bym nie chciała pozbawić się szansy wysłuchania tego, co masz mi do powiedzenia, więc proszę, zostaw mi po sygnale wiadomość, a ja postaram się połączyć z tobą tak szybko, jak tylko to będzie możliwe. Możesz mnie też znaleźć pod numerem komórki: czterysta szesnaście--pięćset pięćdziesiąt pięć-cztery tysiące trzysta trzydzieści dwa. Dziękuję i życzę ci miłego dnia”.

Cindy się wyłączyła, po czym szybko zadzwoniła na podany przez Julię numer.

- Tu twoja mama, kochanie - powiedziała, usłyszawszy tę samą wiadomość co nagrana na telefon stacjonarny. - Chciałabym się dowiedzieć, jak ci poszło przesłuchanie. Zadzwoni do mnie, kiedy będziesz mogła, a jeśli nie, to zobaczymy się o czwartej u Leigh. - Nie mogła się powstrzymać od przypomnienia córce o tym spotkaniu.

- A co takiego planujecie o czwartej? - spytała Meg, gdy Cindy schowała aparat do torebki.

- Spotykamy się u mojej siostry na przymiarce sukien dla drухen.

- Ach! - westchnęła Trish. - Pamiętam, jak byłam drухną na ślubie mojej siostry. Miałyśmy najbrzydsze sukienki, jakie kiedykolwiek widziałam. Moja siostra ze wszystkich możliwych wybrała akurat różową taftę. Możecie sobie wyobrazić mnie ubraną na różowo?

- Dlaczego? Ja na przykład uwielbiam kolor różowy - oznajmiła Meg.

- Byłam tak speszona, że miałam ochotę schować się do mysiej dziury i umrzeć. Małżeństwo mojej siostry długo nie trwało, czemu się nie dziwię i o co do dzisiejszego dnia obwiniam te okropne suknie. A ty - zwróciła się do Meg - miałaś drухny, gdy wychodziłaś za mąż za Gordona?

- Miałam osiem drухen - odpowiedziała z dumą - i wszystkie wystąpiły w różowej tafcie.

- Byłam jedną z nich - śmiejąc się, wyznała Cindy. Rozśmieszyły ją zarówno wspomnienia, jak i wyraz twarzy Trish.

- Cindy wyglądała bajkowo - zapewniała Meg, dusząc się ze śmiechu.

Nagle rozbrzmiały dźwięki IX Symfonii Ludwika van Beethovena.

- To mój telefon - oświadczyła Cindy, sięgając do torebki. - Pewnie Julia. - I przyłożyła

aparat do ucha.

- Dałam mu twój numer - Trish pośpieszyła z wyjaśnieniem.

- Co takiego?

- Dałam twój numer Neilowi Macfarlane'owi.

Z małego telefonu w ręku Cindy dochodził silny męski głos:

- Halo! Halo! Jest tam kto?

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś, nie pytając mnie o zgodę - zasyczała Cindy, przyciskając aparat do piersi.

- On jest naprawdę atrakcyjny - zapewniała Trish, chcąc się jakoś wytłumaczyć.

- Halo! - odezwał się znowu męski głos.

- Halo! Przepraszam pana - Cindy powiedziała do słuchawki, walcząc z przemożną chęcią, by rzucić telefonem w głowę przyjaciółki.

- Cindy? - spytał mężczyzna.

- Neil? - odpowiedziała podobnie.

Zaśmiał się.

- Trish na pewno cię uprzedziła, że zadzwonię.

Cindy spojrzała na Trish, która właśnie nalewała sobie wina.

- Zastanawiam się, co mogę dla ciebie zrobić, Neil, bo księgowego już mam.

- Bądź dla niego miła - szeptem upomniała ją Trish.

- Skoro tak - Neil widać się nie spieszył - to może pozwolisz, że zaproszę cię któregoś wieczoru na kolację.

- Na kolację?

- Tylko dlatego, że jesteś wściekła na mnie, nie musisz się wyżywać na nim... - przyjaciółka komentowała na boku.

- Czy masz jakiś konkretny wieczór na myśli? - sama się sobie dziwiąc, spytała Cindy.

- Może moglibyśmy się spotkać dziś wieczór. Co ty na to?

- Dziś?

- On jest naprawdę fajny - nalegała Trish proszącym głosem.

- Dobrze, dzisiejszy wieczór mi odpowiada - zgodziła się Cindy, poddając się. Trish piszczała z zachwytu, a Meg podskakiwała na krześle, podniecona jak mała dziewczynka. - O której i gdzie się spotkamy?

- Proponuję włoski bar makaronowy o siódmej.

- Będę na pewno. - Cindy wrzuciła telefon do torebki, potem popatrzyła na przyjaciółkę, której zwykle szeroki uśmiech teraz sięgał od ucha do ucha. - Nie mogę wprost uwierzyć, że mi coś takiego zrobiłaś - powiedziała z wyrzutem.

- Uspokój się! Będziesz się świetnie bawiła, zobaczysz.

- Nie byłam na żadnej randce chyba od ponad roku...

- No to najwyższy już czas, nie uważasz?

- Nie mam pojęcia, o czym z nim rozmawiać.

- Nie bój się, coś wymyślisz...

- Nie wiem, co na siebie włożyć.

- Coś stylowego - radziła Trish.

- Raczej coś seksownego - uważała Meg.

- Może znajdę coś stylowego i jednocześnie seksownego. Nie uprawiałam seksu od...

- .. od trzech lat! - unisono zawołały Trish i Meg.

- Pewnie powiedziałaś o tym Neilowi, przyznaj się! - zaśmiała się Cindy.

- Chyba żartujesz? Myślisz, że wszystkim o tym mówię, czy co? - Trish napełniła kieliszek Cindy, a potem podniosła swój, wznosząc toast: „Za wielkie filmy, doskonałe wino i wspaniały seks!”.

- Zachowujemy się jak Francuzki, nie sądzicie? - gorszyła się Meg, po czym znów dobrała się do jabłka.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że Trish mi to zrobiła - Cindy mruczała pod nosem, czekając na zmianę świateł na skrzyżowaniu Balmoral i Avenue Road. - Jak mogła, nie pytając, dać mi mój numer? - Potrząsała głową, czując, że traci cierpliwość i nie bacząc na światła, przejedzie przez tę gęstą od pojazdów szosę, kiedy na moment nastąpi przerwa w ruchu. - Nie mieści mi się w głowie, że mogłam się zgodzić na to spotkanie. Co się ze mną dzieje?

Gdy wyszła z samochodu i stanęła na chodniku, usłyszała szczekanie Elvisa. Mieszkała na samym końcu ulicy i od razu się domyśliła, że nikogo nie ma w domu i pies ujada, bo nie lubi być sam. Mogła się założyć, że znowu nasikał na dywan w holu. Upatrzył sobie to miejsce na znak protestu, ilekroć zostawiano go samego na dłużej niż pół godziny. Próbowwała zamykać go w kuchni,

ale zawsze udawało mu się z niej uciec. Wpadł nawet na to, jak się otwiera dużą drucianą klatkę, którą mu niedawno kupiła, a która teraz stoi bezużyteczna w garażu. „Ten pies doskonale pasuje do Julii” - pomyślała, chichocząc.

Lekki wiaterek szeleścił w gęstwinie bujnych zielonych liści na gałęziach wielkich klonów, rosnących po obu stronach szerokiej ulicy w samym sercu miasta. Na kilka miesięcy przed rozejściem się Cindy i Tom kupili tu stary dom z brązowej cegły, w pobliżu miejsca, gdzie ulica Balmoral łączy się z Poplar Plains. Przy podziale majątku po rozwodzie Cindy zatrzymała dom dla siebie, natomiast Tomowi przypadł duży apartament na Florydzie nad brzegiem oceanu oraz letni domek nad jeziorem w Muskoka. Cindy była z tego zadowolona, bo w głębi duszy zawsze lubiła wielkomiejskie życie. I właśnie dlatego pokochała Toronto, i to od pierwszego momentu, gdy się tu przeprowadzili ze Stanów.

Cindy miała trzynaście lat, gdy ojciec postanowił, że rodzina opuści przedmieście Detroit, gdzie dotąd mieszkali, i przeniesie się do Kanady. Z początku trochę się obawiała wyjazdu do nowego miasta i nowego kraju. Wierzyła w to, co opowiadano o Kanadzie, że „zawsze tam pada śnieg, ludzie mówią tylko po francusku, a gdy się spotka niedźwiedzia, trzeba stanąć bez ruchu”. Ale wystarczyło kilka dni pobytu w Toronto, by rozproszyły się wszystkie wątpliwości. Zachwyciła się interesującą architekturą miasta, urozmaiconym krajobrazem otoczenia, mnóstwem galerii sztuki, modnych butików i teatrów. Ale najbardziej jej się podobało to, że w śródmieściu Toronto ludzie nie tylko pracowali, ale także mieszkali. W większości miast amerykańskich jeździ się do centrum do pracy, a wieczorem wraca do swoich domów na odległych przedmieściach. W Toronto całe śródmieście było dzielnicą mieszkalną. Tuż obok okazałych starych kamienic, nierzadko z ogródkami, w których urządzano baseny kąpielowe, stały nowoczesne wieżowce, mieszczące biura, banki i urzędy. Cindy podobało się też, że zewsząd można tu było w parę minut dojść do metra z czystymi, zadbanymi stacjami; że ulice były bezpieczne, ludzie uprzejmi, choć musiała przyznać, że Kanadyjczycy byli bardziej chłodni i z większą rezerwą niż ich sąsiedzi z południa. Miasto liczyło trzy miliony mieszkańców, a właściwie pięć milionów, jeśli liczyć obszary otaczające, a jednak nie zdarzało się tu więcej niż pięćdziesiąt morderstw rocznie. „Czy to nie zadziwiające?” - myślała Cindy, wyciągając ramiona, jakby chciała przycisnąć miasto do piersi; wybaczała mu nawet to, że w lecie na skutek wilgotnego powietrza jej wijące się włosy jeszcze mocniej się skręcają.

Matka Cindy po śmierci męża przez pewien krótki okres rozważała możliwość powrotu do Detroit, gdzie mieszkali jej bracia i siostry. Ale córki, obie już wtedy zamężne i mające własne dzieci, odradziły jej przeprowadzkę. Prawdę mówiąc, Normy Appleton nie trzeba było długo przekonywać. W ciągu paru miesięcy sprzedała stary rodzinny dom przy Wembley Avenue i przeprowadziła się do nowo zbudowanego segmentu na Prince Arthur. Miała stąd blisko do handlowego centrum na Bloor Street, będącego prawdziwą mekką dla wszystkich robiących zakupy, i mniej niż pięć minut samochodem do obu córek.

- Może trzeba było pozwolić jej wrócić do Detroit - Leigh żaliła się siostrze. - Mama doprowadza mnie czasem do szału.

- Bo traktujesz ją zbyt poważnie - tłumaczyła Cindy. - Nie powinnaś tak się przejmować jej gadaniem. Trzymaj nerwy na wodzy.

- Łatwo ci mówić, ale nie każdy ma taką naturę jak ty.

- Mnie też zdarza się czasem postąpić niewłaściwie.

- Nie musisz mi tego mówić...

Cindy się roześmiała. Zawsze ją dziwiło, że matka i siostra tak często się ze sobą sprzeczały, choć z usposobienia były bardzo do siebie podobne.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła trzecia. Zostało jej tylko tyle czasu, żeby wyprowadzić psa i przebrać się, zanim uda się do Marcela na przymiarke. Potem musi wrócić do domu i włożyć coś odpowiedniego na tę głupią randkę z Neilem Macfarlane'em. Wciąż brakowało jej pomysłu, jak się ubrać. Nie miała stroju stylowego i jednocześnie seksownego. Co też ją podkusiło, żeby się zgodzić na randkę? Niepotrzebne jej były tego rodzaju stresy. Skrzyżowała palce i cicho się pomodliła, by się spełniło życzenie i Julia przyszła na przymiarke punktualnie o czwartej.

„Zadziwiające - pomyślała - ile czasu i energii pochłaniają mi obawy o starszą córkę”. Gdy Julia mieszkała z ojcem, Cindy bez przerwy się o nią niepokoiła. Nie przestawała się martwić, jak córka się odżywia, czy kładzie się w porę spać, czy odrabia lekcje. Zadawała też sobie pytanie, czy jest bezpieczna i szczęśliwa. Czy co noc nie płacze przed snem, jak to się często zdarzało Cindy, i czy nie żałuje dokonanego wyboru. Może Julia wolałaby być z matką i siostrą, bo chyba w głębi serca czuje, że tu jest jej miejsce. Zapewne tylko źle pojęta duma lub upór trzymają ją przy ojcu...

Julia, choć nieobecna, zdawała się zajmować nieproporcjonalnie dużo miejsca w domu przy Balmoral Avenue. Cindy tęskniła za córką i ta tęsknota stała się nieodłączną częścią jej życia, nieustającym ssącym w żołądku bólem, niczym wrzód, który nie chce się zagoić. Nie zagoił się nawet wtedy, gdy Julia zdecydowała się powrócić.

Uwagę Cindy zwróciło jakieś małe poruszenie w pobliżu. Spojrzała w stronę zabudowań najbliższej sąsiadki, Faith Sellick, i zobaczyła, że ta młoda, trzydziestojednoletnia kobieta, która niedawno została matką, siedzi na najwyższym stopniu frontowych schodów i dziwnie się kiwa. Jej długie brązowe włosy, zmierzwiłone, jakby dawno ich nie czesała, zakrywały prawie całą twarz.

- Faith? - Cindy ostrożnie się do niej zbliżyła. Zwykle bardzo przyjacielska i towarzyska, Faith powoli podniosła głowę znad kolan; Cindy zobaczyła, że łzy spływają jej po policzkach. Jej ładna okrągła twarz wydawała się całkowicie pozbawiona wyrazu.

- Faith! Co się dzieje? Czy coś jest nie w porządku?

Kobieta przez ramię spojrzała w kierunku swego domu, potem odwróciła się do Cindy. Na przodzie białej bluzki widniała plama z mleka wyciekającego z nabrzmiałych piersi, i na cienkiej tkaninie utworzyły się koliste zacieki.

- Co się stało? Gdzie twoje dziecko? - spytała przerażona Cindy.

Faith patrzyła smutnym i tępym wzrokiem. Cindy próbowała złowić jakieś dźwięki, jakiegokolwiek objawy życia dochodzące z wnętrza domu, ale usłyszała jedynie szczekanie Elvisa. Tysiące różnych myśli przelatywało jej przez głowę: może Faith stoczyła jakąś straszną walkę ze swoim mężem, może ją opuścił, może coś złego spotkało Kyle'a, ich dwumiesięcznego synka, a może sąsiadka po prostu wyszła na dwór, żeby odetchnąć świeżym powietrzem, niechcący zatrasnęła drzwi i teraz nie może wrócić do domu. Lecz żadne z tych przypuszczeń nie tłumaczyło tępego wyrazu oczu Faith ani tego, że patrzyła na Cindy, jakby jej nigdy przedtem nie widziała.

- Faith, powiedz, co się stało!

Faith się nie odezwała.

- Powiedz, gdzie jest Kyle? Czy coś złego spotkało twego synka?

Faith wpatrywała się w swój dom i nie mogła powstrzymać się od płaczu.

Cindy postanowiła dłużej nie zwlekać; szybko minęła kobietę i weszła do jej domu. Przeskakując po dwa stopnie naraz, dopadła do pokoju dzieciennego. Jednym pchnięciem otworzyła drzwi; własny oddech dźgał ją w pierś jak nożem. Łzy piekły w oczy. Rzuciła się w stronę kołyski, z przerażeniem myśląc o tym, co tam zobaczy.

Dziecko leżało spokojnie na plecach, zawinięte w kocyk w niebiesko-białą kratę. Chłopaczek był ubrany w żółte śpioszki i żółtą czapeczkę. Miał śliczną, gładką i okrągłą twarzyczkę; urodą przypominał matkę. Wydał kształtne wargi i złożył w ciup. Małe czerwone piąstki zacisnął tak, aż mu paluszki zbieleły. „Czy dziecko oddycha?” - zastanowiła się Cindy.

Pochyliła się nad kołyską, dotknęła policzkiem ust maleństwa i wciągała w siebie cudowny dziecięcy zapach. Musnęła chłodnymi wargami ciepłą pierś chłopczyka i wstrzymała powietrze do chwili, aż poczuła, że dziecko oddycha. Widziała, jak jego pierś delikatnie się unosi i opada. Po jednym głębokim oddechu nastąpił drugi, potem jeszcze jeden i następne... „Bogu dzięki” - szepnęła. Wargami sprawdziła czoło niemowlęcia, chcąc się upewnić, że maluch nie ma gorączki. Powoli się wyprostowała i chwiejnym krokiem opuściła pokój. Gdy zamknęła drzwi, musiała sobie przypomnieć, że trzeba oddychać.

- Chwała Bogu, że nic ci nie jest, Kyle - szepnęła.

Faith nadal siedziała na najwyższym stopniu schodów i rytmicznie kołysała się na boki, jakby chciała naśladować poruszające się gałęzie klonu rosnącego pośrodku trawnika przed domem. Cindy podeszła i blisko niej usiadła.

- Faith?

Młoda kobieta milczała i nie przestała się kiwać.

- Faith, co ci jest?

- Przepraszam - szepnęła Faith tak cicho, że Cindy nie była pewna, czy w ogóle coś usłyszała.

- Dlaczego przepraszasz? Czy coś się stało?

- Nie - odpowiedziała z dziwnym wyrazem twarzy.

- Więc o co chodzi? Dlaczego siedzisz na dworze?

- Czy dziecko płacze?

- Nie, śpi zdrowym snem.

Faith niepewnie dotknęła swoich piersi.

- Pewnie jest głodny?



- Nie, śpi - powtórzyła Cindy.

- Jestem bardzo złą matką.

- Nieprawda, jesteś wspaniałą matką! - Cindy szczerze ją o tym zapewniała; pamiętała, jak radośnie Faith była podniecona, gdy przed niespełna rokiem zapukała do drzwi Cindy, by jej powiedzieć o swojej ciąży. W bardzo sympatyczny sposób poprosiła wtedy o udzielenie jej wszelkich rad. Kiedy dziecko się urodziło, obchodziła się z nim wspaniale: delikatnie i z ogromną cierpliwością.

- Myślę, że powinniśmy wejść do środka.

Faith nie stawiała oporu, gdy Cindy pomogła jej wstać i zaprowadziła ją do domu. Przeszły przez duży hol i znalazły się w salonie. Tu na posadzce obok miniaturowego dziecięcego fortepianu zabawki leżał porzucony bladoniebieski sweter. Faith się pochyliła, podniosła go i od razu włożyła na siebie, wsuwając ręce w rękawy, po czym szybko zapięła trzy białe guziczki. Następnie podeszła do krytej zielonym aksamitem kanapki i usiadła, opierając głowę na poduszkach.

- Jaki jest numer do Ryana? - spytała Cindy.

- Ryan jest w pracy - odparła Faith.

- Tak, wiem, ale, proszę, podaj mi numer jego telefonu.

Faith milczała, bezmyślnie wpatrując się w bladozieloną ścianę salonu.

- Nieważne, sama go znajdę, a ty się połóż.

Faith się uśmiechnęła i posłusznie podniosła stopy z podłogi. Leżąc, podciągnęła kolana wysoko do piersi.

Cindy znalazła numer do Ryana na tabliczce z adresami, umieszczonej przy telefonie w kuchni. Wystukała właściwe cyfry i już po pierwszym sygnale ktoś się odezwał.

- Ryan Sellick - usłyszała w słuchawce.

- Ryan - powiedziała dobitnym głosem - tu mówi Cindy Carver. Wydaje mi się, że powinieneś jak najszybciej przyjść do domu.

### 3.

- Spóźniłaś się!

- Przepraszam! Wierz mi, że starałam się przyjechać najszybciej, jak mogłam.

- Przecież mówiłam, że spotykamy się o czwartej - Leigh upomniła siostrę i aby wzmocnić efekt swoich słów, stuknęła w złotą bransoletkę zegarka czerwonymi paznokciami obciętymi w kwadrat. Włosy w świeżo zrobione pasemka odrzuciła do tyłu, ukazując oblicze wyraźnie naznaczone zbliżającym się atakiem hysterii. Wyraz zniecierpliwienia malujący się w jej piwnych oczach podkreślała jeszcze gruba czarna kreska tuż pod rzęsami, a także nałożony na nie tusz przypominający warstwę malutkich kruszynek węgla. Złość, niczym stary znoszony szal, otulała jej ramiona. - Jest już prawie pół do piątej - zrzędziła - a Marcel musi o piątej wyjść.

- Strasznie mi przykro, naprawdę... - Cindy przeniosła wzrok z siostry na niewysokiego mężczyznę o kręconych włosach. Krawiec miał na sobie obcisłe, brązowe skórzane spodnie i rozmawiał ze swoim asystentem w końcu długiego zagraconego pokoju. - Zdarzyła mi się nieprzewidziana przygoda. Moja najbliższa sąsiadka nagle zaczęła się bardzo dziwnie zachowywać. W tej sytuacji po prostu straciłam kontrolę nad czasem.

- Niestety, często ci się to zdarza - zarzuciła jej Leigh.

- Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć.

- Nieważne... Skoro już jesteś, nie będziemy robić z tego afery.

Cindy wzięła głęboki wdech i po cichu policzyła do dziesięciu. Miała ochotę powiedzieć siostrze: „Gdybyś nie wybrała krawca, którego zakład mieści się niemal za granicami miasta, mogłabym zdążyć na czas. Gdybyś nie zaplanowała tej cholernej przymiarki akurat w porze szczytowego ruchu, wcale bym się nie spóźniła. A poza tym to ty robisz z tego aferę, nie ja”. Nie zdecydowała się jednak na żadne wyrzuty, tylko zadała siostrze konkretne pytanie:

- Jak przebiegają przygotowania do ślubu?

- Tak jak należało się spodziewać... - Leigh zniżyła głos do szeptu: - Mama doprowadza mnie do szału.

- O czym między sobą szepczecie? - usłyszały wypowiedziane chropawym altem słowa, dochodzące z którejś przymierzalni.

Cindy się rozejrzała, ogarniając wszystko, co znajdowało się w tym niewielkim

zakładzie krawieckim. Zobaczyła szerokie okno wystawowe, gładkie białe ściany, przy nich stojaki z wieszakami, na których wisiały niewykończone jeszcze jedwabne i satynowe suknie. Beł kolorowych tkanin zalegały podłogę i zajmowały oba fotele. Z tyłu za salonem widać było jeszcze jeden pokój, w którym stały maszyny do szycia, deski do prasowania i stoły. Cindy podeszła do ustawionego z boku stojaka z sukniami i kostiumami na specjalne okazje. Zastanawiała się, czy znajdzie tu coś na tyle stylowego i seksownego, żeby się nadało na dzisiejszą randkę z Neilem Macfarlane'em.

- Przyszła Cindy - Leigh oficjalnie zaanonsowała matce.

- Witaj, kochanie! - Matka przywitała ją nieco śpiewnym tonem, jakby specjalnie przeciągała samogłoski.

- Witaj, mammo! Jak suknia?

- Oczekuję, że ty mi to powiesz.

Cindy przyglądała się swojej siedemdziesięciodwuletniej mamie, gdy ta rozsunęła ciężką białą kotarę zastępującą drzwi do przymierzalni. Zwykle wesoła i ożywiona, tym razem stała z niepewną i niezadowoloną miną i nerwowo podciągała palcami boki satynowej, karmazynowej sukni.

- Powiedz jej, że pięknie wygląda - Leigh szeptem zwróciła się do siostry; mówiła przez zwiniętą w trąbkę dłoń i dla niepoznaki udawała, że drapie się po nosie.

- Co ci siostra powiedziała? - ostro zareagowała matka.

- Leigh mówi, że pięknie wyglądasz - odparła Cindy.

- A co ty sądzisz?

- Oczywiście - syknęła Leigh - pyta ciebie, bo to, co ja myślę, się nie liczy.

- Co twoja siostra mruczy pod nosem?

- Przecież tu jestem, mammo! O moje zdanie nie musisz pytać Cindy.

- Uważam, że pięknie wyglądasz, mammo - orzekła Cindy, szczerze zgadzając się z opinią siostry, i poklepała matkę po modnym blond koku.

Norma Appleton lekceważąco wyduła wargi.

- Oczywiście, wy, dziewczęta, zawsze się popieracie.

- Co ci się w tej sukni nie podoba, mammo? - spytała Cindy. W tej chwili jej uwagę przykuła krótka, czerwona suknia koktajlowa, wisząca na stojaku ze strojami wyjściowymi, i zastanawiała się, czy ten model jest także w jej rozmiarach.

- Nie podoba mi się dekolt - wyznała starsza pani. - Jest taki zwyczajny, mało strojny. - Skubała palcami miejsce, które ją raziło.

„Być może wycięcie jest za duże” - pomyślała Cindy, wpatrując się jednocześnie w

śmiało wydekoltowaną, krótką czerwoną suknię. Nie miała zamiaru wyrzucić na Neilu Macfarlanie fałszywego wrażenia. Wolałaby tego nie robić...

*On jest naprawdę atrakcyjny* - przypomniała sobie słowa, które Trish szeptała jej rano do ucha.

- Tłumaczyłam już mamie milion razy...

- Jestem tutaj - przerwała jej matka - możesz się zwracać bezpośrednio do mnie.

- Przecież ci już wielokrotnie mówiłam, że Marcel ma obszyć górę sukni koralikami.

Cindy pożegnała się w duchu z krótką czerwoną suknią i przesunęła wzrok w dół stojaka. Zainteresowała ją prosta, beżowa, lniana suknia-worek. „Nie, na pewno nie ta” - zdecydowała w końcu. Wyobraziła sobie siebie zagubioną w obfitych fałdach tej sukni. Nie chciała, by Neil Macfarlane pomyślał, że się umówił z zakonnicej. Tego w żadnym wypadku też nie chciała. „Nie kochałam się z nikim od trzech lat” - przemknęło jej przez myśl.

- Nie cierpię koralików - powiedziała matka.

- Od kiedy?

- Od zawsze.

- A co byś powiedziała, gdyby dodać do tej sukni żakiet? - Cindy się zastanawiała, jednocześnie usiłując oddalić od siebie myśli o Neilu, zaprzatając jej głowę. - Może Marcel mógłby wyczarować ci coś z koronki? - Spojrzała błagalnie na Marcela, który właśnie przyłączył się do nich.

- Żakiet z koronki to piękny pomysł - zgodziła się matka.

- Zdawało mi się, że nie lubisz koronek...

- Przeciwnie, zawsze bardzo je lubiłam.

W tym momencie Cindy sobie przypomniała, że gdy ostatnio kochała się z mężczyzną, miała na sobie koronkowy peniuar. Jej partnerem był Alan. Poznali się przypadkiem, gdy przyszedł do sklepu Meg, by kupić kolczyki z kryształu i turkusów. Mówił, że chodzi o prezent urodzinowy dla siostry. Wkrótce Cindy się dowiedziała, że ten pan nie ma żadnej siostry: w parę dni później jego żona zjawiła się w sklepie, aby wymienić kolczyki na inne, delikatniejsze, jak się wyraziła. Dla Cindy wyjaśnienie przyszło za późno, bo nie dość, że niepotrzebnie nabyła koronkowy peniuar, to jeszcze się z tym kłamcą Alanem przespała.

- Marcel? - zwróciła się do krawca; jej głos zabrzmiał nienaturalnie głośno. - Co sądzisz o moim pomysle?

Marcel cofnął się o krok i taksował wzrokiem matkę Cindy, starając się nie patrzeć na to, co starsza pani wyprawia z wypracowanym przez niego modelem sukni: Stojąc przed lustrem i rozważając, jak poprawić wygląd kreacji, Norma Appleton gniotła delikatną satynę coraz to w innym miejscu.

- Uszyję wszystko, cokolwiek pani sobie życzy - zapewnił Marcel, sięgając po miarkę,

owijającą jego szyję.

- Cokolwiek pani sobie życzy - powtórzyła cicho Cindy, smakując dźwięk tych słów. Ileż to czasu minęło, odkąd jakiś mężczyzna chciał zrobić coś, czego ona sobie życzyła! Czy może tego oczekiwać po Neilu Macfarlanie? I znowu przypomniały jej się zachwyty Trish: *Dla tego mężczyzny można umrzeć z miłości... Przysięgam... Pokochasz go...*

- Czy dobrze słyszałam? Zdaje mi się, że wspominałaś coś o kłopotach z sąsiadką - indagowała ją matka, podnosząc ramiona, aby pozwolić Marcelowi zmierzyć ich długość.

- Tak - odparła Cindy, wdzięczna za możliwość przejścia na inny temat. - Czy pamiętasz państwa Sellicków, mammo? Są moimi sąsiadami. Parę miesięcy temu urodziło im się dziecko. Wydaje mi się - dodała trochę niepewnie - że pani Sellick cierpi na poporodową depresję.

- Miałam to samo - odezwała się Leigh.

- Nie - sprostowała matka. - Ty cierpiałaś na hemoroidy.

Marcel się skrzywił, otaczając miarką bujny biust Normy Appleton.

- Ależ, mammo - upierała się Leigh - po urodzeniu Jef-freya i Bianki miałam depresję poporodową.

- Nie przypominam sobie, żebyś coś takiego miała.

- Oczywiście, że tego nie pamiętasz. Co innego, gdyby chodziło o Cindy...

- Cindy nie cierpiała na żadną depresję.

- Skoro już wspominałaś o Bianca - wtrąciła się Cindy - chciałabym wiedzieć, gdzie się podziewa nasza przyszła panna młoda. - Rozejrzała się po salonie i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nie ma ani siostrzenicy, ani jej własnych córek.

- Znużyło je czekanie i poszły do kawiarni Starbucksa.

- Heather pięknie wygląda w swojej sukni - matka poinformowała Cindy.

- A co powiesz o pannie młodej, mammo? - spytała Leigh, kładąc nacisk na słowa „panna młoda”. - Jak się prezentuje Bianca w swojej sukni? A może ona nie zasługuje na wzmiankę?

- Co ty wygadujesz? Przecież powiedziałam, że wygląda pięknie.

- Nic takiego nie powiedziałaś.

- Nieprawda! Całkiem na pewno to właśnie powiedziałam.

- A co sądzicie o Julii? - przerwała spór Cindy.

- Julia? - warknęła Leigh. - Julia musi dopiero uczynić nam ten honor i zaszczycić nas swoją obecnością.

- Jak to? Czyżby Julia jeszcze nie przyszła?

- Najwidoczniej jej także coś przeszkodziło... - odparła Leigh z wymuszonym uśmiechem.

- Przecież cię przeprosiłam... - Cindy sięgnęła do torebki po telefon komórkowy. - Julia miała mieć próbne zdjęcia... Może musiała czekać?

- Próbne zdjęcia? - zainteresowała się starsza pani i odwróciła się o sto osiemdziesiąt stopni, by Marcel mógł zmierzyć jej plecy. - O jakie zdjęcia chodzi?

- Miała się spotkać ze znanym reżyserem filmowym, Michaeliem Kinsolvingiem, który przyjechał tu na festiwal. - Cindy wystukała numer domowego telefonu córki; słyszała, że dzwoni, ale nikt nie podnosi słuchawki.

- Ty ciągle o tym głupim festiwalu... - lekceważąco odezwała się Leigh.

- W końcu nie wiem, czy Michael Kinsolving jest teraz z Cameronem Diaz, czy z Drewem Barrymore? - matka głośno się zastanawiała. - Od kiedy obejrzałam film *Aniołki Charliego*, nie rozróżniam tych dwóch aktorek. Jedno jest pewne: reżyser ma ogromne wzięcie u kobiet.

- Na miłość boską, mamo! - zezłościła się Leigh. - Skąd ty w ogóle cokolwiek wiesz o tym Michaelu jak-mu-tam?

Matka oburzona jej słowami nagle się wyprostowała, co spowodowało, że Marcel stracił równowagę, zachwiał się i upuścił miarkę.

- Czytałam o Kinsolvingu w magazynie „People” - wyjaśniła.

- To naprawdę bardzo ważna osoba w świecie filmu - oznajmiła Cindy. W tym momencie w jej komórkowym telefonie odezwał się zdyszany głos Julii: „Przykro mi, ale nie mogę teraz podjąć rozmowy”. Natychmiast zadzwoniła na komórkę Julii, lecz i tu odebrała taką samą wiadomość.

- Kinsolving już od dawna nie stworzył żadnego wielkiego filmu - ze znanstwem stwierdziła starsza pani. - A poza tym odnoszę wrażenie, że to jakiś maniak seksualny czy coś w tym rodzaju.

- A ja bym tak nazwał raczej Michaela Douglasa - piskliwym głosem wtrącił się Marcel, który już odzyskał równowagę i podniósł miarkę z podłogi.

- Naprawdę?

- W każdym razie był taki, dopóki się nie ożenił z Catheriną Zeta-Jones.

- O czym my właściwie rozmawiamy? - zachnęła się Leigh zniecierpliwionym tonem.

- Czy masz jakieś konkretne zmartwienie? - spytała matka.

- Moje zmartwienie... - zaczęła Leigh i na jej czole pojawiły się małe kropelki potu, na skutek czego świeżo ufarbowana w pasemka grzywka brzydko się poskręcała - ...polega na tym, że niecałe dwa miesiące dzieli nas od daty ślubu mojej córki i nikt się nie przejmuje tym, że czas ucieka, a jest jeszcze tyle do zrobienia.

- Wszystko się jakoś ułoży, kochanie - pocieszała ją matka, podciągając coraz to z innej strony długą do ziemi spódnicę z satyny. - Czy nie wyglądam za grubo? Mam wrażenie, że trzeba zebrać trochę materiału, zwłaszcza na biodrach.

- Julia nie odpowiada - powiadomiła Cindy i schowała komórkę do torebki. Potem wbiła wzrok w drzwi wejściowe, jakby chciała telepatycznie zmusić córkę, by przez nie przeszła.

- Spóźniła się już czterdzieści minut.

- Może się zagubiła?

- Zagubiła? - Leigh powtórzyła z niedowierzaniem. - Wsiada do metra przy St. Clair i wysiada na Finch. Jak można się zagubić?

- Mogła przejechać przystanek. Znasz Julię, jest czasem bardzo roztargniona.

- Julia zawsze świetnie wie, co robi. Nigdy nie była ani przez moment roztargniona.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Leigh, może byś pokazała swoją suknię? - zaproponowała matka.

- Właśnie! Zrób to, siostrzyczko! Mama mówi, że jest cudowna... - trochę znużonym głosem namawiała ją Cindy.

- Mama jej jeszcze nie widziała - Leigh zgasiła entuzjazm siostry.

- Miałaś dobry pomysł - szepnęła matka do Cindy, gdy Leigh, kręcąc głową i mrucząc do siebie pod nosem, skierowała się do przy mierzalni. - Powiedz coś swojej siostrze, kochanie, bo ostatnio doprowadza mnie do szału...

Przechodząc obok trój skrzydłowego lustra w rogu salonu, Cindy przypadkowo rzuciła na nie okiem i w jednym ze skrzydeł ujrzała odbicie całej swojej postaci. Powoli podchodziła coraz bliżej, przerażona tym, co zobaczyła. Nie była jednak w stanie odwrócić wzroku. „Kiedy tak zbrzydłam?” - zastanawiała się, hipnotycznie wpatrując się w zmarszczki dookoła dużych oczu i małych ust tak długo, że w końcu jej delikatne rysy się zamazały i widziała tylko zmarszczki sygnalizujące, że wkroczyła w średni wiek. Zmrużyła oczy, próbując odnaleźć w sobie coś z tej młodej kobiety, jaką jeszcze do niedawna była. A przecież swego czasu uchodziła za piękność... Jak Julia.

Usiłowała sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz usłyszała od mężczyzny, że jest piękna. Odwróciła się i zauważyła belę materiału leżącą na fotelu: zrzuciła ją i usiadła. Miała mętlik w głowie od naporu sprzecznych myśli i uczuć: zniescierpliwilo ją zachowanie się siostry, złościła starsza córka i intrygowało, jakim mężczyzną okaże się Neil Macfarlane. Czy naprawdę jest taki mądry, dowcipny i przystojny, jak twierdziła Trish? A jeśli tak, to dlaczego miałyby się zainteresować czterdziestodwuletnią kobietą, której piersi straciły już jędrność, a pośladki krągłość? Niewątpliwie taki „as” spotyka na swojej drodze wiele wspaniałych młodych kobiet, mających ochotę go poznać, i może przebierać w nich jak w ulęgałkach. Także Tom uważał, że wybór jest ogromny, niewymagający najmniejszego wysiłku intelektualnego.

Cindy spojrzała na zegarek. Dochodziła czwarta czterdzieści pięć. Zanim tu skończy i

dojedzie do domu - jeśli do reszty nie zwariuje i będzie w stanie prowadzić samochód - tylko cudem uda jej się wziąć prysznic i przebrać się. O tym, żeby się upewnić, czy w domu zostało dla dzieci dość jedzenia, nie będzie oczywiście mowy. Westchnęła i pomyślała, że w najgorszym razie Heather i Duncan mogą sobie zamówić pizzę. Przypomniała też sobie, że Julia mówiła coś o kolacji u ojca. Kto wie, czy właśnie tam się nie zatrzymała.

- Ta dam! - Leigh zaanonsowała się śpiewnie, podnosząc zasłonę w przymierzalni i ukazując się matce i zdumionej siostrze w niezwykle strojnej sukni z różowej tafty. Cindy od razu sobie wyobraziła niezliczone metry tkaniny, jakie zużyto na tę toaletę.

- Oczywiście do ślubu jeszcze z pięć kilo schudnę i wtedy suknia lepiej się ułoży w talii - Leigh starała się wygładzić zmarszczenia, jakie się w tym miejscu tworzyły. - I tu też - dodała, klepiąc się po biodrach, czemu towarzyszył głośny szelest. - No i co myślicie o kreacji? - spytała; uniosła ręce nad głowę i wolno się obracała.

- Ja bym tej sukni nie włożyła, kochanie - orzekła Norma Appleton i wskazała palcem miejsce, gdzie skóra na ramionach córki nieco obwisła.

- O co ci chodzi?

- O te twoje „cześć, Helenko!” - odparła matka.

- Moje co?

- Twoje „cześć, Helenko!” - powtórzyła matka, ruchem podbródka wskazując miejsce, o które jej chodzi.

- O czym ty mówisz, mamó? O czym ona mówi? - Leigh zwróciła się do siostry.

- A nie pamiętasz cioci Molly? - Cindy odpowiedziała pytaniem na pytanie.

- Oczywiście pamiętam ciocię Molly.

- Więc pewnie przypominasz sobie przyjaciółkę ciotki, Helenę; mieszkała naprzeciwko, po drugiej stronie ulicy.

- Nie przypominam sobie żadnej Heleny.

- Nieważne - ciągnęła Cindy, zbierając siły przed niewątpliwym wybuchem siostry. - Otóż ilekroć ciocia Molly spotykała Helenę, zawsze machała do niej ręką i wołała: „Cześć, Helenko!”, a wtedy skóra pod jej ramionami trzęsła się jak galareta. Od tamtej pory mama nazywa tę część ramienia „cześć, Helenko!”.

- Jak?

- „Cześć, Helenko!” - powtórzyła matka, machając ręką do jakiejś wymagowanej kobiety po drugiej stronie pokoju: - „Cześć, Helenko!”

- Chcesz powiedzieć, że moje ramiona też są obwisłe i trzęsą się jak galareta?

- Obawiam się, że już nam wszystkim skóra na ramionach obwisa... - próbowała ratować sytuację Cindy.



- Nie! - sprzeciwiła się matka. - Twoje się nie trzęsą.

- Jasne! Cindy ramiona są wciąż doskonałe - ze złością rzuciła Leigh. - To dlatego, że ona ma czas, by pięć razy na tydzień chodzić na gimnastykę.

- Nieprawda! Nie chodzę pięć razy w tygodniu.

- Do pracy też idzie, kiedy jej się chce...

- Też nieprawda; pracuję przez trzy popołudnia w tygodniu.

- ...zatem ma mnóstwo czasu na gimnastykę czy oglądanie festiwalowych filmów i...

- A czemu ty nie chodzisz na festiwalowe pokazy? - weszła jej w słowo Cindy.

- Właśnie... czemu nie chodzę... Z największą przyjemnością przez dziesięć dni latałabym z jednego filmu na drugi. Kocham kino tak samo jak ty, przecież wiesz...

- To co stoi na przeszkodzie?

- To, że mam ważne obowiązki: czworo dzieci i męża i muszę o nich dbać.

- Nie przesadzaj! Twoja córka wychodzi już za męża, synowie są w college'u, a mąż potrafi świetnie sam o siebie zadbać.

- A czy ty w ogóle masz pojęcie, co to znaczy dbać o męża? - ze złością rzuciła siostra. Po chwili jednak zmieszana wydukała: - Przepraszam! Nie chciałam tego powiedzieć...

Cindy kiwnęła głową, przyjmując przeprosiny. Z wrażenia odebrało jej mowę.

- To wszystko twoja wina, mamó - Leigh zaatakowała matkę. - Twoja i tego cholernego „cześć, Helenko!”.

- Za bardzo bierzesz sobie wszystko do serca - odezwała się matka. - Zawsze to robiłaś. Ale nic nie usprawiedliwia faktu, że tak wrednie zachowałam się w stosunku do siostry.

Leigh potakiwała, gotowa uznać swoją winę.

- Naprawdę bardzo mi przykro, Cindy. Wybacz, proszę!

- Żyjesz w ciągłym stresie - przyznała Cindy, siląc się na wyrozumiałość.

- Wierz mi, że tak jest w istocie... Nie masz pojęcia, co przeżywam... - Leigh stała bez ruchu, z ramionami przyciśniętymi do ciała. - Spotyka mnie jedno nieszczęście za drugim. Hotel omyłkowo zarezerwował salę balową na dwa dni zamiast na jeden i kosztowało mnie wiele wysiłku, by to wyprostować. W kwaciarni powiedziano, że nie ma mowy, by w październiku zdobyć bez na bukiet dla panny młodej.

- Bo i skąd wziąć bez w październiku? - zastanawiała się matka.

- Przyszli teściowie Bianki w ogóle nie mają zamiaru za cokolwiek płacić, a Jason nagle

się zdecydował, że woli zespół reggae zamiast tria, któreśmy wynajęli.

- Jest przecież panem młodym, więc ma prawo - Cindy przypomniała siostrze.

- Jest idiotą, ot co... - warknęła Leigh i w tym momencie otworzyły się drzwi wejściowe.

- Kto jest idiotą? - spytała Bianca, córka Leigh, wchodząc do zakładu. Za nią ukazała się Heather, córka Cindy.

Cindy uśmiechnęła się do obu młodych dziewczyn ubranych w dżinsowe stroje. Dwudziestodwuletnia Bianca - podobnie jak Leigh - miała lekką nadwagę i ten dodatkowy tłuszcz skupił się głównie na biodrach, na skutek czego wydawała się niższa, niż była. Bianca, tak jak jej matka, miała piwne oczy, pełne usta i szeroki uśmiech.

(Migawki: sześciolatka Cindy, przebrana na Halloween za czarodziejkę, uśmiecha się nieśmiało do kamery, podczas gdy trzyletnia Leigh, naga, tylko w okropnej czarnej masce, bezczelnie ją atakuje; trzynastoletnia Cindy i dziesięcioletnia Leigh stoją z matką przed frontem ich nowego domu przy Wembley Avenue. Leigh wysuwa rękę zza pleców matki i wystawia dwa palce nad głową Cindy, jakby doprawiała jej rogi czy ośle uszy; matka i jej nastoletnie córki siedzą na dużej skale na skraju jeziora Joseph. Cindy, mrużąc oczy, wystawia twarz na słońce, a Leigh swoją kryje w cieniu).

- Witaj, ciociu Cindy!

- Witaj, kochanie!

- Kto jest idiotą? - Bianca koniecznie chciała się dowiedzieć.

Leigh zbyła pytanie córki wzruszeniem ramion, udając, że się zajmuje układaniem fałd sukni.

- Cześć, mamó! - Heather powitała Cindy, całując ją w policzek.

- Cześć, kochanie! Słyszałam, że zabójczo wyglądasz w sukni drużyny. Szkoda, że cię nie widziałam.

- Na pewno będzie jeszcze niejedna okazja - zapewniła matkę. - A czy Julia już przyszła?

- Oczywiście nie przyszła. Nie ma jej tu - Leigh nie dopuściła do głosu Cindy.

- Ładnie wyglądasz, ciociu - pochwaliła ją Heather.

Leigh podniosła rękę i przez chwilę po dziewczęcemu bawiła się włosami, lecz nagle szybko opuściła ramię. Po chwili zaczęła ukradkiem masować mięśnie nad łokciem.

- Czy zrobiłaś coś sobie w ramię, ciociu? - spytała Heather, ale nie otrzymała odpowiedzi.

- Spróbuję jeszcze raz połączyć się z Julią - oznajmiła Cindy. Wyjęła telefon z torebki, szybko wystukała numer komórki Julii i usłyszała ten sam głos córki: „Przykro mi, ale nie mogę

teraz podjąć rozmowy". „Julio, gdzie jesteś?" - zastanawiała się, i niemal czuła na plecach rozgniewany wzrok siostry wypalający dziury w jej błękitnej bluzce. - Julio, jest już prawie piąta - powiedziała do telefonu. - Gdzie się, u diabła, podziewasz?

#### 4.

Julia po raz pierwszy zniknęła, gdy miała cztery lata. Cindy zabrała obie dziewczynki do pobliskiego parku i by zająć czymś małą Heather, spuszczała ją ze zjeżdżalni. Nagle sobie uświadomiła, że wśród dzieci bawiących się w piaskownicy nie ma Julii. Przez następne dwadzieścia minut biegała dookoła i zataczając coraz większe kręgi, zaczepiała obcych ludzi. „Zgubiła mi się moja mała córeczka! - krzyczała. - Może ktoś z państwa ją widział?” - pytała przypadkowych przechodniów.

Potem zarzuciła sobie Heather na ramię jak torebkę i pobiegła do domu, żeby zadzwonić na policję. A przed domem zobaczyła siedzącą na progu Julię.

- Dlaczego tak długo to trwało? - spytała matkę. - Czekam tu na was.

„Czy i teraz Julia gdzieś na nią czeka?” - zastanawiała się, wchodząc do sypialni. Młodsza córka, rozwalona w poprzek szerokiego małżeńskiego łóżka Cindy, oglądała telewizję, a obok niej siedział Elvis.

- Co ty, na Boga, oglądasz? - zgorszyła się Cindy, spoglądając na ekran telewizora. Niewiarygodnie szczodrnie obdarzona przez naturę piersiasta młoda kobieta o bujnych włosach, odziana w skąpe białe bikini, nakładała na wypięty tors muskularnego młodego mężczyzny grubą warstwę zielonej farby. Była to specjalna farba do malowania palcami, jaką kupuje się dzieciom. Młody człowiek śmiał się tak, że Cindy się zdawało, iż za chwilę od tego pęknie i jego twarz się rozerwie. Powoli się cofała, oddalając od telewizora, i w wyobraźni widziała białe zęby osiłka, rozsypujące się niczym konfetti, na tle bładoniebieskich ścian jej sypialni.

- Ten program nazywa się „Randka w ciemno” - poinformowała Heather.

- Bardzo na czasie - Cindy powiedziała sama do siebie. Usiadła na skraju łóżka i próbowała nie myśleć o wieczorze, który ją czekał.

- Co też oni wyczyniają? - zainteresowała się programem.

- Właśnie się bliżej poznają - wyjaśniła córka z kamienną twarzą.

- Niektórzy ludzie gotowi są zrobić wszystko, by się tylko pokazać w telewizji. - Cindy znowu złapała się na tym, że myśli o Julii, mimo iż dokładała wszelkich starań, by się od tych myśli uwolnić. Wciąż jeszcze była zła na starszą córkę, że nie stawiała się do przymiarki i nawet nie zadzwoniła, by przeprosić, że nie przyjdzie.

- Zejdz z łóżka! - Cindy ostro krzyknęła na Elvisa, przenosząc złość, jaką czuła do

Julii, na jej psa. Elvis spojrzał na nią sennie brązowymi oczami, głęboko westchnął i przewrócił się na drugi bok.

W niecały rok po pierwszym zniknięciu Julia zniknęła po raz drugi. Tym razem, kiedy Cindy położyła Heather na popołudniową drzemkę i zeszła na dół, zastała drzwi wejściowe otwarte; Julii nie było. Przetrzęsła cały dom, przemierzyła tam i z powrotem osiedle, wykrzykując imię córki, ale bez rezultatu. Po powrocie do domu usłyszała dzwonek telefonu.

- Julia jest u mnie - oznajmił mąż bez ogródek i Cindy wyczuła uśmiech zadowolenia, czający się za tymi słowami.

Chyba córkę coraz bardziej złościło zachowanie matki i dlatego zdecydowała się na daleki spacer do biura ojca.

- Za długo się zajmowałaś Heather - Julia zarzuciła matce, gdy Tom przyprowadził uciekinię do domu.

„Czyżby teraz Julia znowu się na mnie pogniewała?” - zastanawiała się, podchodząc do szafy.

- Wiesz, mam - tłumaczyła Heather - w tym programie chodzi o to, że po przedstawieniu sobie dwojga młodych ludzi wysyła się ich razem na plażę, na górską wspinaczkę albo w jakieś inne miejsce. Tam spędzają ze sobą całe popołudnie, a potem udają się na intymną kolację.

„Gdzie też może być Julia? Dlaczego nie zadzwoniła?” - nie przestawała myśleć Cindy.

- Pod koniec randki - kontynuowała Heather - oboje tworzący tę parę wypowiadają się przed kamerą, czy chcą się drugi raz ze sobą spotkać, czy nie.

- Jest to bez wątpienia związek oparty na głębokich duchowych wartościach - zakpiła Cindy i wróciła do rzeczywistości. Przebiegła oczami szereg drewnianych wieszaków w szafie, szukając dla siebie na wieczór stroju, który byłby stylowy i jednocześnie seksowny. - Niech to diabli... - zakląła po chwili. - Niczego takiego nie widzę. „Szkoda, że nie ma tu Julii, ona by na pewno potrafiła coś z tych ciuchów zestawić...” - przemknęło jej przez myśl.

- Co mówisz?

- Narzekam, że nie mam co na siebie włożyć.

- Ja też nie, więc może wybrałybyśmy się jutro na zakupy? Co, mam?

Cindy przejrzała wszystkie swoje spodnie: jeden odrzuciła, bo za ciężki, drugi - bo za lekki, inny uznała za zbyt oficjalny jak na pierwszą randkę, chociaż pomyślała, że kto wie, czyby się takiemu księgowemu nie spodobał. W końcu zdecydowała się włożyć szare lniane spodnie i do tego luźną białą bluzkę. Te dwie rzeczy były przynajmniej czyste...

- Ach, nie uwierzysz, co oni teraz robią! - krzyczała Heather, a jej głos zdradzał i szok, i zachwyt. - Przyjdź tu zaraz, mam, musisz to zobaczyć!

Cindy przybiegła w samą porę, by zobaczyć, jak ten szczerzący zęby osiłek kieruje strumień wody z węża ogrodowego na dolną część maluteńkiego bikini swojej towarzyszki, a ona,

ta cizia z bujną fryzurą i wielkim biustem, piszczy z zachwytu.

- I po co takie śmieci oglądasz?! - ofuknęła córkę.
- Chyba żartujesz? To jest wspaniałe! - Potem, widząc w ręku matki spodnium, zainteresowała się jej planami na wieczór.
- Co robisz? Wychodzisz gdzieś? - pytała, jakby jej miała to za złe.
- Nie wrócę późno.
- A dokąd idziesz?
- Na kolację. Niedługo będę z powrotem.
- Tak się tylko mówi... Z kim się wybierasz na tę kolację?
- Z nikim specjalnym.
- Co to ma znaczyć? - Heather usiadła na łóżku, skrzyżowała nogi i objąwszy dłońmi podbródek, kołysała głową. Wyraźnie obudziła się w niej czujność. - Chyba coś kręcisz, mamó.
- Nie bądź wścibska!

*Jesteś uparta jak osioł* - powiedziała Julii tego rana.

*A ty przesadnie pedantyczna* - usłyszała.

- Nie, mamó, jestem po prostu ciekawa - wyznała Heather. - Przecież ty też mnie zawsze wypytyujesz, dokąd idę...
- To co innego, ja pytam dlatego, że jestem twoją matką.
- Może masz randkę? - nalegała Heather. - Na pewno masz randkę. Powiedz, kto to!
- Jeżeli koniecznie chcesz wiedzieć, należało się spytać: „powiedz, z kim” - poprawiła ją matka. - Myślałam, że głównym przedmiotem twoich studiów jest filologia angielska... - zauważyła złośliwie.
- Dobrze! Więc z kim wychodzisz dziś wieczór, mamó? - powtórzyła Heather, a tonem głosu do złudzenia przypominała Julię. Zwłaszcza słowo „mamó” zabrzmiało wyjątkowo uszczypliwie.

Cindy potrząsała głową, czując się pokonana.

- Ten pan nazywa się Neil Macfarlane i pracuje jako księgowy u Trish.
- Jest atrakcyjny?
- Trish mówi, że bardzo - odparła, wzruszając ramionami.
- A więc nigdy go przedtem nie widziałaś...

Cindy się zaczerwieniła.

- Innymi słowy, mam, masz „randkę w ciemno”!!! - stwierdziła Heather, przesadnie podkreślając ostatnie dwa słowa, i na dowód, że tak jest, obie ręce wyciągnęła w stronę ekranu telewizora.

*Czy brałaś już kiedyś udział w trójkątku?* - szeroko uśmiechnięty Romeo pytał chichoczącą Julię. Jednocześnie wkładał jej palcami do ust kawałki homara, a potem zlizywał masło, które spływało jej po podbródku.

- Ojej! - zawołała skonfundowana Cindy.

- Czy to masz zamiar dzisiaj włożyć? - zainteresowała się Heather, wskazując na ubranie w rękach matki.

Cindy przyłożyła bluzkę do twarzy.

- No i jak? Co o tym myślisz?

- Moim zdaniem powinnaś włożyć coś z większym dekoltem; postaraj się zrobić na nim wrażenie... wiesz...

- Sądzę, że w białej bluzce zrobię właśnie takie wrażenie, o jakie mi chodzi. Dokładnie takie. A gdzie jest Duncan? - Cindy nagle zdała sobie sprawę, że nie widziała Duncana, od kiedy wróciła do domu.

- Nie wiem - odpowiedziała Heather z udaną obojętnością.

- Nie wiesz? To dość niezwykle.

- Wcale nie. Przecież nie jesteśmy zrosnięci biodrami... - I spojrzała na matkę ze zdziwieniem.

- Pewnie się pokłóciliście?

- Może i tak, ale to nic poważnego.

Z głosu córki Cindy wywnioskowała, że lepiej tego tematu nie poruszać. A zresztą gdy Heather i Duncan prowadzili ze sobą wojnę, wołała nie dociekać jej przyczyn ani wnikać w szczegóły. Prawdę mówiąc, i tak już za wiele wiedziała o łączącym ich stosunku. To było nie do uniknięcia, skoro jej sypialnia wychodziła na ten sam hol co pokój, w którym Heather mieszkała ze swoim chłopakiem. Słyszało się każdy szept, każde figlarne westchnienie, każde radosne skrzypnięcie łóżka.

- Czy możesz mi wyświadczyć małą przysługę? - spytała Cindy z uśmiechem i czekała, że córka okaże zainteresowanie, o jaką przysługę chodzi. Ale ponieważ ta nie zareagowała, Cindy sama wyjawiała rodzaj przysługi. - Chciałabym, żebyś w moim imieniu zadzwoniła do swego ojca.

- Po co?

- Żeby się dowiedzieć, czy Julia je dziś z nimi kolację.
- A czemu sama nie zadzwonisz?
- Bo nie chcę.
- Dlaczego?
- Bo wolę prosić o to ciebie.
- Cóż to za odpowiedź? - Heather prawie jęknęła.
- Bardzo cię proszę, córeczko!
- Dobrze, zadzwonię, ale dopiero gdy się skończy ten program.
- A kiedy to będzie?
- Za piętnaście minut.

*Nawiązaliśmy ze sobą pewien intelektualny kontakt* - mówiła do kamery piersiasta cizia.

- I wtedy zadzwonisz do taty tak?
- Wierz mi, mamó, z Julią nic złego się nie dzieje. Przecież ci powiedziała, że nie przyjdzie na przyziarnkę. Nie rozumiem, czemu się tak przejmujesz.
- Wcale się nie przejmuję. - Ale po chwili spytała: - Nie sądzisz chyba, że mogła się zagubić? Prawda?
- Zagubić? - Głos Heather zabrzmiał teraz bardzo podobnie do głosu jej ciotki.

Jeśli dobrze pamiętała, ostatni raz Julia zniknęła, gdy miała trzynaście lat. Cindy dwa miesiące wcześniej straciła ojca, który zmarł na atak serca, i nie wróciła jeszcze do równowagi po tym ciosie. Toma nie było w domu: wyjechał rzekomo w interesach do Montrealu, ale Cindy wiedziała, że jest z kochanką. Heather miała wieczorem solowy występ w szkolnym chórze i Julia obiecała, że wróci na czas, by razem z matką pójść na koncert. Tymczasem dochodziła siódma, a Julii ani śladu. Cindy przez godzinę wydzwaniała do jej przyjaciół, sprawdzała, czy nie jest u sąsiadów, jeździła po mokrych od deszczu ulicach... Usiłowała nawet nawiązać kontakt z Tomem, lecz nie było go w hotelu, w którym miał mieszkać. W końcu o dziewiątej, zdenerwowana i nie wiedząc, co robić, udała się do szkoły, by zabrać Heather do domu. Na miejscu się okazało, że jest tam Julia i pociesza siostrę zaniepokojoną nieobecnością matki. Wobec Cindy Julia przyjęła wojowniczą postawę: „Przecież ci powiedziałam, że się spotkamy na widowni. Czemu nie słuchasz, jak do ciebie mówię?”.

Cindy się zastanawiała, czy także tego rana Julia ją poinformowała o swoich planach na popołudnie i to uszło jej uwagi. Rzuciła spodnium na łóżko i poszła do łazienki. Czy to nie ona jest winna całemu zamieszaniu...? Może rzeczywiście nie słucha, co jej córki mówią...?

- Spójrz na mnie, Heather! - prosiła jęklwym głosem. - Jak ja okropnie wyglądam...
- Wcale nie! - odskrzyknęła jej Heather z sypialni.



- Jestem za niska.
- Nie. Masz metr sześćdziesiąt pięć, czyli średni wzrost.
- Moja fryzura jest w strasznym stanie... - narzekała, pociągając się za loki.
- Twojej fryzurze nic nie brakuje - stwierdziła Heather, pojawiając się w drzwiach łazienki. - Co się z tobą dzieje, mamci?
- Bo co?
- Bo to ja zawsze narzekałam na swój wygląd, a ty mnie po matczynemu pocieszałaś jakimiś oklepanymi frazesami.

„Heather ma rację” - pomyślała Cindy, uśmiechając się. Nie wiadomo kiedy zamieniły się rolami... I stało się to jakby znienacka.

- Pewnie się denerwujesz randką.
- To nie jest randka - Cindy sprostowała - i ja wcale się nie denerwuję. - Odkręciła kran i zaczęła energicznie szorować twarz.
- Nie powinnaś używać mydła - pouczyła ją córka; przytrzymała rękę matki i sięgnęła do apteczki po nawilżające mleczko. - Po co kupujesz te wszystkie rzeczy, jeśli z nich potem nie korzystasz?
- Nie mam cierpliwości, za dużo z tym roboty.

Heather wyjęła z apteczki kilka buteleczek i ustawiła je przed matką.

- Spróbuj najpierw tego - radziła - a potem tego. Gdy skończysz, zrobię ci makijaż. A propos makijażu, nie wiesz, co ciotka Leigh wyrabia z oczami? Wygląda jak Tammy Faye Baker. *[Tammy Faye Baker - aktorka, śpiewaczka, prezenterka telewizyjna, znana z oryginalnego sposobu malowania oczu.]*

- Myślę, że ciocia przeżywa ciężki okres...
- Miejmy nadzieję, że do ślubu Bianki jej to przejdzie.

Zadzwonił telefon. Cindy z okrzykiem: „Najwyższy czas!” szybko wróciła do sypialni i niecierpliwie podniosła słuchawkę w przekonaniu, że usłyszy głos Julii.

- Halo! - powiedziała.
- Tu mówi Leigh - odezwała się jej siostra, jakby wyczuła, że przed chwilą o niej była mowa. - Chcę cię jeszcze raz przeprosić za obraźliwe słowa i zarzut, że zbyt wiele czasu spędzasz w kinie i nie wiesz, jak należy dbać o męża.
- Ach, więc o to ci chodzi... - rzuciła Cindy obojętnym tonem.
- Nie miałam racji.

- Fakt. Istotnie nie miałaś - zgodziła się Cindy.
- W każdym razie bardzo cię przepraszam.
- Przeprosiny przyjęte.
- Wszystko przez ten ślub i oczywiście także przez mamę.
- Ależ tak... naturalnie...
- Żyję w ciągłym napięciu. Czasem mnie to przerasta.

Cindy potakująco kiwnęła do słuchawki głową. Leigh westchnęła:

- Chciałabym mieć takie jedwabne życie jak ty.

Odkładając słuchawkę, Cindy głośno się zaśmiała.

- Co cię tak rozśmieszyło? - spytała Heather.
- Sposób, w jaki moja siostra prosi o wybaczenie.

Cindy zerknęła w telewizor. Na ekranie ukazała się teraz inna młoda kobieta w ciemnym bikini pasującym kolorem do jej hebanowej skóry. Wchodziła do wanny z gorącą wodą razem z łysym mężczyzną, którego ciało pokrywał tatuaż; wyglądał jak pan Clean w czarnym wydaniu. *[Pan Clean - Mr. Clean - postać reklamująca środki czystości.]*

- Jakiego postępuku żałuje ciocia Leigh? - dopytywała się Heather.
- Właśnie o to chodzi, że ona wcale niczego nie żałuje. - Cindy próbowała sobie przypomnieć, czy były takie okresy, kiedy czuła bliski związek ze swoją młodszą siostrą.

(Wspomnienie: Ośmioletnia Leigh naśladuje każdy ruch Cindy, nie odstępowała jej ani na krok, jakby była przyklejona do jej boku „Dlaczego Leigh musi mnie we wszystkim małpować?” - złości się Cindy i odpycha siostrę.

„Naśladować brzmi lepiej niż małpować - poprawia ją matka. - A poza tym naśladowanie jest formą pochlebstwa”.

„Nienawidzę jej!”

„Ja też cię nienawidzę” - jak echo odpowiada Leigh.

„Gdy dorośniecie, na pewno będziecie się kochały” - mówi matka).

Czy tak się stało? - Cindy się zastanawiała, jednocześnie obserwując pana Cleana, który zaciekawionej towarzyszkę pokazywał swoje tatuaże i wyjaśniał ich pochodzenie. Cindy i Leigh miały różne zainteresowania, styl bycia i gusty. Dotyczyło to strojów, polityki, a także mężczyzn. Chociaż się starały, a od czasu do czasu nawet się usilnie do tego przykładaly, nigdy nie udało im się nawiązać ze sobą bliskiego kontaktu. Wzajemne zrozumienie czy wspieranie się były zawsze wymuszone. Siostry jedynie się tolerowały, i to czasem tylko ledwo, ledwo...

Najwięcej serca Leigh okazała siostrze tuż po wyjściu Cindy za mąż i zaraz po jej rozwodzie. Kiedy Cindy, nie mówiąc nikomu, poślubiła Toma i uciekła z nim do Niagara Falls [*Niagara Falls (wodospad Niagara) - tradycyjne miejsce podróży poślubnych.*] - Leigh przekonała rodziców, aby się dłużej nie gniewali i zaakceptowali młodego człowieka, którego siostra wybrała sobie na męża. Leigh była stałym gościem w małym mieszkanku nowożeńców, jakby po fakcie poczuła się współuczestnikiem ich konspiracji.

Także w tych trudnych dniach, gdy Tom odszedł od Cindy i zabrał ze sobą Julię, Leigh dzielnie wspierała siostrę. Wpadała do niej na kolację i robiła zakupy, wyręczając pogrążoną w rozpacz Cindy. Często jej proponowała, że może być babysitterką przy Heather. Przez całe miesiące regularnie dwa razy dziennie dzwoniła do siostry: z samego rana i wieczorem, zanim kładła się spać. Postarała się również dla niej o najlepszego w mieście adwokata od spraw rozwodowych. Gdy się okazało, że układ, jaki Cindy zawarła przy rozwodzie, gwarantuje jej finansowe bezpieczeństwo do końca życia, Leigh klaskała w ręce z radości.

Jej własne małżeństwo - wyszła za mąż za dyrektora gimnazjum - można było uznać za szczęśliwe. Warren był dobrym człowiekiem, cierpliwym aż do przesady i wydawał się szczerze zakochany w żonie.

„Warren nigdy mnie nie zostawi” - Leigh powtarzała prawie przy każdej okazji. Cindy potakiwała, bo rzeczywiście w to wierzyła i była przekonana o słuszności ocen siostry. Udawała nawet, że nie słyszy cichego dopowiedzenia: „tak jak Tom zostawił ciebie”.

- Mamo? - spytała Heather. - Dlaczego tak się dziwnie uśmiechasz? Co się dzieje?
- To przez ten głupi program w telewizji - powiedziała Cindy. Przestała zaciskać zęby i zmieniła program. Pan Clean i jego towarzyszką zniknęły z ekranu.
- Ależ, mamo! - złościła się Heather.
- Zadzwoń w moim imieniu do ojca. Zrób to, bardzo cię proszę - dodała, widząc, że córka się ociąga.
- Nie rozumiem, dlaczego sama nie możesz tego zrobić - odparła Heather, sięgając po telefon.
- Bo nie chcę się natknąć na tę sprytną laskę - mruknęła Cindy.
- Nie rozumiem.
- Nie musisz. Po prostu zadzwoń do niego.

Heather wybrała numer i niecierpliwie przestępując z nogi na nogę, czekała, aż ktoś odbierze telefon.

- Cześć, Fiona! - zaczęła, a podsłuchująca rozmowę Cindy na dźwięk tego imienia zmarszczyła nos, jakby poczuła jakiś przykry zapach. - Mówi Heather... U mnie wszystko dobrze, a co u ciebie?

Cindy wróciła do łazienki i pokazała język swemu odbiciu w lustrze. „U mnie wszystko dobrze” - powtórzyła, naśladując wesoly głosik Fiony. „Jestem zdrowa jak koń, wesoła jak

skowronek i absolutnie doskonała".

- Czy jest u was moja siostra? - pytała Heather.

Cindy chwyciła szczotkę do włosów, przeczesała się i nasłuchiwała, co Heather mówi Fionie.

- Czy oczekujecie Julii na kolację?

A więc Julia tam nie dotarła... W każdym razie jeszcze jej nie ma.

- Spytaj, czy miała jakąś wiadomość od Julii - podsunęła córce, wracając do sypialni ze szczotką wczepioną we włosy.

- A miałaś od niej jakąś wiadomość? - posłusznie spytała Heather, i zaraz potrząsnęła przecząco głową w stronę matki. - Dobrze, jak coś usłyszysz, daj znać!

Heather kontynuowała rozmowę, a matka wciąż jej podpowiadała, co ma mówić:

- Niech powie Julii, że ma zadzwonić do domu.
- Zrobisz to? U nas wszystko w porządku. Chciałam tylko z nią porozmawiać. Okej?

Pa! Do widzenia! - I Heather odłożyła słuchawkę.

- Nie ma tam Julii, prawda?

Heather potaknęła.

- Ale nic jej nie grozi, mamo.
- Chodzi mi tylko o to, żeby zadzwoniła, i tyle...
- Dlaczego właściwie nazywasz Fionę sprytną laską?

Cindy nie odpowiedziała, tylko wzruszyła ramionami i mocno przeciągnęła szczotkę po włosach. Tak mocno, że w rezultacie rączka wysunęła się ze szczotki i została jej w dłoni.

- Tylko tego mi brakowało! - mruknęła.
- Pozwól, że ja cię uczeszę. - Heather powoli i z wyczuciem wyciągnęła główkę szczotki tkwiącą we włosach Cindy, wcisnęła ją w rączkę, po czym zręcznie dobrała się do miękkich loków matki. - Zobaczysz, zrobię cię na bóstwo na dzisiejszą randkę.

- To nie jest randka.
- Wiem, nie jest.
- Chyba w ogóle nie powinnam tam iść.
- Nie bądź niemądra. Całkiem dobrze sama sobie tu poradzę.
- O Julię się martwię, nie o ciebie.

Heather przerwała czesanie.

- Gotowe? Skończyłaś? - spytała Cindy.

Córka potwierdziła i zwróciła matce szczotkę.

- Nie jestem ci już potrzebna... - powiedziała.

## 5.

- Ciekaw jestem, jak się poznałyście z Trish.

Cindy odgarnęła włosy za uszy; zrobiła to nie dlatego, żeby ładniej wyglądać, lecz żeby zająć czymś ręce. Poprawiła sztucze na białym obrusie, chociaż leżały idealnie równo, i ponownie rozłożyła na kolanach ciemnoczerwoną serwetkę. Jeszcze raz odgarnęła włosy i wpatrzyła się w okno za głową Neila Macfarlane'a. Widziała przez nie niebo, które powoli zatracalo swój błękit i pogrążało się w zgaszoną szarość. „Wkrótce będzie ciemno” - przemknęło jej przez głowę; uświadomiła sobie, że dni stają się coraz krótsze. „Nie wolno mi zgubić tej myśli - mówiła w duchu. - Muszę ją zachować na tę chwilę, kiedy tematy się wyczerpią, rozmowa zacznie się rwać i zgrozi nam milczenie”. Być może właśnie konieczność podtrzymywania konwersacji stała się powodem zaniechania randek. Cindy przestała się na nie umawiać i przysięgła sobie, że nie będzie się już więcej narażała na trudne do przewidzenia, przykre sceny. Możliwe jednak, iż nie umawiała się także dlatego, że nikt już do niej nie dzwonił i nie proponował spotkań.

- Poznałyśmy się z Trish jakieś dziesięć lat temu przy jednym ze stoisk kosmetycznych u Holta. Po prostu wpadłyśmy na siebie, sięgając po ten sam krem nawilżający. - Cindy rozwijała temat, nie mogąc powstrzymać nagłego potoku słów, które nie wiadomo skąd się pojawiły. - Obie bardzo się wtedy śpieszyłyśmy; było to któregoś dnia, kiedy odbywał się u nas festiwal filmowy, i między jednym seansem a drugim nie miałyśmy za dużo czasu.

- Wiem, że Trish jest wielką miłośniczką kina - powiedział Neil.
- Tak, obie uważamy się za entuzjastki sztuki filmowej.

Oczywiście, logiczne byłoby teraz zadanie mu pytania, czy on także lubi kino, ale Cindy tego nie zrobiła. Nie chciała sugerować, że interesuje się tym, co on lubi, a czego nie lubi. Była zdecydowana nie angażować się w nic, co dotyczyło Neila Macfarlane'a. Podrapała się w kark i sięgnęła po koszyk z pieczywem po to tylko, by go lekko przesunąć na lewo, i zaraz położyła ręce z powrotem na podółku. Nie miała zamiaru zapychać się pieczywem i obawiała się, że okruszki znajdą się na jej białej bluzce i szarych lnianych spodniach. Nie chciała, żeby do ich stolika podszedł kelner z jednym z owych strasznych gadżetów służących do zmiatania z obrusów okruszyn. Każdy wałeczek w tym przyrządzie stanowił jakby niemy wyrzut czyniony niechlujnemu konsumentowi. Cindy pragnęła tylko jednego: mieć już tę kolację za sobą. Ale najpierw musi się pojawić kelner, żeby przyjąć od nich zamówienie. Miała ochotę napić się wina, lecz nie wiadomo, czy i kiedy kierownik sali znajdzie ten drogi rocznik bordo, który Neil zamówił. A nade wszystko chciała wynieść się już z tej restauracji i wrócić do domu, do Julii, przyjmując, że jej starsza córka już się tam pojawiła. Gdzie też ona się podziewa? Żeby chociaż zadzwoniła... Dlaczego tego nie robi? Cindy zajrzała do torebki, by sprawdzić, czy ma przy sobie telefon komórkowy.

- Wszystko w porządku? - spytał Neil.

- O tak! - uśmiechnęła się, usiłując uniknąć badawczego spojrzenia jego oczu, które - od razu to spostrzegła - miały zadziwiający niebieskozielony kolor niczym turkus, a przy tym skrzyły się, jakby je ktoś maznął srebrną farbą. Trish nie przesadziła. Neil Macfarlane był naprawdę atrakcyjny. Bardziej niż atrakcyjny: był zabójczo przystojny. Cindy zdecydowała, że im mniej będzie na niego patrzeć, tym dla niej lepiej.

(Pierwsze wrażenie: Neil Macfarlane - wysoki, szczupły mężczyzna o chłopięcej twarzy i falistych kasztanowych włosach - czeka na Cindy u stóp eleganckich mahoniowych schodów, a za nim rozpościera się widok na miasto pełne pokus i bezmiar szkła. Neil się uśmiecha i dołączki na jego policzkach się pogłębiają, a ona nieśmiało podchodzi i już nie widzi konturów miasta za nim, bo się zamazują. On ma na sobie niebieską koszulę, która podkreśla kolor jego oczu. Ma ciepłe ręce, gdy sięga po jej dłoń. Miętko wymawia jej imię. „Cindy” - mówi ze spokojną pewnością siebie, jak ktoś, kto przywykł do tego, że zawsze postępuje słusznie. „Neil?” - pyta Cindy i od razu robi jej się głupio, bo niby ktoś inny mógłby to być. I już na wstępie czuje się przegrana).

- A więc jakiego rodzaju filmy lubisz najbardziej? - zapytał Neil w chwili, gdy do ich stolika podszedł kelner z butelką i z dumą pokazał zamówione wino, by gość sprawdził i potwierdził, że o to właśnie chodziło. - Wygląda dobrze - powiedział Neil, ani na chwilę nie spuszczając oka z Cindy.

Z kolei Cindy swoją uwagę skupiła na obsługującym ich mężczyźnie. Patrzyła, jak zręcznie i fachowo wyjmuje korek z butelki.

- Właściwie lubię wszystkie filmy - rzuciła bez zastanowienia; poczuła lekkie rozczarowanie, że korek nie stawiał oporu i łatwo się wysliznął. Kelner podał korek Neilowi, a ten jak wytrawny koneser powąchał go i potaknął aprobująco. Potem skosztował niewielkiej ilości napoju wlanego do jego lampki.

- Doskonale - pochwalił. - Wyborne. Musi tylko przez kilka minut pooddychać.

„Wiem, jak to smakuje” - pomyślała Cindy, ale się nie odezwała i w milczeniu obserwowała kelnera, jak napełnia jej kieliszek trochę mniej niż do połowy.

- Więc nie masz żadnych szczególnych upodobań? - indagował ją Neil.

„O co mu chodzi? - Cindy zastanawiała się z pewnym niepokojem. - Dlaczego na mnie nalega?” Przecież tak naprawdę nic go nie obchodzi, jakie ona filmy lubi albo jak się poznały z Trish. Na dobrą sprawę nie jest ciekaw czegokolwiek, co jej dotyczy, a jeśli pyta, to tylko dlatego, że chce się z nią przespać. Pewnie uważa, że jego szanse wzrosną, gdy uda, że jest nią zainteresowany. Z drugiej strony pozostaje tajemnicą, dlaczego Neil miałby ochotę z nią się przespać. „Na miłość boską - myślała - przecież wystarczy na niego spojrzeć...” Lecz umyślnie wpatrywała się w podłogę. Niewątpliwie mężczyzna taki jak on może co noc wybierać spośród dowolnej liczby kobiet atrakcyjniejszych, odpowiedniejszych i znacznie młodszych. Dlaczego chciałby właśnie się przespać z nią? To proste - zdecydowała. Chciał się z nią przespać dlatego, że była pod ręką. Powód jasny i oczywisty.

*O nic innego nie chodzi.*

Jakżeż często Tom mówił jej dokładnie to samo!

Cindy podniosła głowę i spojrzała prosto we wspaniałe turkusowe oczy Neila Macfarlane'a.

- Lubię seks i przemoc - powiedziała szczerze, po raz pierwszy się do tego komukolwiek przyznając.

- Co takiego?

- Pytałeś, jakiego rodzaju filmy mi się podobają, więc odpowiadam: lubię seks i przemoc - powtórzyła, sięgając po kieliszek bordo. Pociągnęła duży łyk i poczuła drapanie w gardle; Neil miał rację: wino powinno było jeszcze parę minut pooddychać. Odrzuciła włosy do tyłu i pociągnęła drugi łyk. - Chyba cię zaszokowałam, prawda?

Neil się uśmiechnął, a dołeczki na jego policzkach wyglądały jak znaki zapytania.

- Rozumiem, że można lubić seks, ale lubić widok krwi i wnętrzności?!!

- Nie tyle mi chodzi o krew i wnętrzności, ile o moment oczekiwania, o samo zagrożenie przemocą - tłumaczyła, czując, że wino mości się w jej żołądku niczym zadowolony kot w wiklinowym koszyku. - Wcale nie lubię do znudzenia oglądać, jak wysadza się ludzi w powietrze; podnieca mnie sama możliwość, że za chwilę stanie się coś strasznego...

- „Kobiety w niebezpieczeństwie” [*„Kobiety w niebezpieczeństwie” (Women in jeopardy) - hasło wylansowane przez pisarkę Evelyn Rogers.*] - Neil zacytował znany slogan, jakby wiedział wszystko, co dotyczyło Cindy, i nie było w niej nic więcej do odkrycia.

- Nie znoszę tego hasła - wyznała Cindy głosem mocniejszym, niż zamierzała. - „Kobiety w niebezpieczeństwie” - powtórzyła śmieiej, pociągając jeszcze jeden łyk wina. - To brzmi protekcyjnie. Jakoś nie słyszy się, żeby ktokolwiek mówił o „mężczyznach w niebezpieczeństwie”, a przecież chodzi tu o ludzki dramat, o to, że zagrożeni są ludzie. Dlaczego niebezpieczeństwo ma dotyczyć szczególnie kobiet, a ogólnoludzkie jego znaczenie staje się jakby mniej ważne? Niedobrze mi się robi, kiedy spotykam się z taką opinią. - „Lepiej dam sobie spokój - pomyślała. - A w ogóle, skąd u mnie ten bunt?”

Neil przechylił się do tyłu i uniósł obie ręce w geście poddania. Cindy zbierała siły, przygotowując się na jego ostrą ripostę - jakąś ciętą uwagę, która wskaże, gdzie jest jej miejsce, i zdegradowe ją do roli wścieklej, nienawidzącej mężczyzn feministki. Ale nic takiego nie nastąpiło. Powiedział tylko:

- Masz rację!

„Mam rację?” - zdziwiła się w duchu i poczuła ulgę, która spłynęła na nią niespodzianie, niczym strumień wody z prysznica. Otwartą dłonią poklepała się w okolicy serca.

- Chyba nikt mi tego dotąd nie powiedział...

- Przyznam się, że i ja nigdy o tym przedtem nie myślałem - wyjął Neil z uśmiechem - ale kiedy teraz się nad tym zastanawiam, podzielam twój punkt widzenia: rzeczywiście dramat polega na tym, że w niebezpieczeństwie są ludzie. Są zagrożeni wtedy, gdy podejmują ryzyko, gdy stawiają na niepewną kartę, a także wówczas, gdy mają powziąć kluczowe decyzje, jak wyjść z kłopotliwej sytuacji, uratować się. Określenie „kobiety w niebezpieczeństwie” ma w rzeczy samej protekcyjną wymowę. I dlatego uważam, że masz rację.



Cindy się ucieszyła i skłonna była uwierzyć, że Neil naprawdę chce się z nią przespać.

- Czy Trish ci powiedziała, że od trzech lat z nikim się nie kochałam? - wysnęło jej się, zanim zdołała słowa powstrzymać.

Dłoń Neila, sięgająca po kieliszek, zastygła w bezruchu.

- Nie wydaje mi się, żeby mi Trish o tym wspominała... Nie, nic takiego nie mówiła. - Powoli podniósł kieliszek, upił spory łyk i trzymał płyn w ustach, jakby się bał przełknąć.

- Uważasz, że to wino wystarczająco długo oddychało? - spytała. Fakt, że Neil się tak bardzo zmieszał, sprawił jej przyjemność. Przełknął i głęboko odetchnął.

- Na pewno tak - odparł.

Do stolika podszedł kelner i zapytał, czy już się zdecydowali, co chcą zamówić. Neil wziął do ręki menu.

- Zdażyłem zapomnieć, na co miałem ochotę... - wyznał zażenowany i szybko przebiegł propozycje szefa kuchni. - Chyba zamówię „danie dnia” - oznajmił.

- Cieleca wątróbka? - to brzmi wspaniale - orzekła Cindy, myśląc, jakie to miłe uczucie, że może dokonywać wyboru. Szukała w pamięci, kiedy ostatnio miała szansę podejmować decyzję, wszystko jedno jaką... - Na początek poproszę o surówkę z cykorii i gruszek. - Nagle poczuła wilczy apetyt.

- A ja na początek wezmę kalmary - powiedział Neil.

- Dobry wybór - pochwalił go kelner i oddalił się, zabierając menu.

„A co złego było w moim wyborze? - zastanawiała się Cindy; poczuła się zlekceważona i straciła pewność siebie. - Co się ze mną dzieje? Co mnie, u licha, naszło, żeby wyznać niemal zupełnie obcemu mężczyźnie, iż od trzech lat z nikim się nie kochałam. Na miłość boską! Przecież to jest księgowy Trish. Co on sobie pomyśli?”

- Czy zauważyłeś, że dni robią się coraz krótsze? - spytała desperacko.

Neil spojrział w okna zajmujące całą wschodnią i południową ścianę tej niewątpliwie eleganckiej restauracji.

- Rzeczywiście - odparł. Popatrzył na Cindy i w jego oczach pojawił się dziwny wyraz ni to ciekawości, ni oczekiwania, jakby się przeraził tym, co ona może jeszcze powiedzieć, ale mimo wszystko czekał na jej słowa.

- Opowiedz mi o swojej pracy: czy księgowanie daje ci jakąś satysfakcję?

- Chyba tak - wyjął z uśmiechem. - Uważam, że liczby mają w sobie coś, co potrafi dać zadowolenie.

- Nie bardzo rozumiem...

- Bo liczby są tylko sobą, i niczym więcej. W odróżnieniu od ludzi są nieskomplikowane.

Cindy się z nim zgodziła.

- Nie wyobrażam sobie jednak, że mógłbyś mieć jakieś kłopoty w relacjach z ludźmi.

Neil wzruszył ramionami i podnosząc kieliszek, zaproponował toast:

- Za ludzi!

Stuknęła się z nim, ale unikała jego wzroku.

- Domyślam się, że byłeś dobry w matematyce...

- Tak, to prawda.

- A ja matkę uważałam za najgorszy przedmiot.

- Dla mnie najgorszy był język angielski.

- A dla mnie najlepszy.

Przez chwilę oboje milczeli.

- Może lepiej wróćmy do rozmowy o seksie, dobrze? - zaproponował Neil. Cindy się zaśmiała, ale pomysłu nie poparła.

- Wolałabym, abyśmy oboje zapomnieli, że się w ogóle na ten temat wypowiadałam.

- Boję się, że to będzie trudne.

- Ale możemy spróbować?

- Oczywiście.

I znowu nastąpiła chwila ciszy.

- Od razu widać, że nie jestem w tym zbyt dobra.

- W czym?

- W tym, co składa się na otoczkę... w randkach, umawianiu się... chyba wiesz, o co mi chodzi...

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo nie jestem błyskotliwą rozmówczynią.

- Wprost przeciwnie: doskonale potrafisz skupić na sobie uwagę.

- Jasne... - roześmiała się - ...ale seks to tani sposób na przyciągnięcie uwagi.

- Nie zawsze taki znowu tani...

Cindy szybko wypłało wino.

- Może mi zdradzisz, co Trish ci o mnie naopowiadała?

Neil wygodnie usadowił się w krześle i przez chwilę namyślał się nad odpowiedzią.

- Trish mi mówiła, że jesteś inteligentna, piękna i niezwykle wybredna, jeśli chodzi o mężczyzn.

- I w ten zawołowany sposób dała ci do zrozumienia, że od trzech lat się z nikim nie kochałam. - Zanim zdążyła przytknąć dłoń do ust, już te słowa uleciały... - Boże, co się ze mną dzieje?

- Nic. Po prostu od trzech lat nie uprawiałaś seksu - odparł Neil z filuternym uśmiechem.

Fala gorąca zalała twarz i szyję Cindy. Czowała się tak, jakby się spiekła od słońca. Miała wrażenie, że wszystkie oczy są na nią zwrócone.

- Chyba powinnam złożyć w tej sprawie publiczne oświadczenie, bo może jeszcze jacyś ludzie dotąd się o tym nie dowiedzieli, na przykład ci tam, daleko, w rogu...

- Dlaczego się z nikim nie kochałaś przez trzy lata? Czy naprawdę jesteś taka wybredna, jeśli chodzi o mężczyzn?

- Powiedziałabym, że nie tyle wybredna, co raczej skora do złości - wyznała - a mężczyźni nie lubią złoścących się kobiet.

- Więc ty łatwo wpadasz w złość, czy tak?

- Najwyraźniej tak.

*Nigdy nie umiałem radzić sobie z twoją złością* - stwierdził kiedyś jej były mąż.

- Nic ci nie jest? - spytał nagle Neil.

- Nie. Dlaczego pytasz?

- Bo masz dziwny wyraz twarzy.

- Czuję się świetnie - zapewniła Cindy - a właściwie należałoby odpowiedzieć: Gdyby nie to, że zrobiłam z siebie totalną idiotkę, czułabym się świetnie.

- A ja uważam, że jesteś czarująca, i wyśmienicie się przy tobie bawię.

- Naprawdę?

- A ty?

- Chyba ja też się wyśmienicie bawię - przyznała, śmiejąc się.
- To dobrze. Napij się jeszcze wina. - Napelił oba kieliszki i stuknęli się nimi. - Za złościące się kobiety!
- A ja piję za dzielnych mężczyzn! - zawołała, uśmiechając się.

(Wspomnienie: Głos Toma nagrany na automatycznej sekretarce: *Cześć, to ja. Widzisz, Cindy, niełatwo mi to powiedzieć,*

*więc wolę tą drogą od razu wszystko z siebie wyrzucić. Odchodzę od ciebie. Właściwie już odszedłem. Możesz mnie nazwać tchórzem i obrzucić jeszcze paru innymi wyzwiskami, które - jestem pewien - wymyślisz, ale po prostu uznałem, że będzie lepiej, jeśli nie powiem ci tego osobiście. Wiesz, że nigdy nie potrafiłem radzić sobie z twoją złością. Wracając do rzeczy: mieszkam w hotelu „Four Seasons”. Zadzwoń do mnie, jak już przestaniesz mi złorzeczyć).*

- Wiem od Trish, że pracujesz na Hazelton Lanes - powiedział Neil.
- Tak. Moja przyjaciółka prowadzi tam niewielki elegancki sklep jubilerski. Pomagam jej przez trzy popołudnia w tygodniu.
- Od jak dawna?
- Jakieś siedem lat.
- Od czasu rozwodu?
- Czy to też ci Trish powiedziała?
- Tak, mówiła, że rozwiodłaś się siedem lat temu.

Tego właśnie Cindy najbardziej w randkach nie lubiła: pewnego emocjonalnego résumé, polegającego na tym, że partner oczekuje od ciebie, iż będziesz prała przed nim swoje brudy. Wiedziała, że teraz też będzie musiała odsłonić tajniki duszy, dać upust swoim frustracjom i opowiedzieć o swoim bólu, łudząc się nadzieją, że zostanie z uwagą wysłuchana, choć wcale nie chciała prać brudów, samooskarżać się, ujawniać swoich frustracji i opowiadać o tym, co było. No i dawno straciła jakiegokolwiek nadzieje. Wzięła głęboki oddech.

- Dobrze - westchnęła. - Chcę przez to jak najszybciej przejść, więc słuchaj: Mój mąż opuścił mnie przed siedmiu laty dla innej kobiety. Nie było to niespodzianką, bo już wcześniej mnie zdradzał. Przykro zaskoczył mnie tylko fakt, że moja starsza córka postanowiła zamieszkać z ojcem. Może nie powinnam się była temu dziwić, ponieważ mąż zawsze traktował Julię jak małą księżniczkę. Nie da się zaprzeczyć - kontynuowała Cindy, zerkając na telefon w torebce - że układ, jaki zawarłam przy rozwodzie, zapewnił mi dostatni byt, tak że nie musiałam się martwić o pracę. I dobrze się stało, bo mając tylko średnie wykształcenie, nie mogłabym znaleźć zbyt intratnego zajęcia. Nie studiowałam zaś dlatego, że jako osiemnastolatka uciekłam z domu i bez zgody rodziców wyszłam za mąż. Czy nadążasz za moją relacją?

- Słucham pilnie każdego twego słowa.
- Po ślubie pracowałam parę lat w Eaton, gdzie sprzedawałam ręczniki, pościel i inne atrakcyjne towary, pomagając finansowo mężowi, by mógł ukończyć studia. Nie było w tym nic

nadzwyczajnego; często się o takich sytuacjach słyszy. Potem zaszłam w ciążę i rzuciłam pracę, żeby opiekować się Julią. Dwa lata później przyszła na świat Heather i chyba tego Julia mi nie wybaczyła. Świadczy o tym jej decyzja, żeby zamieszkać z ojcem. - Cindy snuła opowieść lekkim, pogodnym tonem.

- Ale zapewne widywałeś się z córką w weekendy i na święta?

- Julia była wtedy nastolatką, więc widywałam ją tylko wtedy, kiedy znajdowała dla mnie czas, ale nieczęsto się to zdarzało. - Na samo wspomnienie Cindy czuła, że wszystko się w niej skręca.

- To musiał być dla ciebie trudny okres?

- Bardzo. Codziennie płakałam. Nie mogłam spać. Czasem ciężko mi było nawet wstać z łóżka; myślałam, że tracę zmysły... Nie przestawałam dociekać, gdzie popełniłam błąd. I właśnie wtedy Meg, moja przyjaciółka, zaoferowała mi pracę w swoim małym butik. Początkowo nie byłam zdecydowana, ale z czasem doszłam do wniosku, że muszę coś zrobić. To zajęcie okazało się wspaniałym lekarstwem na moje cierpienia. Pracuję przez trzy popołudnia w tygodniu i mogę sobie jeszcze wziąć wolny dzień, ilekroć potrzebuję. A na zakończenie dodam, że moja starsza córka rok temu wróciła do domu.

- I Cindy znowu spojrzała na torebkę.

- Czy tam ją właśnie trzymasz? - spytał Neil.

- Przepraszam - odparła z uśmiechem. - Julia miała do mnie zadzwonić i czekam na jej telefon. Wybacz, że skazałam cię na wysłuchanie tak długiej spowiedzi. Czy moglibyśmy uczynić sobie wzajemnie przysługę: nie wspominajmy więcej mego eksmęża ani mego rozwodu.

- Wypijmy za to! - zaproponował i stuknęli się kieliszkami.

- Teraz na ciebie kolej. Mam nadzieję, że potrafisz opowiedzieć rodzinną historię w pięćdziesięciu słowach, może nawet krócej. Zamieniam się w słuch. - Cindy wygodnie się usadowiła i pociągnęła łyk wina.

- No więc - zaczął pogodnie - byłem żonaty.

- Jak długo?

- Piętnaście lat.

- A kiedy się rozwiodłeś?

- Nie jestem rozwiedziony.

- Ach tak...

- Żona zmarła przed czterema laty.

- Bardzo mi przykro.

- Któregoś rana po przebudzeniu powiedziała, że nie czuje się dobrze, a w sześć

tygodni później już nie żyła. Okazało się, że miała raka jajników.

- To straszne. Trish nic mi nie mówiła.

- Nie sądzę, żeby o tym wiedziała. Znam Trish od niedawna. Gdy ją poznałem, spytała mnie tylko, czy jestem żonaty i czy chciałbym zawrzeć znajomość z jedną z jej przyjaciółek.

- A ty, biedaku, powiedziałeś: tak.

- Tak właśnie powiedziałem.

- Masz dzieci?

- Siedemnastoletniego syna, Maksa. Wspaniały dzieciak.

Cindy próbowała przypomnieć sobie Julię, gdy była w tym wieku. Ale ten okres życia córki między latami czternaście - dwadzieścia jeden stopił się w umyśle Cindy, jak czekoladki pozostawione za długo na słońcu. Dla niej te lata były stracone i nigdy nie dadzą się odzyskać.

Nagle pojawił się przy nich kelner.

- Surówka z cykorii i gruszek dla pani - wyrecytował - a kalmary dla pana. - Postawił dania na stole i dodał: - Życzę smacznego!

- Dziękujemy! - odpowiedziała Cindy. Podniosła widelec i wbijając go w sałatkę, jeszcze raz rzuciła okiem na swój telefon komórkowy w torebce. *Cześć, mamo! Przepraszam, że wcześniej nie zadzwoniłam, ale to był zupełnie nieprawdopodobny dzień...* - zdawało jej się, że słyszy. Telefon jednak uparcie milczał, a Julia nadal była nieosiągalna.

## 6.

Telefon przy łóżku Cindy zadzwonił tuż po drugiej nad ranem, jak tępym nożem przecinając jej sen. Sięgnęła ręką w stronę, skąd płynął dźwięk, i krzyknęła z bólu, gdy chwytając słuchawkę, uderzyła grzbietem dłoni o nocny stolik.

- Halo?! - zawołała, ledwo rozpoznając brzmienie własnego głosu.

- Dowiedziałem się, że zaginęła pani córka - powiedział ktoś.

Cindy od razu oprzytomniała. Poczowała, że ma napięte wszystkie mięśnie, a stopy gotowe do ucieczki.

- Kto mówi?

- To, kim jestem, nie ma znaczenia. Ważne jest, że ją znalazłem.

Wzrok Cindy przebijał się przez ciemność i kierował w stronę okna, jakby podejrzewała, że Julia mogła zostać uprowadzona przez szpary między listewkami żaluzji i teraz ukrywa się wśród liści czerwonych klonów rosnących w ogródku. Słyszała głośnie bicie swego serca, uderzające z taką mocą, z jaką spienione fale oceanu uderzają o brzeg.

- Gdzie jest Julia? Co się z nią dzieje? - pytała.

- Powinna się pani lepiej opiekować dziećmi - przyganił jej dzwoniący mężczyzna.

- Proszę mi tylko powiedzieć, gdzie ona jest.

- Chyba pani zna powiedzenie: „Kto znalazł, ten ma...”

- Słucham?

- ...kto zgubił, ten łka”.

- Kim pan jest? Co pan zrobił z Julią?

- Muszę już kończyć.

- Proszę zaczekać. Niech pan nie odkłada słuchawki. Proszę się nie rozłączać. - Ale połączenie przerwano; w słuchawce, którą trzymała w ręce, zaległa głucha cisza i Cindy poczuła się tak, jakby to Julia właśnie umarła w jej ramionach. - Nie, nie! - zawołała.

- Mamo? - od drzwi doleciał przestraszony głos. - Mamo, co się stało?

...Cindy się odwróciła, wyskoczyła z łóżka i kołdra z niej spadła, odsłaniając nagie ciało. Nie wierzyła własnym oczom: rozszerzonymi źrenicami wpatrywała się w postać, która się do niej zbliżała.

- To ty, Julio? Więc nic ci nie jest? Wszystko dobrze? - Otoczyła córkę ramionami i tuliła w gorącym uścisku. - Miałam straszny sen... Jakaś potworną nocną zmorę... To było takie realistyczne... Ale z tobą wszystko w porządku, córeczko, prawda? - Pocałowała Julię w policzek i czoło i poczuła, że z każdym dotknięciem jej warg skóra córki robi się coraz chłodniejsza. - Moje biedactwo, ty marzniesz. Wejź do łóżka. Co się dzieje, kochanie? Jesteś chora? - Wpakowała córkę do swego łóżka, ale ciało Julii bezwładnie opadło na poduszkę, a jej blond włosy rozsypały się dookoła twarzy, przypominając wodorosty w płytkim stawie. - Już wszystko dobrze, kochanie. Mama jest przy tobie. Zaopiekuję się tobą.

Julia wpatrywała się w matkę chłodnymi, martwymi oczami.

- To wszystko twoja wina - powiedziała, nie poruszając wargami...

Cindy krzyknęła. I nagle ktoś się znalazł u jej boku, klepał ją po plecach, głaskał po ramionach.

- Co ci jest, mamo? Zbudź się! Proszę, mamo, zbudź się!

Potem poczuła mokre liźnięcie na policzku i usłyszała rytmiczne uderzenia o brzeg łóżka.

Gdy otworzyła oczy, zobaczyła obok siebie roztrzęsioną Heather. Przenikające przez okienne żaluzje światło księżyca wyrysowało na jej twarzy szereg poziomych pasków. Elvis stał na tylnych łapach, a przednie opierał o łóżko.

Chętny do lizania język wyciągnął w stronę Cindy i z entuzjazmem walił ogonem o bok łóżka.

- Co się dzieje? - spytała Cindy.

- Ty mi to powiedz! Nic ci nie jest, mamo? - Z tyłu za Heather coś się poruszyło.

Cindy przechyliła się do przodu i wpatrywała się w ciemność, gdzieś za młodszą córką.

- Czy jest tu jeszcze ktoś? To ty, Julio?

- Nie, to ja, proszę pani - odezwał się Duncan, przyłączając się do Heather i Elvisa stojących blisko Cindy. Ubrany był w dolną część piżamy w białe i niebieskie pasy, a górę miała Heather.

- Ach! - Cindy szybko przykryła się kołdrą aż po brodę. - Mój szlafrok...! - zawołała, szukając go w nogach łóżka.

Heather znalazła zielono-granatowy frotowy szlafrok i założyła go matce na plecy.



- Musiał ci się przyśnić jakiś straszny koszmar...

Cindy tępo się wpatrywała w łóżko. Szczegóły snu powoli znikwały z jej pamięci; pękały w nocnym powietrzu jak bańki mydlane; ulatniały się, zabierając ze sobą Julię.

- Tak, to był okropny sen... - przyznała.

- Napiłabyś się ciepłego mleka? - zapytała Heather. - Powiedz, na co miałabyś ochotę, a chętnie ci przygotuję.

Cindy odmówiła.

- Czy Julia jest w domu? - spytała.

Mimo ciemności zauważyła, że w tym momencie na twarzy Heather pojawił się wyraz zniecierpliwienia.

- Drzwi do pokoju Julii są zamknięte - oznajmił Duncan.

- Jak zawsze - zauważyła Heather. - Chcesz, mamó, żebyśmy sprawdziła, czy Julia jest u siebie?

- Sama to zrobię. - Cindy dokładnie otuliła się szlafrokiem, wstała i powiedziała Heather i Duncanowi, żeby wrócili do łóżka. - Jest bardzo wcześnie, wy dwoje powinniście jeszcze spać. - Wyszła z nimi z pokoju, udając się do holu. Tam cała trójka zatrzymała się przed pokojem Julii. Elvis lizał bosc stopy Cindy, szczególnie interesując się palcami. Gdy sięgnęła do gałki w drzwiach, Heather uznała, że trzeba ją ostrzec:

- Julia na pewno się wścieknie, kiedy ją zbudzisz.

- Julia na pewno będzie wściekła... - poprawiła ją Cindy, ale po cichu, zbyt zmęczona, żeby powiedzieć na głos. Przekręciła gałkę i otworzyła drzwi, czemu towarzyszyło donośne skrzypnięcie. Zajrzała do środka, wyjąłając wzrok, by w ciemności dostrzec łóżko. Było puste.

Cindy przeczuwała, że córki tu nie zastanie, jeszcze zanim Elvis ruszył do ataku na wypchane zwierzątka Julii, które stały oparte o poduszki. Za psem wbiegła do pokoju Heather i zaczepiwszy palcami u nóg o płyty kompaktowe, rozrzucone po błękitnym dywanie, głośno zaklęła.

- Cholera! - wrzasnęła, gdy Cindy zaświeciła górne światło.

- Dobrze, że Julii tu nie ma - zadrwił Duncan, przekrzykując ujadanie Elvisa.

- Gdzie się ona, u diabła, podziewa? - Cindy rozglądała się po pokoju zgorziona bałaganem: części garderoby Julii porozrzucane wały się po podłodze, na półkach z książkami, które zajmowały całą ścianę, i na orzechowym biurku. Leżały jedno na drugim. Zalegały oparcie czarnego skórzanego fotela przed biurkiem. Jaskraworóżowa sukienka mini wisiała na białych okiennych żaluzjach, a para sandałów na szokująco wysokich obcasach zwisała na pasku z poręczą łóżka.

- Julia na pewno jest u taty - przekonywała Heather i przegoniła Elvisa z łóżka siostry.

- Ale dlaczego nie zadzwoniła?

- Bo taka już jest... Przecież ją znasz... - przypomniała matce, a po chwili dodała: - Może też być z Seanem.

- Myślałam, że ze sobą zerwali.

- I co z tego?

Cindy potakiwała, zastanawiając się, czy wypada zadzwonić do Seana o tak wczesnej porze.

- Ani się waż! - ostrzegła Heather, jakby czytała w myślach matki. - Z Julią nic złego się nie dzieje, mamo. Przestań się martwić! Mogę się z tobą założyć, że ona się o ciebie nie martwi.

- Masz rację - przyznała Cindy, usiłując pohamować wyobraźnię, która podsuwała przerażające obrazy Julii zakrwawionej, leżącej w jakimś rowie na poboczu drogi i jeszcze gorsze sceny.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze o twojej wieczornej randce. - Heather wyczekująco patrzyła na matkę.

- To nie była randka.

- No tak, oczywiście, ale czy się dogadaliście i czy się dobrze rozumiecie, jeśli chodzi o sferę intelektualną i duchową.

Cindy przypomniała sobie cudowne dołeczki na twarzy Neila, pojawiające się, ilekroć się śmiał, miły dotyk jego skóry, gdy odprowadzając ją do domu, wielokrotnie ocierał się o jej ramię, i świeży oddech, który chłonęła, kiedy pochylił się nad nią, żeby ją pocałować na dobranoc.

- O tak - wyznała - myślę, że bardzo dobrze się rozumiemy.

- Czyli że należy się spodziewać jakiejś następnej nierandki.

- Zobaczymy. - Cindy pocałowała Heather w czoło i poklepała Duncana po gołym ramieniu. - Postarajcie się złapać jeszcze trochę snu - poradziła im.

- Ty zrób to samo - odwzajemniła się Heather. - Chodź z nami, Elvis! - zaprosiła psa. Ten jednak rozłożył się u stóp Cindy i ani myślał się ruszyć.

- Wygląda na to, że będzie z tobą spał tej nocy, mamo - powiedziała Heather, podążając za Duncanem do ich sypialni i zamykając drzwi.

- Trudno, świetnie - zażartowała Cindy, gdy Elvis przewrócił się na plecy i odsłonił brzuch, niedwuznacznie sugerując, że oczekuje, by go po nim głaskać. - Chodź, głupku! Idziemy do łóżka! - oznajmiła Cindy, ale Elvis skoczył na nogi, zrobił dwa kroki, zatrzymał się, usiadł i spoglądał do tyłu na pokój Julii, jakby i jego niepokoiła jej nieobecność.

- Z Julią jest wszystko dobrze - pocieszała go Cindy, a Elvis przekrzywił głowę i uważnie słuchał. - Choć miałabym ochotę ją zabić, gdy się zjawi w domu. - Powłókła się do swego pokoju, ciężko opadła na łóżko i leżała, nie przykrywając się kołdrą. Elvis od razu skoczył i zakopał się w okolicy jej kolan, a gdy przewróciła się na bok, przytulii się do niej. - Nie sądzę, żebyśmy

mogli spać w tej pozycji - powiedziała psu po kilku daremnych próbach wygodnego ułożenia się. - Przepraszam cię, Elvis, ale nie jestem przyzwyczajona do dzielenia z kimkolwiek łóżka. - Usiadła, zaświeciła światło i sięgnęła po telefon.

*Ani się waź!* - przypomniała sobie słowa Heather, ale było za późno: jej palce już naciskały odpowiednie guziczki, wybierając numer, który знаła na pamięć, choć nawet sobie tego nie uświadamiała.

Na telefon odpowiedział kobiecy głos, który wydał jej się zmęczony i ciężki od snu.

- Halo? - usłyszała, i w jej wyobraźni od razu pojawił się obraz młodej kobiety siedzącej na łóżku i odgarniającej bujne rude loki z twarzy. Ramiączko drogiego, różowego, jedwabnego peniuaru spadło z jej mlecznobiałego ramienia, a pełny biust uroczo falował w delikatnym świetle księżyca. Scena jak z obwoluty książki z podtytułem: *Powieść dla lasek*.

- Fiona? Mówi Cindy. - Wyobraziła sobie, że Tom siedzi na łóżku obok młodej żony i z rozbawieniem poprawia niesforne ramiączko na jej ramieniu.

- Ależ, Cindy, przecież jest druga nad ranem!!!

- Wiem, która jest godzina.

- Czy coś się stało?

- Muszę wiedzieć, czy jest u was Julia.

- Julia? Nie, nie ma jej tutaj.

- O co chodzi? - doszedł do Cindy zrzędcący głos Toma.

- Dzwoni twoja była małżonka, więc lepiej sam jej zapytaj - zgryźliwie odezwała się laska. Oczyma duszy Cindy widziała, jak ta cizia opada z powrotem na poduszki i niedbałym ruchem dłoni przykrywa oczy.

- Cindy? Co się, u diabła, dzieje? Przecież jest druga nad ranem!

Cindy poczuła, że coś ją ściska za gardło jak zawsze, gdy rozmawiała ze swoim byłym mężem.

- Fiona mnie już poinformowała, która jest godzina. Przepraszam, że wam o tej porze zawracam głowę, naprawdę mi przykro, ale Julia nie wróciła do domu i przez cały dzień nie miałam od niej żadnej wiadomości. Dlatego dzwonię, żeby się dowiedzieć, czy może ty się z nią kontaktowałeś.

- Owszem, rozmawiałem z nią dziś rano, około dziesiątej trzydzieści - usłyszała po dłuższym milczeniu - ale od tej pory nie dzwoniła.

- Więc po próbnym zdjęciach już się do ciebie nie zgłosiła?

- Nie.

- I ty się tym nie przejmujesz? - pytała z rosnącą paniką w głosie.

- Dlaczego miałbym się przejmować? - Cindy rozpoznała ten ton, dobrze sobie znany sposób mówienia Toma-praw-nika. - Nie mam czasu zajmować się twoimi bezsensownymi lękami. Nie wymagam od córki, żeby mi zdawała sprawę z tego, co robi w każdej minucie dnia i nocy.

- Ja też tego od niej nie żądam.

- Musisz dać sobie z tym spokój, zaprzestań tego, Cindy... - powiedział Tom.

Cindy poczuła piekące łzy w oczach. „Jak mogę zaprzestać czegoś, czego nigdy nie robiłam?” - zastanawiała się.

- ...bo inaczej znów ją od siebie odpędzisz.

„Nigdy jej nie odpędzałam - myślała z goryczą Cindy - to ty ją wywiozłeś swoim cholernym bmw”.

- Julia najprawdopodobniej jest z Seanem.

Cindy potaknęła.

- Tylko niech ci nie przyjdzie do głowy teraz do niego dzwonić! - ostrzegł ją były mąż.

Bez pożegnania odłożyła słuchawkę.

- Drań! - rzuciła szeptem, jakby się bała, że ją może usłyszeć. Przez chwilę nieruchomo leżała w łóżku z Elvisem przytulonym do jej boku. - I co ty na to? - spytała w końcu psa. - Myślisz, że rzeczywiście jestem nadopiekuńcza? Czy i ty uważasz, że to ja wyгнаłam Julię z domu?

W odpowiedzi Elvis zeskoczył z łóżka, podbiegł do drzwi sypialni, potem zatrzymał się i obejrzał, jakby oczekiwał, że Cindy pójdzie za nim.

- Chyba mnie nie zrozumiałeś - stwierdziła. Ale pies niespokojnie biegał tam i z powrotem.

- Co? Musisz wyjść na dwór?

Elvis potwierdził jej przypuszczenia, głośno szcękając.

- Cicho! Dobrze już, dobrze, wyprowadzę cię. - Ciśniej przewiązała paskiem fratowy szlafrok, włożyła parę mocno już znoszonych białych pantofli i skierowała się do wyjścia. - Sama sobie nie wierzę, że się na to godzę - mówiła do siebie. - Ale radzę ci lepiej się wysiusiać... tyle tylko mogę ci powiedzieć - ostrzegała psa. Otworzyła drzwi i chłonąc chłodne nocne powietrze, znalazła się na podeście frontowych schodów. Elvis niemal sfrunął po nich i znalazłszy się na dole, zniknął jej z oczu. - Hej! Elvis! Poczekaj! Dokąd się tak spieszysz? - Jakiś zamazany kształt pojawił się nagle na frontowym trawniku, przebiegł po nim i zapadł w krzakach, które oddzielały jej posiadłość od najbliższego sąsiada. - Elvis! Wracaj! I to już! - Stare pantofle niesamowicie klapały na jej stopach niczym gumowe pletwy. Krok po kroku powoli zstępowała po schodach, wciąż nawołując psa: - Elvis! Wracaj natychmiast! Niedobry pies!!! - „O, nie - pomyślała. - Powiem mu coś, co sprawi, że zaraz tu przypędzi”. - Dobry z ciebie piesek. Chodź tu, Elvis! - Spróbowała jeszcze inaczej: - Wracaj do mamusi! - I w tym momencie uświadomiła sobie, że przecież nie ona jest jego mamusią, ale Julia, z czego wynikało, że ona jest babcią Elvisa. - O mój Boże! - załkała.

- W porządku, Cindy! Pies jest tutaj - odezwał się męski głos gdzieś obok.

Cindy zachnęła się i skierowała głowę w stronę, skąd głos dochodził.

- Przepraszam, nie chciałem cię nastraszyć - mówił ktoś zza krzaków. - To ja, Ryan.

Zrzuciła z nóg pantofle i przedzierając się przez krzaki, weszła na frontowy trawnik Ryana Sellicka. Po drodze czuła, jak gałązki uderzają ją po twarzy, a wilgotna trawa wciska się między palce gołych stóp. Ryan siedział na najwyższym schodku w pozycji podobnej do tej, jaką wcześniej w tym samym miejscu zajmowała jego żona, Faith. Dwie latarnie z brązu wiszące po obu stronach drzwi wejściowych rzucały światło na ładne rysy mężczyzny: długi, prosty nos, wąskie wargi, delikatnie rzeźbione kości policzkowe i lekko zaznaczony dołek w brodzie. Ciemne włosy opadały mu na czoło, a z tyłu sięgały za kołnierz koszuli. Cindy nie miała pewności, czy koszula Ryana jest czarna, czy brązowa. Równie trudno było określić kolor jego oczu. Przypomniała sobie, że Julia zawsze uważała Ryana za bardzo przystojnego. Gdy podeszła bliżej, zobaczyła, że Elvis leży wygodnie ułożony z głową na kolanach Ryana i z zapalem liże jego dzinsy. Zauważyła, że stopy Ryana są tak samo bose jak jej i że ma długie, wyraźnie świeże skaleczenie pod prawym okiem.

- Przepraszam, że ci zawracam głowę - powiedziała, stając u podnóża schodów. Nie chciała zbyt śmiało wkraczać w jego prywatność. - Elvis! Zaraz mi stamtąd zejź!

- Pies mi nie przeszkadza - zapewnił ją Ryan, drapiąc psa za uszami. - Jestem mu nawet wdzięczny za towarzystwo.

- Czy coś ci dolega?

- Nie mogłem spać.

- A jak się czuje Faith?

Wzruszył ramionami, jakby nie był pewny, co na to odpowiedzieć.

- Moja siostra też cierpiała na depresję poporodową - zaczęła - i ta dolegliwość powtarzała się przy każdym dziecku.

- Naprawdę? Jak to się objawiało?

Cindy starała się przypomnieć sobie, jakie Leigh miała objawy, ale podobnie jak jej matka nie potrafiła przywołać wspomnień, które by wiązały się z poporodowymi przypadłościami siostry.

- Wydaje mi się, że dolegliwości po prostu z czasem jej przeszły.

- Lekarz Faith mówi mniej więcej to samo. Okazuje się, że takie przypadki wcale nie są rzadkie.

- Też tak słyszałam.

- Ale ty nie cierpiałaś na depresję, prawda?

- Chyba miałam szczęście. - Cindy łatwo sobie poradziła z obiema ciążami i tym, co po nich nastąpiło. Rozkoszowała się okresem niemowlęctwa swoich córek, mimo że Julia miewała częste kolki i od momentu narodzin była niezwykle wymagającym dzieckiem. Natomiast Heather grzecznie przespiała całe noce już w wieku dziesięciu tygodni, a w tydzień później przeszła na trzy karmienia dziennie. Mając trzynaście miesięcy, sama nauczyła się siadać na noc-niczek. Cindy przycupnęła na dolnym stopniu i spoglądała na spokojną o tej porze ulicę, jakby oczekiwała, że zobaczy starszą córkę wyłaniającą się z cienia ulicznej lampy. - Czy doktor zalecił Faith jakieś leczenie?

- Przepisał valium, ale mam wrażenie, że jej to nie pomaga. Chyba potrzebuje czegoś mocniejszego.

- Może powinna porozmawiać z psychiatrą?

- Kto wie, czy to właśnie nie byłoby wskazane. - Ryan Sellick ścisnął grzbiet nosa, jakby usiłował zduśnić w zarodku rodzący się ból głowy.

- A czy matka Faith nie mogłaby choć przez parę tygodni pomóc córce?

- Jej matka już kilkakrotnie przyjeżdżała z Vancouver. Ale nie możemy oczekiwać, że będzie przylatywała tu za każdym razem, kiedy mamy jakieś problemy. A moi rodzice oboje już nie żyją...

- To dlaczego nie weźmiecie niani?

- Faith nie chce o tym słyszeć, bo jaka z niej matka - tłumaczy, ilekroć jej to proponuję - skoro nie potrafi się własnym dzieckiem zaopiekować. - Ryan potrzasał głową i zamyślony poklepywał się po głębokim zadrapaniu pod okiem. - Nie wiem, co robić. Przecież nie mogę się ciągle zwalniać z pracy. Dziś poszedłem do biura dopiero w południe, a po twoim telefonie musiałem zaraz wyjść.

- Może ja mogłabym do was wpadać parę razy w tygodniu - zasugerowała Cindy.

- Nie, nie mogę narażać cię na tak wielki kłopot.

- To żaden kłopot - zapewniła go Cindy. - Porozmawiam także z Heather i Julią. Zobaczymy, może i one zostaną od czasu do czasu babysitterkami.

Ryan dość nieoczekiwanie serdecznie się roześmiał.

- Co cię tak rozśmieszyło?

- A to, że Julia miałaby być babysitterką. Ona się do tego zupełnie nie nadaje.

Cindy musiała z nim się zgodzić.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że tak dobrze znasz moją córkę.

- Wystarczy na nią spojrzeć: widać to po jej chodzie. Nikt tak dumnie nie przemierza ulic jak Julia.

Cindy wyobraziła sobie, że widzi swoją córkę wyłaniającą się z cienia: idzie w ich

stronę z głową wysoko podniesioną, plecy i biodra, a także ramiona kołyszą się w zgodnym rytmie. Ryan ma rację. „Julia chodzi tak, jakby za nią szła kamera” - pomyślała Cindy, notując w pamięci każdy jej ruch.

- Czy u ciebie w domu wszystko w porządku? - spytał Ryan.

- Tak. Ale nie rozumiem, co masz na myśli... - „O czym on właściwie mówi?” - starała się dociec.

- Chodzi mi o Julię i przyjaciela Heather, zapomniałem, jak ma na imię...

- Duncan.

- Właśnie, Duncan. Nieźle się ścięli ze sobą dziś rano.

- Mówisz, że Julia wdała się w sprzeczkę z Duncanem?

- Tak, na podjeździe. Słyszałem, jak na siebie wrzeszczeli. Byłem w mieszkaniu, ale ich krzyki i tam dochodziły. - I wskazał ręką na jadalnię na lewo od drzwi wejściowych.

„To musiało się zdarzyć wtedy, gdy wyszłam kupić char-donnay” - pomyślała Cindy. Z prawdziwą nostalgią wspominała dzisiejszy lunch, który wydawał jej się teraz tak bardzo odległy. Głowiła się, o co Julia miała się kłócić z Duncanem. Dlaczego chłopiec nie wspomniał jej o tej kłótni? I czemu Heather nic jej o tym nie powiedziała?

- O której godzinie to było?

- Zdaje mi się, że przed jedenastą.

A więc Julia awanturowała się z Duncanem tuż przed wyjściem z domu na spotkanie z reżyserem. Może ta kłótnia wyprowadziła ją z równowagi i dziewczyna zrezygnowała z najważniejszego przesłuchania w swojej karierze. Może nie wróciła do domu, bo była wściekła, zawstydzona i załamana. „Do diabła z Duncanem!” - pomyślała Cindy. Nie powinna się była zgodzić, żeby u nich mieszkał.

- Lepiej już pójde - powiedziała Ryanowi, zmuszając się do wstania z miejsca - i pozwolę tobie jeszcze pospać. - Chodź, Elvis! Impreza skończona! - Ku jej zdziwieniu pies natychmiast zeskoczył z kolan Ryana i pobiegł za nią.

- Dziękuję, że jesteś taką dobrą sąsiadką! - wołał za nią Ryan, kiedy Cindy znalazła się już na chodniku przed domem. Czekąca cierpliwie, aż Elvis obsika pień wysokiego klonu na trawniku.

- Wszystko będzie dobrze! Zobaczysz... - powiedziała głosem niebudzącym żadnych wątpliwości. Ale później, gdy leżała w łóżku i o czwartej nad ranem kompletnie rozbudzona w żaden sposób nie mogła zasnąć, straciła dobre samopoczucie. Julia nie wróciła do domu i Cindy się zastanawiała, czy ten, kogo próbowała przekonać, że sprawy dobrze się ułożą, to na pewno był Elvis.





7.

Dokładnie o siódmej trzydzieści następnego rana Cindy zadzwoniła do Seana Banacka.

- Sean? Mówi matka Julii - powiedziała i bez żadnego wstępu zapytała: - Jest u ciebie Julia?

- Co takiego? - warknął rozespanym, chrypiącym od papierosów i przepicia głosem. - Przepraszam, o co chodzi? - dodał po chwili.

- Mówi Cindy Carver, matka Julii - powtórzyła i od razu wyobraziła sobie Seana Banacka, jak powoli podnosi głowę znad zmiętych białych prześcieradeł, opiera ją na łokciu jednej ręki, a drugą odgarnia z czoła długie blond włosy i przeciera zmęczone brązowe oczy. Zastanawiała się, czy Julia leży obok niego. „Mnie tu nie ma” - niemal słyszała szept swojej córki, która zaraz potem przewróciła się na drugą stronę i przykryła głowę poduszką.

- Pani Carver? - upewniał się Sean, jakby wciąż jeszcze nie wiedział, z kim mówi.

- Przepraszam, że dzwonię tak wcześnie, ale muszę porozmawiać z Julią.

- Julii tu nie ma.

- Nie żartuj, Sean. To jest naprawdę ważne!

- Nie ma jej tutaj - powtórzył z uporem.

- A nie wiesz, gdzie jest?

Sean wydał z siebie dźwięk będący ni to śmiechem, ni płaczem.

- Bardzo mi przykro, pani Carver, ale sprawy Julii mnie już nie obchodzą.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Tyle tylko, że zerwaliśmy ze sobą i nie mam zielonego pojęcia, gdzie się ona teraz znajduje. Dodam, że jest siódma trzydzieści rano, a ja dopiero po trzeciej położyłem się do łóżka. Wciąż jestem nieco zawiany i chętnie bym jeszcze pospał.

- Proszę cię, Sean! - krzyknęła Cindy, zanim zdążył odłożyć słuchawkę. - Julia nie wróciła na noc do domu i bardzo się o nią niepokoję. Jeśli wiesz, gdzie ona może być...

- Przykro mi, proszę pani - odparł - ale nie jestem właściwą osobą... To nie ze mną powinna pani porozmawiać. - I rozłączył się.

- Co przez to rozumiesz? Do kogo powinnam zadzwonić? - Przez kilka długich sekund Cindy wpatrywała się w milczący telefon, zanim położyła słuchawkę na widełkach. - Wspaniale, po prostu wspaniale... - mruknęła. Leżący obok niej Elvis poruszył się, a potem zeskokczył z łóżka i wpatrywał się w nią pełen oczekiwania. - Co miało znaczyć powiedzenie Seana, że nie z nim powinnam porozmawiać? - spytała psa, który przekrzywił głowę z boku na bok, jakby starannie rozważał, co odpowiedzieć. Potem pobiegł do drzwi i głośno szczekał. - To wszystko, co masz mi do powiedzenia? - Elvis znowu zaszczekał i zaczął kopać w dywan. - Wiem, wiem: musisz wyjść. Daj mi jeszcze minutkę, dobrze? - Elvis natychmiast usiadł i cierpliwie czekał, aż Cindy weźmie prysznic, włoży dzinsy i stary pomarańczowy podkoszulek. - Może Julia wróciła w tym czasie, gdy brałam prysznic? - sugerowała psu, a ten poczuł się w obowiązku pójść za nią do pustego pokoju Julii.

Cindy rzuciła okiem na zamknięte drzwi sypialni, którą Heather dzieliła z Duncanem. Niepokoił ją fakt, że żadne z nich nie powiedziało jej ani słowem o kłótni Duncana z Julią, kłótni tak zażartej, że wylała się z domu na ulicę, i tak głośnej, że przyciągnęła uwagę sąsiada. Pomyślała, że powinna wpaść do ich pokoju i zażądać wyjaśnienia. W końcu doszła do wniosku, że lepiej dać sobie spokój z konfrontacją do czasu, gdy wróci ze spaceru z psem. Może Julia będzie już wtedy w domu.

- Chodź, stary! - Cindy założyła psu obrozę, wzięła go na smycz i po drodze zabrała ze sobą z kuchni plastikowy woreczek. Dopiero gdy wyszła na dwór i zatrzasnęła za sobą drzwi, uświadomiła sobie, że zapomniała klucza. Przynajmniej będzie miała wytłumaczenie, dlaczego musiała tak wcześnie wszystkich obudzić.

„Gdzie się podziewasz, Julio?” - zapytała siebie w myśli, patrząc na skąpaną w słońcu ulicę i wsłuchując się w warkot samochodów już teraz, mimo wczesnej pory, blokujących Avenue Road [*Avenue Road - po angielsku ulica Alejowa.*]. „Avenue Road - powtarzała sobie po cichu. - Co za dziwna nazwa ulicy? Zupełnie jakby Radzie Miejskiej zabrakło pomysłów”. Skierowała się w stronę przeciwną niż Avenue Road i czekała, aż Elvis zrobi siusiu na trawniku przed domem sąsiada. „Gdzie jesteś, Julio?” - powtórzyła po chwili, znowu się zatrzymując, bo Elvis musiał pokropić także świeżo zasiany trawnik.

Skręciła w lewo, w ulicę Poplar Plains, a potem ruszyła na południe, pozwalając się prowadzić Elvisowi. „Zapowiada się piękny dzień” - pomyślała. Na ramionach czuła słoneczne ciepło. Lekki wiatr poruszał liście drzew. Za tydzień w toronckim uniwersytecie zacznie się jesienny semestr, Heather i Duncan wrócą na uczelnię, ona wraz z setkami innych zagorzałych miłośników sztuki filmowej będzie siedziała na przepelnionej widowni festiwalowego kina, a Julia... Właśnie, gdzie wtedy będzie Julia-i gdzie jest teraz?

Zadając sobie to pytanie, ciągnęła za smycz Elvisa, gdy pies zbyt długo się opierał, nie chcąc opuścić pewnego miejsca na rogu Poplar Plains i Clarendon. Kiedy jednak skręcili na ulicę Edmund, Elvisowi udało się dotrzymać jej kroku.

- Pośpiesz się i zrób, co masz zrobić! - pouczyła go Cindy. Rozbawiło ją, że pies natychmiast przykucnął, pozostawiając na środku chodnika dużą dymiącą kupkę. Na chwilę wstrzymała oddech, po czym szybko zgarnęła ją do przezroczystego plastikowego woreczka.

- Dobry chłopiec! - pochwaliła psa. „Wszystkie moje dzieci powinny być tak posłuszne jak ty” - życzyła sobie w duchu.

Wciąż rozważała, co też Sean miał na myśli, oświadczając, że sprawy Julii już go nie obchodzą. Jasne, że był załamany z powodu zerwania, ale dlaczego z jego ust padły tak gorzko brzmiące słowa: „Nie ze mną powinna pani rozmawiać”. Co to właściwie miało znaczyć? Z kim miałyby mówić?

„Do diaska, Julio! Gdzie jesteś?” - Cindy kiwnęła głową, odpowiadając na powitanie tęgiego mężczyzny, który na skwerku przed dużym blokiem mieszkalnym skakał przez skakankę. Budynek, pomalowany na kolor musztardowy, stał po drugiej stronie ulicy, ale nawet z tej odległości Cindy mogła zobaczyć, że facet obficie się pocił. Cindy zadawała sobie pytanie, czy dla tego grubasa wskazana jest tak intensywna gimnastyka. Spojrzała na zegarek: minęła ósma. Może Julia uczestniczy teraz w porannych zajęciach z gimnastyki? Tak, na pewno. Po przesłuchaniu u reżysera spotkała się z grupą przyjaciół i razem spędzili popołudnie; potem poszli na kolację, jedli sushi, pili wino i bawili się tak długo, że było za późno, by zadzwonić do domu. A rano poszła prosto na zajęcia z jogi. Ta konstrukcja myślowa wydała się Cindy bardzo przekonująca. Uznała, że nie ma powodu do zmartwie-nia, nic złego Julii się nie stało: nie została zraniona, nie była molestowana, nie porwano jej ani nie zamordowano. Nikt jej ciała nie rozczłonkował i odrąbanych części nie wrzucił do jeziora Ontario. Julia ma się doskonale i w ciągu godziny wróci do domu, weźmie prysznic i wysuszy włosy, by stały się proste i ostre jak brzytwa. W taki sposób przygotowuje się na ten niewątpliwie trudny dzień, jaki ją czekał. Nie zadzwoniła do niej po prostu dlatego, że nie miała zwyczaju donosić matce o tym, gdzie się akurat znajduje. Jej ojciec nigdy od niej tego nie żądał... Zaraz, jak to Tom tak dosadnie ujął: „Ja nie wymagam od córki, żeby mi zdawała sprawę z tego, co robi w każdej minucie dnia i nocy”.

- Spodziewam się, że pani zbiera kupki po swoim psie! - jakaś kobieta zawołała z okna pobliskiego domu.

Cindy uniosła wysoko plastikową torebkę i machając nią nad głową, warknęła:

- A jak pani myśli? Co to jest, co mam w tym woreczku? Portmonetka?

Kobieta się cofnęła i z trzaskiem zamknęła okno.

„Tak wiele złych ludzi jest dokoła” - myślała Cindy, idąc w górę Avenue Road. Po drodze wrzuciła plastikowy woreczek do kosza na śmieci, który pękał niemal od nawału podobnych woreczków. Potem skręciła w ulicę Balmoral, zmierzając w stronę domu. *Zawsze z trudem sobie radziłem z twoją złością* - znów przypomniały jej się słowa Toma. Pobiegła schodami do góry i zaczęła mocno walić we frontowe drzwi.

- Nie rozumiem, jak mogłaś wyjść z domu bez kluczy? - Heather skrytykowała matkę i ziewając, wsypała sobie do miseczki cynamonowych chrupek, potem klapnęła na krzesło przy kuchennym stole i zanurzyła twarz w porannej gazecie.

- Nic mi nie powiedziałaś, że Duncan i Julia pokłócili się wczoraj - Cindy przeszła do kontraktaku.

- Bo nic wielkiego się nie stało.

- Ale awantura była tak głośna, że zwróciła uwagę naszych sąsiadów - Cindy celowo

trochę przesadziła.

- Naprawdę? Czyją?

- To nie ma nic do rzeczy.

- Bo też nic się nie wydarzyło.

- A o co się pokłócili?

- O nic - Heather wzruszyła ramionami i odłożyła część gazety na okrągły sosnowy stolik stojący obok. - Przecież znasz Julię...

- Skoro jednak wiesz, o co im poszło, to dlaczego mi nie powiesz?

Heather opuściła gazetę, wydała głębokie westchnienie i patrzyła błagalnie w stronę drzwi, jakby miała nadzieję, że jakimś cudem Duncan zjawi się w kuchni. Ale aż tu słyhać było, że bierze prysznic, więc raczej nie należało się spodziewać, iż w najbliższym czasie chłopiec zejdzie na dół.

- Wierz mi, mamo, nie poszło im o nic ważnego. Naprawdę! Jej Wysokość jak zwykle trochę się spóźniła i chciała, żeby Duncan podwiózł ją na przesłuchanie z reżyserem. A gdy usłyszała, że on udaje się w przeciwnym kierunku i nie ma czasu jej wozić, wściekła się i zaczęła wrzeszczeć. Nawet poleciała za nim do samochodu...

Cindy łajała się w duchu, że nie było jej w domu, by odwiedzić córkę.

- Nic by się Duncanowi nie stało, gdyby ją podwiózł - rzuciła.

- Julii też by się nic nie stało, gdyby zrobiła sobie prawo jazdy. Jak można było aż trzy razy zawalić taki głupi egzamin?

Cindy od czasu do czasu też się nad tym zastanawiała. Ale okazało się, że nawet widok urzekająco długich nóg Julii jakoś nie wpłynął na decyzję instruktora jazdy.

- Nie o to chodzi... - mruknęła.

- Chodzi o to, mamo, że nie każdy ma ochotę kręcić się wokół Julii. I przestań się już o nią martwić; miewa się dobrze.

- Więc gdzie się podziewa? Dlaczego nie zadzwoniła? - Cindy była przekonana, że zamiast odpowiedzi Heather tylko lekceważąco wzruszy ramionami, ale, o dziwo, stało się inaczej.

- Czy sprawdzałaś u taty? - spytała.

Cindy potaknęła.

- Au Seana?

- Sean powiedział, że sprawy Julii już go nie obchodzą, i sugerował, że ona chodzi z kimś innym.

- Naprawdę?

- Czy ty się nie orientujesz, kto to może być?

Lindsey?

- Lindsey?

- Tak. Lindsey jest ostatnio najserdeczniejszą przyjaciółką Julii, najlepszą, jaką kiedykolwiek miała. Poznały się w ubiegłym miesiącu. To ta z dużym biustem.

Cindy mignął w pamięci widok olbrzymich piersi, chwiejących się nad chudym tułowiem. Te implanty unosiły się w powietrzu, niby dwa wypełnione helem balony, zasłaniając twarz dziewczyny.

- Czy znasz numer jej telefonu?

- Znajdziesz go pewnie w notesie Julii z adresami.

Kilka minut później Cindy grzebała w sypialni córki - nie bez poczucia winy - w jej rzeczach. Ale jeśli Julia w ogóle miała jakiś notes z adresami, to musiała zabrać go ze sobą. Cindy zajrzała pod każdą część odzieży, przeszukała szuflady. Pośród mnóstwa różnych śmieci znalazła pognieciony pięciodolarowy banknot, sweter, którego szukała przez całą zimę, i kilka paczek prezerwatyw, lecz notesu z adresami nie było. W żaden sposób nie mogła też sobie przypomnieć nazwiska Lindsey. Ze złością uderzała się po udach. Co z niej za matka, skoro nie wie, jak się nazywają przyjaciele córki?

- Jestem przekonana, że Julii nic się nie stało - Heather zapewniała matkę, gdy ta wróciła do kuchni. - Może jednak na wszelki wypadek powinnaś podzwonić po szpitalach - dodała cicho.

Przez następną godzinę Cindy dzwoniła po kolei do wszystkich szpitali w mieście. Zaczęła od centrum: Mount Sinay, Toronto Hospital, Women's College, the Western, St. Mike's; zadzwoniła nawet do Szpitala dla Chorych Dzieci. Potem na przedmieściach zaliczyła Sunnybrook, North York General, Humber Memorial, a także Scarborough. W każdym usłyszała to samo: nie zarejestrowano żadnej pacjentki o nazwisku Julia Carver. Nikt odpowiadający jej opisowi nie został też w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin przywieziony na oddział pierwszej pomocy w pogotowiu.

Z kolei zadzwoniła na policję; spytała, czy w mieście zdarzyły się jakieś wypadki, w które mogła być zamieszana jej córka, a gdy odpowiedziano, że nie, odłożyła słuchawkę, czując ulgę i wdzięczność, a zarazem rosnący niepokój.

Zegar na mikrofalowej kuchence wskazywał godzinę dziesiątą, a więc cała doba minęła od chwili, gdy ostatni raz widziała Julię.

Rozglądała się po pustej kuchni. Heather i Duncan byli na górze i o ile słuch jej nie mylił, klócili się. Wymiana zdań odbywała się po cichu, wyraźnie jednak się sprzeczali. Oboje

udawali przed nią, że nic złego się nie dzieje, ale Cindy wyczuwała, że stosunki między nimi są nieco napięte. Czy w jakimś stopniu winę za to mogła ponosić Julia? Przypomniała sobie napiętą sytuację, jakie zdarzały się w jej małżeństwie. Oboje z Tomem często nadrabiali miną i wobec dzieci mile się do siebie uśmiechali, ale gdy tylko znaleźli się w sypialni, od razu emocje brały górę i obrzucali się wzajemnie gniewnymi słowami. Wrogość potęgowało jeszcze uprzednie gorliwe tłumienie złości. Cindy sięgnęła po telefon, wybrała numer do biura Toma i z lekkim uśmiechem czekała na zgłoszenie się sekretarki.

- Biuro Thomasa Carvera - zaświergotała asystentka. Chociaż była kobietą prawie w tym samym wieku co Cindy, mówiła jak mała dziewczynka.

- Poproszę pana Carvera.

- To ty, Cindy? - spytała asystentka.

- Dzień dobry, Ireneo! - odpowiedziała Cindy zdziwiona, że jej głos po tak długim czasie jest wciąż rozpoznawalny. - Jak się masz?

- Dobrze, tylko jak zwykle jestem na ostatnich nogach. Całe wieki nic o tobie nie słyszałam. Jak ci się wiedzie?

- Wszystko gra, dziękuję - kłamała Cindy. - Czy Tom jest w biurze? - Przez chwilę się wahała, nie wiedząc, jak nazwać swego eksmałżonka. Choć miała wielką ochotę, wiedziała, że nie może powiedzieć, iż chciałaby porozmawiać z tym gnojkiem Tomem.

- Nie, nie ma go. Cały dzień spędza na zebraniach. I nie sądzę, żeby wrócił do biura, bo dziś mamy piątek, przed nami długi weekend, więc wiesz, jak jest...

Cindy potaknęła, choć prawdę mówiąc, nie wiedziała, jak to teraz jest. Wtedy, gdy ona i Tom byli małżeństwem, każdy ich dzień był podobny do następnego. Nie było mowy o czymś takim jak wolny dzień, a o długim weekendzie w ogóle się nikomu nie śniło. Tom stale przesiadywał w biurze i zawsze w towarzystwie Ireneo.

- Ale w ciągu przedpołudnia na pewno się do ciebie odezwie, prawda?

- Oczywiście.

- Czy mogłabyś go poprosić, żeby do mnie zadzwonił możliwie najszybciej? To bardzo ważne.

- A może ja mogłabym ci w czymś pomóc? - zaofiarowała się Ireneo.

- Nie sądzę. - Cindy wyobraziła sobie tę atrakcyjną jeszcze kobietę w średnim wieku: siedzi w fotelu, lekko pochylona do przodu, z nogą założoną na nogę, i odsłania kolano z dołeczkiem w środku; krótkie blond włosy ma zatknięte za prawe ucho.

Cindy od samego początku wiedziała o romansie męża z Ireneo, a trwał on długie lata i przeplatał się z licznymi innymi miłośkami Toma niczym nitki osnowy w wielkim gobelinie. Cindy się zastanawiała, czy ten romans przetrwał, czy może zakończył się w momencie, gdy na horyzoncie pojawiła się ta sprytna laska, Fiona. Może taki właśnie koniec pisany jest wszystkim pannom puszczalskim... - myślała, odkładając słuchawkę. I w tej samej chwili zadzwonił telefon.

- Julia? - Cindy poczuła, że serce wali jej w piersi jak młotem i krew nabiega do twarzy.

- Nie, tu Trish. Dzwonię, żeby się dowiedzieć, jak ci przeszedł wczorajszy wieczór?

- Wczorajszy wieczór?

- No, tak. Twoja randka z Neilem Macfarlane'em.

- Moja randka z Neilem - Cindy powtarzała słowa przyjaciółki, próbując się uspokoić.

- Czyżby spotkanie się nie udało?

- Ależ nie, było wspaniale!

- Wobec tego proszę o szczegóły. Muszę je poznać. - Naleganiom Trish towarzyszył dziewczęcy wręcz chichot. - Opowiadaj o wszystkim po kolei.

- Trish, pozwól, że później do ciebie zadzwonię, bo teraz oczekuję ważnej wiadomości.

- A poza tym wszystko dobrze?

- Ależ tak!

- W porządku, zadzwoń później - zgodziła się Trish po krótkim milczeniu.

Cindy odłożyła słuchawkę, zamyśliła się i wpatrywała w telefon. Nie mogła zrozumieć, dlaczego nie wspomniała Trish o zniknięciu Julii.

- Do diabła, Julio! Zadzwoń wreszcie do mnie! - mruknęła ze złością i jak na zawołanie zadzwonił telefon.

- Julia?

- Nie, to ja - odparła Leigh.

Cindy poczuła, że jej ramiona opadają, sięgając już niemal podłogi.

- Leigh, czy mogłabym zadzwonić do ciebie później?

- Chyba żartujesz? Twój telefon jest całe przedpołudnie zajęty. Nie będę czekała, aż łaskawie znajdziesz dla mnie czas w swoim niezwykle napiętym harmonogramie.

- Chodzi o to, że oczekuję telefonu od Julii.

- Ach, tak? Więc jeśli zadzwoni, powiedz jej, proszę, że przełożyłam jej przymiarke na następną środę o godzinie drugiej. Ale jeśli się i wtedy nie zjawi, to Marcel nie zdoła skończyć jej sukni na czas, a to by oznaczało, że Julia nie weźmie udziału w ślubnym orszaku.

- Przekażę jej tę wiadomość - skwitowała Cindy krótko, bo nie widziała sensu w przedłużaniu rozmowy.

- Powiedz jej, że Bianca na nią liczy... - rzuciła Leigh zamiast: do widzenia.

Gdy tylko Cindy odłożyła słuchawkę, telefon znowu się odezwał.

- Halo? Julia?

- Mówi Meg. Jak ci się udała wczorajsza randka?

Cindy poczuła, że jej kolana miękną; chwyciła się poręczy fotela, by się podeprzeć.

- Było świetnie.

- Tylko tyle?

- Wspaniale, po prostu wspaniale.

- Czy on jest naprawdę taki atrakcyjny, jak mówiła Trish?

- Tak, jest bardzo atrakcyjny - potwierdziła Cindy.

- Czy dobrze się czujesz, bo mówisz jakby nieswoim głosem.

- Rzeczywiście, jakoś nieszczególnie się czuję.

- No, nie. Chyba się teraz nie rozchorujesz! Nie możesz, przecież w przyszłym tygodniu zaczyna się festiwal.

- Mam nadzieję, że do tej pory wyzdrowieję.

- Lepiej jednak nie ryzykować: nie musisz przychodzić do pracy dziś po południu; sama sobie poradzę.

- Nie będziesz się na mnie gniewała?

- Oczywiście, że nie. Staraj się wydobrzeć!

Odłożywszy słuchawkę, Cindy usiłowała dociec, dlaczego nie powiedziała swoim dwom najbliższym przyjaciółkom, że Julia nie wróciła zeszłej nocy do domu i że od wczorajszego rana nie miała od niej żadnej wiadomości. Rozpaczliwie pragnęła im to wyznać, ale coś ją powstrzymywało. Co to było? Zażenowanie? Wstyd? Strach? Ale skoro strach, to przed czym? Czy bała się, że wypowiedziane na głos słowa mogą się spełnić i wtedy Julia będzie na zawsze stracona?

Pomyślała o Lindsey - *ostatniej i najserdeczniejszej przyjaciółce Julii, najlepszej, jaką kiedykolwiek miała*. Kim była ta dziewczyna? Inaczej niż przyjacielskie związki zawiązywane przez Cindy i Heather, przyjaźnie Julii zawsze trwały krótko, choć z reguły bywały bardzo gorące. Mężczyźni i kobiety mknęli po orbicie jej życia, to się pojawiając, to znów znikając. Czasem udawało im się dostać do ścisłego grona zaufanych Julii, ale częściej ulegali sile grawitacji i spadali bez ostrzeżenia z jej kosmicznego pojazdu, wciąż zmieniającego położenie. Niektórzy pojawiali się ponownie, nietknięci, zdrowi i cali, wdzięczni za przejażdżkę, chociaż nie była długa. Inni opuszczali ją z żalem i złością, lecząc brzydkie rany, które nie chciały się goić.

Dlaczego ona, Cindy, nie roztoczyła nad Julią ściślejszej opieki? Jaka z niej matka?



Cindy podeszła do lady po drugiej stronie kuchni i skrzyżowała ramiona, chowając ręce, żeby nie drżały. Na szczęście w ekspresie zostało jeszcze trochę kawy i mogła nalać sobie filiżankę mocnego naparu. Smakował gorzko, ale go wypila, ciągle spoglądając na telefon; w milczeniu błagała Julię, żeby zadzwoniła i zapewniła matkę, że jest cała i zdrowa.

- Co za głupota! Zachowuję się jak idiotka! - powiedziała na głos. - Muszę się uspokoić.  
- I głęboko oddychając, powtarzała w myśli: „Nie ma żadnego powodu do obaw, nie ma żadnego powodu do obaw...”.

Gdy zadzwonił telefon, Cindy z impetem rzuciła się w stronę aparatu.

- Halo? Julia?

- Mówi Neil Macfarlane - usłyszała. - Cindy, to ty?

Przełknęła coś, co dusiło jak łyż, i powiedziała:

- Tak. Witaj, Neil!

- Czy dzwonię nie w porę?

- Moja córka nie wróciła do domu na noc - mówiła, pochlipując. - Jestem przerażona.

- Zaraz przyjadę! - odparł.

## 8.

- Czy już kiedyś coś takiego jej się przydarzyło?

- Pytasz, czy zostawała poza domem na noc?

Neil potaknął. Siedział obok Cindy na jednej z dwóch znajdujących się w salonie kanapek, krytych jasnobrązową skórą. Z tyłu mieli ścianę okien wychodzących na ogród. Przeciwległą ścianę zdobiły trzy obrazy przedstawiające gruszki w różnych stadiach dojrzwania. Cindy nie pamiętała nazwiska malarza. Tom kupił obrazy, nie pytając jej ani o opinię, ani o zgodę. *Ja zarabiam pieniądze - mówił - i ja podejmuję decyzje.* Na tej właśnie zasadzie opierało się ich małżeństwo. W dodatku towarzyszyła mu nieustająca parada innych kobiet. Uśmiechając się smutnie do przystojnego pana siedzącego na drugim końcu kanapki, Cindy zastanawiała się, czy on także zdradzał swoją żonę. Przejechała dłonią po obiciu kanapki i stwierdziła nie po raz pierwszy, że jest to dobra włoska skóra, z gwarantowaną wytrzymałością. Na pewno przetrwa do końca jej życia, nie tak jak małżeństwo... O kupnie kanapek także zdecydował Tom, podobnie jak o pokryciu w kratkę na wolterowskim fotelu stojącym przed czarnym marmurowym kominkiem. Dlaczego po odejściu Toma nigdy nie starała się cokolwiek zmienić? Czyżby podświadomie czekała na jego powrót? Potrząsała głową, próbując usunąć byłego męża ze swoich myśli.

- Dobrze się czujesz, Cindy? - zaniepokoił się Neil, wyciągając ku niej rękę. - Masz dziwny wyraz twarzy.

Cindy dopiero teraz zdecydowała się odpowiedzieć na pytanie, które Neil zadał jej przed kilkoma minutami.

- Julia także przedtem zostawała gdzieś na noc, ale zawsze telefonicznie mnie o tym powiadamiała. Nie zdarzyło się, żeby nie zadzwoniła. - Chociaż nie - przypomniała sobie - raz tak było wkrótce po ponownym wprowadzeniu się Julii do domu. Chciała zademonstrować, że jest dorosła i nie musi się matce opowiadać. „Bo ojciec - argumentowała złośliwie - nigdy nie stawiał jej takich kłopotliwych wymagań”. Ale Cindy wytłumaczyła Julii, że chodzi jej tylko o to, by wiedzieć, że córce nic nie grozi. Ma na względzie jedynie sprawę bezpieczeństwa, wcale nie chce stosować przymusu. Wprawdzie Julia postawiła wówczas oczy w ślup i zachnąwszy się, opuściła pokój, ale już nigdy więcej nie została na noc poza domem bez telefonicznego powiadomienia matki, że nie wróci.

Tylko ten jeden raz nie zadzwoniła, bo po prostu o tym zapomniała, ale zatelefonowała z samego rana i bardzo przepraszała.

- Czy nie powinieneś być teraz w pracy? - spytała Neila, aby nie pogrążyć się we wspomnieniach o Julii.

- W lecie zawsze biorę wolne w piątki - powiedział, a Cindy mgliście sobie uzmysłowiła, że wspominał już o tym zeszłego wieczoru.

- Neil, nie musisz ze mną zostawać. To bardzo uprzejmie z twojej strony, że przyszedłeś i w ogóle... Naprawdę to doceniam, ale jestem pewna, że masz jakieś inne plany na ten długi weekend...

- Nie mam żadnych planów.

- ...no i Julia powinna lada moment wrócić... a wtedy wszystko się unormuje i będzie znowu tak jak zawsze, choć w tej chwili jestem na nią taka zła, że mogłabym ją zadusić... - paplała Cindy, nie zważając na jego słowa. Próbowała się nawet zaśmiać, ale wyszło z tego coś bardziej podobnego do płaczu. - O Boże! - krzyknęła. - Co będzie, jeśli spotkało ją coś złego?!

- Jestem pewny, że nic złego jej się nie stało - uspokajał Neil.

- Ręczysz za to? - rzuciła, patrząc nań błagalnie.

- Tak, ręczę - odparł bez wahania. I, o dziwo, Cindy od razu się uspokoiła.

- Dziękuję - szepnęła, a on sięgnął po jej dłonie i zamknął je w uścisku swoich rąk.

Nagle doszły do nich odgłosy gwałtownego zbiegania po schodach i Heather jak bomba wpadła do pokoju.

- Słyszałam, że ktoś wszedł do domu. Czy to Julia wróciła?

Cindy pośpiesznie oswobodziła dłonie i skromnie złożyła je na podołku.

- Kim jest ten pan? - spytała obcesowo Heather.

- To pan Neil Macfarlane.

- Pan księgowy, tak? - Heather trochę niepewnie podeszła bliżej i szybkim spojrzeniem otaksowała czarne dżinsy i płócienną koszulę Neila.

- Pozwól, że cię przedstawię mojej młodszej córce, Heather - Cindy dopełniła formalności.

Neil wstał i uściśnął dłoń dziewczyny.

- Miło mi cię poznać - powiedział.

Heather kiwnęła mu głową i powtórzyła:

- Myślałam, że Julia wróciła.

- Niestety nie - stwierdziła Cindy.

- Chcielibyśmy się wybrać z Duncanem na Queen Street, chyba że czegoś ode mnie potrzebujesz - oznajmiła Heather, przestępując z nogi na nogę.

- Nie, kochanie, możecie iść.
- Jesteś pewna? Bo jeśli chcesz, to mogę zostać.
- Nie, Heather, idźcie. Niczego mi nie trzeba.
- Zadzwoń do mnie, jak tylko Julia wróci do domu, dobrze?

Cindy potaknęła, patrząc nerwowo w stronę drzwi.

- Pamiętasz numer mojej komórki?

- Oczywiście. - Cindy powtórzyła sobie w pamięci kilka numerów, ale okazało się, że wszystkie należą do Julii. - Może jednak napisz ten numer na kartce.

Heather udała się do kuchni.

- Zostawiłam ci numer przy telefonie! - zawołała stamtąd.

Po chwili Duncan zbiegł po schodach.

- Julia wróciła? - był ciekaw.

- Nie, jeszcze nie.

Spojrzał tępo na Neila i skrzyżowawszy ramiona, zapytał:

- Czy pan jest policjantem?

Cindy zbladła. Co też temu chłopcu chodzi po głowie?

- Pan Macfarlane jest księgowym - wyjaśniła Heather, wchodząc ponownie do pokoju. - Ale na nas już czas, mój drogi. - I oboje skierowali się do wyjścia. - Mamo, nie zapomnij, że masz do mnie zadzwonić, jak tylko Julia wróci!

Cindy potakiwała, patrząc, jak wychodzą.

- Może rzeczywiście wezwać policję... Co o tym sądzisz? - zwróciła się do Neila.

- Jeśli się niepokoisz - to tak - odparł.

- Ale minęły dopiero dwadzieścia cztery godziny.

- Uważam, że to wystarczająco długo.

Pomyślała o Tomie: zamiast działać pochopnie, lepiej zaczeka na jego telefon.

- Chyba jednak powinnam się jeszcze wstrzymać - powiedziała.

- A sprawdziłaś w miejscu, gdzie Julia miała mieć przesłuchanie, czy się tam zjawiała?

- Nie mam pojęcia, z kim należałoby się skontaktować - wyznała Cindy. - Wiem, że przesłuchanie prowadził Mi-chael Kinsolving, i sądzę, że wynajął w tym celu jakieś studio, ale nie znam ani adresu, ani numeru telefonu. - „W ogóle niczego nie wiem - pomyślała z rozpaczą. - Co ze mnie za matka?” - Na pewno te dane zna Tom. Chodzi o mego eks-małżonka, ojca Julii - wyjaśniła. - To on jej załatwił przesłuchanie i z pewnością orientuje się w szczegółach.

Tym bardziej uzasadnione jest, żebym poczekała, aż z nim porozmawia, zanim zadzwoni na policję - powiedziała sobie w duchu.

Neil podszedł do kominka i zdjął z półki oprawioną w pleksiglas fotografię.

- To Julia? - spytał.

Cindy przyglądała się portretowi córki; został zrobiony kilka dni po jej osiemnastych urodzinach. Na zdjęciu Julia się uśmiecha, ukazując usta pełne wspaniałych zębów, o których Cindy wiedziała, że zostały ortodontycznie wyprostowane i fachowo wybielone. Ramiona wytwornym ruchem odchyła do tyłu. Ma na sobie nowy, kremowy, skórzany żakiet od Gucciego - prezent od ojca. W uszach lśnią brylantowe kolczyki, również od niego. Tego dnia, kiedy Julii zrobiono zdjęcie, Cindy ofiarowała córce naszyjnik delikatnej roboty z jej imieniem wyrzeźbionym w złocie. Nie minął miesiąc, a Julia go uszkodziła, kiedy wciągała przez głowę golfowy sweter. *Zapomniałam, że mam tę ozdobę na sobie* - oświadczyła nonszalancko, wręczając biżuterię matce, żeby oddała do naprawy. Cindy to zrobiła i chyba niepotrzebnie, bo już kilka tygodni później Julia zgubiła naszyjnik.

- To stare zdjęcie - powiedziała Cindy; odebrała fotografię z rąk Neila i postawiła na półce. Przez chwilę przytrzymała palec na zdjęciu, gładząc policzek córki.

- Julia jest bardzo piękna - stwierdził Neil.

- Tak, rzeczywiście - zgodziła się.

- Podobnie jak jej matka - dodał.

Zadzwonił telefon i Cindy, pędząc do kuchni, potknęła się o wielki sizalowy chodnik w holu; wyrznęła biodrem o futrynę drzwi i podnosząc słuchawkę do ucha, głośno zakląła:

- A niech to cholera!

- Co tak cholerujesz? - usłyszała głos matki. - Czy coś się stało, kochanie? A może zapomniałaś nałożyć makijaż i odsłaniasz swój prawdziwy charakter?

Cindy podniosła dłoń do policzka i okazało się, że rzeczywiście zapomniała się umalować. A jednak Neil powiedział, że jest piękna - pomyślała z wdzięcznością. Kiedy się teraz zbliżył, przecząco potrząsnęła głową, w ten sposób dając mu znak, że to nie jest telefon od Julii.

- U mnie wszystko w porządku, mam, ale w tej chwili jestem zajęta. Czy mogę do ciebie zadzwonić za parę minut?

- Nie zawracaj sobie mną głowy. Chciałam tylko sprawdzić, jak się masz i czy nic się u was nie stało, bo twoja siostra mi doniosła, że gdy z nią wcześniej rozmawiałaś, wyczuła w twoim głosie zdenerwowanie. I chyba muszę się z nią zgodzić.

Cindy przymknęła oczy i przeciągnęła ręką przez włosy.

- U nas nic się nie dzieje, mamó. Zadzwoń później.

- Dobrze, kochanie. Uważaj na siebie.

- To była moja matka - wyjaśniła Neilowi, odwieszając słuchawkę, i od razu sprawdziła pocztę głosową, żeby się upewnić, czy nikt inny w tym czasie nie dzwonił. - Moja siostra jej naopowiadała, że rozmawiając ze mną, wyczuła w moim głosie zdenerwowanie.

- Zdenerwowanie? - zdziwił się Neil. - Może raczej zniecierpliwienie.

Cindy się roześmiała.

- Dziękuję ci, że przyszedłeś i podtrzymujesz mnie na duchu. Doceniam to, naprawdę...

- Szkoda tylko, że tak niewiele mogę dla ciebie zrobić.

W głowie Cindy zaświtał pewien pomysł.

- Może mógłbyś pójść ze mną do Seana Banacka? Chciałabym z nim porozmawiać.

- Nie wiem, o kogo chodzi.

- Wszystko ci po drodze wyjaśnię. - Na małym kawałku papieru napisała parę słów do Julii i kartkę położyła na stole w kuchni na wypadek, gdyby córka wróciła podczas jej nieobecności. Zanim wyszła, jeszcze raz wybrała numer telefonu komórkowego Julii i zostawiła dla niej wiadomość. Gdy rozmawiała z Seanem, uderzyło ją coś dziwnego w jego głosie. Teraz doszła do wniosku, że to coś to nie tylko pozostałość po papierosach i alkoholu i nie tylko zmęczenie, zniecierpliwienie czy zranione uczucie. To gniew. Nie miała już wątpliwości: w jego głosie słyszała gniew i zdenerwowanie.

- Czy zastałam Seana? - spytała.

- Nie, nie ma go - odpowiedział młody człowiek stojący w drzwiach i tarasujący wejście do małego mieszkania na pierwszym piętrze; mieściło się nad sklepem ze starociami, po południowej stronie ulicy Dupont, blisko Christie. Mężczyzna był wysokim, atletycznie zbudowanym Murzynem ze lśniącą, łysą głową. Z lewego ucha zwisał kolczyk w kształcie srebrnej pętelki, a na szyi miał słuchawki. Ubrany był w biały podkoszulek bez rękawów i czarne, dresowe spodnie. W ręce trzymał plastikową butelkę wody mineralnej Evian.

- Ty zapewne jesteś Paul - powiedziała Cindy, której udało się wygrzebać z pamięci imię współlokatora Seana. Wyciągnęła rękę, delikatnie torując sobie drogę do wnętrza dusznego, pozbawionego klimatyzacji pomieszczenia. Neil szedł tuż za nią.

- Kim państwo są? - niepewnie się uśmiechając, zapytał młody człowiek.

- To pan Neil Macfarlane, a ja jestem Cindy Carver, matka Julii.

Wyraz twarzy Paula lekko się zmienił.

- Miło mi państwa poznać i przepraszam za bałagan. - Spojrzał zażenowany w stronę zagraconego pokoju w kształcie litery L, będącego zarazem salonem i jadalnią.

Oczy Cindy podążyły w ślad za jego wzrokiem. Wszędzie zalegały książki i gazety: leżały na jasnej jesionowej posadzce i na brązowej, sztruksem krytej kanapie, stojącej pośrodku pokoju. Za stolik do kawy służyły drewniane drzwi, porysowane głębokimi koleinami, oparte na czterech ceglach. Kilka starych gazet „Toronto Star”, rozłożonych na małym stole jadalnym, zastępowało obrus. MAŻ POZBAWIŁ ŻONĘ GŁOWY, A POTEM DO NIEJ ZATELEFONOWAŁ - krzyczał jeden z sensacyjnych nagłówków. MORDERCA ŚLEDZIŁ OFIARĘ PRZEZ TRZY DNI, ZANIM JĄ ZAATAKOWAŁ - donosił inny.

- Sean pisze scenariusz do filmu i w tym celu prowadzi badania nad różnymi nienormalnymi zachowaniami - wyjaśnił Paul, widząc, że Cindy wpatruje się w gazetę.

Potaknęła. Przypomniała sobie, jak to się Julia kiedyś chwaliła, że Sean przygotowuje scenariusz z myślą o roli dla niej. O ile się dobrze orientowała, Sean miał dopiero znaleźć producenta, który chciałby jego pomysły zrealizować. Na razie chłopiec utrzymywał się z tego, że stał za barem w popularnym śródmijskim klubie o nazwie Fluid.

- Kiedy ostatnio była u was Julia? - spytała Cindy, starając się, by to zabrzmiało całkiem zwyczajnie.

- Nie widziałem jej już od... - I po chwili namysłu Paul dokończył: - Niech pani lepiej spyta o to Seana.

- Czy wiesz, kiedy on wróci?

- Nie, nie było mnie w domu, gdy wychodził.

- Czy pozwolisz, że tu na niego zaczekamy? - I Cindy usadowiła się na kanapie, odsuwając na bok mocno zaczyta-ną książkę w miękkiej okładce, zatytułowaną *Śmiertelna ofiara*.

Paul się zawahał.

- Rzecz w tym... że jestem umówiony i wkrótce muszę wyjść. Właśnie miałem zamiar skoczyć pod prysznic.

- Bardzo proszę, nie krępuj się! My tu sobie świetnie sami poradzimy.

- Ale może długo potrwać, zanim Sean się zjawi.

- Jeśli Sean nie wróci do czasu, gdy ty będziesz musiał wyjść, na pewno się stąd wyniesiemy.

- W porządku, a przynajmniej tak mi się wydaje... - mruknął młody człowiek pod nosem. Chyba wyczuł, że Cindy jest zdecydowana zostać, i nie chciał, żeby doszło do jakiejś sceny. - Ja długo nie zabawię...

- Nie musisz się śpieszyć.

Gdy do Cindy doszedł szum prysznic, natychmiast zerwała się na nogi.

- Co się dzieje? Co masz zamiar zrobić? - zaniepokoił się Neil. - Wybierasz się dokądś?

Na drugie pytanie łatwiej jej było odpowiedzieć.

- Idę do pokoju Seana - odparła. Przez chwilę się zastanawiała, próbując odgadnąć, który z dwóch pokoi na tyłach mieszkania należy do Seana. Gdy w końcu zdecydowała się otworzyć drzwi, ucieszył ją widok rzędu proporczyków, jakie Sean zdobył, wygrywając gimnazjalne mecze futbolowe. Na każdej chorągiewce widniało jego imię. Sznur proporczyków zawieszony był w futrynach otwartego okna.

Ściany pokrywały plakaty z popularnych filmów grozy: SPIDERMAN, INWAZJA PORYWACZY ZWŁOK, Z PIEKŁA RODEM, TEKSAŃSKA MASAKRA PIŁĄ MECHANICZNĄ. Cindy skrzywiła się na widok przerażającej męskiej postaci o skórzanej twarzy, potrząsającej piłą w kształcie potężnego fallusa. Za nim stała bezradna młoda kobieta, przykuta do ściany. Cindy przypomniała sobie reklamowany na tym plakacie film i z przykrością stwierdziła, że kiedyś bardzo jej się podobał. Co jest w niej takiego - zastanawiała się - że gustuje w tego rodzaju rzeczach.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł - szepnął Neil, wchodząc za nią do malej sypialni Seana.

- Chyba masz rację - przyznała, spoglądając na niezasłane łóżko i biurko z plamami po wodzie. Na środku biurka leżał jasnoniebieski płaszcz nieprzemakalny; po jednej jego stronie stała pusta ramka na fotografię, po drugiej zaś - sterta czystych arkuszy papieru.

- Czego ty tu właściwie szukasz? - chciał wiedzieć Neil.

- Nie wiem. - Cindy zrobiła krok do tyłu i otarła sobie kostkę o kosz na śmieci. Zajrzała do niego i jej uwagę przyciągnęła duża, błyszcząca, zmięta fotografia. Schyliła się i trzęsącymi się rękami wyjęła ją z kosza. - To jest najnowsze zdjęcie mojej córki - wyjaśniła Neilowi. - Zrobiła je sobie parę tygodni temu. - Fotografia o rozmiarach dwadzieścia na dwadzieścia pięć centymetrów przedstawiała głowę Julii. Cindy na próżno usiłowała wygładzić czarno-białą powierzchnię, by ocalić uśmiech dziewczyny. Najwidoczniej Sean wyrwał zdjęcie z ramki w napadzie wściekłości. Czy jest możliwe, żeby ze złości zaatakował także jej córkę?

- Lepiej zostaw fotografię - poradził Neil, wyjmując zdjęcie z roztrzęsionych dłoni Cindy.

- Ciekawe, co jeszcze tu znajdę - głośno się zastanawiała i ignorując ostrzeżenie Neila, odwróciła kosz do góry dnem. Patrzyła, jak rozsypują się po podłodze kawałki papieru, jednorazowe chusteczki do nosa, ołówkowe strużyny i brązowiejący ogryzek jabłka. - Śmieci, śmieci, śmieci - mruzczała pod nosem, gdy z jej rąk wysliznął się także sam biały plastikowy pojemnik. Potem zaczęła kolejno otwierać szuflady biurka i w nich grzebać. W pierwszej nie znalazła nic szczególnego. Kiedy już miała zamknąć drugą, palcami wymacała w głębi coś, co ją zainteresowało. Była to koperta. Cindy ją wyciągnęła i otworzyła, a wtedy wyrwało jej się lekkie sapnięcie.

- Co tam masz? - spytał Neil.

Cindy nie potrafiła wydusić z siebie ani słowa, tylko stała z otwartymi ustami i



przerzucała plik małych kolorowych zdjęć. Wszystkie przedstawiały Julię na wpół rozebraną: na jednym miała na sobie przezroczysty lawendowy stanik i takie same figi; na drugim - tylko czarne stringi i figlarnym ruchem zasłaniała rękami gołe piersi; na innym Julia z profilu ukazywała zarys jednej nagiej piersi, wymykającej się spod zgięcia łokcia, górna zaś część gołego biustu wychodziła już poza ramkę. Była też Julia prowokacyjnie otulona prześcieradłem i Julia w pantoflach na wysokich obcasach, w rozpiętej męskiej koszuli z przekrzywionym krawatem.

- Nie rozumiem, dlaczego pozwoliła się nago fotografować? - dziwiła się Cindy, pokazując Neilowi zdjęcia. Potem schowała je do kieszeni swoich spodni, pytając siebie w duchu, czy córka do reszty nie zatraciła zdrowego rozsądku.

Cindy pogrzebała jeszcze chwilę w szufladzie i już miała ją zamknąć, kiedy jej wzrok padł na arkusz gęsto zapisanego maszynopisu. *Martwa dziewczyna* - przeczytała tytuł. Autor: Sean Banack.

Wyjęła maszynopis; trzymając go w ręce, podeszła do łóżka. Ciężko na nim usiadła i w milczeniu czytała tekst, bezgłośnie poruszając wargami.

**Sean Banack**

## **MARTWA DZIEWCZYNA**

Rozdział pierwszy Naga dziewczyna patrzy na swego oprawcę z wyższością, mimo iż ma związane z tyłu ręce i spętane stopy i wie bez cienia wątpliwości, że on ją za chwilę zabije. „Szkoda, że nie zakleiłem jej oczu” - pomyślał mężczyzna. Wolałby, żeby miała je zamknięte, tak jak usta. Nie widziałby jej pełnego pogardy wzroku, który tak dobrze znał. Niemniej pragnie, żeby dziewczyna na niego patrzyła i żeby miała świadomość, co teraz nastąpi; żeby widząc rozłożone na podłodze noże i różne średniowieczne narzędzia tortur, zrozumiała, jakie piekło dla niej szykuje. Podnosi najmniejszy, ale najostrzejszy nóż, lekko kołysze go w palcach, które ona uważa za beznadziejnie niezdarne; nazywa je palcami pedała i rzuca mu prosto w twarz, że ma gejowskie ręce.

Mężczyzna rysuje nożem delikatną cienką linię wzdłuż napiętych mięśni wewnętrznej strony jej ramienia. Oczy dziewczyny się rozszerzają, gdy patrzy na wąską czerwoną strużkę, wijącą się na białej skórze. Oprawca wolnym ruchem chwytą drugi nóż, unosi go zgrabnym tukiem, po czym ostrożnie wbija jej w bok, bacząc, by ostrze znajdowało się w bezpiecznej odległości od żywotnych organów. Pilnie uważa, by cios nie był tak mocny, że mógłby ją zabić, bo cóż by to była za frajda? Żadna. Ta gra nie może się skończyć za szybko, zanim on dozna prawdziwej rozkoszy. Dziewczyna musi w pełni odcierpieć swoją winę i znieść męczarnie tak długo, jak on je znosił.

- Co robisz? Pozwól mi odejść! - krzyczy dziewczyna, gdy on zatrzymuje się przy niej, a potem wpycha ją do bagażnika samochodu. Niech to zepsute dziecko, korzystające z przywilejów bogactwa, ma za swoje. Dawniej znalezione się gdziekolwiek na północ od autostrady 401 przyprawiało ją o krwawienie z nosa, niech teraz wykrwawi się na śmierć w opuszczonej szopie na południe od King Sideroad, na cholernym odludziu.

- Dobrze ci tak, ty suko - mówi, tnąc ją ostrzem po nogach, zanim przewróci ją na plecy i dźgnie największym nożem między uda.

Zielone oczy rozszerzają się z przerażenia, gdy narzędzie zbrodni wślizguje się wyżej i wcina głębiej.

- Już się nie śmiejesz, co? Ty suko! Gdzie jest teraz twoja wyższość? - Wolną dłonią chwyta jeszcze inny nóż i tnie nim piersi dziewczyny... Krew jest wszędzie: na niej i na nim, na podłodze, na jego ubraniu, w jego oczach i za paznokciami. „Jego pedalskimi paznokciami” - myśli i z rozkoszą wbija ostrze głęboko w jej ciało. Potem brutalnie zrywa samoprzylepną taśmę izolacyjną z jej ust, by usłyszeć ostatni krzyk.

- O mój Boże! - krzyknęła Cindy, słaniając się na nogach. Neil wyrwał kartkę z jej rąk.

- Co to jest?

- Nie, proszę cię, nie czytaj tego!

I wtedy usłyszała jakiś hałas w pobliżu.

- Co się tu dzieje? - spytał Paul, stając w drzwiach. - Pani Carver? Co pani tutaj robi?

Cindy się zerwała i z całym impetem rzuciła na przerażonego młodzieńca:

- Gdzie jest moja córka?! - wrzeszczała. - Co z nią zrobiliście?

Paul, opasany na biodrach białym ręcznikiem, cofnął się o krok, starając się przytrzymać skąpe okrycie.

- Nie wiem - zapewnił. - Naprawdę nie mam pojęcia, gdzie ona jest.

- Kłamiesz!

- Uważam, że państwo powinni stąd wyjść.

- Nigdzie się nie ruszę, dopóki nie porozmawiam z Seanem.

- Już pani powiedziałem, że nie wiem, kiedy on wróci.

- Czy Sean jest z Julią?

- Na pewno nie. Julia, proszę pani, wypruła z niego wszystkie bebechy... Przykro mi, ale jeśli państwo natychmiast stąd nie wyjdą, będę musiał wezwać policję.

Neil spojrział na niego znad kartki maszynopisu, który właśnie czytał. Chwycił słuchawkę telefonu stojącego na małym stoliku obok łóżka Seana i rzucił nią w stronę Paula:

- Proszę - powiedział. - Niech pan dzwoni na policję!



## 9.

Kiedy Cindy wróciła z Neilem do domu, zobaczyła, że na podjeździe stoi zaparkowany ciemnozielony jaguar.

- No, nie! - krzyknęła zaniepokojona, gdy Neil zatrzymał czarnego nissana tuż obok jaguara. - To samochód mego eksmałżonka. Ciekawa jestem, po co tu przyjechał.

- Może przywiózł Julię? - zasugerował Neil z nadzieją w głosie.

Cindy wyskoczyła z samochodu i pobiegła w stronę domu. Była w połowie drogi, gdy otworzyły się drzwi wejściowe i stanął w nich jej były mąż. Ramiona skrzyżował na piersiach, a na jego opalonej twarzy ukazał się wyraz zniecierpliwienia. Ubrany był od stóp do głów w lniane beże: kolor, który współgrał z ostatnimi już jasnoblonde pasemkami w jego wciąż szokująco bujnej fryzurze. Na bosych stopach miał brązowe mokasyny z frędzelkami. Czterdziestopięcioletni Tom był pewny siebie i przystojny jak wówczas gdy miał dwadzieścia pięć lat. Cindy z rozczerowaniem stwierdziła, że wiek średni nie dokonał w nim niekorzystnych zmian: nie roztył się ani nie wyłysiał, a zmarszczki dodawały mu jeszcze wdzięku. Elvis przysiadł u stóp Toma, jakby przywykł mieć go przy sobie, i Cindy w duchu potępiła za to psa. W pewnej chwili za Tomem coś się poruszyło; rozpoznając sylwetkę młodej kobiety, Cindy odetchnęła z ulgą.

- Julio! - zawołała. I wtedy kobieca postać wynurzyła się z cienia, przystanęła obok mężczyzny i gestem właścicielki wsunęła rękę pod ramię Toma Carvera, stopą odsunawszy na bok psa. To była Fiona.

- Cześć, Cindy! - powiedziała. Miała na sobie obcisły kremowy pulower i opinające kremowe spodnie, na skutek czego na pierwszy rzut oka wyglądała jak naga. Cindy od razu się przypomniały schowane w kieszeni fotografie na wpół rozebranej Julii. Uznała za ogromnie żenujące zarówno pomysł Julii, jak i afektowaną pozę Fiony, która oparła głowę na ramieniu Toma, jakby chciała wszem wobec ogłosić, że „teraz on jest mój”. „Rozumiem, co chcesz mi udowodnić - pomyślała Cindy - ale zapewniam cię, że się niepotrzebnie tak bardzo wysilasz...”, głośno zaś spytała:

- Czy Julia jest w domu?

Tom zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie wiemy, gdzie jest Julia - pośpieszyła z informacją Fiona, a zobaczywszy stojącego na podjeździe Neila, zainteresowała się nieznajomym.

- Kim jest ten pan? - chciała wiedzieć.

Cindy odwróciła się w stronę Neila, a on podszedł i stanął za nią.

- To jest pan Neil Macfarlane. - I kłamiąc bez zająknięcia, dodała: - Mój księgowy. Pozwól, Neil, że cię przedstawię mojemu byłemu mężowi: Tom Carver i... jego aktualna żona Fiona. - Specjalnie podkreśliła słowo „aktualna”, jakby chciała zasugerować, że jest to stan przejściowy.

- Nie wiedziałem, że księgowi odwiedzają swoich pracodawców w domu - zażartował Tom, wyciągając do Neila rękę.

- To dlatego, że zaistniały pewne szczególne okoliczności - spokojnie wyjaśnił Neil, a potem cicho zapytał Cindy: - Może wolisz, żebym odszedł?

- Nie, proszę, żebyś został; może policja zechce ci zadać jakieś dodatkowe pytania.

- Policja? Co się tutaj dzieje? - zaniepokoił się Tom i cofnął, by pozwolić im wejść do środka.

„Zachowuje się, jakby mój dom był nadal jego domem” - pomyślała Cindy i idąc obok młodej żony swego byłego małżonka, poczuła, że się wewnętrznie jeży.

- Julia nie wróciła zeszłej nocy do domu - przypomniała Tomowi, rozglądając się za młodszą córką. - Heather! - zawołała głośno.

- Nie ma jej - oznajmiła Fiona.

- Jak może jej nie być? To kto wpuścił was do środka?

Tom uśmiechał się z zażenowaniem.

- Mam klucz - powiedział. Dobrze choć, że miał na tyle przyzwoitości, by przybrać zakłopotaną minę. - Ale, proszę, nie rób z tego afery, dobrze?

- Nie pojmuję, dlaczego masz klucz do mego domu.

- Prosiłem, żebyś nie robiła z tego...

- A ja proszę, żebyś mi wyjaśnił, jak to się stało.

- Julia uznała, że powinienem go mieć.

- Julia dała ci klucz?

- Nie tylko klucz, ale i szyfr alarmowy - wtrąciła się Fiona, zapewne z zemsty za użyte przez Cindy słowo „aktualna”. - Julia uważała, że my z jej ojcem powinniśmy mieć klucz na wypadek, gdyby kiedyś czegoś potrzebowała albo...

- ...Jej ojciec i ja - Cindy poprawiła Fionę. - Przy całym szacunku muszę stwierdzić, że to naprawdę nie są twoje sprawy.

- Mylisz się, one na pewno są również moje...

- Dobrze, już dobrze - mitygował je Tom, wyciągając ku nim ręce; najwyraźniej zależało mu na udobruchaniu obu pań. Spojrzał na Neila. „Ach, te kobiety...” - mówiły jego oczy z wyraźnym zadowoleniem, bo przecież wiedział, że o niego się kłóca.

- Po prostu nie mogę uwierzyć - Cindy nie dawała za wygraną - że wszedłeś do mego domu, kiedy mnie tam nie było.

- Masz swój klucz! Zwracam ci go. - I Tom włożył klucz w wyciągniętą dłoń Cindy.

- Nie rozumiem, dlaczego się tak gorączkujesz - dziwiła się Fiona. - Raczej my powinniśmy być zdenerwowani. Byliśmy już w połowie drogi do letniego domku, kiedy z biura zatelefonowała Irena, i musieliśmy natychmiast wrócić.

- A ja myślałam, że jesteś na zebraniu - Cindy zwróciła się do byłego męża, ostentacyjnie ignorując jego młodą żonę. - Widzę, że twoja sekretarka nadal kłamie, żeby cię kryć.

Tom wzruszył ramionami.

(Scena z czasów małżeństwa: Cindy wykąpała obie córki i położyła do łóżek, teraz jest w kuchni i sprząta. Kolację dla Toma przykrywa folią i wkłada do lodówki, by mu ją odgrzać, gdy wróci do domu. Potem odkorkowuje butelkę wina.

- Kiedy przyjdzie tatuś? - pyta Julia, stojąc na podeście schodów pierwszego piętra.

- Wkrótce - zapewnia ją Cindy.

- Obiecał, że mi przeczyta bajkę - mówi Julia. Minęła godzina, odkąd ją położyła do łóżka, a ona siedzi i ani myśli się kłaść.

- Ja ci przeczytam - proponuje Cindy, ale Julia się od niej odwraca i zakrywa twarz poduszką, jakby winą za nieobecność ojca obarczała matkę.

Cindy wraca do swego pokoju, wertuje ostatnie wydanie *Jarmarku próżności* Williama Thackeraya, a potem ogląda telewizję, aż jej oczy tak się zmęczą, że nie jest już w stanie skupić się na obrazie. O dziesiątej sięga po słuchawkę telefonu, ale ręka zastyga jej w powietrzu, by po chwili opaść. Dzwoniła przedtem do biura i dowiedziała się od Ireny, że Tom jest na zebraniu i nie można mu przeszkadzać. O jedenastej Cindy gasi światła i zasypia. Dwadzieścia minut po północy budzi się, słysząc przekręcanie klucza w drzwiach wejściowych; potem dochodzi do niej odgłos skradających się kroków męża po schodach.

- Tatuś! - rozlega się trochę senny, ale pełen zachwytu okrzyk Julii, gdy ojciec odwiedza ją w pokoju i całuje na dobranoc.

Cindy udaje, że śpi, kiedy Tom wchodzi do ich sypialni, rozbiera się i wślizguje do łóżka obok niej, nawet się nie myjąc. Zapewne wziął prysznic, zanim wrócił do domu, ale ona i tak czuje zapach innej kobiety na jego skórze. Odsuwa się w najdalszy kącik łóżka i do rana śpi z podciągniętymi wysoko kolanami, które przyciska ramionami do piersi).

- Ziemia nadaje do Cindy - zirytowanym głosem powiedziała Fiona, i Cindy odwróciła się w jej stronę.

- Mój mąż zadał ci pytanie - wyjaśniła Fiona.

- Wezwałaś policję? - upewniał się Tom.

- Tak. Wezwałam; zjawi się tu lada chwila.

- Julia będzie wściekła - orzekła Fiona.

- Nie rozumiem, dlaczego uważałaś za konieczne wmieszać w to policję - zdziwił się Tom.

- Czego właściwie nie rozumiesz? - spytała Cindy, patrząc na zegarek. - Dochodzi pierwsza. Od wczorajszego rana nikt Julii nie widział ani o niej nie słyszał.

- Wiem, że Julia będzie wściekła...

- A może wiesz, gdzie ona jest?

- Nie, ale...

- Ale co?

- Nie sądzisz, że jest trochę za wcześnie, aby już alarmować policję?

- A czy ty wiesz, że Julia zerwała ze swoim chłopcem?

- Tak, wiem, i co z tego? Ten dzieciak to nieudacznik.

- Ale nie wiesz, jak bardzo rozgniewany jest ten nieudacznik. W tej złości napisał przerażającą historię o człowieku, który porwał swoją byłą dziewczynę, poddał straszliwym torturom i zamoczył na śmierć.

Tom lekceważąco machnął ręką, jakby chciał odpędzić od twarzy muchę.

- Myślę, że przesadzasz.

- Czyżby? Otóż policja jest innego zdania. Proszono mnie o najnowsze zdjęcie Julii. - Poklepała się po kieszeni, ale zdjęć nie wyjęła.

- Wciąż nie wiem, kiedy rozmawiałaś z policją.

- Ja to państwu wyjaśnię - wtrącił się Neil, ruchem ręki kierując Toma i Fionę w stronę salonu. - A ty poszukaj ostatnich fotografii córki! - polecił Cindy.

- Ciekawi mnie, jaka jest pańska rola w tej sprawie - Tom zwrócił się do Neila, kiedy Cindy wyszła z pokoju, wbiegła po schodach na górę z Elvisem nieodstępującym jej ani na krok.

Przed drzwiami do sypialni Julii zatrzymała się na chwilę, jakby czekała, że ktoś ją zaprosi do środka. Elvis zaś wesoło uderzał ogonem o futrynę. Julia na pewno by nie chciała, żeby matka przeszukiwała jej pokój. Oceniałaby to tak samo, jak Cindy oceniała wtargnięcie Toma do jej domu. „Jak on śmie tu wchodzić i zachowywać się jak u siebie? - myślała. - Jak śmie wprowadzać tu tę głupią gęś, z którą się ożenił, a ją, Cindy, wciągać w orbitę swego nowego życia? Co on sobie

myśli? Czy uważa, że tylko dlatego, iż kiedyś tu mieszkał, ma do tego domu jakieś prawo? Chyba nie sądzi, że zdobył je przez zasiedzenie!"

Przypomniała sobie słowa Toma: *Ja zarabiam pieniądze i ja podejmuję decyzje.*

Cindy wzięła głęboki oddech, próbując się uspokoić. Co właściwie wprawilo ją w taką złość? Czy to, że Tom zbyt się nie przejął zaginięciem ich córki? A może jego wciąż cholernie atrakcyjny wygląd? I mimo upływu lat i wbrew wszystkiemu, co się między nimi wydarzyło, nadal miał nad nią taką urzekającą moc, iż robiło jej się przy nim miękko koło serca?

- To nie jest w porządku - mruzczała pod nosem. Kręciła się bezradnie w koło, usiłując się domyślić, gdzie Julia mogła schować swoje najnowsze fotografie. Przypuszczalnie w tym samym miejscu, w którym trzyma notes z adresami. Cindy w zamyśleniu potrząsała głową, zdając sobie sprawę, że po raz drugi tego ranka narusza prywatność córki. - Julia na pewno będzie wściekła - oznajmiła psu, naśladując brzmienie głosu Fiony, i ponownie poszperała w szufladach biurka. „Niedługo zostanę specjalistką od przeszukań” - pomyślała. Plon jej działań to trzy nieużywane papeterie, co najmniej trzydzieści czarnych długopisów, kilka kawałków papieru z byle jak zapisanymi nie wiadomo do kogo należącymi numerami telefonów, cztery nieużywane etui na klucze, dwie puste ramki na fotografie, szyfonowy szal w lamparci deseń, około tuzina pudełek zapalek i trzy nieotwarte paczki owocowej gumy do żucia. Ale zdjęć portretowych nie było.

W ściennej szafie na wieszakach wisiała cała garderoba Julii; nosiła ubrania w małym rozmiarze. Cindy znów przejrzała sterty swetrów, niedbale leżących na półkach i wyrównała buty rzędem ustawione na dnie szafy. Lecz i tu żadnych fotosów nie znalazła.

W toalecie córki przetrząsnęła szuflady. Przeszedł ją dreszcz, który szybko w sobie stłumiła, gdy natrafiła na sporą kolekcję seksownych bardotkowych biustonoszy i sznurkowych fig. „Czy Julia w ogóle nie ma normalnej bielizny?” - zastanawiała się. Wspomniała własną młodość, uświadamiając sobie, że kiedy wychodziła za mąż za Toma, nie używała biustonosza. Jej siostra, Leigh, która nosiła miseczki o kilka numerów większe, nieraz się naśmiewała z drobnych piersi Cindy.

- Tak, moje piersi są rzeczywiście małe - przyznawała Cindy - ale doskonale w kształcie.

„Teraz są już tylko małe” - stwierdziła bez emocji, zamykając ostatnią szufladę w toalecie. Wyjrzała przez frontowe okno i zobaczyła, że przed domem zatrzymał się właśnie policyjny radiowóz.

Gdy była z Neilem w mieszkaniu Seana i jego współloka-tora, Paul, wezwał policję, funkcjonariusze zjawili się już po dwudziestu minutach. Z zainteresowaniem wysłuchali relacji Paula o tym, co zaszło. Paul się poskarżył, że mimo iż wielokrotnie prosił Cindy i Neila, by opuścili mieszkanie, oboje odmawiali. Z kolei Cindy cierpliwie wyjaśniała, że jej zaginiona córka tuż przed zniknięciem zerwała ze swoim chłopcem, a był nim Sean, współlokator Paula. Przyszła więc tutaj w towarzystwie Neila, aby porozmawiać z Seanem, ale znaleźli tylko porwaną fotografię Julii w koszu na śmieci i przeczytali to przerażające, ohydne opowiadanie. Cindy mówiła załamującym się głosem i widać było, że jej cierpliwość jest na wyczerpaniu. Wręczyła funkcjonariuszom policji tekst Seana i zasugerowała, żeby natychmiast zaczęli przeczesywać okolice na południe od King Sideroad i sprawdzili, czy nie ma tam jakiejś porzuconej szopy.

- Zaraz, zaraz, proszę pani, niech się pani powstrzyma - funkcjonariusze próbowali ją uspokoić.



„Uspokój się!” - Cindy teraz sama siebie skarciła, po czym zsunęła się na kolana i zajrzała pod łóżko córki. Elvis stanął tuż przy niej i mokrym nosem dotykał jej policzka. Pod łóżkiem znalazła starą elektryczną klawiaturę Julii i nową akustyczną gitarę. Oba instrumenty były pokryte grubą warstwą kurzu, co wcale Cindy nie zaskoczyło, bo nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz słyszała grającą Julię. Już miała zamiar się poddać, przyznać do niepowodzenia, zejść na dół i powiedzieć policji, że udając się na przesłuchanie, Julia musiała zabrać fotosy ze sobą - kiedy nagle zauważyła dużą kopertę z manili wystającą spod szyjki gitary. - „Wydaje mi się całkiem logiczne, że tu właśnie Julia trzyma niektóre swoje rzeczy” - orzekła Cindy i sięgnęła po kopertę. W chwili gdy ją otwierała, u drzwi wejściowych rozległ się dzwonek. Elvis głośno zaszczekał tuż nad jej uchem, a potem wybiegł z pokoju.

- Już schodzę! - zawołała, ale jej słowa zagłuszyło ujadanie psa.

- Dzień dobry panom! Proszę wejść! - usłyszała Toma witającego policjantów, jakby był panem tego domu.

Cindy wyjęła z koperty plik fotografii Julii i smutno się uśmiechnęła, patrząc na piękną twarz córki. „Jakaż ta Julia jest promienna” - pomyślała, podziwiając widoczną w oczach córki stanowczość, jakby nic nie było w stanie jej powstrzymać ani stanąć na drodze. „Z Julii emanuje odwaga” - zauważył kiedyś Tom i chociaż Cindy bardzo nie lubiła przyznawać swemu byłemu mężowi racji, w tym wypadku uznała, że ją ma. Z czarno-białych błyszczących fotosów Julia patrzyła na matkę, przechyliwszy prowokacyjnie głowę na jedną stronę. Proste blond włosy spadały kaskadą na jej prawe ramię. Cerę miała bez skazy i tylko cień uśmiechu błąkał się na do pozazdroszczenia pięknych, pełnych wargach. A jednak Cindy wiedziała, że pod brawurą Julii kryje się wiele wahań i niepewności. Że jej nastroje, niczym węże wijące się w płócienną torbie, to się podnoszą, to znów opadają. Inaczej niż Heather, która wierzyła w siebie, lecz brak jej było śmiałości, Julia była nad podziw odważna, ale brakowało jej wiary w siebie. „Dziwne przeciwieństwo” - pomyślała Cindy, wyciągając kilka fotosów z pliku, aby przekazać je policjantom. Wiedziała, że zdjęć, które miała w kieszeni, nie może pokazać, ale wyjęła je na moment, by lepiej im się przyjrzeć.

- Cindy! - zawołał Tom, stając w drzwiach pokoju.

Odniosła wrażenie, że od pewnego czasu tam się czaił, czekając na właściwy moment swego ujawnienia. Nie miała wątpliwości, że jej były mąż świetnie zdawał sobie sprawę, jak wielkie znaczenie ma wybór odpowiedniej chwili, i wiedział, kiedy efektownie wejść na scenę.

- Dlaczego tak długo tu przesiadujesz? - spytał. - Policja czeka!

Cindy zamierzała zerwać się na równe nogi, ale nie była w stanie się poruszyć.

- Co się dzieje? - zainteresował się Tom. - Co ty właściwie robisz? - Podeszedł do niej i wyjął jej z ręki zdjęcia gołej Julii.

- Znalazłam je w mieszkaniu Seana - wyjaśniła.

- Muszę przyznać, że Julia na nich wcale ładnie wygląda... - rzucił jakby od niechcienia.

- Trudno mi uwierzyć, że możesz to tak obojętnie komentować, jakby nie chodziło o twoje dziecko.

widać.

- Daj spokój, Cindy! Rozchmurz się! Przecież na tych zdjęciach niczego gorszego nie

- Owszem, doskonale widać, że Julia jest naga.

- Ale widać także, że się przy tym świetnie bawi...

- Chcesz powiedzieć, że wobec tego wszystko jest w porządku?

- Chcę powiedzieć, że to nie jest nasza sprawa.

- Ona jest naszą córką!

- Lecz jest dorosła!

- Uważasz więc, że powinnam pokazać te zdjęcia policji?

- Nie, nie rób tego - ostrzegł ją - jeśli nie chcesz skomplikować sprawy.

- Co masz na myśli?

- To, że uwagę policji można łatwo skierować na niewłaściwe tory. Gdy rzucą okiem na te zdjęcia, od razu przestaną serio traktować twój niepokój o córkę. A przecież wiem, że starasz się ją odnaleźć.

- Więc nagle się okazuje, że wcale nie przesadzam...

- Oczywiście, że przesadzasz... I w tym twój cały wdzięk.

- Wolałabym, żebyś zrezygnował z tak protekcyjnego tonu.

- A ja bym wolał, żebyś przestała mnie karać za to, co stało się siedem lat temu.

Cindy szeroko otworzyła oczy. Trudno jej było uwierzyć w to, co powiedział.

- Więc ty myślisz, że tu chodzi o ciebie? O nasz rozwód?

- A nie jest tak?

- Chodzi o naszą córkę!

- O naszą córkę, która zaginęła - przypomniał jej, jakby sama tego nie wiedziała.

- Nie sądzisz, że Julii stało się coś złego, prawda?

- Nie, absolutnie w to nie wierzę. Uważam, że ona po prostu postanowiła na parę dni zniknąć. I tyle... - powiedział obojętnym tonem.

- I nikomu by o tym nie powiedziała?

Tom wzruszył ramionami.

- Przecież nie pierwszy raz jej się to zdarza.

- Więc już kiedyś przedtem postąpiła podobnie?

- Tak, jeden raz - przyznał Tom. - Bardzo przeżywała fakt, że mam zamiar się ożenić, i w tym czasie zniknęła z domu. Ale już po dwóch dniach wróciła, przeprosiła i wyjaśniła, że potrzebowała trochę czasu, żeby sobie pewne rzeczy wyjaśnić i poukładać.

- Wcale mnie o tym zniknięciu nie poinformowałaś...

- Nie chciałem cię martwić. - Dotknął jej ramienia. - Ale znam naszą córkę i wiem, że Julia lubi trochę namieszać... Jak jej matka - dodał z uśmiechem.

- Ależ z ciebie wredny facet!

- Być może - zgodził się. - Niemniej nadal uważam, że powinniśmy poczekać do wtorku, zanim wciągniemy w to policję, bo w przeciwnym razie możemy się znaleźć w kłopotliwej sytuacji, kiedy Julia nagle zawita w domu.

- A wiesz, gdzie ja mam taką kłopotliwą sytuację? W dupie!

- Naprawdę, Cindy, jak ty się okropnie wyrażasz...

- Odpieprz się! Dobrze? - I z satysfakcją patrzyła, jak się jej były mąż krzywi.

- No, dobrze. Nawet mnie to cieszy, że pewne rzeczy pozostały bez zmian... - Przez chwilę potrząsał głową. - Wiesz, że twój księgowy sugeruje, abym zadzwonił do Michaela Kinsolvinga i sprawdził, czy Julia była u niego na przesłuchaniu. Kto wie? Może wspomniała mu coś o swoich planach na weekend.

- Myślisz, że to jest możliwe?

- Wszystko jest możliwe. Ale chodźmy, policja czeka.

Byli w połowie schodów, gdy Cindy sobie uzmysłowiła, że Tom nie zwrócił jej fotografii Julii. Już miała zamiar poprosić go o nie, ale pojawił się funkcjonariusz i wyczekująco na nich patrzył. I wtedy Cindy spostrzegła, że jej eksmałżo-nek wkłada prowokacyjne zdjęcia do kieszeni spodni, nie przestając uśmiechać się do policjanta.

## 10.

- A może Julia uciekła, by potajemnie wyjść za mąż? - Fiona podzieliła się tym pomysłem z towarzyszącym jej policjantem w chwili, gdy Cindy i jej były mąż powrócili do salonu wraz z detektywem Andym Bartollim. Detektyw Tyrone Gill był o dziesięć lat młodszy i znacznie wyższy od swego przysadzistego kolegi, choć obaj mieli grube, bycze karki.

- Co takiego powiedziałaś? - Cindy poczuła rękę Toma na swoim ramieniu, jakby chciał ją powstrzymać, obawiając się, że zaatakuje jego żonę.

Fiona odrzucała długie, rude włosy to na jedno, to na drugie ramię.

- Może Julia uciekła, żeby potajemnie wziąć ślub - powtórzyła, jakby naprawdę wierzyła, że Cindy jej za pierwszym razem nie usłyszała.

Cindy zerkała ukradkiem na detektywów, bo jej się wydawało, że ich zainteresowanie sprawą zaczyna słabnąć. Wymienili między sobą spojrzenia, które sugerowały, że nie dopatrują się już w tej historii niczego naglącego.

- Skąd to przypuszczenie? - zwrócił się do Fiony detektyw Bartolli.

- Julia nigdy by nie uciekła, by wyjść potajemnie za mąż - wtrąciła się Cindy.

- Bardzo przepraszam - oponowała Fiona - ale wielokrotnie słyszałam z jej ust tę głupią historię o tobie i Tomie, jak to nikomu nic nie mówiąc, uciekliście do wodospadu Niagara, by się tam pobrać. Julia uważała, że to bardzo romantyczna historia.

„Więc Julia tak o tym myślała?” - Cindy walczyła ze łzami, bo córka nigdy się z tym nie zdradziła.

Policjanci czekali na wiadomość, jaką Tom miał otrzymać od Michaela Kinsolvinga, do którego właśnie dzwonił. Telefon odebrała jego asystentka i powiedziała, że słynny reżyser opuścił na kilka dni miasto. Ma wrócić we wtorek, ale w tej chwili nie jest osiągalny pod żadnym telefonem. Jednocześnie asystentka potwierdziła, że Julia zjawiała się na przesłuchanie u reżysera punktualnie o godzinie jedenastej.

Policjanci zadali Cindy jeszcze kilka szczegółowych pytań o stan ducha Julii w ostatnim okresie: *Czy wykazywała jakieś cechy depresji i czy się za bardzo nie przejęła zerwaniem ze swoim chłopcem.* Potem wyszli, zabierając ze sobą kilka zdjęć i fotosów Julii. Obiecali, że po rozmowie z Seanem Banackiem zadzwonią i powiedzą o jej przebiegu. Przy poparciu Toma i sprzeciwie Cindy postanowili wstrzymać się do końca długiego weekendu z decyzją o wszczęciu

formalnego śledztwa.

- I co teraz? - spytała Cindy, kiedy policjanci wyszli.

- Spróbuj się zrelaksować - poradził jej eksmałżonek - ale gdybyś coś nowego usłyszała, zadzwoń do mnie do Mu-skoki.

- Wyjeżdżasz do letniego domku? - spytała, nie wierząc własnym uszom.

- Tu i tak nic nie działałam.

- Julii nic się nie stało - powiedziała Fiona - nawet nie usiłując powstrzymać ziewania. - Przecież to już dorosła dziewczyna. Myślę, że po prostu chciała przez jakiś czas pobyć z dala od swojej matki.

- Czy znajdzie się ktoś, kto wyrzuci tę kretynkę z mego domu? - spytała Cindy, patrząc to na Toma, to na Neila.

Twarz Fiony przybrała nieco chorowity odcień beżu, co świetnie współgrało z jej strojem. Elvis zaczął szczeakać.

- Na nas już czas - stwierdził Tom. - Wychodzimy.

- Tak, w tym jesteś bardzo dobry... - przyznała Cindy wyraźnie słyszalnym szeptem.

Gdy zadzwonił telefon, oboje: Tom i Cindy jednocześnie ruszyli w stronę kuchni i sięgając po słuchawkę, zderzyli się w drzwiach.

- Halo? - zaczęła Cindy, przyciskając słuchawkę do ucha i oczami ostrzegając Toma, żeby sobie poszedł.

- Co się stało? - spytała jej matka.

Cindy poczuła, że jej ręce opadają.

- Dlaczego myślisz, że się coś stało, mamó? - odparła, nie kryjąc rozczarowania.

- Matka zawsze umie wyczuć, gdy się coś złego dzieje - usłyszała i z poczuciem winy pomyślała o Julii.

Tom patrzył na nią, postawiwszy oczy w ślup. „A więc to od niego przejęła Julia ten zwyczaj” - skojarzyła Cindy.

- Wychodzimy! - poinformował ją.

- Czyj to był głos? - dopytywała się matka. - Czy jest u ciebie Tom?

- Zgadłaś, mamó. Przyznaję, że jesteś niesamowita... - Mówiąc to, patrzyła, jak Tom wyprowadza Fionę przez frontowe drzwi.

- Co on u ciebie robi? Teraz już nie wątpię, że się u was coś złego stało.

- Nie, mam, to nic poważnego.

- Zaraz tam będę.

- Daj spokój, mam! To nie ma sensu... - I z głośnym „cholera” odłożyła słuchawkę na widelki.

- Jak tam sprawy? - spytał Neil, wchodząc do kuchni.

- Zaraz się tu zjawi moja mama - oznajmiła Cindy. - I przepraszam, że się tak brzydko wyrażam... - Wciąż jeszcze czuła się dotknięta krytyczną uwagą Toma.

- Jak się wyrażasz? - zdziwił się Neil.

- Lepiej, żebyś już sobie poszedł - radziła, walcząc z silną potrzebą ucałowania go w usta.

- Ale ja z przyjemnością zostanę.

„I bardzo bym chciała, żebyś został” - pomyślała, odprowadzając go do drzwi. A na głos powiedziała:

- Obawiam się, że jak na jeden dzień poznałeś już dostatecznie dużo członków mojej rodziny. - W duchu porównywała ich obu: Toma i Neila. Byli mniej więcej tego samego wzrostu i tuszy, ale Tom wydawał się bardziej przebojowy i podobnie jak Julia potrafił bez trudu pokonywać wszelkie przeszkody na drodze. Neil zaś przypominał jej Heather: z łatwością przystosowywał się do nowych okoliczności. - Dziękuję ci za pomoc; nie poradziłabym sobie bez ciebie - dodała. I choć niechętnie się z nim rozstawała, wiedziała, że to konieczne, bo teraz jego obecność byłaby raczej niewskazana.

- Jestem pewien - odparł z uśmiechem, że to samo mówisz wszystkim swoim księgowym.

Cindy wyciągnęła rękę, by dotknąć jego policzka, a Elvis stał obok i warczał.

- Chyba się nie spodziewałeś, że spotkają cię takie przygody, prawda? - spytała.

- Zadzwoń do ciebie później - rzucił, nie odpowiadając na pytanie, i pogładził psa po głowie.

- Nie powiem, że będę czekała z zapartym tchem - stwierdziła smętnie, gdy jego samochód zniknął jej z oczu.

I dopiero wtedy się zorientowała, że ktoś ją obserwuje. Odwróciła się w stronę domu sąsiadów. - Faith! - zawołała, odwzajemniając błady uśmiech młodej kobiety. - Nie zauważyłam cię. Jak się czujesz?

- Dobrze. - Faith Sellick miała na sobie niechlujną koszulę w czerwono-czarną kratę, a na nogach czarne klapki. Włosy przewiązała czerwoną wstążką. - Coś się u ciebie w domu dzisiaj działo. Prawda?

- Tak.

- Widziałam policyjny radiowóz.

- Ale nie chodziło o nic poważnego...

Faith potakiwała, wpatrując się w ulicę.

- A gdzie twój synek? - spytała Cindy.

- Ryan zabrał go dziś ze sobą do biura.

- To ładnie z jego strony. Dał ci tym samym szansę na relaks.

- Chyba tak.

- Dziś jest taki piękny dzień... - zauważyła Cindy, bo nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. - Może miałabyś ochotę wpaść do mnie na filiżankę herbaty? - Z niechęcią myślała o tym, że będzie teraz w domu sama. Obawiała się, że w samotności będzie dużo myślała, martwiła się i spodziewała najgorszego...

- Jak miło, że mnie zapraszasz - trochę drewnianym głosem powiedziała Faith. - Z przyjemnością napiję się herbaty.

- Dobrze. Więc chodźmy! - „Ona chodzi jak we śnie” - pomyślała Cindy, śledząc ruchy Faith Sellick, gdy ta schodziła frontowymi schodami i potem przemierzała chodnik. Elvis biegł za nią i łapał ją za pięty.

- Cześć, stary! - Faith powitała psa. Sprawiała wrażenie trochę roztargnionej.

- Proszę do środka - Cindy przystanęła, by przepuścić gościa.

- Jesteś naprawdę bardzo miła - usłyszała.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła. Zaprowadziła Faith do kuchni i zaprosiła do stołu, wskazując cztery sosnowe krzesła i takież prostokątny stół. Faith usiadła na najbliższym krześle i patrzyła wyczekująco. - Jaką wolisz herbatę: zwykłą czy ziołową?

Faith przez chwilę milczała i Cindy nie była pewna, czy ją zrozumiała. Już miała powtórzyć pytanie, gdy Faith się odezwała.

- Proszę o ziołową - oświadczyła z uśmiechem, który dziwnie kontrastował ze smutkiem w jej oczach.

- Może być napój imbirowy z brzoskwinią lub herbata o smaku miętowym. Wybieraj!

- Proszę o herbatę miętową - zdecydowała Faith i zaśmiała się. Jej śmiech dźwięczał jak dzwoneczki poruszone wiatrem.

Cindy napełniła czajnik wodą i zapaliła gaz. Gdy odwróciła się od kuchenki i spojrzała na gościa, stwierdziła, że Faith wygląda ponad wiek staro; bardziej przypomina kobietę czterdziestoletnią niż trzydziestolatkę. Miała ciemne koła pod oczami i ziemistą cerę.

- Czy ty choć trochę spałaś tej nocy?

- Bardzo krótko.

- Niełatwo być świeżo upieczoną matką, prawda? - I Cindy przypomniała sobie, jakim trudnym dzieckiem była Julia. - W ogóle nie jest łatwo być matką - dodała, mając na myśli kłopoty, jakich teraz jej przysparzała.

- Ale większość kobiet uważa, że macierzyństwo jest całkiem łatwe.

- Nie oszukuj się! Wcale tak nie jest.

- Twoje córki, na przykład, są i ładne, i udane.

- Dziękuję! - Cindy skrzyżowała palce, żeby nie zauroczyć, i cichutko westchnęła do Boga.

- Czy bardzo się o nie martwiłaś, gdy były niemowlętami?

- Oczywiście.

- Ja się bez przerwy niepokoję o Kyle'a.

- To całkiem naturalne.

- Niepokoję się o wszystko - mówiła Faith dalej, jakby nie słyszała odpowiedzi Cindy. - O jego bezpieczeństwo, o zdrowie i o to, czy będzie szczęśliwy, gdy dorośnie.

- Obawiam się, że nigdy nie przestaniesz się o te rzeczy martwić. - Cindy znowu pomyślała o Julii.

- Przecież widzisz, co się dzisiaj dzieje na świecie: terroryści, samobójcze zamachy, aids, nędza, wykorzystywanie dzieci...

- Daj spokój, Faith! - łagodnie powiedziała Cindy, przerywając potok katastroficznych wizji. - Zwariujesz, gdy się będziesz tym wszystkim przejmować.

- Ale czy można się tym nie przejmować? Wystarczy wziąć do ręki gazetę...

- To jej nie bierz...

- Trzeba wiedzieć, co się dzieje na świecie; nie można chować głowy w piasek.

- A dlaczego nie?

- Bo gdy w ten sposób będziemy postępowali, sytuacja nigdy się nie poprawi.

- Czyżbyś wierzyła, że jeśli będziemy się wszystkim przejmować i martwić, to świat stanie się lepszy?

- Może nie, ale uważam, że trzeba mieć społeczną świadomość...



- Radzę, żebyś zajęła się tym dopiero wtedy, gdy Kyle zacznie lepiej spać w nocy.

- Nie wydaje mi się słuszne wydawanie dzieci na świat, w którym dzieje się tak wiele okropnych rzeczy i tyle jest złych ludzi.

- Ale są także i dobrzy ludzie - oświadczyła Cindy. Pragnęła przekonać o tym nie tylko Faith, ale i siebie.

- Staram się być dobrym człowiekiem.

- I jesteś nim...

Faith skrzywiła się z bólu, jakby nagle chwycił ją skurcz.

- Nie jestem dobrą matką.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo Kyle nieustannie płacze.

- Płacze, ponieważ ma napady kolki. Nie ma w tym twojej winy.

- Próbuję mu pomóc; karmię go, tulę w ramionach, nawet mu śpiewam, ale on wciąż płacze.

- Tak samo zachowywała się moja starsza córka, gdy była niemowlęciem. Jediną osobą, która potrafiła ją uspokoić i ukoić płacz, był Tom.

- Twój były mąż?

- Tak.

- Dopiero go tu widziałam. To ten rudy, prawda?

- Tak, to ten.

- Przyszedł tu ze swoją nową dziewczyną?

- To jest jego nowa żona.

- Podejrzewam, że Ryan też ma kogoś - rzeczowym tonem oznajmiła Faith.

Cindy chciała zaprzeczyć, ale doszła do wniosku, że nie może wiedzieć, czy Ryan ma, czy nie ma przyjaciółki. Zajęła się przygotowaniem herbaty, bo zaczął gwizdać czajnik. Spytała Faith, dlaczego uważa, że mąż ją zdradza.

- Poznają po jego oczach - odparła.

- Co w nich widzisz?

- Raczej czego w nich nie widzę.

Cindy od razu zrozumiała, co Faith ma na myśli, i nie pytała o szczegóły. Taki sam brak zainteresowania dostrzegła w oczach Toma; jeszcze od niej wtedy nie odszedł, ale już zachowywał się tak, jakby go przy niej nie było. Mimo to powiedziała Faith, że może Ryan jest po prostu zmęczony.

- Nie, to coś więcej niż tylko zmęczenie. Boję się, że Ryan przestał mnie kochać.

- A ja jestem pewna, że on cię nadal kocha, Faith. - Cindy pamiętała, jaką zmartwioną twarz miał Ryan, gdy wczoraj siedział na ostatnim stopniu frontowych schodów, a Elvis leżał obok z głową na jego kolanach. Kiedy Cindy postawiła przed Faith kubek parującej herbaty, w powietrzu rozszedł się delikatny zapach mięty. - Wiem, że twój mąż bardzo się o ciebie martwi. To wszystko...

- Martwić się to nie to samo co kochać. - Faith podniosła kubek do ust i szybko odstawiła go z powrotem. - Herbata jest za gorąca - wyjaśniła.

- Oczekaj parę minut, niech wystygnie.

- Tak mawiała moja babcia. - Faith uśmiechnęła się na wspomnienie o niej. - Oczekaj parę minut, niech wystygnie - powtórzyła zmienionym głosem. - Babcia umarła w zeszłym roku na raka.

- Bardzo mi przykro.

- Miała biedaczka trudne życie. Jej najstarszy syn popełnił samobójstwo, wiesz?

- To straszne...

- Tak. Wujek Barry był schizofrenikiem. Właściwie ledwo go pamiętam. Umarł, gdy byłem dzieckiem. Powiesił się w łazience i babcia go tam znalazła. - Faith po raz drugi podniosła kubek do ust i przez chwilę wdychała aromatyczną parę, unoszącą się nad herbatą. - W mojej rodzinie było kilka wypadków samobójstwa.

- Ach, tak? - Cindy przypomniała sobie, że detektyw Bartolli pytał ją, w jakim stanie umysłu była ostatnio Julia: *Czy nie wpadła w depresję i czy się za bardzo nie przejęła zerwaniem ze swoim chłopcem.*

- Siostra mojej babci odebrała sobie życie, rzucając się z okna wysokiego budynku - opowiadała Faith - a dwie kuzynki przecięły sobie żyły w nadgarstku. Nawet moja mama zażyła kiedyś za dużo przeciwbólowych tabletek, ale powiadomiła o tym sąsiadów, a ci od razu zawieźli ją do szpitala, gdzie ją odratowano, pompując jej żołądek.

- Okropne jest to, co mówisz... - Cindy pociągała imbirową herbatę i zastanawiała się, co na to powiedzieć. - Ale ty byś nigdy...

„Julia by nigdy...” - upewniła się w duchu.

- Co? Ach, nie... Oczywiście, że nie. W żadnym wypadku bym czegoś takiego nie zrobiła.

- Bo, widzisz, sprawy nigdy nie są tak czarne, jak nam się wydaje - orzekła Cindy poważnie, nie przejmując się tym, że prawi komunały. - Zawsze w końcu następuje poprawa. - „Chyba żeby nastąpiło pogorszenie” - dodała w myśli.

- Nie miałabym odwagi się zabić - skostatowała Faith.

- Według ciebie jest to kwestia odwagi?

A po cichu zapytywała samą siebie, *czy Julia nie wpadła ostatnio w depresję.*

- Wiem, iż niektórzy ludzie twierdzą, że samobójstwo jest tchórzowskim sposobem na wyjście z trudnej sytuacji, ale ja się z tym nie zgadzam. Uważam, że aby uczynić coś tak drastycznego, jak odebranie sobie życia, trzeba ogromnej odwagi. Na pewno o wiele większej niż ta, jaką ja dysponuję. Co do tego nie mam najmniejszej wątpliwości.

Cindy opanowała przenikające ją dreszcze, usadowiła się na krześle naprzeciw Faith i usiłowała przypomnieć sobie treść artykułu, jaki kiedyś przeczytała na temat samobójstwa. Była w nim mowa o efekcie lawinowym, jaki wywołuje w rodzinie samobójstwo popełnione przez jednego jej członka. Inni członkowie rodziny biorą je nieraz za potwierdzenie zasadności wyboru takiego właśnie rodzaju śmierci. Uznają ten czyn za alternatywne wyjście z trudnej sytuacji, za dobry sposób na rozwiązanie kłopotów. Kobiety w jej rodzinie mogły być zbyt uczuciowe, łatwo ulegały emocjom, były uparte i impulsywne, ale na pewno nie miały skłonności samobójczych. Starły się, by w kłótni do nich należało ostatnie słowo i zawsze się w porę wycofywały.

- Pomyśl Faith: masz wszystko, dlaczego warto żyć. Rozumiem, że teraz ci ciężko, przechodzisz bardzo trudny okres, jesteś wyczerpana. Burzą się w tobie hormony. Ale to się zmieni. Uwierz mi! Za rok od dziś pod każdym względem będziesz się czuła znacznie lepiej.

- Nie wydaje ci się, że mój mąż może chcieć mnie porzucić?

- Nie, Ryan od ciebie nie odejdzie.

- On mówi, że chciałby mieć jeszcze troje dzieci.

- A ty ich nie pragniesz?

- Nie wiem...

- A co z twoją pracą?

- Do nowego roku mam urlop macierzyński. Ale nie sądzę, żebym chciała wrócić do pracy.

- Dlaczego nie? Myślałam, że lubisz swój zawód i lubisz uczyć.

- A jak sobie poradzę z dwudziestu pięciorgiem dzieci, skoro nie umiem się zaopiekować jednym?

Choć na pozór Faith spokojnie piła swoją herbatę, Cindy dostrzegła, że w jej oczach gromadzą się groźne chmury.

- Przecież nie musisz już teraz podejmować żadnych ważnych decyzji.

- Chyba masz rację.

- Będzie na to jeszcze czas.

Oczy Faith napęłniły się łzami.

- Ryan ostatnio jest tak bardzo zajęty, że prawie go nie widuję. - Wzruszyła ramionami i przez chwilę trzymała je wzniesione. - Kiedy mój mąż zaczął pracować w firmie Granger, McAllister, było to niewielkie przedsiębiorstwo. Teraz zatrudniają siedmiu architektów, sekretarki, asystentki i Bóg wie kogo jeszcze... i wszyscy mają pełne ręce roboty. Ryan wiecznie się dokąś śpieszy... Muszę ci powiedzieć, że twoja herbatka naprawdę mi smakuje - pochwaliła, wypijając ją do dna.

- Może masz ochotę na następną?

- Nie, dziękuję. Muszę wracać do siebie. Obiecałam Rya-nowi, że spróbuję doprowadzić dom do porządku, bo już zaczyna przypominać chlew.

- Ale najpierw prześpij się trochę... - zasugerowała Cindy.

Usłyszała, że na podjazd wjechał samochód, i myśląc, że to Julia, pobiegła do drzwi. Otworzyła je w samą porę, by zobaczyć, że taksówka zawraca i opuszcza podjazd, a matka wchodzi frontowymi schodami i kieruje się w jej stronę. Oczywiście Elvis pierwszy pośpieszył przywitać gościa.

- Co się dzieje? - spytała matka, ignorując psa. - I nie mów mi, że wszystko w porządku, bo widzę po twojej twarzy, że jest inaczej. A ta pani to kto?

- Faith Sellick, mamó, moja sąsiadka. Faith, pozwól, że cię przedstawię mojej mamie.

- Miło mi panią poznać. - Faith nieco się cofnęła, kryjąc oczy przed słońcem. - Jeszcze raz dziękuję za pyszną herbatkę.

- Nie musi pani z mego powodu wychodzić - zapewniła matka Cindy.

- Nie, ja i tak miałam już iść. Mam tyle roboty...

- Przede wszystkim prześpij się trochę - przypomniała jej Cindy.

- Dobrze - zgodziła się Faith i zaczęła powoli schodzić po stopniach.

- Chyba tej kobiecie coś dolega - stwierdziła matka Cindy, gdy Faith znalazła się poza zasięgiem słuchu.

- To ta sąsiadka, o której ci wczoraj mówiłam; cierpi na poporodową depresję.

- Ach, tak! Może jednak zaprosisz mnie do domu, bo chcę się dowiedzieć, co tutaj robił Tom.

Cindy wprowadziła matkę do kuchni i wskazując dopiero co opróżnione krzesło, powiedziała:

- Lepiej najpierw usiądź!



## 11.

Dokładnie o godzinie drugiej dwadzieścia dziewięć w nocy Cindy zerwała się ze snu i gwałtownie usiadła na łóżku.

- O Boże! - krzyknęła - zapomniałam... - Wskoczyła z pościeli i pobiegła do łazienki. Elvis podskakiwał obok niej rozochocony, jakby uczestniczył w jakiejś wspaniałej nowej zabawie. Omal się o niego nie potknęła, kierując się do apteczki. Uważnie przyglądała się fiolkom z proszkami od bólu głowy, częściowo opróżnionym pudełkom z samoprzylepnymi plastrami, nie do końca wyciśniętym tubkom po jakichś maściach, dawno nieużywanym szpulkom dentystycznych nici i przestarzałym już markom żelu do włosów. Przez na wpół przymknięte oczy przyglądała się tym „reliktom dnia powszedniego” - jak je w myśli nazwała. Szukała w apteczce pastylek z nadzieją, że nie jest za późno. Doktor ją ostrzegł, że umrze, jeśli nie będzie zażywała przepisanych leków codziennie o tej samej porze. Jak dawno to było? W grę wchodziły tygodnie, miesiące czy lata? Kiedy ostatnio musiała pamiętać o zażywaniu tych pastylek?

- Co ja tu, do diabła, robię? - zadała sobie pytanie, gdy się rozbudziła. Patrzyła na swoje odbicie w lustrze, widząc w nim twarz jakiejś obcej kobiety. - Co się ze mną dzieje? Czego właściwie szukam?

Cindy powoli zaczęła trzeźwiej oceniać sytuację; uczucie paniki stopniowo ustępowało, uderzenia serca wracały do normy. Stała naga w łazience i w środku nocy szukała pastylek, których nigdy nie było, a których zażywanie zlecił jej lekarz; on również nigdy nie istniał. Najwidoczniej przyśnił się jej znowu jakiś koszmar. Co więcej - nie zapamiętała z niego żadnych szczegółów.

- Wszystko przez tę cholerną ziołową herbatę - powiedziała swemu odbiciu w lustrze. - Ta herbata mnie zabija! - Kobieta w lustrze potaknęła i zmęczoną dłonią przeczesła matowe włosy, a jej oczy napełniły się łzami. - Proszę, niech mnie ktoś zastrzeli i położy kres mojemu nieszczęściu!

W odpowiedzi Cindy i jej lustrzane odbicie nisko opuściły głowę i wokół nich zaległa cisza.

- Choć na chwilę muszę się zdrzemnąć - mruzczała, wracając do łóżka i otulając się kołdrą. Wiedziała jednak, że nie zaśnie, że godziny, jakie jej zostały do porannej pobudki o siódmej, spędzi na niespokojnym przewracaniu się z boku na bok. Jeśli w ogóle udałoby jej się zdrzemnąć, byłby to sen przerywany, z którego zbudziłaby się mniej wypoczęta i bardziej zmęczona niż przed położeniem się do łóżka.

Zamknęła oczy i walczyła z wyobraźnią, która podsuwała jej obraz Julii ze związanymi rękami i nogami, krwawiącej, leżącej na brudnej podłodze w opuszczonej szopie na pustkowiu.

- Och, nie! - szeptała do mokrej od łez poduszki. - Proszę, niech Julii nie stanie się nic złego! Oby ta historia okazała się tylko nocnym koszmarem.

„Tak, to był tylko straszliwie długi i zły sen” - myślała Cindy, przewracając się na drugi bok, a leżący obok niej Elvis cicho pomrukiwał. Zdawała sobie jednak sprawę, że te majaki były przeraźliwie realne, i jeśli córka wkrótce nie wróci do domu, ona tego nie przeżyje i umrze tak, jak ją ten nieistniejący lekarz ze snu ostrzegął.

- O Boże! - Cindy usiadła i zaraz z powrotem opadła na łóżko. Przekręciła się na drugi bok i znów usiadła. Zaświeciła lampkę, sięgnęła po książkę leżącą na nocnym stoliku i wściekłym wzrokiem obrzuciła telefon. Niewątpliwie Tom i Fiona nie mieli żadnych problemów ze spaniem.

Przypomniała sobie letni domek nad jeziorem Joseph, obszerną sypialnię w rustykalnym stylu, którą kiedyś dzieliła z Tomem, szerokie boczne okno, otwarte, żeby chłodna bryza znad Muskoki dotarła do wnętrza. Oczyma wyobraźni widziała byłego męża w łóżku z młodą żoną. Gdy ten obraz nałożył się na otwartą książkę, jednym ruchem ręki, gestem pełnym pogardy zmiotła go z kart powieści, odrywając przy tym róg stronicy. Przeczytała raz i drugi kilka pierwszych zdań romansu, by - pokonana - cisnąć książkę w nogi łóżka. Nie potrafiła się skupić na lekturze, nie mogło więc być mowy o czytaniu. Myślała tylko o jednym: gdzie jest Julia.

Czy ucieczkę z domu jej i Toma, by potajemnie zawrzeć związek małżeński, Julia naprawdę uznała za czyn bardzo romantyczny? Czy jest możliwe, że sama również zdobyła się na taki krok? I kto miałby być jej partnerem?

„Wróć do domu, Julio! - błagała córkę w duchu. - Proszę, wróć do domu!”

Kiedy Julia wróci do domu - składała milczącą przysięgę - kupię jej te brązowe zamszowe botki, które tak podziwiała w sklepie u Davida, ale wtedy uważałam, że są za drogie.

Gdy wróci, zaproszę ją do jej ulubionej restauracji i zamówię sushi na kolację. Zamówię sushi także na obiad i nawet na śniadanie, jeśli tego zapragnie.

Kiedy Julia wróci, nie będę na nią krzyczała ani narzekała, ani się jej czepiała. Będę bardziej wyrozumiała i nie tak surowo ją osądzała; wykażę więcej cierpliwości i poskromię swój krytycyzm. Będę dla niej wzorową matką i prawdziwym przyjacielem. Życie rodzinne wspaniale nam się ułoży.

„Gdy Julia wróci do domu...” - z nadzieją powtarzała w myślach, jak czyniła to przez sporą część życia córki. Już raz ją straciła, nie miała zamiaru stracić jej ponownie.

Zmusiła się do wyjścia z łóżka, wciągnęła przez głowę różową, bawełnianą, nocną koszulę i na palcach przeszła przez hol do pokoju Julii. Elvis biegł u jej stóp. Stała w drzwiach i spojrzała w stronę łóżka córki.

- Czy ktoś tu wszedł? - spytał jakiś głos, jak laserem przecinając ciemność.

Cindy aż sapnęła z wrażenia, widząc kobiecą postać, która usiadła w łóżku i sięgała ręką do lampy na nocnym stoliku.

- Julio! - krzyknęła, wyciągając przed siebie ręce. Gdy jednak zapaliła górne światło, ramiona ciężko jej opadły, a stopy utknęły w miejscu, jakby wdepnęła w cement.

- Kochanie, czy dobrze się czujesz? - łagodnie zapytała matka; wyszła z pościeli i skierowała się w jej stronę.

Cindy potrząsała głową, a z jej oczu popłynęły łzy.

- Przepraszam cię, mamó. Zapomniałam, że tu jesteś. Pewnie cię zbudziłam... - Nie pamiętała, że matka, dowiedziawszy się o zaginięciu Julii, wymogła od córki zgodę na spędzenie nocy w jej domu. Cindy zaprowadziła matkę do łóżka i przysiadła na brzegu.

- Nie, nie zbudziłaś mnie, bo już przed paroma minutami wyrwał mnie ze snu jakiś hałas. Myślałam, że może Julia wróciła.

- To pewnie byłam ja. Przebudziłam się spocona i przerażona, że zapomniałam zażyć pastylkę.

- Jaką?

- Nie wiem. Nie mam żadnych pastylek. Chyba tracę zmysły... - Cindy bezradnie uniosła ramiona.

Matka się roześmiała.

- Co w tym widzisz śmiesznego?

Norma Appleton ujęła dłoń córki w swoje ręce.

- Nic, przypomniało mi się, że przed laty miałam podobne doznania. Budziłam się w środku nocy w przekonaniu, że zapomniałam o czymś niezmiernie ważnym. Zdaje mi się, że to ma jakiś związek z menopauzą.

- Z menopauzą? Nie przechodzę jeszcze menopauzy.

- Ale jest już blisko.

- Nic podobnego. Mam dopiero czterdzieści dwa lata!

- To co?

- Myślisz, że akurat teraz nie mam innych zmartwień?

- Nie o to chodzi, kochanie.

- A o co?

- O to, że zjawiska, jakie opisujesz, są bardzo częste u kobiet w pewnym wieku.

- Mamó...

- Kiedyś nazywałam je OKAZET.

- Jak?



- OKAZET - skrót od „O, kurde, zapomniałam...”

- Wybacz, mamó, ale nie powinnaś...

- Myślisz, że tylko tobie wolno używać wulgarnych słów i że tylko ty znasz nieprzyzwoite wyrazy? I nie otwieraj tak buzi, kochanie, bo ci mucha wleci.

Cindy wpatrywała się w matkę, nie wierząc własnym uszom. „Ach, więc mam to po niej” - pomyślała.

*Zaraz zacznie się wyzywanie* - Tom zwykł mawiać na początku każdej kłótni. A także: - *Ty i twoje impertynencje.*

*Przepraszam, że się tak brzydsko wyrażam* - zwróciła się przedtem do Neila.

*Jak się wyrażasz?* - spytał

- O czym teraz myślisz? - zainteresowała się matka.

- Dlaczego pytasz?

- Bo się uśmiechasz...

- Czyżby? - „O Boże, nic nie uchodziło uwagi matki!”

- Nie martw się, Cindy, Julia wróci - zapewniała starsza pani. A jej się zdawało, że matka wypowiada te słowa jakby wpatrzona w odległą przeszłość, nabrzmiała od ciężkich doświadczeń. - Zobaczysz! Jutro rano wpadnie przez frontowe drzwi, jakby nigdy nic, zdziwiona tą całą awanturą, zła, że się o nią martwiłaś, i wściekła, że zawiadomiłaś policję.

Cindy zawstydzila się i opuściła głowę.

- Ja też naraziłam cię kiedyś na wielkie przykrości, gdy uciekłam z domu, by wyjść za Toma - przyznała samokrytycznie.

- Byłaś młoda i zakochana - wspaniałomyślnie usprawiedliwiła ją matka.

- Dziś widzę, jak bardzo samowolnie i egocentrycznie postąpiłam.

- Niestety, to jest prawda.

- Co ja wtedy myślałam? - zastanawiała się Cindy.

- Nie przypuszczam, żebyś w ogóle myślała.

- Pamiętam, iż byłam zła na ciebie, że się o mnie niepokoiłaś.

- Z wściekłością pytałaś, jakim prawem ośmieliłam się wypytywać o ciebie twoich przyjaciół? Jak śmiałam postawić cię w tego rodzaju żenującej sytuacji? Jak mogłam wciągać w to policję? Argumentowałaś, że nie minęło jeszcze czterdzieści osiem godzin od twego zniknięcia, że jesteś kobietą dorosłą, i w dodatku zamężną. Zarzucałaś mi, że postępuję niewłaściwie; miałaś do

mnie niekończące się pretensje.

- Tak mi przykro, mamó, ale czy nie jest już za późno na przeprosiny?

Matka opiekuńczo objęła Cindy ramieniem i przytuliła do siebie.

- Nigdy nie jest za późno - szepnęła, całując mokry od łez policzek córki.

- Może los mi się teraz rewanżuje. Może to boski zamysł, żeby sprawiedliwości stało się zadość.

- A ja wolę myśleć, że Pan Bóg ma coś innego do roboty.

- Czy uważasz, mamó, że Julia mogła uciec z jakimś facetem, żeby wziąć ślub?

- Chyba sama w to nie wierzysz...

Cindy pokiwała głową. Przypomniała sobie, że Julia, wspominając o zamążpójściu, mówiła o sukniach od Very Wang i o zdjęciach z uroczystości, jakie miałyby się ukazać na łamach magazynu „People”.

- Ucieczka z domu i potajemny ślub nie byłyby w jej stylu. A poza tym Julia właśnie zerwała ze swoim przyjacielem. - Cindy pomyślała o Seanie Banacku. - Nie sądzisz chyba, mamó, że Julia tak bardzo przejęła się rozstaniem z tym chłopakiem, iż mogłaby popełnić jakieś głupstwo?

- Julia nigdy by sobie nie zrobiła krzywdy z powodu mężczyzny... Nigdy!!!

Odpowiedź matki przekonała Cindy.

- Więc co się z nią stało? Gdzie ona jest?

- Tego nie wiem, kochanie. Wiem natomiast, że powinnaś się przespać, bo inaczej nie będziesz w stanie nawet jej skrzyczeć, gdy wróci. Chodź! - Matka podniosła kołdrę z drugiej strony szerokiego łóżka Julii. - Może zgodzisz się spać ze mną tej nocy? Przydałoby mi się towarzystwo.

Cindy bez słowa weszła do łóżka i ułożyła się tak, że ramię matki spoczęło na jej biodrze, Elvis zaś znalazł się między jej stopami. Poczowała zapach używanych przez Julię perfum „Angel”, którymi przeszła poduszka, i przymknąwszy oczy, wchłaniała tę woń w siebie niczym oserek wtulony w pierś matki. „Gdy Julia wróci do domu - Cindy w duszy przyjmowała coraz to nowe zobowiązania - kupię jej największą, jaka istnieje, butelkę perfum „Angel”, załatwię jej „złotą przepustkę” na festiwal filmowy, żeby mogła uczestniczyć we wszystkich galowych seansach. Gdy Julia wróci do domu, będę trzymała język za zębami, pohamuję gniew i utulę moją córeczkę w ramionach. Gdy Julia wróci do domu...” - powtarzała do poduszki tak długo, aż zapadła w sen.

- Mamó, babciu! - rozległ się nad ich głowami okrzyk Heather. - Co się tu dzieje?

Cindy otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą młodszą córkę. Jej miła buzia przybrała wyraz surowej powagi. Cindy, opierając się o górną część łóżka, podciągnęła się do pozycji siedzącej. Przecierała oczy, a Elvis lizał ją po twarzy.

- O mój Boże! Cóż to znowu? - zachnęła się matka Cindy, gdy pies wetknął nos pod koldrę z jej strony. - Wynocha! — krzyknęła obruszona, kiedy długi język Elvisa wysunął się ku jej wargom. - Pies oblizwał mi usta... Won stąd, głupolu!

- Nie wiedziałam, babciu, że tu jesteś - tłumaczyła się Heather, wyganając Elvisa z łóżka.

- Nie mogłaś wiedzieć, bo się położyłam, zanim ty przyszłaś.

- Myślałam, że to Julia wróciła.

- Nie wróciła - rzekła Cindy, czując bolesny skurcz w sercu. - I pewnie niczego się o niej nie dowiedziałas.

- Nie - przyznała Heather, potrząsając głową - ale dlaczego śpicie w tym łóżku?

Cindy i jej matka jednocześnie wzruszyły ramionami.

- Która godzina? - spytała Cindy.

- Dochodzi dziewiąta.

- Dziewiąta? - zdziwiła się. Dawno jej się nie zdarzyło spać do dziewiątej, nawet w weekend.

- Dlaczego pytasz? - ciągnęła ją za język Heather. - Wychodzisz?

- Nie - odparła! - Ale mam dużo zajęć - dodała szybko.

- Na przykład jakich?

Cindy oddaliła pytanie niecierpliwym ruchem ręki.

- Czy Duncan jeszcze śpi? Muszę z nim porozmawiać.

- Nie ma go w domu.

- A gdzie jest?

- Wiem tylko, że go nie ma - Heather wzruszyła ramionami.

- Heather!...

- Wybacz, mamu. Jest mi naprawdę łyso, ale nie wiem, gdzie Duncan spędza każdą minutę dnia.

- Mówi się „jest mi przykro” - zgodnym chórem poprawiły ją matka i babcia.

- O co wam chodzi?

- Określenie „łyso” nie jest poprawne - wyjaśniła babcia.

Dziewczyna potaknęła i powoli wycofywała się z pokoju.

- Wyprowadzę teraz Elvisa - oznajmiła w drzwiach - jeśli to oczywiście jest stylistycznie poprawne.

- Dziękuję ci, kochanie - powiedziała Cindy z uśmiechem.

- Zrobiłam wam kawę - rzuciła jeszcze Heather.

- Dziękuję ci - powtórzyła Cindy i patrząc na córkę, podziwiała jej naturalny wdzięk. Mimo że miała na sobie ciasne dżinsy biodrówki i odsłaniający pępek, czerwony jak kandyzowane jabłuszko podkoszulek bez rękawów, wyglądała bardzo elegancko.

- Jaka z niej miła dziewczyna... - zauważyła matka Cindy, gdy Heather wyszła z pokoju.

- To prawda - zgodziła się Cindy.

- Taka jak matka - dodała starsza pani i pocałowała córkę w czoło.

- Dziękuję ci, mamo, że jesteś ze mną - powiedziała Cindy, a jej oczy napełniły się łzami.

Do dziesiątej Cindy zdołała wziąć prysznic, ubrać się i wypić czwartą już filiżankę kawy.

- Powinnaś coś zjeść - radziła matka.

- Nie jestem głodna.

- Mimo to koniecznie coś zjedz, musisz mieć siłę.

Cindy potaknęła, ale czuła, że obok wdzięczności rośnie w niej irytacja. Miło było gościć mamę u siebie, czuć jej miłość i mieć oparcie w trudnej chwili, Norma Appleton miała jednak irytującą skłonność do apodyktycznych zachowań. Miało się wrażenie, że zabiera innym więcej tlenu, niż jej się należy: wszyscy skazani na dłuższe przebywanie w jej towarzystwie stwierdzali, że trudniej im się oddycha. Nawet dojrzałe kobiety uciekały z pokoju, skarżąc się, że tam się duszą. Cindy się zastanawiała, czy ona sama nie działa w podobny sposób na Julię, czy dziewczyna też ma uczucie, że przy matce zaczyna jej brakować powietrza.

- Nie wydaje mi się, mamo - zwróciła się Cindy do starszej pani - żebyś musiała dłużej ze mną pozostawać. Jestem pewna - dodała, chcąc złagodzić wymowę swoich słów - że masz milion innych spraw do załatwienia.

- Jakich spraw?

- Nie wiem.

- Nic nie może być ważniejsze od naszej sprawy!

Cindy kręciła głową w przekonaniu, że poniosła porażkę.

Skończyła pić kawę i nalała sobie następną.

- Koniecznie musisz coś zjeść! - zawyrokowała matka.

Cindy wyjęła z kieszeni spodni kilka zmiętych kawałków papieru i zerknęła na telefon.

- Co tam masz? - spytała matka.

- Numery telefonów; znalazłam je w pokoju Julii.

- Ciekawe, do kogo należą.

- Nie wiem. - Cindy przyglądała się cyfrom wypisanym na karteczkach i usilnie próbowała skojarzyć je sobie z kimś znajomym. Matka sięgnęła przez stół i wzięła z rąk córki świstki papieru, przyjrzała się numerom i przez chwilę głośno je odczytywała.

- Czy masz zamiar do tych ludzi zadzwonić? - spytała córkę.

- Myślisz, że powinnam?

- A dlaczegoż by nie?

- I co im powiem? - Cindy przemierzyła pokój kilkoma szybkimi krokami, podniosła słuchawkę telefonu i trzymając ją przy uchu, wybrała pierwszy numer.

- Zaczynij od „halo” ... - zaproponowała matka.

- Dzięki, mamo!

- Salon „Esthetics” - już po pierwszym sygnale odpowiedział kobiecy głos.

- Przepraszam, nie zrozumiałam.

- Salon „Esthetics” - powtórzyła kobieta nieco mniej pewnym głosem.

- Ach tak? Przepraszam, to pomyłka.

- Nie szkodzi.

- To był salon „Esthetics” - wyjaśniła Cindy, odkładając słuchawkę.

- Co to jest?

- Zakład kosmetyczny, w którym woskiem depilują nogi.

- Wybierz drugi numer.

Ten należał do restauracji „Sushi Supreme”, a trzeci do miejscowej agencji talentów; Julia miała nadzieję podpisać z nią umowę.

- Teraz będzie ostatni - oznajmiła Cindy, po czym słuchała, jak telefon dzwonił cztery razy, zanim odezwała się poczta głosowa.

- „Połączyłeś się z biurem Granger, McAllister - zaczęła się nagrana na taśmę wiadomość. - Pracujemy od dziewiątej rano do piątej po południu, od poniedziałku do piątku. Wybierz tonowo numer wewnętrzny, z którym pragniesz się połączyć, lub zaczekaj na zgłoszenie się operatora...”.

Cindy odłożyła słuchawkę.

- O co chodzi? - spytała matka, podchodząc bliżej.

- Granger, McAllister... - powtórzyła Cindy. - Skąd ja znam tę nazwę?

- Może to jakieś biuro prawne?

- Nie, nie sądzę. - Cindy wyobraziła sobie to nazwisko wypisane wielkimi literami na beżowych płytach terakotowej posadzki.

*Kiedy mój mąż zaczął pracować w firmie Granger, McAllister, to było niewielkie przedsiębiorstwo.*

- To są architekci - stwierdziła Cindy. Przypomniała sobie, że o tej firmie mówiła jej Faith.

- Co Julia ma wspólnego z architektami? - dociekała starsza pani.

- Nie mam pojęcia. - *Podejrzewam, że Ryan kogoś ma* - znowu usłyszała Faith mówiącą te słowa. „Czy to możliwe, żeby Julia miała romans z Ryanem?” - przemknęło jej przez głowę. - Naprawdę nie wiem, ale z całą pewnością to zbadam - zapewniła matkę.

W momencie, gdy sięgała po słuchawkę, zadzwieczał telefon.

- Ktoś dzwoni na linię Julii - oznajmiła Cindy, wahając się, czy odebrać połączenie.

- Podnieś słuchawkę! - nakazała jej matka.

Cindy wzięła głęboki oddech i nacisnąwszy odpowiedni guziczek, wykonała polecenie.

- Halo?

- Cześć, Julio! Mówi Lindsey. Jestem na zajęciach jogi. Dlaczego się spóźniasz?

- Zaraz tam będę - odparła Cindy, naśladując zdyszany szept Julii, i z bijącym sercem odłożyła słuchawkę. - Muszę wyjść - rzuciła matce.

- Dlaczego musisz wyjść? Dokąd się tak nagle wybierasz? Co chcesz zrobić?

Cindy nie odpowiedziała. Prawdę mówiąc, nie wiedziała, co robi, a raczej co powinna zrobić, gdy się znajdzie na zajęciach jogi. Wyjęła z szafy torebkę i już była przy drzwiach, kiedy znowu zadzwonił telefon, tym razem na jej linię. Zwróciła się w tę stronę z imieniem Julii

zastygłym na ustach, ale słuchawkę podniosła jej matka.

- To Leigh - poinformowała Cindy. - Pyta, czy wiesz, gdzie ja się podziewam...

- Nic jej nie mów! - Cindy przykazała matce i otworzyła drzwi wejściowe, głęboko wciągając powietrze.

I choć matka potakiwała ze zrozumieniem, Cindy, zamykając za sobą drzwi, usłyszała jeszcze skierowane do Leigh słowa:

- Przykro mi, że się o mnie niepokoiłaś... Ale tu się coś wydarzyło: Julia zaginęła.

Szkoła jogi miała swoją siedzibę w starym pięciopiętrowym budynku po północnej stronie Bloor Street, na zachód od Spadiny. By do niej dojść, trzeba było przejść na drugą stronę ulicy w miejscu, gdzie mieścił się wielki sklep spożywczy i główny oddział JCC. Z niejasnych powodów w ciągu ostatnich kilku lat to raczej skromne studio, znajdujące się w niezbyt eleganckiej części miasta, stało się ośrodkiem szczególnie chętnie odwiedzanym przez przybywające z wizytą do Toronto różne znane osobistości, które szukały tu relaksu i możliwości treningu; Cindy wiedziała, że jej córka chodzi tam głównie po to, by się z nimi spotkać. Od czasu do czasu Julia opowiadała matce, że robiła ćwiczenia rozciągające tuż obok Gwyneth Paltrow czy Elisabeth Shue. *[Gwyneth Paltrow, Elisabeth Shue - znane amerykańskie aktorki filmowe.]* Obiecała sobie, że nastąpi taki dzień, kiedy inne dziewczyny będą się chwaliły swoim matkom, iż trenowały jogę razem z Julią Carver.

Przed budynkiem nie było gdzie zaparkować, więc Cindy prawie przez piętnaście minut krążyła jednokierunkowymi uliczkami, by w końcu znaleźć się z powrotem na głównej ulicy. Gdy dostrzegła, że ktoś właśnie zwalnia miejsce parkingowe na południowej stronie Bloor, szybko wykonała niedozwolony skręt w kształcie litery U, zmuszając kobietę prowadzącą za nią samochód, do wciśnięcia hamulców, a kierowcę, który zbliżał się na jej pasmo ruchu, prowokując do podniesienia środkowego palca w pogardliwym geście. Mężczyzna w średnim wieku zatrzymał się obok jasnobrą-zowej camry Cindy i naciskał klakson dopóty, dopóki Cindy nie wyłączyła silnika.

Cindy siedziała bez ruchu i patrzyła przez przednią szybę, nie chcąc nawet spojrzeć na faceta w samochodzie obok. Widziała, że nie zostawił jej miejsca, by mogła otworzyć drzwi. Żeby opuścić swój samochód, będzie musiała górą przedostać się przez oparcie przednich siedzeń i wyjść tylnymi drzwiami. Rzuciła okiem na zegarek, by sprawdzić, która jest godzina. Cały czas czuła na sobie palący wzrok, którym mężczyzna zdawał się wytapiać dziury w szybach jej auta.

- Dlaczego się pani tak śpieszy? - doleciał do niej podniesiony głos przez dwie warstwy szkła. - Ma pani kłopoty z pęcherzem czy co?

„Mój Boże - myślała, nie wiedząc, co powinna zrobić. - Tyle jest złych, rozwścieczonych ludzi na świecie... tyle wariatów...” - Wstrząsnął nią dreszcz. „A jeśli Julia natrafiła na takiego mężczyznę? Jeśli niechcący powiedziała lub uczyniła coś, co mu się nie spodobało, lub kogoś obraziła w jakiś niemożliwy do przewidzenia sposób?”

- Omal nie zabiła pani nas obojga! - wściekał się nieznajomy.

Cindy widziała, jak podekscytowany trzepotał rękami, jakby się bronił przed atakiem pszczoł. Wyobraziła sobie, że ten człowiek ma nóż w rękach, i nawet słyszała dochodzący z oddali krzyk Julii. Jej oczy napełniły się łzami. Za samochodem mężczyzny zaczęły wyc klaksony. Miały



go skłonić, by ruszył do przodu, ale on ani o tym myślał. Czyżby zamierzał zostać tu przez cały dzień?

Cindy starła łzy i ponownie spojrzała na zegarek. Zrobiło się późno. Zajęcia z jogi dobiegały do połowy. Może Lindsey nie chciała dłużej czekać na spóźniającą się przyjaciółkę i postanowiła wrócić do domu. Cindy doszła do wniosku, że nie ma sensu siedzieć tu przez całe przedpołudnie i czekać, aż ten wariat wyjedzie.

- Przepraszam - zachowując powagę, zwróciła się do nieznanego. Zauważyła, że ze złości się wykrzywił i poczerwieniał na twarzy. - Ja naprawdę nie chciałam zajeżdżać panu drogi...

- Panią powinno się zastrzelić! - brzmiała jego odpowiedź. Zanim odjechał, wystawił przez okno dłoń i znów podniósł środkowy palec, tym obraźliwym gestem ją zegnając. Mogła już wyjść. Ale kiedy otworzyła drzwi samochodu, usłyszała za sobą ryk innego klaksonu. Na nogach poczuła gorący podmuch z rury wydechowej: czerwone porsche minęło ją tak blisko, że omal nie przejechało jej stóp, a z okna pojazdu wysunął się w jej stronę czyjś środkowy palec... Czekać na przerwę w ruchu, siłą woli powstrzymywała nowy przypływ łez. Jakiś żebrzący człowiek stał przed pobliskim sklepem i przerażony potrząsał głową, kiedy Cindy na oślep przebiegała ulicę. Gdy się do niego zbliżyła, odwrócił się, jakby go oburzył jej brak ostrożności.

- Proszę bardzo - mruzczała, wkładając garść bilonu z powrotem do kieszeni. - Nie chcesz moich pieniędzy, to nie!

Weszła do budynku, w którym mieściło się studio jogi, i stanęła przed rzędem starych wind. Co najmniej cztery razy pociskała guzik wzywający jedną z nich, zanim usłyszała jęk wysłużonych lin gdzieś nad swoją głową: sygnał, że kabina już schodzi. Zjeżdżała nieznośnie powoli i cała się trzęsła. Cindy precyzyjnie przeszła przez ciężkie, metalowe, jeszcze niezupełnie otwarte drzwi dźwigu i nagle sobie uświadomiła, że nie wie, na którym piętrze mieści się klasa jogi.

- Co się ze mną dzieje? - głośno zapytała samą siebie. - Dlaczego się tak głupio zachowuję? - Wyszła z windy w momencie, gdy wparowała do niej młoda, niedbale ubrana kobieta, z ustami wypchanymi ogromną gumą do żucia.

- Przepraszam, czy pani wie, na którym piętrze mieści się szkoła jogi? - spytała dziewczynę, ale nieznajoma tępo na nią spojrzała i nadal żuła gumę. - Może zatrzyma pani na chwilę windę? Proszę!... - Cindy wyskoczyła z kabiny, podbiegła do ściany na lewo od wejścia i na planie budynku zobaczyła, na którym piętrze jest szkoła. Wróciła do windy w momencie, gdy drzwi kabiny zaczęły się zamykać. - Proszę przytrzymać drzwi... - zaczęła, lecz dziewczyna żuła gumę i patrzyła tak, jakby Cindy była powietrzem. - Nie do wiary! Nie mogła pani poczekać kilka cholernych sekund? Nie umarłaby pani od tego! - zawołała Cindy. Jej głos biegł za podnoszącym się dźwigiem, a pięść na próżno uderzała w guzik wzywający windę. - O Boże, nie zdążę... - Zdenerwowana rozglądała się wokół, szukając schodów. Popędziła nimi, przeskakując po dwa stopnie naraz. „Tak wiele jest złych ludzi na świecie - pomyślała znowu. - I tak wiele osób bardziej lub mniej szalonych... A ja na pewno jestem jedną z nich". Gdy dobiegła na podest czwartego piętra, uda jej się trzęsły, kolana uginały, końcami palców przejechała po cementowej podłodze i pochylona do przodu omal nie upadła, z trudem łapiąc oddech.

- Co się ze mną dzieje? Po co ten pośpiech? Co mam zrobić, gdy się znajdę w studio?

Odrzuciła wilgotne włosy z twarzy, wyprostowała się i zanim weszła do holu, poczekała, aż oddech wróci do normy. Mijając biura wielu różnych firm, w końcu znalazła drzwi do szkoły jogi. Przycisnęła do nich czoło, wsłuchując się w panującą za nimi ciszę.

Nagle drzwi się otworzyły i Cindy z impetem wpadła do pokoju.

- Ach, przepraszam, czy nic się pani nie stało? - Stała przed nią kobieta w średnim wieku w czarnym, niezbyt twarzowym trykocie i ręką usiłowała powstrzymać Cindy od upadku. - Nie wiedziałam - tłumaczyła się - że ktoś jest pod drzwiami. - Niesforne siwe włosy sterczały wokół jej twarzy. Robiła wrażenie ogromnie zaskoczonej.

- To była moja wina - powiedziała Cindy. - Proszę mi wybaczyć.

- W czym mogę pani pomóc? - spytał młody kobiecy głos dochodzący z tyłu, spoza szopy siwych włosów.

Cindy przebiegła wzrokiem długi prostokątny pokój od początku do końca. W jednym rogu przyciągnęła jej uwagę zniszczona brązowa kanapa i kilka sfatygowanych beżowych foteli otaczających stolik do kawy. W drugim stała wysoka oszklona szafka z książkami i różnymi gadżetami niezbędnymi do wykonywania ćwiczeń, pośrodku zaś znajdowało się zagracone biurko sekretarki. Na jednej ścianie, niczym jakieś obrazy lub inne dzieła sztuki, wisiały białe, szare i czarne podkoszulki z logo studia jogi, każdy w innym stylu. Na kilku talerzach leżały świeżo pokrojone ćwiartki pomarańcz, przesycając powietrze zapachem mocnym jak woda kolońska. Na kanapie siedziały dwie panie, które popijały wodę mineralną z butelki i jadły pomarańcze. Jakaś kobieta porządkowała stertę mat; układała je jedną na drugiej obok drzwi prowadzących do dalszych pokoi.

- W czym mogę pani pomóc? - po raz drugi spytała sekretarka. Była to młoda blada kobieta mniej więcej w wieku Julii. Miała ładne rudoblond włosy i parę dużych piegów na nosie, jakby ktoś roztarł na nim masło fistaszkowe.

- Szukam Lindsey - powiedziała Cindy.

- Lindsey? - powtórzyła kobieta.

- Tak - potwierdziła Cindy, jakby wystarczyło powiedzieć samo imię. - Miałam się z nią spotkać tutaj o dziesiątej. Bardzo się spóźniłam, więc może jest już na zajęciach - dodała niepotrzebnie.

- Zajęcia odbywają się w kilku klasach - poinformowała sekretarka. - Czy pani wie, do której ona uczęszcza?

- Nie wiem... a ile macie dziewczyn o tym imieniu?

- Kilka - odparła - ale chyba dwie z nich są dziś na przedpołudniowych zajęciach. - Po sprawdzeniu listy dodała: - Teraz jest tu Lindsey Josephson i Lindsey Krauss.

Cindy oba nazwiska powtórzyła sobie w myśli, lecz żadne nic jej nie mówiło.

- Wiem, że młoda osoba o imieniu Lindsey umówiona tu była z moją córką, Julią Carver.

- Julia jest pani córką? - zapytała sekretarka i na jej twarzy pojawił się uśmiech.

Cindy potaknęła i poczuła tak silny przyływ matczynej dumy, że w jej oczach znowu

pojawiły się łzy.

- Julia jest taka piękna... - zachwycała się młoda kobieta.

- Tak, to prawda - zgodziła się Cindy.

- Jestem pewna, że Julia zostanie kiedyś sławną aktorką i będę się mogła szczycić, że ją znałam...

Cindy nie pozostało nic innego jak znów potaknąć. „Proszę Cię, Panie Boże - modliła się w duchu - zachowaj Julię całą i zdrową”.

- Domyślam się, że chodzi pani o Lindsey Krauss, bo ona jest przyjaciółką Julii. Krauss uczęszcza do klasy Petera. - I skierowała wzrok na zamknięte drzwi za gablotką na końcu pokoju.

- Czy mogę tam wejść?

- Może pani, ale wstęp kosztuje osiemnaście dolarów, a zajęcia prawie się kończą. Lepiej po prostu na nią zaczekać. - I ruchem głowy wskazała na kanapkę i fotele.

Cindy jednak zdecydowała inaczej. Położyła jej na biurku dwudziestodolarowy banknot i ruszyła w stronę sali gimnastycznej.

- Proszę poczekać! Wydam resztę! - wołała za nią sekretarka, a gdy Cindy nie zareagowała, dodała: - Musi pani mieć matę.

Cindy wzięła z półki jasnoniebieską matę, otworzyła drzwi do sali ćwiczeń i zajrzała do środka.

Dziesięć osób: osiem kobiet i dwóch mężczyzn, stało obok mat na drewnianym parkiecie, balansując na jednej nodze jak flamingi. Drugą nogę, zgiętą w kolanie, skrzyżowali z tą, na której stali. Wyciągnięte przed siebie ręce złożyli jak do modlitwy, z łokciami odchylonymi w bok. Kilka spośród ćwiczących kobiet chwiało się, stojąc na palcach; widać było, że z trudem utrzymują się w wyprostowanej postawie. Twarz jednego z ćwiczących mężczyzn wyrażała tak głęboką koncentrację, że Cindy bała się, iż za chwilę ten facet eksploduje... W żadnej z obecnych tu pań Cindy nie dopatrzyła się podobieństwa do jakiegokolwiek znanej aktorki, udało jej się jednak rozpoznać Lindsey Krauss. Ta wysoka, zgrabna dziewczyna miała chłopcę figurę, którą wyraźnie przygniatał chirurgicznie powiększony biust. Cindy powoli przesuwiała się na środek sali, do miejsca, gdzie stała Lindsey. Położyła swoją matę na posadzce tuż za nią i zastanawiała się, jak najlepiej zacząć rozmowę. Zauważyła, że Lindsey zachowuje właściwą postawę i wcale się przy tym nie chwieje. Podziwiała ją, widząc, jak ta młoda kobieta po mistrzowsku i bez wysiłku wykonuje ćwiczenia. „Jest świetna - przyznała w duchu Cindy i dodała: - Tak jak Julia”.

Nauczycielem był gibki miody mężczyzna o jasnobrzo-wych włosach i bystrych niebieskich oczach. Gdy Cindy usiłowała przybrać właściwą postawę, instruktor niedostrzegalnie skinął w jej stronę głową. „Co ja tu, u diabła, robię?” - zastanawiała się, balansując na jednej nodze. Dlaczego po prostu nie usiadła w wygodnym fotelu i nie poczekała, aż się to wszystko skończy, częstując się wodą mineralną i ćwiartkami pomarańczy? Na co właściwie liczyła, przychodząc tutaj?

- Proszę zwrócić uwagę na oddech - polecał instruktor. - Jeśli pani poczuje, że, zamiast się skupić, błądzi gdzieś myślami, proszę zacząć intensywnie oddychać. To pozwoli utrzymać

równowagę.

„Nie teraz, gdy jestem tak bardzo z niej wytrącona” - powiedziała sobie w duchu Cindy i próbowała przesunąć lewą stopę wzdłuż prawego uda aż do pachwiny. W tym momencie silny skurcz chwycił ją w prawej stopie, jakby w ten sposób chciała demonstracyjnie wyrazić protest.

- Proszę powoli opuścić nogę - nakazał Peter. A gdy jej stopa z głuchym łoskotem uderzyła o podłogę, instruktor jedynie lekko poruszył brwiami. - Bardzo dobrze - powiedział. - Pora na końcową winjasę, a potem chwilę odpoczniemy. *[Winjasa - seria intensywnych ćwiczeń, których celem jest zwiększenie wytrzymałości i gibkości ciała oraz wzmocnienie serca.]*

- Kończącą, co? - starała się zrozumieć, o co chodzi, ale instruktor podniósł już ręce nad głowę i wszyscy ćwiczący natychmiast zrobili to samo: unieśli ramiona, po czym się pochylili i energicznie wysunęli jedną nogę do przodu, a drugą do tyłu.

Lindsey też wyrzuciła prawą nogę do tyłu i kopnęła Cindy w goleń.

- Przepraszam - szepnęła i odwróciła się ku niej w poczuciu winy.

- Lindsey - zaczęła Cindy, wykorzystując sytuację.

Lindsey przyjęła poprzednią pozycję i spojrzała na Cindy przez ramię.

- Pani Carver? - zdziwiła się.

- A teraz łagodnie przechodzimy do kobry - zarządził Peter.

- Muszę z tobą porozmawiać - szepnęła Cindy.

Lindsey wraz z innymi, leżąc na brzuchu, poczołgała się do przodu, potem uniosła się na rękach i - jak chciał instruktor - przyjęła postawę „psa głową do dołu”. Patrzyła na Cindy, mając głowę nisko, między nogami rozstawionymi na szerokość ramion.

- Nie rozumiem, co pani tutaj robi. Gdzie jest Julia? - spytała.

- Właśnie o niej chciałabym z tobą porozmawiać.

- Proszę teraz pozwolić swoim ramionom odpocząć - zaproponował instruktor nieco ostrzejszym tonem.

- Nie rozumiem - powtórzyła Lindsey, jednocześnie stosując się do poleceń instruktora.

- Proszę, by panie teraz nie rozmawiały; zostawcie pogaduszki na później.

- Przepraszam - powiedziała Lindsey.

- Porozmawiamy po lekcji - szepnęła do niej Cindy. - To nie zajmie nam wiele czasu.

- Dobrze.

- Dziękuję.

- Jeszcze raz proszę panie o ciszę - zgromił je nauczyciel.

- Przepraszam - bąknęła Cindy.

- Dobrze. Teraz proszę się powoli położyć na plecach i skoncentrować na oddychaniu.

Cindy się położyła i czuła, że mięśnie jej grzbietu wtapiają się w gumową matę. Wzięła głęboki oddech; powietrze napełniło jej nozdrza i weszło do płuc; odniosła wrażenie, że powoli powiększa się jej brzuch. „Zupełnie jak wtedy, gdy byłam w ciąży z Julią” - pomyślała i przypomniała sobie, jaka była wtedy dumna, wiedząc, że w jej łonie rozwija się nowe życie.

- Bardzo dobrze - trener znów pochwalił ćwiczących. - Teraz wypuszczamy powietrze i przez pory skóry pozbywamy się wszelkich toksyn i stresów. Delikatnie wydmuchujemy ustami wszystkie troski tego świata. Musimy poczuć, że zmartwienia opuszczają nasze ciała.

Mimo porannych nudności i uczucia zmęczenia, jakie towarzyszyło jej w pierwszych miesiącach ciąży, Cindy lubiła swój odmienny stan. Podobała jej się zmysłowa wrażliwość, z jaką piersi reagowały na dotyk, i to, że skóra stała się atrakcyjnie lśniąca. Lubiła nawet brzydkie i zbyt obszerne ciążowe stroje. Przyjemność sprawiał jej także fakt, że Tom był wówczas bardzo dla niej czuły i opiekuńczy. Najwyraźniej cieszyło go, że ma zostać ojcem. Patrząc wstecz, nie miała wątpliwości, że jej małżeństwo było najszcześniejsze właśnie podczas pierwszej ciąży.

- Bierzemy jeszcze jeden głęboki oddech i otwieramy się na wszystko, co dobre: napełniamy serca pozytywną energią - mówił instruktor.

Druga ciąża Cindy była zupełnie innym przeżyciem: tym razem poranne nudności nękały ją cały dzień, a na skutek zatrzymania wody w organizmie była od stóp do głów spuchnięta. Z powodu bezustannych mdłości czuła się tak fatalnie, że nie mogła poświęcić Julii ani czasu, ani sił. A dziecko zdążyło się już przyzwyczaić do troskliwości matki. Dziewięć miesięcy drugiej ciąży Cindy sprawiło, że Julia odwykła od niej i bardziej się przywiązała do ojca. W tym także czasie Cindy po raz pierwszy zauważyła, że Tom ją zdradza.

- Kiedy zaczynasz błędzić gdzieś myślami - powtarzał Peter - skup się na intensywnym oddychaniu.

Cindy siebie obwinięła za miłostki męża. Uważała, że szuka pociechy u innych kobiet dlatego, że ona jest wiecznie chora i zmęczona. I wystarczyło, że była o tym przeświadczona, by rzeczywiście poczuć się chorą i zmęczoną. O ile podczas ciąży z Julią miała świetny nastrój i zdawało jej się, że stoi na piedestale - to podczas ciąży z Heather odnosiła wrażenie, że jest w rodzinie zbędna, i we własnym domu usuwała się w cień.

Tom z radością przejął jej rolę: całymi godzinami bawił się z Julią lalką Barbie, czytał jej jedną bajkę za drugą, a w weekendowe popołudnia zabierał dziecko do parku. Wieczorem kładł Julię do łóżeczka, a potem zamykał się w swoim gabinecie lub wracał do biura. Bywało też, że wybierał się na przejażdżkę samochodem i tłumaczył, że musi się odprężyć.

- Zrelaksujcie się! - nakazywał ćwiczącym jogę głos instruktora. - Zrelaksujcie się! Odetchnijcie! - powtarzał.

Po urodzeniu się drugiej córki nie nastąpiły żadne zmiany. Fakt, że Heather w przeciwieństwie do Julii okazała się dzieckiem łatwym do wychowywania, o dziwo, pogorszył sytuację. Julia miała matce za złe, że wprowadziła w ich życie niechcianego intruza. Coraz bardziej

skłaniała się ku ojcu, a matkę jakby wyrzuciła z serca.

„Julia nigdy mi nie wybaczyła pojawienia się w naszej rodzinie Heather” - Cindy zwierzała się kiedyś swojej matce, a ta jej przypomniała, że i ona była w dzieciństwie zazdrosna o Leigh.

- Proszę się rozluźnić! - polecił Cindy Peter i delikatnie położył ręce na jej dłoniach, próbując rozruszać jej palce. - Proszę się rozluźnić - powtórzył.

- Przepraszam - szepnęła Cindy, czując, że jej pięści przyklejone do boków ciała mocno się zaciskają.

- Niech pani oddech przeniknie do koniuszków palców. Niech pani dłonie się zrelaksują.

Wystarczył fachowy i łagodny dotyk Petera, by pięści Cindy zaczęły się powoli otwierać. A jej przyszło na myśl, że dotyk Toma także był delikatny i jednocześnie silny. Tom to niewątpliwie najlepszy kochanek, jakiego kiedykolwiek miała; jego pieszczoty działały na nią jak narkotyk o niebywałej mocy, całkowicie ją uzależniając. Mimo jego zdrad nie potrafiła przestać się z nim kochać. Kochała się z nim również owej feralnej nocy, kiedy jej powiedział, że odchodzi. Kontynuowała współżycie jeszcze przez kilka następnych miesięcy po jego wyprowadzce, gdy się łudziła, że może wróci, i przez parę następnych, kiedy trwało postępowanie rozwodowe, a nawet wówczas, gdy rozwód został orzeczony i wiedziała, że nie ma już żadnej nadziei... Seksualne kontakty ostatecznie ustały w dniu, w którym Julia spakowała walizkę i opuściła dom matki, by zamieszkać z ojcem.

- Tak, o to mi chodziło - powiedział Peter, głaszcząc palce Cindy z wyraźnie wyczuwalną dumą w głosie. - Chciałem, żeby się pani zaczęła uśmiechać...

\* \* \*

- Co się stało? - spytała Lindsey, gdy razem z Cindy wyszły z sali ćwiczeń. - Czy Julia zachorowała? - Jednocześnie dziewczyna sięgała po ćwiartki pomarańczy na szklanej paterze stojącej na biurku.

- Proszę, tu jest pani reszta - sekretarka zwróciła się do Cindy, trzymając w ręce dwudolarową monetę. Ale Cindy nawet nie spojrzała na pieniądze, wpatrzona w Lindsey, wysysającą sok z wonnego owocu.

- Kiedy ostatni raz rozmawiałaś z Julią? - spytała.

- Dziś rano.

- Dziś rano? - ucieszyła się Cindy i serce zaczęło jej gwałtownie bić.

- Tak. Zadzwoiłam do niej, zaniepokojona, co się z nią dzieje, bo miałyśmy się spotkać na kawie o dziewiątej trzydzieści, a Julia się nie stawiła.

- Ze mną rozmawiałaś dziś rano - wyznała Cindy, zmartwiona, że jej nadzieje okazały się płonne.

- Jak to?

- Ja byłam tą osobą, z którą rano rozmawiałaś przez telefon - wyjaśniła Cindy.

- Nie rozumiem, dlaczego miałyby pani udawać...

- Bo Julia zaginęła.

- Jak to zaginęła?

- Nie ma jej od czwartku. - Cindy obserwowała, jak zmienia się wyraz brązowych oczu Lindsey, kiedy dziewczyna próbowała sobie przypomnieć, co robiła w ciągu ostatnich dwóch dni. - Czy ty też nie miałaś z nią od tego czasu kontaktu?

- Tak, rzeczywiście - potwierdziła Lindsey. - Od tamtej pory nie miałam od Julii żadnego znaku. Zostawiłam jej telefoniczną wiadomość, ale się nie odezwała.

- Czy nie uważasz, że jest to dziwne?

- Właściwie nie... Julia niezbyt pilnie przestrzega obyczaju odpowiadania na telefony.

- Czy możesz sobie wyobrazić, gdzie ona może teraz być?

Lindsey nie odpowiedziała; kręciła głową, ściągając jednocześnie skórkę z pomarańczy.

- Proszę cię, Lindsey - nalegała Cindy, przypuszczając, że dziewczyna coś wie, ale nie chce mówić. - Jeśli cokolwiek wiesz...

- Przepraszam! - jakaś kobieta z klasy Lindsey wkroczyła między nie, sięgając po część pomarańczy.

- Wiem, że Julia miała przesłuchanie u znanego hollywoodzkiego reżysera, Michaela Jak-mu-tam...

- Michaela Kinsolvinga. Tak, o tym wiemy.

- My, to kto?

- Powiadomiłam policję - przyznała się Cindy. Miała nadzieję, że w ten sposób skłoni dziewczynę do powiedzenia wszystkiego. W pobliżu zatrzymało się kilka pań, które udawały, że się nie przysłuchują rozmowie.

- Powiadomiła pani policję? Czyli naprawdę uważa pani, że Julię mogło spotkać coś złego.

- Już sama nie wiem, co o tym myśleć.

- A ja jestem pewna, że Julii nic nie grozi.

- Skąd ta pewność?

Lindsey wzięła do ust jeszcze jedną cząstkę pomarańczy.

- Po prostu nie mogę sobie wyobrazić takiej sytuacji... Proszę mi wybaczyć, ale teraz muszę już iść, bo mój chłopak czeka na dole.

- Wielkie rzeczy... niech poczeka...

- Przepraszam, że się wtrącam - włączyła się do rozmowy sekretarka. - Czy panie mają jakiś kłopot?

- Zaginęła moja córka - poinformowała ją Cindy przy akompaniamencie wzdychań „O, mój Boże...” - a wydaje mi się, że ta młoda osoba może coś o tym wiedzieć.

- Nic nie wiem! - zaprotestowała Lindsey. - Naprawdę nic nie wiem - przekonywała rosnącą gromadkę przysłuchujących się pań.

- Ale... - naciskała Cindy. - Przeczuję, że jest tu jakieś „ale”. Ty coś przede mną ukrywasz.

Lindsey spuściła głowę i kątem ust powiedziała cicho, prawie szeptem:

- Julia poznała pewnego mężczyznę. Może jest teraz z nim.

- Jakiego mężczyznę?

- Nie znam jego nazwiska. Naprawdę nie wiem, kim on jest - upierała się Lindsey. - Julia była bardzo tajemnicza. Nie powiedziała mi nic więcej, tylko to...

- Tylko co?

- Tylko to, że za nim szaleje...

- Powiedziała ci, że za nim szaleje, ale nie chciała zdradzić jego nazwiska?

- Mówiła, że nie może tego zrobić.

- Co to ma znaczyć, że nie mogła ci powiedzieć, kto to?

- Twierdziła, że to bardzo skomplikowana historia.

- Skomplikowana? Dlaczego? Jest żonaty? - I nagle z ciemnych czeluści jej wyobraźni wyłoniła się postać Ryana Sellicka, który mrugał do niej porozumiewawczo. - Mogłabyś mi powtórzyć dokładnie, co ci Julia o nim mówiła?

- Nic więcej nie mówiła, proszę pani. Naprawdę... Powiedziałam wszystko, co wiem, ale teraz muszę już wyjść. Jestem pewna, że niepotrzebnie się pani martwi.

Lindsey szybko opuściła pokój, a do Cindy podeszła jakaś kobieta z jej klasy.



- Może podać pani szklankę wody? - spytała.

W oczach Cindy pojawiły się łzy i rysy twarzy życzliwej nieznajomej zaczęły się rozmazywać jak na obrazie kubistów.

- Może podwieźć panią do domu? - zaoferowała inna.

- Dziękuję, jestem samochodem - odparła Cindy drewnianym głosem.

- Co możemy dla pani zrobić? - pytały usłużne uczestniczki klasy jogi.

- Pomóżcie mi odnaleźć córkę - odparła.

### 13.

Po opuszczeniu szkoły jogi Cindy skierowała się na północ od Spadiny do Dupont, mając szczerzy zamiar wrócić do domu. Stało się jednak inaczej. Zamiast skręcić w prawo na Poplar Plains skręciła w lewo i pojechała na zachód w stronę Christie. Zatrzymała się naprzeciw sklepu spożywczego, wyłączyła silnik i siedząc w samochodzie, obserwowała mieszkanie Seana Banacka. „Co ja tu robię?” - zadawała sobie pytanie, przyciskając czoło do kierownicy pokrytej skórą. Przecież policjanci ją napominali, by niczego nie przedsięwzięła na własną rękę, lecz zdała się na nich. Tylko że policja zamierzała czekać do wtorku, a wtedy mogło już być za późno.

Cindy podniosła głowę i spojrzała na drugą stronę ulicy. Tam, przed sklepem spożywczym, stał Sean Banack i gapił się na nią. Cindy wyskoczyła z samochodu i przebiegając ulicę, wołała ponad dachami mijających ją aut:

- Zaczekaj, Sean! Muszę z tobą porozmawiać.

W miarę jak się do niego zbliżała, chłopiec zaczął się cofać. Uniósł muskularne ramiona, jakby ją chciał ostrzec, by się trzymała z daleka. Średniego wzrostu i budowy, mógł uchodzić za zdecydowanie przystojnego, mimo nieco niedbałego wyglądu. Odziany był w obcisłe niebieskie dżinsy. Pamiętała, że nosił długie blond włosy, a teraz miał je krótko przycięte. Wyzywająco patrzył na Cindy jasnobrązowymi oczami.

- Nie sądzę, proszę pani, żebyśmy mieli o czym rozmawiać - powiedział.

- Jestem innego zdania.

- A więc moje zdanie się nie liczy? - I Sean podniósł obie ręce w geście poddania się. - Teraz już wiem, po kim Julia to ma... - dodał.

- Co ma?

- Nie wiem, czy uda mi się grzecznie to ująć, ale Julia z takim samym jak pani uporem jest zdecydowana za wszelką cenę osiągnąć cel, jaki sobie postawiła.

Cindy uśmiechnęła się, rozbawiona myślą, że jej córka w czymkolwiek ją przypomina.

- Gdzie jest Julia? - spytała Seana, nie owijając w bawełnę.

- Tutaj jej nie ma.

- A więc gdzie jest?

- Nie mam pojęcia.

- Nie wierzę ci.

Sean Banack cofnął się o krok, na skutek czego niemal oparł się o czerwoną ceglana ścianę sklepu spożywczego.

- Pani Carver, może zechce mi pani wreszcie wyjaśnić, o co tu chodzi.

- Moja córka zaginęła, Sean. Od dwóch dni nie pokazała się w domu.

- I to panią upoważnia do nachodzenia mnie w moim mieszkaniu, awanturowania się ze współlokatorem, przeszukiwania moich rzeczy i sugerowania policji, że mogę mieć jakiś związek ze zniknięciem Julii?

- A ty twierdzisz, że tak nie jest...?

- Oczywiście. Nie mam z tym nic wspólnego.

- Czytałam twoje opowiadanie...

Sean patrzył w chodnik, przestępował z nogi na nogę drapał się po głowie.

- Opowiadanie to fikcja literacka. Jestem pisarzem. Specjalizuję się w pisaniu scenariuszy filmowych i to był właśnie jeden z nich.

- Ta historia jest obrzydliwa i okrutna.

- Przecież nie twierdzę, że jestem dobrym scenarzystą... - Chłopiec wpatrywał się tępo we własne stopy, jakby się wstydził tej cienkiej próbki swego humoru. - Rozumiem, że jest pani zdenerwowana i że w tych okolicznościach przeczytanie mojej historyjki mogło panią przestraszyć.

- W jakich okolicznościach? Co jej zrobiłeś?

- Niczego jej nie zrobiłem.

- Błagam cię, Sean, powiedz mi tylko, gdzie ona jest!

- Ale ja tego nie wiem, proszę pani.

- Napisałeś, że trzymałeś ją związaną w porzuconej szopie.

- Przecież pani tłumaczę, że to, co napisałem, jest tylko fikcją, cholerną fikcją, i nie ma z Julią nic wspólnego. Na miłość boską, pani Carver!!! Kochałem pani córkę i nie mógłbym jej skrzywdzić.

Dwaj mali chłopcy wybiegli ze sklepu spożywczego, śmiejąc się i na niby boksując.

Dwoje starszych ludzi przechodziło obok i Cindy ustąpiła im z drogi.

- Powiedz mi, Sean - nie przestawała nalegać - co zaszło między tobą i Julią. Dlaczego

ze sobą zerwaliście?

- To nie pani sprawa - odparł.

- Proszę cię, Sean, powiedz mi!!

Chłopiec się zaśmiał, lecz nie był to śmiech radości.

- Chce pani wiedzieć, dlaczego ze sobą zerwaliśmy? Dobrze, powiem pani. Julia mnie zdradzała. Odkryłem, że od miesiący spotykała się z kimś za moimi plecami.

- Kto to jest?

- Nie wiem.

Kolana się pod Cindy ugięły i padła na chodnik niczym papier zgnieciony w kulkę i rzucony na ziemię.

Sean natychmiast przy niej ukląkł.

- Pani Carver, nic się pani nie stało?

- Moja córeczka zaginęła... - łkała bezradnie Cindy

- Przyniosę pani wody - zaoferował się Sean. - Proszę się stąd nigdzie nie ruszać. Zaraz wrócę. - I pobiegł do spożywczego sklepu.

Ale gdy wrócił, Cindy już nie było.

- Gdzie się tak długo podziewałaś? - spytała Leigh, gdy Cindy wróciła do domu. Elvis od razu rzucił się ją witać. - Całe rano dzwonił twój telefon.

- Może to Julia... - zaczęła Cindy, patrząc pytająco na siostrę, ale na tym poprzestała.

- Nie - odparła Leigh, wchodząc razem z Cindy do kuchni. - To nie była Julia i nikt z dzwoniących o Julii nie słyszał. A swoją drogą trudno mi uwierzyć, że nie ma jej już dwa dni, a ty mi w ogóle o tym nie wspomniałaś. Wszystkiego dowiedziałam się od mamy.

Norma Appleton siedziała przy kuchennym stole i słysząc narzekania Leigh, wzruszyła ramionami.

- Właśnie zaparzyłam kawę - pochwaliła się Leigh. - Może masz ochotę się napić? - spytała.

- Dzięki - odpowiedziała Cindy i opadła na krzesło obok matki. Poczula się jak wysadzona z siodła, jak we własnym domu niechciany gość. Podziwiała siostrę, że z taką łatwością przejęła w nim rządy. Elvis ciężko rozłożył się na jej stopach. - Od kiedy tu jesteście?

- Od paru godzin - wyjaśniła Leigh, stawiając przed nią filiżankę czarnej kawy. - Gdzie

byłaś tak długo? Dochodzi pierwsza.

- Spotkałam się z przyjaciółką Julii.

- I co?

- I nic.

- Poproszę o jeszcze jedną filiżankę kawy - odezwała się matka.

- Nie, mam. Dość kawy już dziś wypijaś. Wystarczy.

- Leigh!!!

- Nie sprzeciwiaj się. Jest pora obiadowa, zrobię ci zupę.

- Nie mam ochoty na zupę... A o jakiej zupie myślisz?

Leigh podeszła do kredensu i przebiegła oczami półki.

- Może być grzybowa, szparagowa lub grochówka.

- Poproszę o grochówkę.

- Gdzie jest otwieracz do konserw?

Cindy wskazała miejsce w rogu zagraconej lady, tuż obok wieszaka na przyprawy, który odpadł od ściany i leżał za stertą nieotwartych kopert i starych żurnali mody, zbieranych przez Julię.

- Nie było cię przez całe przedpołudnie - nadal zrzędziła Leigh, otwierając puszkę z zupą i zawartość wlewając do przygotowanego wcześniej garnka. Dokąd się jeszcze wybrałaś?

Cindy odtworzyła sobie w myśli wszystkie ulice, którymi jechała po rozstaniu się z Seanem. Pamiętała, że najpierw minęła Poplar Plains, potem udała się na wschód i przemieszczała się wzdłuż St. Clair, następnie ruszyła na północ od Yonge, po czym znowu na wschód od Eglinton, wreszcie na południe od Mount Pleasant i na wschód od Elm. Krążyła bez celu po tym ekskluzywnym, staroświeckim labiryncie, jak można by określić Rosedale, a stamtąd udała się do rozległej, choć zapuszczonej dzielnicy Sherbourne i raz jeszcze skierowała się na południe do centrum miasta. Wciąż zmieniała kierunki: to na zachód, to na północ, w górę i w dół, tam i z powrotem. Krążąc po tych dzielnicach, omiatała wzrokiem każdego przechodnia po obu stronach ulicy. Zaglądała do parkujących samochodów i mrużąc oczy od słońca, nie traciła nadziei, że może cień za rogiem okaże się cieniem Julii.

- Kto dzwonił? - zainteresowała się, nie mając zamiaru odpowiadać na pytanie Leigh. Patrząc na siostrę, pomyślała, że o wiele łagodniej wygląda bez warstwy makijażu, jaką zwykle nakładała, i ładniej z włosami szeszanymi do tyłu.

- Dzwoniła Meg. Pytała, jak się czujesz; obiecała, że później jeszcze zadzwoni. Telefonowała też Trish. Prosiła, by ci przekazać, że już odebrała bilety na festiwal filmowy. Domyślam się, że żadna z nich nie wie o zniknięciu Julii?

Cindy potaknęła. Miała poczucie winy, że do tej pory nie zwierzyła się z kłopotów

żadnej ze swoich dwóch najlepszych przyjaciółek, a jednocześnie doznała ulgi, że jej siostra o tym wie.

- Dzwoniła także twoja sąsiadka, Faith. Chyba tak się nazywa. Z trudem zrozumiałam, o co jej chodzi, bo słowa zagłuszał płacz dziecka.

Cindy znów przyszedł na myśl Ryan. Numer jego telefonu był zapisany na kawałku papieru, który znalazła w pokoju Julii. Po co Julia potrzebowała numeru telefonu do pracy Ryana? Czy to możliwe, że on właśnie jest tym tajemniczym mężczyzną, z którym jej córka miała się ponoć zadawać? A może chodziło o kogoś innego, także pracującego w firmie Granger, McAllister. Ale czego Julia mogłaby od nich chcieć?

- Faith kazała ci powiedzieć, że czuje się o całe niebo lepiej i że oboje z mężem wyjeżdżają na cały dzień nad jezioro Simcoe. Skontaktuje się z tobą jutro. Nie chciała, żebyś się o nią niepokoiła.

„A więc konfrontacja z Ryanem będzie musiała poczekać do jutra” - pomyślała Cindy.

- Aha! Telefonowała Heather, żeby się dowiedzieć, czy Julia wróciła.

Cindy spojrzała w stronę holu.

- A co z Duncanem? Czy jest w domu?

- Nie widziałam go. Chcesz zupy?

- Nie, dziękuję.

- Powinnaś coś zjeść - powiedziała Leigh. - Ważne, żebyś nie opadła z sił. Mama mówi, że zeszłej nocy niewiele spałaś.

- Bo Cindy miała zły sen. Przyśniło jej się, że zapomniała zażyć pigułki... - wyjaśniła matka.

- Pigułki? - zdziwiła się Leigh. - Jakiej pigułki?

- Przecież to był tylko sen - tłumaczyła Cindy.

- Niestety, moje kłopoty są bardziej realne. - Leigh napełniła zupą dwa talerze. - Cierpię na schorzenie, które określa się jako „nieostre nawracające zawroty głowy”.

- Cóż to takiego?

- Przypuszczalnie nastąpiło naruszenie gospodarki wapnem w wewnętrznym uchu i w rezultacie mój mózg odbiera sygnał, że się poruszam, kiedy wcale tego nie robię. Więc ilekroć się kładę na plecach albo się przewracam na bok, ale tylko na prawy - a na szczęście śpię zawsze na lewym - odnoszę wrażenie, że cały pokój ze mną wiruje, jakbym się kręciła na karuzeli. Lekarze określają to schorzenie jako nieostre, nawracające zawroty głowy. - Stawiając na stole talerze z zupą, Leigh przypomniała matce i Cindy, żeby się szybko zabrały do jedzenia: - Nie pozwólcie, żeby wam wystygła - dodała.

- A ty nie jesz? - spytała Cindy.

- Nie, nie znoszę zup z puszki; jeśli mi czas pozwoli, jutro ugotuję wam prawdziwą zupę.

„Ach... jutro...” - pomyślała Cindy, rozpaczliwie pragnąc, by nazajutrz w miejscu, gdzie teraz stała jej siostra, znalazła się Julia. Potem w milczeniu powtarzała słowo „jutro”, jakby to było jakieś zaklęcie.

Na drugi dzień rano, gdy Cindy się zbudziła, Leigh była już w kuchni i szykowała śniadanie.

- Jajecznica na bekonie! - oznajmiła Heather, zachwycona takim śniadaniem, i uśmiechnęła się do matki ze swego miejsca przy kuchennym stole. Miała na sobie starą różową piżamę, której od dawna nie nosiła. Obok niej siedział Elvis i czekał z nadzieją, że jemu też dostanie się parę kąsków.

- Wczesnie dziś wstałaś - stwierdziła Cindy, całując córkę w policzek i głaszcząc Elvisa po głowie.

- Obudził mnie zapach bekonu.

- Naprawdę nie musisz tego wszystkiego robić - zapewniała Cindy siostrę, gdy ta postawiła przed nią talerz z chrupiącymi plasterkami bekonu i dwoma zawstydzająco perfekcyjnie sadzonymi jajami.

Leigh włożyła do tosterka dwa kawałki chleba z rodzynekami.

- Jak ci się spało? - spytała siostrę.

- Dobrze - skłamała Cindy. Usiadła i zabrała się do jedzenia. - A tobie?

- Nie najlepiej. Ten materac na dole może człowieka wykończyć. Ale czego się można spodziewać po kanapie... Mama jeszcze śpi?

Cindy potaknęła.

- Jak tam Duncan? - zwróciła się do Heather.

- Nie wiem - odparła, wzruszając ramionami.

- Jak to nie wiesz?

- Bo ubiegłej nocy spał u Maca.

- U Maca? - powtórzyła Leigh, zastanawiając się nad brzmieniem tego imienia. - Coś mi ono przypomina... - O, mój Boże! - zwróciła się do Cindy. - Dzwonił do ciebie wczoraj ktoś, kto się przedstawił jako Neil Mac jakiś tam... Przepraszam cię, kochanie, ale nie znałam tego nazwiska, a nie mogłam znaleźć kawałka papieru, żeby je zapisać, więc na amen o tym zapomniałam. A swoją drogą... może to cię nauczy, żeby położyć przy telefonie notes i ołówek. Wtedy coś takiego nie

mogłoby się zdarzyć.

- Nie przejmuj się, Leigh - uspokoiła ją Cindy. Przed oczami jej wyobraźni od razu pojawiła się twarz Neila, by się zaraz rozmazać, zblaknąć i zniknąć. „Szkoda, że nasza znajomość zaczęła się w tak niefortunnym momencie” - pomyślała, całkowicie wyrzucając Neila z pamięci. Miała teraz za dużo innych spraw na głowie. Może wróci do niego, gdy Julia będzie w domu. - Dlaczego Duncan śpi u Maca? - spytała córkę.

- A dlaczego nie miałby tam spać? - trochę za szybko odpowiedziała Heather.

- Myślałam, że zaplanowaliście coś na przedłużony weekend.

- Czyżby zarysowały się jakieś kłopoty? - zainteresowała się Leigh, ale zaraz zajęła się kromkami chleba z rodzynkami, bo właśnie wyskoczyły z tosterka.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła Heather. - Dziękuję za tost, bo się śpieszę. Muszę się ubrać. - Przeknęła ostatni kęs bekonu i zaniósła swój talerz do zlewozmywaka.

- Jeszcze nie ma ósmej - zauważyła Leigh. - Dokąd się tak spieszysz?

- Śniadanie było prima! - Heather pochwaliła ciotkę. - Prawdziwa uczta. Ale na mnie już pora...

- Czy ona zawsze jest taka wylewna? - spytała Leigh, gdy dziewczyna wyszła z pokoju.

- Heather nie przywykła, by ją maglować... nie lubi, żeby ją wypytywać...

- Nie ciekawi cię, dokąd się udaje? Może napijesz się kawy? - Leigh jednocześnie zadała Cindy dwa pytania.

- Odpowiem: tak, jeśli chodzi o kawę, i nie - gdy dotyczy mojej ciekawości.

- Zawsze byłaś zbyt pobłażliwa dla córek.

- Słucham?

- Chcę tylko powiedzieć, że to przecież nic złego zadać komuś kilka prostych pytań. - Leigh nalala siostrze kawy i postawiła filiżankę na stole z tostami. - Mówiąc szczerze, Cindy, ja ciebie po prostu nie rozumiem. Zgadza się, że należy szanować prywatność swego dziecka, ale ty posuwasz się za daleko.

- Dlaczego uważasz, że za daleko?

- Bo za wszelką cenę starasz się być fair, a to staje się niemal patologiczne...

- Dlaczego postępowanie fair ma być patologiczne?

- Bo nie możesz być jednocześnie i matką, i przyjaciółką swoich dzieci.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Proszę cię, nie przybieraj takich tonów!



- Więc przestań się do mnie zwracać, jakbym była jednym z twoich dzieci.

- Ja tylko chciałam pomóc.

- A to nowina...! Tylko że w ten sposób mi nie pomożesz.

- Rozumiem, że jesteś zdenerwowana, ale chyba nie chcesz sprawić, aby mi było przykro dlatego, że zadałam Heather parę pytań.

- „Ale chyba nie chcesz mi sprawić przykrości...” - tak należało powiedzieć.

- Co takiego? Nie rozumiem.

- Poprawnie mówi się: „chyba nie chcesz mi sprawić przykrości”, a nie „żeby mi było przykro...” - tłumaczyła Cindy, czując, że ogarnia ją coraz większa złość. - Należy użyć rzeczownika, a nie przysłówka. Nie chodzi o to „jak”, ale „co”.

- Wytykasz mi gramatyczne błędy? Poprawiasz mnie? - oburzyła się Leigh.

Cindy spuściła głowę. Jeszcze nie minęła ósma, a ona już była znużona. Może powinna spędzić ten dzień w łóżku? A może lepiej pójść do kościoła i pomodlić się? Może wreszcie zachęcić do działania policję, chociaż wiedziała, że funkcjonariusze czekają do końca przedłużonego weekendu, bo się spodziewają, że wtedy Julia z własnej inicjatywy wróci do domu. Ale czy to zrobi?

Cindy miała wrażenie, że jeśli zaraz czegoś nie przedsięwzięmie, to postrada zmysły. Po prostu nie może siedzieć beczynn timer i czekać do wtorku, zwłaszcza w sytuacji, gdy jej zawsze wzorowa matka nie odstępuje jej ani na krok i każdym spojrzeniem lub słowem demonstruje swoją dezaprobatę.

- Posłuchaj! - powiedziała siostrze. - Ja sobie poradzę, nie musisz być ze mną.

- Nie wygłupiaj się. Nie ma mowy, żebym cię opuściła. Zostanę, i już!

- Przecież masz własną rodzinę... Masz się o kogo troszczyć.

- Ty też jesteś moją rodziną.

Oczy Cindy napęłniły się łzami.

- Gdzie jest Julia, Leigh? Jak myślisz? - spytała, kryjąc twarz w dłoniach.

- A sprawdziłaś jej pocztę głosową? Może tam znajdziesz jakieś wskazówki.

Cindy natychmiast wstała i pobiegła do telefonu. Wyrzucała sobie, że sama nie wpadła na to, by sprawdzić pocztę głosową córki. „Ale nie znam jej kodu - pomyślała - a Leigh na pewno zna kody poczty głosowej wszystkich swoich dzieci na pamięć”.

- Sytuacja bez zmian, mamo? - Heather właśnie schodziła po schodach z góry. Przebrała się, miała na sobie dzinsy i jasnoniebieski pulower.

- Dobrze, że jesteś, córeczko. Może wiesz, jaki jest kod poczty głosowej Julii?

Heather szybko wystukała cztery cyfry kodu.

- Ale teraz muszę już iść. - Pocałowała matkę w policzek. - Zadzwoń do ciebie. Spróbuj się nie denerwować.

Zanim drzwi się za młodszą córką zamknęły, Cindy dostała się do poczty głosowej Julii. Miała jednak poczucie winy, że narusza jej prywatność. Solennie więc sobie przyrzekła, że gdy Julia wróci, przeprosi ją za swoje wścibstwo. W uszach jej wciąż brzmiały słowa Leigh, że ona, Cindy, tak bardzo stara się być fair w stosunku do swoich córek, że to już graniczy z patologią.

- Masz siedem nowych wiadomości - świergotał nagrany sygnał poczty głosowej.

- Siedem nowych wiadomości - powtórzyła Cindy, na próżno się rozglądając za ołówkiem i kawałkiem papieru.

- *Przecież ci mówiłam* - ich brak milcząco wypomniała jej siostra za pomocą gestykulacji i wyrazu twarzy. W końcu się okazało, że ani papier, ani ołówek wcale nie były jej potrzebne, bo z siedmiu nagranych wiadomości - pięć nadała sama z telefonu komórkowego Julii, jedna wiadomość pochodziła od Lindsey, ostatnia zaś była jedynie sygnałem zakończenia nagrania. Cindy odłożyła słuchawkę z uczuciem rozpacz rozdzierającym jej wewnątrz tępy ból.

- Nic ci nie jest? Nie wyglądasz dobrze... - usłyszała głos Leigh, mimo że w uszach przeraźliwie jej dzwoniło. Pokój niebezpiecznie wirował jej w oczach. Miała wrażenie, że pędzi na koniu, a ziemia ucieka spod stóp. „Nieostre, nawracające zawroty głowy” - wspomniała, gdy patrzyła, jak sufit niby ogromny ptak pikuje w jej stronę, porywa ją, unosi i potrząsa nią na wszystkie strony. Nagle zupełnie bezwładną wypuścił ją i Cindy gwałtownie runęła w dół. Tuż przed wylądowaniem na podłodze usłyszała skowyt Elvise i zobaczyła rozszerzone z przerażenia oczy siostry.

- Co ty wyrabiasz?! - Leigh wołała do niej.

Zanim ciemność ogarnęła Cindy, pomyślała jeszcze, iż Leigh będzie na tyle szybka, że ją w porę złapie i nie dopuści, by uderzyła głową o posadzkę.

## 14.

Kiedy Cindy otworzyła oczy, zobaczyła najpierw sympatyczną twarz Neila Macfarlane'a. „Jestem w raju” - przemknęło jej przez głowę. Zaraz potem ujrzała matkę i siostrę, i to od razu wpłynęło na zmianę wrażenia. „Jestem w piekle” - pomyślała teraz. Leżała na jasnobrązowej skórzanej kanapce w salonie.

- Co się tu dzieje? - spytała, zmusiwszy się do zajęcia pozycji siedzącej.

- Chyba zemdlałaś - powiedział Neil. Siedział obok niej ubrany w dzinsy i żółty golf, a jego zadziwiająco niebieskie oczy wyrażały nieukrywaną troskę.

- Nie na żarty mnie wystraszyłaś - oznajmiła Leigh i odwróciwszy się, energicznie rozcierała sobie prawą dłoń. - Powstrzymując cię, żebyś nie upadła, nadwerżyłam sobie przegub.

Cindy na próżno usiłowała pozbyć się ciężkiej mgły zalegającej jej głowę: zaćmienie nie ustępowało.

- Nic nie rozumiem... - skarżyła się. - Jak długo byłam nieprzytomna?

- Nie dłużej niż parę minut - odparła matka. - Byłam w łazience, kiedy usłyszałam krzyk twojej siostry.

- Bo też ona wystraszyła mnie nie na żarty! - powtórzyła Leigh.

- I nagle ktoś zadzwonił do drzwi...

- ...a to byłem ja... - wyjaśnił Neil z uśmiechem.

- Przyniósł bajgle - pochwaliła go matka.

- Pomógł mi przenieść cię na kanapkę - dodała Leigh.

- I na tym kończymy nasze szczegółowe sprawozdanie - zażartował Neil.

- Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek przedtem zemdlała - zastanawiała się Cindy.

- Wszystko przez to, że się źle odżywasz - wytknęła jej siostra.

- Właśnie dlatego przyniosłem bajgle - zauważył Neil.

- Zjem je później - obiecała Cindy, uśmiechając się. Była mu tak wdzięczna za odwiedziny, że o mało się nie rozpląkała. - Mam nadzieję, że poznałeś się z moją matką i siostrą - powiedziała.

- O tak, zostaliśmy już sobie przedstawieni.

- Może napije się pan kawy - zaproponowała Leigh.

- Nie, dziękuję.

- Chyba dobrze mi zrobi mała przechadzka na świeżym powietrzu - oznajmiła Cindy, wstając z kanapki.

- A więc chodźmy na spacer - Neil zaakceptował pomysł.

Elvis zareagował na tę propozycję entuzjastycznym szczekaniem i pobiegł do drzwi.

- Wymówiłeś magiczne słowo, które on doskonale rozumie - zaśmiała się Cindy. - Ale mnie też spacer bardzo odpowiada... - Elvis okrążał hol, coraz głośniejszym ujadając. - Dobrze już, dobrze, zabieramy cię na spacer - uspokajała Cindy psa. Przyniosła z kuchni smycz i przypięła mu do obroży.

- Czy na pewno czujesz się już tak dobrze, że możesz wyjść? - spytała ją matka.

- Nic mi nie jest, mam!

- Ale na wszelki wypadek nie oddalaj się zbyt daleko - radziła, kiedy Cindy i Neil skierowali się w stronę schodów. Neil podtrzymywał dłońią łokieć Cindy. - Proszę uważać, żeby córka się nie zmęczyła! - wołała za nimi matka.

- Na miłość boską, mam! - Cindy usłyszała syczący głos swojej siostry. - Ona nie jest dzieckiem. Przestań się nad nią trząść. Ach... moja ręka...

- Czy naprawdę dobrze się czujesz? - zatroszczył się Neil, gdy wyszli na ulicę.

W miarę jak oddalali się od domu, Cindy zauważyła, że nogi coraz lepiej ją niosą, stawia je coraz pewniej.

- Poczuję się bardzo dobrze, gdy znajdziemy się za rogiem.

W tym momencie pies mocno ją pociągnął, domagając się, by pośpieszyła.

- Pozwól, że ja się nim zajmę! - I Neil przejął smycz z jej rąk.

- Dziękuję! - Cindy, widząc, że pies natychmiast zwolnił i dotrzymywał im kroku, nie ukrywała podziwu. - Jak ty to robisz? - zainteresowała się.

- Po prostu trzeba go zmusić do posłuszeństwa.

- Niestety, to nie jest moja silna strona - wyznała Cindy.

- Każdy jest dobry w czym innym - pocieszył ją Neil. Idąc dalej, skręcili na południe w

stronę Poplar Plains. - Domyślam się, że wciąż nie macie wiadomości od Julii.

- Nie mamy - potaknęła i kierując się w prawo, zaproponowała: - Chodźmy do parku. - Przez dłuższą chwilę szli w milczeniu wzdłuż Clarendon. - Co cię skłoniło, żeby do nas wpaść? - spytała.

- Chciałem się dowiedzieć, jaka jest sytuacja, i nawet wczoraj do ciebie dzwoniłem.

- Wiem, ale dopiero dzisiaj mi tę wiadomość przekazano.

- Rozmawiałem z twoją siostrą, która wspomniała, że przy telefonie nie ma notesu ani ołówka. Miała ci to chyba za złe...

- Tak, Leigh nie opuszcza żadnej okazji...

- Przyznaję, że i ja odniosłem podobne wrażenie.

- Niemniej jest naprawdę bardzo dobrą osobą... - powiedziała Cindy z uśmiechem.

- Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Nie chciałabym, żebyś wziął mnie za jakąś niewdzięcznicę.

- Wcale tak nie uważam.

Zatrzymali się, by dać Elvisowi szansę na obsuszenie rzędu dość zaniedbanych krzewów czerwonych i żółtych róż.

- Ponieważ do dzisiaj nie otrzymałem od ciebie żadnej wiadomości, pomyślałem, że do was wpadnę i sam się przekonam, co się dzieje.

- I zobaczyłeś mnie rozciągniętą na podłodze w kuchni...

- Tak właśnie było. Co się stało, że zemdląłeś?

- Nie mam zielonego pojęcia. Pamiętam, że patrzyłam na moją siostrę, a po chwili zobaczyłam ciebie...

- Może powinnaś zadzwonić do swego lekarza?

- Jestem pewna, że moja mama zrobi to za mnie.

Minęli Russel Hill Road i przez boczną bramę weszli do parku Winstona Churchilla. Cindy od razu odpięła Elvisowi smycz, by mógł swobodnie pobiegać, a ten z miejsca ruszył w stronę niewielkiej pochyłości, prowadzącej na strome wzgórze. U stóp wzgórza stała tablica, a na niej widniało wypisane wielkimi, wyraźnymi literami ostrzeżenie: UWAGA! STROME ZBOCZE I ZAMKNIĘTY SZLABAN. ZABRANIA SIĘ JAZDY NA SANKACH I TOBOGANACH! Pomarańczowego koloru ogrodzenie z drutu kolczastego płożyło się przy ziemi. Po prawej stronie widać było drewniane schody biegnące ukośnie do góry. W chwili, gdy Cindy i Neil zdecydowali się na nie wejść, Elvis był już w połowie drogi na szczyt.

- Czy na pewno chcesz tam się wspiąć? - upewniał się Neil.

- Prowadź! - odparła krótko.

Gdy dotarli na szczyt wzgórza, zobaczyli niewielką płaską polanę pokrytą suchą, żółtą trawą. Znaleźli się tam w samą porę, by powstrzymać Elvisa, który najpierw skoczył między ojca i syna, puszczających dużego niebiesko--złotego latawca, a potem wpadł na młodą parę opalającą się w pobliżu kortów tenisowych.

- Elvis, przestań! Wracaj tu zaraz! - wołała Cindy. Pies z kolei zaatakował mężczyznę, ubranego w jasnozielone szorty, uprawiającego jogging; sapiąc, biegł dobrze już wydeptaną ścieżką okalającą park. Pewna starsza pani, Chinka, gimnastykowała się z pedantycznym wręcz namaszczeniem w pobliżu cementowych schodów, prowadzących do wąwozu. Widząc Elvisa, zatrzymała się na chwilę, by go pogłaskać.

- Przepraszam, jeśli pies przeszkodził pani w ćwiczeniach - powiedziała Cindy i w tym momencie została ugodzona w nogę dobrze już przeżutą psią piłeczką gumową, którą ktoś nie trafił w zamierzony cel. Piłeczka okazała się zabawką dużego białego pudła, który natychmiast chwycił ją zębami i zaniósł na środek parku. Elvis rzucił się w pogoń za nim, potem dołączyły jeszcze inne psy, a po chwili wokół nich zebrała się spora grupka ich właścicieli.

- Cóż za urocza scena... - zauważył Neil, widząc, jak Elvis biega w kółko, okrążając pozostałe psy.

- Elvis! Jak się masz piesku? - jakaś kobieta serdecznie go powitała.

- Przykro mi, że uderzyłem panią piłką - tłumaczył się mężczyzna w średnim wieku, kiedy Cindy podeszła do grupki. - Nie przypuszczałem, że potrafię tak daleko rzucić. Co porabiasz, Elvis?

- Państwo znają mego psa?

- Oczywiście - odpowiedziała jeszcze inna pani. - Wszyscy znamy Elvisa. Chcesz małego poczęstunku, piesku? - Kobieta, której krótkie sterczące włosy wystawały spod baseballówki klubu „Toronto Blue Jays”, sięgnęła do bocznej kieszeni luźnych oliwkowozielonych spodni i wyjęła herbatniki.

- Siad! - rozkazała psu.

Elvis od razu wykonał polecenie.

- Zdziwiasz! - wykrzyknęła Cindy.

Natychmiast sześć pozostałych psów podbiegło do kobiety, domagając się poczęstunku. Oprócz białego pudła był tam jeszcze mały rudawy piesek tej samej rasy, duży alzacki owczarek, jeszcze większy złoty labrador i dwa średniej wielkości czarne psy, których rasy Cindy nie potrafiła określić.

- Gdzie się podziewa Julia? - spytała dziewczynka, wpatrując się w Elvisa przeżuwanego przysmak. Miała około dwunastu lat, rzadkie blond włosy i kłamrę na zębach. Obok stała jej młodsza siostra, bardzo do niej podobna, tylko nie nosiła kłamry korygującej zgrzyz.

Cindy nie spodziewała się, że usłyszy tutaj imię córki. Odebrała to jak dźgnięcie czymś

ostrym w samo serce. Instynktownie sięgnęła po dłoń Neila i poczuła, jak jego palce zaciskają się na jej ręce.

- To państwo znają Julię? - głośno wyraziła swoje zdziwienie.

- Julia jest taka piękna... - z uśmiechem wspominała ją młodsza dziewczynka.

- Muszę powiedzieć, że już od dłuższego czasu nie widuję Julii - wyznała pani, która przedtem częstowała psy; energicznie odrzuciła do tyłu czarne, przetykane siwizną włosy. - Czyżby wyjechała do Hollywood?

„Kto wie, czy tego nie zrobiła” - Cindy zastanawiała się w duchu.

- Kiedy ją pani ostatni raz widziała? - spytała, starając się, by pytanie zabrzmiało możliwie zwyczajnie.

- Nie jestem pewna, kiedy to było, ale chyba dwa tygodnie temu.

- Była sama czy w towarzystwie?

Kobietę najwyraźniej pytanie zbiło z tropu, bo zamilkła.

- Była ze swoim nowym chłopakiem - chichocząc, odezwała się młodsza dziewczynka.

- Z nowym chłopcem? - Cindy poczuła, jak jej krtań się zaciska, jakby ją czyjeś ręce dusiły, uniemożliwiając prowadzenie rozmowy. - Może wiesz, jak miał na imię? - szepnęła, klękając przed dziewczynką.

Dziecko ruchem głowy zaprzeczyło i niespokojnie spoglądało w stronę starszej siostry.

- A może mi opowiesz, jak wyglądał chłopak Julii? Proszę cię, spróbuj! To bardzo ważne.

Dziewczynka wzruszyła ramionami i schowała się za siostrę.

- Czy z Julią stało się coś złego? - padło pytanie gdzieś nad głową Cindy.

- Moja córka zaginęła - odparła. - Nie ma jej od czwartku.

- O mój Boże!

- A ja Julię widziałem nie dalej jak wczoraj - oznajmił któryś z panów.

Cindy natychmiast zerwała się z miejsca i ruszyła w jego stronę.

- Naprawdę widział ją pan wczoraj?

- Tak, siedziała tutaj - wskazał na samotną ławkę na końcu parku - i płakała. - Mężczyzna był tęgi i łysiejący; mógł mieć około czterdziestki.

- Julia płakała? - zdziwiła się Cindy.

- To nie była Julia, lecz ta druga, Heather - sprostowała jego żona. - Tak się pani młodsza córka nazywa, prawda? To bardzo miła dziewczyna.

- Więc Heather była tu wczoraj?

- Tak, około czwartej po południu. Siedziała dokładnie tam, gdzie mówiłem - powtórzył mężczyzna - i rzewnie płakała. Jesteś pewna, że to nie była Julia? - spytał żonę, jakby jej nie dowierzał.

„Czy to możliwe, żeby dziewczyną, którą ten pan widział, była jednak Julia...?” - pomyślała Cindy.

- Wiem na pewno, że to była ta druga - zdecydowanie powiedziała żona.

„Co też Heather mogła tu robić i dlaczego płakała?” - zastanawiała się Cindy.

- Chciałam jej spytać, czy nie mogłabym w czymś pomóc, ale... - I kobieta wskazała głową na męża, jakby to z jego winy tego nie uczyniła.

- Uzналиśmy, że nie trzeba się mieszać do nie swoich spraw - odparł mąż, wyraźnie broniąc tej decyzji.

- Czy pani powiadomiła policję? - padło pytanie. W uszach Cindy głosy mówiących zaczęły się mieszać, stając się trudne do rozróżnienia.

- Tak, powiadomiono policję... - Neil odpowiedział, wyręczając Cindy. - Ale jeśli ktokolwiek z państwa jest w stanie w czymkolwiek pomóc...

- Jakoś nic mi nie przychodzi do głowy - mruknął ktoś.

- Jestem pewna, że Julia się wkrótce pojawi...

- Tak mi przykro - zauważył ktoś inny.

- Życzymy powodzenia.

Głosy mówiących cichły w miarę, jak ich kroki oddalały się. Cindy patrzyła na zdeptaną trawę, dopóki się wszyscy nie rozeszli. Kiedy nastąpiła zupełna cisza, podniosła oczy i stwierdziła, że są z Neilem sami pośrodku parku.

- Dobrze się czujesz? - spytał Neil.

Cindy wrzuciła ramionami. Nagle sobie uświadomiła, że wciąż kurczowo trzyma Neila za rękę.

- Przepraszam - powiedziała, wypuszczając jego dłoń ze stalowego uścisku.

- Zawsze do usług - zażartował.

Cindy raz jeszcze obrzuciła wzrokiem rozciągającą się przed nimi polanę. Ojciec z synkiem wciąż walczyli z opornym latawcem. Opalająca się para nadal leżała rozciągnięta na kocu przy kortach tenisowych. Biegacz w jasnozielonych szortach nie ustawał w męczącym okrążaniu



poła, a starsza pani, Chinka, nie przerwała ćwiczeń gimnastycznych.

Cindy raptem sobie uświadomiła, że nie ma przy nich psa.

- Gdzie jest Elvis? - zapytała i zaczęła rozglądać się dookoła. - Elvis! - krzyknęła. Pobiegnęła na skraj wzgórza i spojrzała w dół, ale w gromadce bawiących się psów Elvisa nie było. - No, nie! - zachnęła się i ruszyła w drugą stronę. - Elvis! Elvis! - wołała. - Gdzie jesteś? Gdzie on może być?

- Uspokój się, Cindy! Znajdziemy go - uspokajał Neil, towarzysząc jej w poszukiwaniach.

- Trudno mi wprost uwierzyć, że mogłam zgubić psa Julii...

- Znajdziemy go - powtórzył Neil.

- Julia nigdy by mi tego nie wybaczyła - mówiła z płaczem. - Nigdy...

Neil wziął ją pod rękę i narzucając spokojniejsze tempo, poprowadził w stronę kortów tenisowych.

- Elvis! Elvis! - wołał; jego głos rozchodził się daleko.

Szli aleją między kortami tenisowymi, kierując się do odleglejszych części parku. Minęli grupę młodych mężczyzn grających w piłkę nożną, potem uskoczyli przed jasnopomarańczowym latającym talerzem, którym rzucali do siebie dwaj nastolatki, bawiąc się we frisbee.

- Tu go nie ma - stwierdziła Cindy, przebiegając oczami zatłoczony plac zabaw dla dzieci.

Podeszła do grupy młodych matek, które stały przy huśtawkach i pomagały się bujać swoim pociechom.

- Przepraszam - zapytała - czy nie widziały panie wheaten teriera, mniej więcej tego wzrostu? - I wyciągnęła rękę na wysokość pół metra od ziemi. - Ma morelową sierść - ciągnęła, mimo że kobiety kiwały głowami, że żadnego psa nie widziały.

Następnie udali się do małego ceglanego budynku, w którym mieściła się siedziba Klubu Tenisowego imienia Winstona Churchilla.

- Wiesz - mówiła do Neila - nie mogę w to uwierzyć, że najpierw straciłam Julię, a teraz tracę jej psa.

- Nikogo nie straciłaś... - Neil zajrzał do męskiej toalety zaraz na lewo od klubu. - Znajdziemy go - zapewniał Cindy. - Elvis! Elvis! - nawoływał.

- Elvis! - jak echo powtarzała Cindy.

- Czy to jest może państwa pies? - spytał ktoś z głębi pomieszczeń klubowych.

Cindy wetknęła głowę w otwarte drzwi klubu tenisowego i zobaczyła długiego, bardzo

zwyczajnie umeblowany pokój. Z jednej strony stało spore biurko, a z drugiej niewielki telewizor nastawiony na odbywające się właśnie zawody US Open. [US Open - otwarte mistrzostwa USA w tenisie.] Przed telewizorem zgromadzono kilka rzędów ciemnoniebieskich foteli. Z tyłu Cindy zauważyła spory sa-turator z napojami gazowanymi. Na kanapce opartej o ścianę siedzieli dwaj młodzi mężczyźni w białych tenisowych strojach. Młodzieńcy raczyli się pizzą z dużego pudła stojącego na podłodze. Obok pudła warował Elvis i nie spuszczał wzroku z tego, co zostało z pizzy.

- Elvis! - krzyknęła. - Śmiertelnie mnie przeraziłeś, piesku. - Uklękła i przyciskając psa do piersi, czuła jego mokry język na szyi.

- Pani pies bardzo lubi pizzę - stwierdził jeden z młodych ludzi, gdy Elvis, szczekając, domagał się nowej porcji przysmaku.

- Przepraszam za niego, na pewno panom przeszkadzał - zwróciła się do tenisistów, po czym szybko założyła psu smycz i energicznie za nią ciągnęła, chcąc zmusić opierającego się Elvisa do posłuszeństwa. - Chodźże, urwisie jeden! - nalegała. Wychodząc, usłyszała uwagę rzuconą przez któregoś młodzieńca:

- I oto Elvis opuścił budynek...

Przez chwilę ostre słońce ją oślepiło i nie zauważyła obu małych sióstr, które nieoczekiwanie znalazły się na jej ścieżce, tak że omal na nie nie wpadła.

- Przepraszam was, dziewczynki! - powiedziała i nagle sobie uświadomiła, jak wiele razy słowo to powtarzała w ciągu ostatnich kilku dni.

- Czy Julia ma dzidziusia? - spytała ją młodsza siostrzyczka.

- Słucham?

- Daj spokój; chodźmy już! - napominała ją starsza, ciągnąc siostrę za ramię.

- Poczekajcie, proszę! Dlaczego myślisz, że Julia ma małe dziecko? - Cindy spytała młodszą dziewczynkę.

- Bo ją widziałam z dzidziusiem.

- Przestań, Anne Marie. Musimy wracać do domu.

- Widziałaś Julię z dzidziusiem? - nalegała Cindy.

- Tak. Miała go w wózku. Spytałam, czy to jej dziecko, a ona się roześmiała.

Cindy wzięła głęboki oddech i próbowała się zastanowić, co ta ostatnia informacja miała znaczyć i czy w ogóle miała jakieś znaczenie.

- A niech to diabli! - zaklęła i raz jeszcze zobaczyła w wyobraźni twarz Ryana. - To ten nieszczęsny sukinyś...

- Pani powiedziała brzydkie słowo! - Anne Marie aż sapnęła z wrażenia.

- Przepraszam! Nie chciałam... Tak mi się wyrwało... - zaczęła, ale dziewczynki

wybiegły już z parku.

- O co chodzi? - zainteresował się Neil.

Cindy tępo wpatrywała się w horyzont. Krążył jej po głowie stary dziecienny wierszyk:

*Najpierw miłość czysta jak w niebie,*

*Potem ślubu przychodzi czas.*

*I już dziecko w wózku kolebie*

*Pani Julia, co mieszka wśród nas.*

- Cześć, Cindy! - powitała ją Faith Sellick, otwierając drzwi wejściowe, wyraźnie nieświadoma tego, że na samym przodzie jej białej bluzki widnieje długa zielona plama.

- Czy mogę porozmawiać z Ryanem?

- Nie ma go w domu.

- A gdzie jest?

- Wybrał się na partyjkę golfa do klubu za miasto.

- Czy możesz go poprosić, żeby po powrocie do mnie zadzwonił?

- Oczywiście. Czy stało się coś złego?

- Nie, po prostu muszę z nim porozmawiać.

- Zapowiadał, że wróci bardzo późno.

- Nie szkodzi.

W pokoju na górze rozległ się przeraźliwy płacz dziecka. Faith przymknęła oczy i opuściła ręce.

- A jeszcze wczoraj spędziliśmy taki miły dzień - powiedziała ze smutkiem.

- Czy potrzebujesz pomocy? - spytała Cindy i spojrzała na frontowe schody, gdzie czekał na nią Neil.

- Nie przejmuj się mną, możesz iść; nic mi nie jest.

Ale gdy Cindy, wchodząc do swego domu, obejrzała się, zobaczyła, że Faith nadal stoi

w drzwiach nieruchomo, z zamkniętymi oczami.

- Lepiej zaczekaj do wtorku, niech najpierw porozmawia z Ryanem policja - poradził jej później Neil.

Siedzieli u Cindy przy kuchennym stole i pili czerwone wino, a właściwie kończyli pić to, co jeszcze zostało w butelce z zinfandela. Dochodziła północ. Heather i Duncan byli poza domem, matka Cindy spała na górze, a siostra wróciła już do siebie.

Ryan wciąż nie dzwonił.

- Drań z niego i już - złościła się Cindy. - Gdzie on się tyle czasu podziewa? - Spojrzała na zegarek. - A może myślisz, że przesadzam? - spytała Neila. „Tom na pewno powiedziałby, że przesadzam” - pomyślała.

- Nie, wcale tak nie uważam - odparł Neil.

- Możliwe, że ta mała się myliła, i dziewczyna, którą widziała z dzieckiem, nie była Julią, lecz kimś innym. Także ten dzidzius, o którym wspomniała, niekoniecznie musiał być synkiem Ryana. A nawet jeśli to był jego maluch, to jeszcze nie znaczy, że Ryan jest owym tajemniczym kochankiem Julii. Sądysz, że wyciągam pochopne wnioski? - „Tom na pewno tak właśnie by powiedział” - dodała w myśli.

- Nie, bo kierujesz się tym, co ci podpowiada intuicja, i moim zdaniem powinnaś jej słuchać.

Cindy uśmiechnęła się do Neila. Zauważyła, że wygląda na zmęczonego. Pomyślała, że jest mężczyzną, jakiego mogłaby pokochać. A na głos powiedziała:

- Zrobiło się późno i pewnie na ciebie już pora.

\* \* \*

O ósmej rano następnego dnia Cindy zapukała do drzwi Sellicków.

- Proszę poczekać! - zawołał znużonym głosem Ryan i Cindy słyszała, jak człapie w stronę drzwi. Wykorzystała tę chwilę, by duchowo przygotować się na spotkanie. „Zachowaj spokój! Więcej much złapiesz na miód niż na ocet”. - Tak jej zawsze radziła matka i teraz niemal słyszała jej słowa.

Tej nocy prawie nie spała, bo rozmyślała, co i jak powie Ryanowi. Zdobyła się nawet na to, by przez dwadzieścia minut ćwiczyć głęboki oddech, co miało jej pomóc się zrelaksować. Postanowiła zachować spokój. Ale gdy tylko zobaczyła Ryana stojącego w drzwiach w czarnej rozchełstanej koszuli, w jasnych spodniach khaki opuszczonych nisko na biodra, pasemko czarnych

włosków od guzika na brzuchu w dół, jego białe nogi, długie włosy opadające na zaspane oczy i wciąż wyraźne zadrapanie pod prawym okiem - z największym trudem się powstrzymała, by się na niego nie rzucić i nie zacisnąć dłoni na jego krtani. „Ty zakłamany, wredny sukiny!” - chciała zawołać, ale powiedziała tylko:

- Muszę z tobą porozmawiać.

Ryan wytarł resztki snu z kącików oczu i spytał:

- Stało się coś złego?

- Tego właśnie nie wiem.

- Chodzi o Faith? - Z obawą spojrzął przez ramię w stronę schodów.

- Nie.

Odniosła wrażenie, że się zmieszał.

- Chodzi o Julię.

- O Julię?

- Tak. Moja córka zaginęła: nie ma jej od czwartku.

- Zaginęła?

- A czy ty ją widziałeś?

- Nie widziałem jej od czasu, kiedy kłóciła się z Dunca-nem na podjeździe. Czy to był czwartek?

- I od tej pory już jej nie widziałeś?

Ruchem głowy zaprzeczył. Wydawał się już całkiem rozbudzony.

- Czy Julia ci nie wspominała, że ma zamiar wyjechać na przedłużony weekend?

- Nic mi nie mówiła. - I znów przecząco potrząsnął głową.

- A może ci się ostatnio zwierzała, że cierpi na depresję albo że jest zdenerwowana?

- Dlaczego miałyby właśnie mnie się zwierzać?

- Nie wiem - odparła szczerze. - Może dlatego, że ze sobą spaliście? - Te słowa wypłynęły jej z ust, zanim je zdołała powstrzymać. *Zaufaj swojej intuicji* - przypomniała sobie, co mówił Neil, który także sugerował, by nie spotykała się z Ryanem, ale zaczęła do wtorku, aż go przesłucha policja. Dlaczego nie zastosowała się do tej rady? - zastanawiała się teraz, widząc, że z cery Ryana znika letnia opalenizna. Dlaczego ona bez przemyślenia zawsze w coś się pakuje...?

Ryan przytknął do warg palec, jednocześnie zerkając w stronę sypialni na piętrze.

- Słuchaj, Cindy, lepiej wyjdźmy na dwór. Nie chciałbym zbudzić Faith: pół nocy przesiedziała przy małym. - Wyszli na taras z frontu. - O czym ty, do diabła, mówisz?

- Powiedz, gdzie wczoraj byłeś!

- Gdzie byłem? - powtórzył, jakby usiłując zrozumieć sens jej pytania.

- Tak, gdzie byłeś?

- Grałem w golfa na Rocky Crest. Dlaczego? Co...

- Czy była tam z tobą Julia?

- Oczywiście, że nie.

- Skąd masz to zadrapanie pod okiem?

- O co ci chodzi?

- Czy zrobiła ci je Julia?

- Ależ nie! Zadrapałem się o gałąź w ogródku. - Ryan przycisnął palcami rankę, jakby chciał sprawić, by zniknęła. - Powiedz mi wreszcie, do czego zmierzasz! - Zniżył głos do szeptu. - Skąd ci przyszło do głowy, że mam romans z Julią?

- Julia ostatnio zerwała ze swoim chłopcem. Wiem od niego, że chodzi teraz z kimś innym.

- Ale dlaczego myślisz, że to jestem ja?

- Bo widziano was w parku z dzieckiem.

Ryan okropnie się zmieszał, a twarz pokryła się siatką małych zmarszczek.

- Nic o tym nie wiem. Chociaż, nie... Czeka! Tak, to się zgadza. Kiedyś, chyba kilka tygodni temu, rzeczywiście byłem z Kyle'em w parku i spotkałem Julię, która akurat wyprowadzała psa. Rozmawialiśmy kilka minut. Czy o to chodzi?

Cindy szybko przetrawiła nową informację. Czyżby popełniła błąd? Może Ryan i Julia rzeczywiście przypadkiem spotkali się w parku? Czy tylko tyle ich łączy? Chyba jednak nie...

- W szpargałach Julii znalazłam numer telefonu firmy Granger, McAllister - oznajmiła z nową determinacją w głosie.

- I co z tego?

- Po co Julii potrzebny by był numer firmy Granger, McAllister, jak myślisz?

- Nie mam pojęcia.

Przypomniała sobie, co Tom powiedział jej kiedyś, że ludzie niewinni nie ubarwiają swoich relacji. Tylko ci, którzy mają coś na sumieniu, czują potrzebę udzielania obszernych

odpowiedzi i wyjaśnień. Czy więc myliła się, sądząc, że Ryan jest tym nowym tajemniczym mężczyzną w życiu Julii? Czy jest on naprawdę tak niewinny, jak się przedstawia?

Drzwi na taras nagle jakby same szeroko się otworzyły i jakieś widmowe zjawisko zmaterializowało się u wejścia.

- To pewnie moja wina - oświadczyła Faith, a jej głos wydawał się wypływać gdzieś spoza niej. - Przykro mi, Cindy, ale zapomniałam powiedzieć Ryanowi, że prosiłaś, by do ciebie zadzwonił.

Ryan szybko podbiegł do żony, która stała na tarasie blada w długiej białej bawełnianej koszuli nocnej i patrzyła na nich szklanymi oczami. Objął ją, opiekuńczo otoczył ramieniem i spytał:

- O czym ty mówisz? Co jest twoją winą?

- Jakiś miesiąc temu - recytowała Faith bezbarwnym głosem - gdy wyszłam na zewnątrz, zatrzasnęły mi się drzwi i nie mogłam wrócić do domu. Nie wiedziałam, co robić, bo dziecko zostało w środku. I wtedy zobaczyłam na ulicy Julię. Zawołałam ją i poprosiłam, żeby zadzwoniła do pracy Ryana. Potem jednak przypomniałam sobie, że przecież pod wycieraczką mamy zapasowy komplet kluczy i telefon do Ryana nie był już potrzebny. Przepraszam, że dopiero teraz to wyjaśniam.

Cindy potrząsała głową; zrobiło jej się głupio i poczuła się bardzo tym wszystkim zgnębiona.

- Nie ma powodu, żebyś mnie przepraszała, Faith. Jeśli ktoś jest tu winien, to tylko ja, i powinnam was oboje przeprosić.

- Czy wydarzyło się coś złego? - zainteresowała się Faith.

- Julia zaginęła - wyjaśnił mąż.

- Zaginęła?

- Tak. Nie ma jej od czwartku rana. Przyszłam do was, bo miałam nadzieję, że może Ryan coś o niej wie...

- Żałuję, że nie mogłem ci pomóc - powiedział Ryan.

- Nie widzieliśmy Julii - dodała Faith.

- Jasne, ale gdybyście sobie coś przypomnieli, cokolwiek...

- To na pewno do ciebie zadzwonimy - przyrzekli chórem Sellickowie.

Schodząc w dół, Cindy usłyszała odgłos zamykanych frontowych drzwi.





Policja zjawiała się we wtorek rano zaraz po dziesiątej. Cindy obudziła się o trzeciej. Wyskoczyła z łóżka spocona i przerażona, że zapomniała o leku, który trzymał ją przy życiu. Gdy oprzytomniała, posłała sobie długą wiąchę przekleństw, po czym wsunęła się pod kołdrę, ale oczywiście nie było już mowy o spaniu. Zbyt wiele myśli tłoczyło się do głowy, zbyt wiele obaw. Tak wiele rozpatrywała możliwości i tak wiele w niej było żalu.

Wyrzucała sobie, że bezpardonowo zaatakowała Ryana. Jak mogła?

O piątej zrezygnowała z prób zaśnięcia i włączyła telewizor z nadzieją, że znajdzie nudny program, który ukołysze ją do snu. Liczyła na coś w rodzaju „Randki w ciemno” i jej myśli znów podryfowały do Neila. Mimo jego zapewnień, że do niej zadzwoni, wątpiła, czy go jeszcze zobaczy. Zdawała sobie bowiem sprawę, że nikt nie jest w stanie bez końca przeżywać cudzych dramatów. Dochodzi się do punktu, kiedy intryga przeradza się w coś, co człowieka irytuje. I ona przypuszczalnie ten punkt osiągnęła.

O siódmej wyprowadziła Elvisa i przespacerowała się z nim dookoła domu. O siódmej trzydzięci zadzwonił Tom, by jej powiedzieć, że właśnie przyjechał z Muskoki i chciałby usłyszeć, czy jest jakaś wiadomość od ich córki.

Poinformowała go, że Julii nadal nie ma, i przykazała, żeby ruszył dupę i przyszedł do niej tak szybko, jak to tylko możliwe. W odpowiedzi usłyszała, że on nie znosi wulgarności, na co mu zaproponowała, żeby się odpierzył.

Półtorej godziny później Tom zjawił się u niej razem z Fioną. Wyglądał olśniewająco w granatowym garniturze, niebieskiej koszuli i w krawacie w niebieskie i złote paski. Fiona miała na sobie czarne spodnie i różową jedwabną bluzkę. Rzuciła jedno spojrzenie na Cindy w rozciągniętych dżinsach i starym fioletowym podkoszulku i pokręciła głową, jakby nie mogła uwierzyć, że jej mąż mógł kiedyś dzielić z tą kobietą łóżko, nie mówiąc już o tym, że spłodził z nią dziecko - istotę tak piękną i elegancką jak Julia.

O dziewiątej trzydzięci Cindy zadzwoniła na policję i już kilka minut po dziesiątej stawili się u niej detektywi Bartolli i Gill.

Cindy zaprosiła policjantów do salonu, przedstawiła ich matce i młodszej córce, a Elvis przywitał ich, zataczając szalone koła, jakby ci wszyscy goście przyszli tu specjalnie dla niego. Cindy stała u wejścia, a inni rozsiedli się w pokoju, gdzie kto mógł. Policjanci wyciągnęli swoje notatniki i przycupnęli na brzegu krzesel.

- Co pani córka miała na sobie, kiedy ją pani widziała ostatni raz? - zapytał detektyw

Gill. W jego głosie wyczuwało się delikatny przyśpiew, charakterystyczny dla osób pochodzących z Jamajki.

Julia miała wtedy na sobie ręcznik... Przynajmniej tak ją Cindy zapamiętała. Popatrzyła w stronę Heather, spodziewając się od niej pomocy.

Heather siedziała na kanapce między ojcem i babcią. Norma Appleton postanowiła, że się stąd nie ruszy, dopóki Julia nie powróci. („Co? Miałabym zostawić cię samą w mieszkaniu, kiedy co chwila mdlejesz?” - pytała). Dzięki Bogu Leigh zdecydowała się wyjechać, chociaż groziła, że jeszcze później wpadnie.

- Julia miała na sobie czerwone skórzane spodnie i biały podkoszulek z dekoltem w kształcie litery „V” i krótkimi rękawami - zeznała Heather.

Detektyw Bartolli wszystko to zanotował, potem wyjął fotografię, którą Cindy dała mu w piątek.

- Czy jest to najaktualniejsze zdjęcie Julii, jakie państwo mają?

Cindy przenosiła wzrok z męża na Fionę, która wciąż stała przed kominkiem, jakby się obawiała, że gdy usiądzie, pogniecie sobie spodnie.

- Tak - potwierdziła Cindy. Wolą nie pamiętać o innych fotografiach córki, ukazujących ją w różnych stadiach roznegliżowania.

- A czy mogłaby pani opisać, w jakim nastroju była córka w czwartek rano? - spytał detektyw Bartolli. O to samo zresztą pytał ją już w ostatni piątek.

„Julia na wszystkich wrzeszczała, trzaskała drzwiami, zachowywała się całkowicie nieracjonalnie” - pomyślała Cindy, ale odpowiedziała:

- Córka była podniecona i nieco podenerwowana, bo czekało ją bardzo ważne przesłuchanie. - „Była po prostu sobą” - uważała Cindy, słuchając słów Toma, który wyjaśniał policjantom, jakiego rodzaju przesłuchanie czekało jego córkę.

- Potrzebny nam będzie adres pana Michaela Kinsolve-ra - oświadczył detektyw Gill.

- Kinsolvinga - poprawił Tom, wymawiając nazwisko reżysera powoli i wyraźnie. - Trzysta dwadzieścia Yorkville, numer mieszkania dwieście cztery. Mogę też panu podać jego telefon.

- To nie będzie konieczne, dziękuję.

- A kiedy pani, pani Carver, ostatni raz widziała Julię?

- Nie widziałam jej od zeszłego wtorku - odparła Fiona.

- To pytanie do mnie, nie do ciebie - lodowatym tonem zwróciła jej uwagę Cindy.

Fiona uniosła brwi i wyduła usta, strojąc dąsy.

- Ostatni raz widziałam córkę tuż po dziesiątej - powiedziała Cindy. - Musiałam wyjść

coś załatwić, więc udałam się do jej pokoju, żeby się pożegnać i życzyć szczęścia na przesłuchaniu.  
- Nie przyznała się policjantowi, że Julia wrzeszczała na nią, żeby nie wchodziła, bo jest naga, i że się przez nią spóźni. - Wetknęłam tylko głowę w drzwi i życzyłam jej szczęścia - powtórzyła.

- A potem wyszłaś z domu? - spytała Fiona napastliwym tonem.

- Tak, bo chyba wolno mi czasem wyjść z domu - ironizowała Cindy.

- Ja tu wtedy byłam - Heather zgłosiła się niepytana.

- To znaczy, że widziałaś Julię w tym czasie, gdy opuszczała dom?

- Tak, to było około jedenastej.

- Zdaje się, że tuż przed wyjściem Julia pokłóciła się z chłopcem Heather - wtrąciła Cindy.

- Ale poszło im o bardzo błahą sprawę - wyjaśniła Heather, spojrzawszy z wyrzutem na matkę. - Zresztą na mnie też się Julia wtedy wydarła... - dodała.

Detektyw Gill podniósł wzrok znad swego notatnika i wymienił spojrzenie z kolegą.

- Twój chłopiec nazywa się?

- Duncan. Duncan Rossi.

- Jego adres?

- Duncan mieszka tutaj.

Policjanci znowu wymienili spojrzenia, a matka Cindy nerwowo się poruszyła na kanapce. Fiona postawiła oczy w słupek, udając zgorznienie, a mina Toma wskazywała, że na pewno nie był to jego pomysł i nie próbuje go.

- A gdzie jest Duncan teraz?

- Wyszedł - powiedziała Heather, a gdy z wyrazu twarzy obecnych wywnioskowała, że oczekują dokładniejszej informacji, dodała - i nie wiem, dokąd się udał.

- Będziemy musieli z nim porozmawiać - oświadczył detektyw Bartolli.

Heather potaknęła.

- Potrzebujemy także listy wszystkich przyjaciół Julii - ogłosił detektyw Gill.

W tym momencie Cindy ogarnęło ogromne, powalające poczucie winy. „Cóż z niej za matka - myślała - skoro nie zna przyjaciół swojej córki”.

- Przypuszczalnie ja będę mógł panom pomóc - zadeklarował Tom, jakby czytał w myślach Cindy - bo do niedawna Julia mieszkała ze mną.

Policjanci skinęli głowami. Mogłoby się wydawać, że usłyszeli coś zwyczajnego, z

czym się spotykają każdego dnia, ale Cindy wiedziała, że jest inaczej. Była przekonana, że tak naprawdę obaj funkcjonariusze podają w wątpliwość jej zalety, bo jakąż jest matką, skoro córka wolała zamieszkać z ojcem niż z nią. I za taką opinię nie mogła nawet winić policjantów, bo wiele razy sama zadawała sobie podobne pytania.

- Ostatnio córka mieszkała jednak z panią, czy tak?

- Tak - odparła Cindy. Prawie od roku mieszka ze mną.

- Może pan Carver nam powie, dlaczego córka nie mieszka już z panem? - spytał detektyw Bartolli.

Tom się uśmiechał, ale po sposobie, w jaki zaciskał szczęki, poznała, że mu się to pytanie nie spodobało. Czuł się nieswojo, kiedy go przesłuchiowano, bo nie był przyzwyczajony, by przypierano go do muru. Przecież to on jest adwokatem, a więc tym, który zadaje pytania.

- Po ślubie Tom i ja przeprowadziliśmy się do nowego domu - odpowiedziała za niego Fiona. - A tam nie ma wiele miejsca.

- Nie ma miejsca? - zdziwiła się Cindy. - Przecież powierzchnia tego domu wynosi tysiąc siedemset metrów kwadratowych! - powiedziała głośno, żeby detektywi ją usłyszeli.

- Jak Julia przyjęła pański powtórny ożenek? - spytał Toma detektyw Gill. - Czy była zmartwiona?

- Pobraliśmy się przed niespełna dwoma laty i Julia wcale nie była z tego powodu zmartwiona; córka kocha Fionę...

Fiona uśmiechnęła się i z dumną miną przerzuciła włosy z jednego ramienia na drugie.

- Chcielibyśmy wiedzieć, gdzie pan przebywał w czwartek, panie Carver.

- Nie rozumiem, dlaczego mnie o to pytacie.

- Przykro mi, ale musimy... - tłumaczył detektyw Gill.

- Czy panowie insynuują, że miałem cokolwiek wspólnego ze zniknięciem córki?

- Może panowie nie wiedzą, ale mój mąż jest bardzo znanym adwokatem - wtrąciła się Fiona.

Cindy zrobiła duże oczy, zdumiona, jak można mówić: „Mój mąż jest bardzo znanym adwokatem...” - małpowala Fionę. Chyba tylko w telewizji jest to przyjęte.

- W czwartek byłem w swoim biurze - oświadczył Tom z wyraźną irytacją w głosie. - Można to sprawdzić u moich kolegów, jeśli widzi pan taką konieczność.

Detektyw Bartolli potaknął, zapisał informację w notatniku i zwrócił się do Cindy, którą w duchu bardzo ucieszyło zakłopotanie jej eksmęża. Nieczęsto przecież zdarzało jej się widzieć Toma tak zbitego z tropu.

- Czy pani córka zażywała jakieś leki? - spytał.

- Leki?

- Chodzi o środki przeciwbólowe lub przeciwdepresyjne.

- Julia nie cierpiała na depresję - powtórzyła to, co już przedtem policjantom z sześć razy mówiła. - Dlaczego panowie się upierają, że moja córka była w depresji?

- Proszę pani - usiłował wyjaśnić detektyw Bartolli - musi pani zrozumieć, że policja codziennie otrzymuje doniesienia o ludziach zaginionych, takie właśnie jak to, które złożyła pani. Otóż w połowie wypadków osoby te przeżywały jakieś trudne chwile czy wręcz załamanie i po prostu postanowiły na kilka dni wyjechać.

- Mówi pan, że to dotyczy połowy wypadków, a co z drugą połową?

Detektyw Bartolli spojrział na kolegę, ten zaś zamknął notatnik i pochyliwszy się nieco do przodu, mówił ze współczuciem w głosie:

- Jeśli mam być szczery - największym problemem, z jakim mamy do czynienia, gdy chodzi o osoby w wieku pani córki, są samobójstwa.

- Samobójstwa? - bezbarwnym głosem powtórzyła Cindy.

- Julia nigdy by nie popełniła samobójstwa - oświadczyła Heather stanowczym tonem.

- Samobójstwo nie wchodzi w rachubę - potwierdziła Cindy i pomyślała o tym, co opowiadała jej Faith Sellick. - A jakie są inne jeszcze powody zaginięć, z którymi spotyka się policja?

- Oczywiście bywają także nieczyste gry czy działania przestępcze...

Cindy przytknęła dłoń do ust, by zdusić krzyk, który wyrwał jej się z gardła.

- Ale niepotrzebnie uprzedzamy wypadki, proszę pani, bo właściwie nic nie wskazuje, żeby córce państwa mogło się stać coś złego.

- Prócz tego, że od pięciu dni nikt nie miał od niej żadnej wiadomości - przypomniała mu Cindy.

- I to wydaje się pani niezwykle.

- Tak. Bardzo...

- Cindy! - upomniał ją Tom głosem, którego używał wtedy, kiedy przypuszczał, że ona przestaje nad sobą panować.

Gdy byli małżeństwem, często zdarzało jej się ten głos słyszeć. Teraz przyniósł jej jakieś perwersyjne ukojenie.

- Czy pana córka ma przyjaciół w innych miastach?

- Ma wielu znajomych w Nowym Jorku - powiedział Tom.

Cindy apatycznie wpatrywała się w okno. Całą tę rozmowę uważała za niedorzeczną.

- Nie wątpisz chyba, że Julia by mnie powiadomiła, gdyby miała zamiar pojechać do Nowego Jorku.

- Może ci o tym powiedziała, a ty zapomniałaś - wtrąciła się Fiona.

- Czy to możliwe, że mogła ci powiedzieć, a ty zapomniałaś? - powtórzył Tom, jakby nie słyszał, że identyczne pytanie zadała Fiona.

(Retrospekcja: Trzynastoletnia Julia po zjedzeniu kolacji wstaje od stołu i wychodzi z pokoju. Matka przywołuje ją i przypomina, że powinna odnieść talerze i sztuce do kuchni i włożyć je do zlewozmywaka. Tom podchwytuje słowa żony i powtarza po niej: „Julio, odłóż swoje talerze do zlewozmywaka”. Julia, acz niechętnie, wraca do stołu i robi, co jej ojciec kazał.

- Czemu tak postępujesz? - Cindy pyta męża po wyjściu Julii z pokoju.

- Jak postępuję?

- Ja jej coś każe zrobić, a ty powtarzasz polecenie, jakby moje słowa nie miały znaczenia.

- Przecież, do cholery, ja ciebie w ten sposób wspieram...!

- Wcale mnie nie wspierasz, lecz przeciwnie - podkopujesz mój autorytet).

Teraz Cindy z przyjemnością stwierdziła, że Tom, choć zmienił żonę, mimo upływu lat nie zmienił swego postępowania. Na myśl o tym na przekór sobie uśmiechnęła się z satysfakcją i odparowując zarzut swego eksmałżonka, oświadczyła:

- Julia nic mi nie powiedziała, więc nie miałam czego zapomnieć.

- Czy jesteś tego pewna?

- Tak. jestem pewna, że ona nic mi nie mówiła - powtórzyła Cindy, wybijając każde słowo - i że ja niczego nie zapomniałam.

- W porządku... Nie ma powodu, żeby się denerwować.

- Nie ma powodu? - zachnęła się Cindy.- - Od czwartku nikt Julii nie widział ani o niej nie słyszał, więc chyba mamy aż nadto powodów, żeby się denerwować.

Tom spojrział na detektywów, jakby chciał powiedzieć: „Sami widzicie, co ja z nią mam... Chyba już rozumiecie, dlaczego ją zostawiłem”.

- Pani się spodziewała, że Julia zjawi się w domu zaraz po przesłuchaniu. Czy tak? - detektyw Bartolli zwrócił się do Cindy.

- Prawdę mówiąc, nie znałam planów córki, ale wiedziałam, że o czwartej po południu ma być u krawca na przymiarce.

- Moja wnuczka, Bianca, wychodzi za mąż - pośpieszyła z wyjaśnieniami Norma Appleton - a Julia i Heather są druhniami.

- Ale Julia nie przyszła zmierzyć sukni. - Detektyw Gill zapisał ten fakt w swoim notatniku. - Czy pani zdaniem nie-zjawienie się w umówionym miejscu było u Julii czymś zwyczajnym?

- Raczej nie - odparła Cindy.

- Właśnie że tak - zaprzeczył Tom. - Julia była bardzo samowolna...

- W jaki sposób to objawiała?

- Tak jak większość dwudziestoletnich kobiet. - I Tom uśmiechnął się porozumiewawczo do detektywów.

- Zatem nie widzą państwo żadnego powodu, dla którego wasza córka miałaby na kilka dni wyjechać, nic nikomu nie mówiąc.

- Nie widzę - powiedziała Cindy.

- A ja tak - oznajmiła Fiona.

- Wybacz, moja droga... ale...

- Dlaczego pani tak uważa, pani Carver?

- Bo jest debilną - zakpiła Cindy.

- Nie wtrącaj się, gdy pan detektyw ze mną rozmawia - upomniała ją Fiona.

- Więc pani zdaniem Julia mogła wyjechać, nic nikomu nie mówiąc?

- Uważam to za całkiem możliwe.

- Dlaczego?

- Bo wciąż narzekała, że pozbawia się ją prywatności, że jej matka stale jej się czepia...

- Pieprzysz od rzeczy... - mruknęła Cindy.

- Proszę cię, Cindy! - ostrzegawczo zawołał Tom.

- Lepiej wytłumacz mi, Tom, co tu robi ten ptasi mózdzek.

- Jak śmiesz mnie tak nazywać!

- Czy ona usiłuje sabotować śledztwo? Czy chodzi jej o to, żeby sprawa nie wydawała się tak pilna, jaką jest?

- Nie mów o mnie w trzeciej osobie: przecież jestem tu obecna! - Fiona, zwracając Cindy uwagę, wymachiwała ręką, a olbrzymi brylant na jej serdecznym palcu lśnił i migotał jak

stroboskop w dyskotecę.

- Może ta sprawa nie jest aż tak dramatyczna, jak się wydaje - Tom mitygował byłą żonę.

- Też coś! - oburzyła się Cindy. - Przecież nasza córka zaginęła pięć dni temu!

- Wiem o tym.

- Więc dlaczego tak się zachowujesz? Dlaczego się nie przejmujesz? Nie widzę, żebyś wyrywał sobie włosy z głowy...

- Nie muszę, bo ty robisz to za mnie. - Tom zerwał się z miejsca i zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju, a Elvis, szczekając, biegł obok niego. - Ty już wystarczająco za nas wszystkich szalejesz... Ktoś tu musi zachować spokój i postępować racjonalnie, a ty, Elvis, lepiej się zamknij!

- O Boże!

- Może znowu chcesz zemdleć, co? - spytała matka Cindy, biegnąc córce na pomoc.

- Zemdląłeś, mamó? Kiedy? - dopytywała się Heather.

- Niedawno - odpowiedziała babka. - Dobrze, że tu była Leigh i zdołała ją w porę uchwycić.

- Czuję się dobrze i nie mam zamiaru mdleć - zapewniła Cindy.

- Zaraz zaparzę kawę - zaofiarowała się Norma Appleton, kierując się do kuchni. - A ty lepiej siedź i nie ruszaj się z miejsca!

- Ale ja nie chcę siedzieć.

- Nie upieraj się! - ofuknął ją Tom.

- A ty nie mów mi, co mam robić!

Tom spojrzął na detektywów, jakby znowu chciał im tłumaczyć: „Widzicie, co to za kobieta i dlaczego musiałem od niej odejść”.

- Pani Carver... - zaczął detektyw Bartolli.

- Tak? - odpowiedziała Cindy.

- Słucham? - zapytała Fiona.

Cindy zazgrzytała zębami, wzięła głęboki oddech i jedną ręką przytrzymała drugą, by nie chwycić Fiony za szyję.

- Może spróbujemy jeszcze raz prześledzić wydarzenia z ostatniego czwartku - zaproponował detektyw Bartolli.



- Nie ma tu czego powtarzać - uznała Cindy. - Julia szykowała się do pójścia na przesłuchanie. Była podniecona i zdenerwowana, a ja około dziesiątej piętnaście wyszłam z domu, by kupić wino. Julia pewnie się trochę guz-drała i potem w obawie, że może się spóźnić, poprosiła Duncana, żeby ją podwiózł. Wtedy doszło do sporu... - „Kłótnia była tak gwałtowna, że wyszli na ulicę, i na tyle głośna, że zwrócili na siebie uwagę sąsiadów...” - pomyślała Cindy.

- Co właściwie było powodem kłótni?

- Julia się zezłościła na Duncana, bo powiedział, że nie ma czasu zawieźć jej na przesłuchanie, i jak to było w jej zwyczaju, zrobiła mu dziką awanturę - wyjaśniła Heather. - Zresztą tego rana Julia była w takim nastroju, że się z każdym kłóciła. - I Heather ze skrucą spojrzała na matkę.

- Czy to znaczy, że pani też się pokłóciła z córką, pani Carver? - spytał detektyw Gill.

- Trudno to nazwać kłótnią...

- O co wam poszło? - spytał Tom.

- O nic ważnego... - wskazała na psa. - Powiedziałam, żeby wyprowadziła Elvisa, a ona odparła, że musi wziąć prysznic, i zaczęła walić pięściami w drzwi łazienki. Chciała w ten sposób skłonić Duncana, żeby się pośpieszył i zwolnił łazienkę. Kazałam jej przestać... i to wszystko.

- Nic więcej nie zaszło?

- Jeszcze to, że Julia nie miała ochoty iść na przymiarkę sukni - wtrąciła się Heather.

- Nie chciała, aleby poszła... - upierała się Cindy. - Nie mogłaby po prostu nie przyjść... Nie zrobiłaby tego. I nie pozostawałaby przez pięć dni poza domem, nie pamiętając o tym, że trzeba zadzwonić.

- Daj spokój, Cindy - mitygował ją Tom.

- Nie mam zamiaru. I wolałabym, żeby panowie policjanci przestali nam zadawać pytania, tylko zajęli się skutecznym szukaniem mojej córki. Czy panowie rozmawiali już z Seanem Banackiem? - spytała.

- A co ma Sean Banack wspólnego z tą sprawą? - zainteresowała się Norma Appleton, wchodząc do pokoju. - Za minutę kawa będzie gotowa - obwieściła.

- Krótko rozmawialiśmy z Banackiem w piątek i dzisiaj znów mamy się z nim spotkać.

- Ciekawam, po co - z dezaprobatą odezwała się Norma.

- Przestań, mamó! Później ci wytłumaczę...

- Rozumiemy, że przeżywa pani trudne chwile, pani Carver... - Detektyw Gill, patrząc w twarz Cindy, nie pozostawiając tym samym wątpliwości, do kogo mówi. - Ale im więcej o Julii wiemy, tym większą mamy szansę na jej odnalezienie. Może nam pani coś jeszcze o niej powie: jakie ma hobby, co lubi robić, w jakich miejscach bywa.

- Wiem, że Julia lubi chodzić do Rivoli - oświadczyła Fiona, zanim Cindy zdołała

sformułować odpowiedź.

- Do Rivoli?

Heather. - Tak, to jest klub na Queen Street, w którym występują najlepsi komicy - wyjaśniła

„Nie wiedziałam o tym - pomyślała Cindy. - Dlaczego nic o tym nie wiem?”

- A odwiedza dyskoteki?

- Z nimi Julia dała już sobie spokój wiele lat temu - z uśmiechem odparł Tom.

- Czy córka państwa pije?

- Nie.

- Od czasu do czasu tak - sprostował Tom.

- A jak z narkotykami?

- Co ma być z narkotykami? - zdziwiła się Cindy.

- Córka przechodziła taki okres, podobnie jak inni młodzi ludzie w jej wieku - odpowiedział Tom.

„Zdumiewające - uznała Cindy. - Czemu nikt mi o tym nie doniósł? Dlaczego nic o tym nie wiem?”

- Ale ja usiadłem z nią i odbyliśmy długą rozmowę - mówił dalej Tom. - Wytłumaczyłem jej, że jeśli chce być dobrą aktorką, musi się poważnie do tej sprawy odnieść. Zapewniłem córkę, że jej pomogę najlepiej jak potrafię, ale tylko wtedy, gdy ona sama zrozumie, że trzeba przestać się objąć i skupić na tym, co ważne dla przyszłej kariery.

„Oczywiście - myślała Cindy. - Ty z nią usiadłeś i porozmawiałeś. .. Ty kazałeś jej spoważnieć i obiecałeś pomóc najlepiej jak potrafisz... Ach, ty nadęty dupku!” - Cindy nerwowo pocierała czoło.

- Chciałabym się dowiedzieć, co teraz zrobicie - zwróciła się do policjantów.

- Pojedziemy na komisariat i wypełnimy formularz donoszący o zaginięciu państwa córki. Tylko patrzeć, jak reporterzy rzucą się na tę fotografię - mówiąc to, detektyw Gill podniósł do góry zdjęcie Julii. - Taka piękna dziewczyna... aktorka... córka znanego adwokata. Wiadomość ukaże się na pierwszej stronie wszystkich gazet.

- To dobrze czy źle? - chciała wiedzieć Cindy.

- Z jednej strony dobrze, z drugiej źle. Społeczeństwo może być bardzo pomocne, ale proszę się nie dziwić, gdy po ukazaniu się wiadomości w prasie będzie pani otrzymywała telefony od różnych świrów. Jeśli to się okaże konieczne, mogę założyć u pani podsłuch i spróbować wyeliminować najbardziej wariackie telefony.

- Ale niech się pani nie martwi, pani Carver - pocieszył ją detektyw Bartolli. - Córka na pewno wróci.

Cindy spojrzała na detektywów i jej oczy napełniły się łzami.

- Dziękuję panom - szepnęła.

- A jeśli tymczasem coś się pani przypomni...

- Tak, być może jest ktoś - powiedziała, gdy nagle przez mgłę łez ukazała jej się twarz Ryana, wzbudzając w niej wątpliwości, czy on naprawdę jest tak niewinny, jak twierdzi.

- O kogo chodzi? - spytali policjanci.

- O mego sąsiada, Ryana Sellicka. Wydaje mi się, że powinni panowie z nim porozmawiać.

- Dobrze, Cindy, ale powiedz, co się dzieje. Dlaczego nie odpowiadasz na nasze telefony? - pytała Meg. - Cindy, halo Cindy, jesteś tam?

Cindy przytknęła wargi do słuchawki i wyobraziła sobie Meg i Trish stojące obok siebie na drugim końcu linii.

- Julia zaginęła - wydukała.

- Co takiego? Nie usłyszałam.

- Julia zaginęła - powtórzyła głośniej.

- Co to znaczy, że zaginęła?

Cindy milczała. Cóż więcej mogła powiedzieć?

- Zaraz u ciebie będziemy.

Odłożywszy słuchawkę, Cindy wpatrywała się w podłogę. Nie podniosła wzroku, bo wiedziała, że wtedy zobaczy swoją matkę i córkę, które siedziały przy kuchennym stole i obserwowały ją z troską w oczach. A Cindy w żadnym wypadku nie chciała się przejmować ich troską ani obawą... Do diabła, w ogóle nie chciała zajmować się niczymi problemami, pragnęła tylko jednego: żeby Julia wróciła do domu. I pewnie od zawsze tego właśnie chciała...

- Kto dzwonił? - spytała matka.

- Meg. Ona i Trish zaraz tu przyjdą - Cindy mówiła głosem drżącym; przypominało to oponę, z której uchodzi powietrze.

- Muszę więc zaparzyć więcej kawy.

Cindy nadal patrzyła na podłogę.

- Mamo? - zaniepokoiła się Heather. - Nic ci nie jest?

„Nie mogę się ruszać, nie potrafię się skupić, nie mogę oddychać” - myślała Cindy, ale powiedziała:

- Wszystko w porządku.

- Chyba nam nie zemdlejesz, co? - dopytywała się matka.

- Nie, nie zemdleję.

- Może mogłabym ci w czymś pomóc? - spytała Heather.

- Jeśli możesz, to wyprowadź psa.

- Oczywiście. Chodź, Elvis, idziemy do parku!

Elvis momentalnie się zerwał, pobiegł do drzwi i uszczęśliwiony zapamiętał merdał ogonem.

*Widziałem ją wczoraj* - Cindy przypomniała sobie słowa mężczyzny spotkanego w parku. *Siedziała dokładnie tam* - wskazał na ławkę - *i rzewnie płakała*.

- Zaczekaj, Heather!

- Tak?

Gdy Cindy spojrzała na stopy córki, uzmysłowiła sobie, że Heather przydałyby się nowe tenisówki. I jakieś sukienki. Czy zajęcia w szkole zaczynają się w tym tygodniu? Nie mogła sobie przypomnieć.

- Powiedz mi, Heather, dlaczego płakałaś w parku?

- Co takiego?

- Pewien mężczyzna widział cię tam w zeszłym tygodniu. Powiedział, że dosłownie wypłakiwałaś sobie oczy.

Heather wzruszyła ramionami i zaprzeczyła ruchem głowy.

- To nie byłam ja.

- Heather...

- Zaraz wracam. - I skierowała się do drzwi.

- Dlaczego nie usiądziesz, Cindy? - spytała matka po wyjściu Heather.

- Nie mam ochoty siedzieć.

- Jeszcze się rozchorujesz...

- Od stania?

Matka objęła ją delikatnie ramionami, podprowadziła do najbliższego krzesła i posadziła.

- Zrobiłaś wszystko, co było w twojej mocy, kochanie. Teraz pozwól, żeby się tą sprawą

zajęła policja.

- A jeśli nie dadzą rady? Jeśli jej nigdy nie znajdą?

- Znajdą ją.

- Młode kobiety wciąż giną. Zdarza się, że nigdy nie wracają do domu.

- Julia wróci - uparcie powtarzała matka, a Cindy chłonęła te słowa jak powietrze, którego raptem zaczęło jej brakować.

Nagle zerwała się z miejsca.

- Nie mogę tu siedzieć i nic nie robić.

- Musisz zachować spokój. Nie trać nadziei. Policjanci zadzwonią, jak tylko zdobędą jakieś informacje.

- Nie mogę czekać. Muszę działać. - Pobiegnę do wyjścia i otworzyła drzwi.

- Poczekaj, Cindy! Dokąd idziesz?

- Muszę wyjść. - Zbiegła ze schodów i znalazłszy się na podjeździe, wsiadła do samochodu.

- Poczekaj, kochanie. Proszę cię... Przecież lada chwila przyjdą tu twoje przyjaciółki. Dokąd jedziesz?

Tyłem wyjechała z podjazdu na ulicę i skierowała się w stronę Avenue Road.

Nie minęło pięć minut, a już pędziła wzdłuż Yorkville i parę razy o mało nie wpadła na obładowanych aparatami turystów, którzy odwiedzali tę popularną, pełną butików ulicę.

- Przepraszam! - wykrzykiwała co chwila i przebiegała oczami eleganckie, jednopiętrowe domy, aż znalazła numer 320.

Otworzyła drzwi wejściowe, wzięła głęboki oddech, chwilę odczekała, by się upewnić, że odzyskała panowanie nad sobą, potem powoli weszła po schodach i śmiało ruszyła do apartamentu 204. Tu, w małej poczekalni, stanęła przed szczupłym młodym mężczyzną z czarną, szczecinia-stą czupryną.

- Chciałabym się zobaczyć z Michaelem Kinsolvingiem - oświadczyła tak pewnym siebie głosem, że sama się zdumiała.

Młody człowiek przytknął palce do twarzy i grzbietem lewej dłoni przyciskał koniuszek długiego nosa, jakby się nad czymś zastanawiał, po czym pochylił się nad biurkiem i zajrzał do swego terminarza.

- Pani nazwisko? - spytał.

- Cindy Appleton - odparła. Trochę niezręcznie się czuła, podając swoje panięskie nazwisko. Odniosła wrażenie, że jej nie pasuje, tak jak po latach niemodny już kostium. -

Reprezentuję tutejszy festiwal filmowy.

- Czy jest pani umówiona?

- Oczywiście. - Spojrzała na zegarek. - Miałam być o jedenastej trzydzieści i jestem punktualnie co do minuty.

Młody człowiek wertował stronicę terminarza, sprawdzając, czy ona figuruje pod oznaczoną godziną.

- Przepraszam - powiedział - ale najwyraźniej popełniono błąd i nie wpisano tu pani nazwiska.

- Mam bardzo ważną sprawę. Obawiam się, że powstał pewien problem z umieszczeniem w harmonogramie festiwalu pokazu nowego filmu pana Kinsolvinga.

- O mój Boże! Mówi pani, że są problemy z harmonogramem... Proszę zaczekać. Zobaczą, czy pan Kinsolving nie znajdzie kilku minut... Przepraszam, może pani jeszcze raz podać nazwisko?

- Cindy Appleton. - Za drugim razem wymówienie panińskiego nazwiska było o wiele łatwiejsze. Dlaczego nigdy nie pomyślała, żeby do niego wrócić?

Chudy młodzieniec zniknął w głębi biura, by po chwili wytknąć stamtąd głowę.

- Pan Kinsolving zaraz panią przyjmie.

- Dziękuję. - Cindy wolnym krokiem przeszła przez skąpo umeblowaną poczekalnię, której ściany pokrywały plakaty z festiwalu filmowych w Toronto. „I co teraz?” - zadała sobie pytanie.

W pierwszej chwili nikogo nie zauważyła. Widziała tylko tył wysokiego czarnego skórzanego fotela, duże biurko i ziarnistą fakturę obrazu ukazującego twarz pięknej młodej kobiety na wielkoekranowym telewizorze, który stał przy przeciwległej ścianie tego małego pokoju.

- Patrzcie, patrzcie, kogo tu widzę? - mówiła z ekranu młoda kobieta, jakby zwracała się bezpośrednio do Cindy. Ta zaś zamarła, wlepwszy oczy w oblicze tej dziewczyny, przypominające pod pewnymi względami twarz Julii, ale pełniejsze i jakby trochę z grubsza ciosane. - Co się stało? Zapomniałaś papierosów?

Ktoś wcisnął guziczek i obraz się zatrzymał, cofnął, stanął i znów się uruchomił.

- Patrzcie, patrzcie, kogo tu widzę? - Cindy jeszcze raz usłyszała kwestię młodej kobiety. - Co się stało? Zapomniałaś papierosów?

Ponownie wcisnięto guziczek i tym razem obraz zastygł w bezruchu, choć wydawał się jeszcze przez chwilę leciutko drgać.

- No i co pan o niej myśli? - Zza wezglowia skórzanego fotela rozległo się pytanie zadane niskim męskim głosem. - Miałby pan ochotę ją przelecieć?

- Słucham? - Cindy zrobiła krok do tyłu i niechcący nadepnęła na nogę asystenta, który

na próżno usiłował zejść jej z drogi.

Fotel nagle się obrócił! o sto osiemdziesiąt stopni, odsłaniając mężczyznę o urodziwej, wyrazistej twarzy i posturze karła. Cindy bez trudu rozpoznała słynnego reżysera po jego charakterystycznym czarnym podkoszulku i rozczochranych włosach.

- Przepraszam - powiedział, ani myśląc wstać z fotela, a jego anielską twarz cherubina rozjaśnił leniwy uśmiech.

W artykułach, jakie na temat Kinsolvinga pojawiały się w czasopiśmie, zawsze podkreślano jego łobuzerskie zielone oczy i cerę z bliznami po trądziku. W bezpośrednim kontakcie obie te cechy były jeszcze bardziej widoczne niż na zdjęciach. - Jakoś nie zdałem sobie sprawy że Sydney może być także żeńskim imieniem; sądziłem, że jest pani mężczyzną.

- Mam na imię Cindy - sprostowała.

- Cindy - powtórzył z chytrym uśmieszkiem i w tym momencie Cindy zrozumiała, że on wcale się nie pomylił. „To człowiek, który zawsze dobrze wie, co robi” - pomyślała. Powiedział to, co powiedział, żeby ją zaskoczyć. Chciał w ten niemal sadystyczny sposób zapanować nad sytuacją, a ją usadzić i pokazać, gdzie jest jej miejsce. Kinsolving najwyraźniej przywykł reżyserować nie tylko filmy, ale także otaczającą go rzeczywistość. Wskazując na ekran telewizora, zażartował: - Nie mówmy już o przeleceniu tej dziewczyny, ale o tym, co pani o niej myśli.

Cindy z trudem zachowała spokój.

- Nie bardzo wiem, jakiego rodzaju opinię chciałby pan ode mnie usłyszeć.

- Czy pani uważa ją za piękną?

- Tak.

- Seksowną?

- Tak mi się wydaje.

- Czy jej oczy nie są zbyt małe?

- Nie sądzę.

- A jej wargi nie wydają się pani zbyt wąskie?

Cindy wyprostowała się i wzięła głęboki oddech.

- Proszę pana...

- Chodzi mi o bardzo specyficzne spojrzenie. Chciałbym, aby kobiety, patrząc na tę dziewczynę, pomyślały: „bez czci i wiary”, a mężczyźni, widząc ją, stwierdzili: „dobra do obciążania pały”. Właśnie dlatego boję się, czy jej wargi nie są za wąskie - powiedział takim tonem, jakby omawiali pogodę.

Cindy próbowała nie dać mu satysfakcji, że udało mu się ją zaszokować. Zastanawiała się, czy wszyscy reżyserzy oceniają młode dziewczyny, które przesłuchują, w taki sposób. Przecież



te młode kobiety odsłaniają przed nimi swoje dusze, a często jeszcze o wiele więcej... po to, aby zdobyć szansę na urzeczywistnienie swoich marzeń. A oni je egzaminują, analizują, by w końcu ograniczyć się tylko do wystawiania ocen pewnym częściom ich ciała, te zaś nigdy nie spełniają ich wymagań, bo albo są za małe, na przykład oczy, albo znów za wąskie, jak usta. I mówi się o tych dziewczynach, że są bez czci i wiary...

- Proszę pana, a talent tych dziewczyn wcale się nie liczy?

- Talent? - Reżyser wyglądał na ubawionego.

- Chodzi mi o to, czy ta młoda osoba jest dobrą aktorką.

Michael Kinsolving głośno się roześmiał.

- Proszę pani, komu na tym zależy? One wszystkie są dobre. Talent jest tu najmniej ważny.

- Jak to najmniej ważny?

- Mężczyzna musi chcieć je przelecieć - oświadczył ten kurdupłowaty reżyser, opierając plecy o fotel. - Tylko to decyduje o tym, czy dziewczyna zostanie gwiazdą. Aktorka jest kasowa, kiedy jest dobra w łóżku.

- Ależ, proszę pana...

- Kim pani właściwie jest? - spytał, przyglądając się swoim wymanikiurowanym paznokciom. - Wiem, że nie jest pani tym, za kogo się podaje. Całkiem na pewno nie reprezentuje pani festiwalu filmowego.

Cindy głęboko odetchnęła i wodziła wzrokiem po gołych białych ścianach pokoju.

- Nazywam się Cindy Carver.

- Carver? - powtórzył reżyser, wciąż na nią nie patrząc. - Skąd znam to nazwisko?

- Mój mąż, a właściwie mój były mąż, nazywa się Tom Carver. - I Cindy lekko się uśmiechnęła, choć nadal nic nie wskazywało na to, że hollywoodzki reżyser ma jakiegokolwiek pojęcie, kim ona jest.

- Moja córka, Julia Carver, miała u pana przesłuchanie w ubiegły czwartek o godzinie jedenastej przed południem.

Michael Kinsolving spojrzał pytająco na chudego, szczeciniastowłosego młodzieńca, który stał pod drzwiami.

- Zgadza się - potwierdził młody człowiek, przeciągając sylaby. - Nawet ktoś z biura pana Carvera pytał, czy ta młoda osoba przyszła o oznaczonej porze.

- A przyszła? - upewnił się reżyser głosem człowieka przyzwyczajonego do wydawania rozkazów.

- Tak.

- A więc gdzie tu problem? - zdziwił się reżyser.

- Moja córka zaginęła - wyjaśniła Cindy i widziała, jak marszczą się brwi reżysera, a zielone oczy zwężają. Zauważyła, że Kinsolving ma taki sam kolor oczu jak Julia.

- Zaginęła?

- Nikt jej nie widział ani nie miał od niej wiadomości od chwili, gdy wyszła z pańskiego biura.

- Co też pani mówi? Wyszła stąd i rozplynęła się w powietrzu?

- Nie wiemy, co się z nią stało - przyznała Cindy głosem ciężkim od łez. - Mam nadzieję, że pan będzie w stanie rzucić jakieś światło na tę sytuację. Jeśli wie pan cokolwiek, co pomogłoby nam ją odnaleźć, to proszę mi powiedzieć.

Michael Kinsolving wstał i podszedł do Cindy. Wierzchołek jego głowy znalazł się na poziomie koniuszka jej nosa.

- Co właściwie miałbym wiedzieć? - zapytał.

- Miałam nadzieję, że może córka powiedziała panu o jakichś swoich planach.

- Niby dlaczego miałyby to uczynić?

- Nie wiem. - Cindy zaczęła żałować, że tu przyszła, Jak mogła myśleć, że ten człowiek jej pomoże?

- Pewnie uciekła z jakimś facetem, bo wiedziała, że pani go nie zaakceptuje - zasugerował ze złośliwym uśmiechem. - Może mi pani wierzyć. Wiem, o czym mówię. Sam mam trzy córki.

Cindy kiedyś czytała i teraz to sobie niejasno przypomniała, że Michael Kinsolving ma pięcioro dzieci z czterech różnych małżeństw.

- Moje córki, rzecz jasna, mieszkają ze swoimi matkami - dodał reżyser.

Cindy potaknęła. Zapewne wszystkie córki po rozwodzie rodziców wolą mieszkać ze swoimi matkami. „Wszystkie z wyjątkiem Julii...” - pomyślała.

- Przykro mi, ale nie mam pojęcia, co mógłbym dla pani zrobić. - Reżyser wyjął z kieszeni dzinsów papierową chusteczkę do nosa i podał ją Cindy. Przy okazji zauważyła, jak muskularne, mimo nikłej postury, ma ramiona.

- Ciekawa jestem, jak pan ocenia moją córkę. Czy pana zdaniem przesłuchanie wypadło dobrze? - Przypomniała sobie jego słowa: *Talent jest tu najmniej ważny*. - Czy nie powiedział jej pan czegoś, co mogłoby ją załamać? - *Oczy masz za male, a wargi za wąskie...* - Czy w chwili, gdy stąd wychodziła, była w depresji? - *Czy kobiety, patrząc na nią, myślały: dziewczyna bez czci i wiary, a mężczyźni, że...* - O mój Boże!

- Pragnąłbym móc pani powiedzieć coś, co by panią uspokoiło - zapewniał Michael

Kinsolving - ale jeśli mam być szczerzy, to muszę wyznać, że nie pamiętam tej dziewczyny.

- O nie, Julię na pewno by pan zapamiętał. Ma dwadzieścia jeden lat, jest szczupła, jasnowłosa i bardzo piękna... - Cindy przerwała, spojrzała na ekran telewizora i pomyślała, że przecież przez cały ubiegły tydzień reżysera nawiedzały tłumy szczupłych, jasnowłosych i bardzo pięknych kobiet.

Kinsolving zwrócił się o pomoc do swego asystenta.

- Czy mamy nagraną córkę tej pani? - spytał.

Asystent potaknął.

- Zaraz przyniosę taśmę - odparł i wyszedł z pokoju.

Reżyser podprowadził Cindy do swego fotela, posadził i zaproponował coś do picia.

- Napije się pani wody mineralnej czy woli kawę z ekspresu?

- Poproszę o wodę.

- Gazowaną czy niegazowaną?

Cindy nie mogła się zdecydować.

- Philip! - zawołał Kinsolving w stronę sąsiedniego pokoju. - Przynieś pani Carver wodę Perrier. Czy pozwoli pani, żebym mówił jej po imieniu?

- Oczywiście! Proszę mi mówić Cindy.

Reżyser uśmiechnął się, wyciągnął do niej rękę i powiedział:

- Jestem Michael.

Ściskając mu dłoń, Cindy poczuła emanującą z niej siłę i nagle zrozumiała, dlaczego kobiety uważały Kinsolvinga za atrakcyjnego mężczyznę.

- Mam takie zimne ręce... Przepraszam - wydukała.

- Ręce zimne, ale serce gorące - zażartował.

„Czy on mnie podrywa?” - zastanawiała się, szybko usuwając rękę. Na samą myśl o tym poczuła się zakłopotana. Czy jest możliwe, że Kinsolving przystawiał się także do Julii?

Philip wrócił ze szklanką musującej wody. W drugiej ręce trzymał kasetę, z którą podszedł do telewizora.

- Sądzę, że panna Carver jest na tej właśnie taśmie. Czy mam ją założyć? - spytał.

- Tak, proszę! - zarządził Michael. Asystent wyjął wcześniej założoną taśmę i zastąpił ją nową.

Cindy pociągnęła mały łyżeczek wody i poczuła, jak banieczki gazu rozpryskują się jej po twarzy, a gdy dotarły do nosa, miała wrażenie, jakby wachała trzeźwiące sole. Obserwowała przesuwaną się taśmę i wstrzymała oddech, gdy na ekranie pojawiła się twarz młodej kobiety. Podobnie jak pokazywana przedtem dziewczyna i ta była piękną blondynką. Cindy bacznie przyjrzała się jej wargom. „Czy nie są czasem za wąskie?” - zastanawiała się.

- Wydaje mi się, że ta, której szukamy, to numer osiem - oznajmił Philip, szybko przesuwaną taśmę.

Na szerokim ekranie telewizora pojawiały się, jedna po drugiej, całe plejady pięknych młodych kobiet. Jak marionetki podnosiły ramiona, po czym je opuszczały, odwracały głowy raz w jedną, raz w drugą stronę, jakby były pociągane przez niewidoczne sznurki, a ich blond włosy opadały raz na prawe, raz na lewe ramię. Taśma filmowa przesuwała się do przodu i Cindy nie wątpiła, że lada chwila na ekranie ukaże się nagranie z przesłuchania jej córki.

- Kobiet dużo, a czasu mało - poskarżył się reżyser i zaraz dodał: - Przepraszam, tak mi się wyrwało...

Cindy, prawdę mówiąc, nie dosłyszała, co powiedział, i dopiero przeprosiny nadały pewną wagę jego słowom i zapadły jej w pamięć. Zaalarmowało ją nagłe zatrzymanie się taśmy, po czym na ekranie ukazała się twarz Julii. Philip, pociskając kolejny guziczek, utrwalił w bezruchu obraz Julii. Patrzyła na matkę z dużego ekranu prostokątnego pudła z promiennym uśmiechem, który zastygł na jej twarzy.

- Ach, tak... - powiedział Michael. - Teraz już ją sobie przypominam. Jej ojciec jest adwokatem, który współpracuje z naszą firmą.

- Zgadza się: to ta - potwierdził Philip i zniknął gdzieś w głębi biura.

- Ta młoda osoba świetnie podawała tekst - mówił Michael obojętnym głosem, opierając się o przód biurka. - Czy na pewno chcesz obejrzeć to nagranie? - zwrócił się do Cindy.

- Tak, bardzo proszę.

Dał znak asystentowi, który przycisnął odpowiedni guzik i uruchomił taśmę, przywracając Julię do życia.

(Przesłuchanie Julii: Piękna młoda kobieta siedzi na małym drewnianym krześle i w widowiskowy sposób zakłada nogę na nogę. Ma na sobie czerwone skórzane spodnie i białą bluzkę, która lśni w padającym na nią ostrym świetle. Kamera powoli przesuwa się na twarz dziewczyny, a wtedy ona wyraźnie się przedstawia: Julia Carver, po czym podaje nazwisko swego agenta. Spuszcza głowę i włosy opadają jej na twarz. Po kilku sekundach podnosi głowę i wtedy ma się wrażenie, jakby zniknęła, a jej miejsce zajęła inna dziewczyna. W nowym wcieleniu Julia wydaje się twardsza, bardziej gniewna i seksowna. I jest coś jeszcze, co ona usiłuje swoją wyzywającą postawą ukryć. Otóż za jej gniewem, twardością i niezaprzeczalną seksownością kryje się ogromny smutek, głód i skrajna nędza. Julia przechyliła się do tyłu, obejmuje ramieniem oparcie krzesła, a jej oczy lustrują niewidocznego na ekranie gościa od stóp do głów. Ma spojrzenie kobiety upadłej.

- Patrzcie, patrzcie, kogo tu widzę? - mówi. - Co się stało? Zapomniałeś papierosów?

- Wróciłem, żeby cię zobaczyć - odpowiada głos spoza kamery.

Brew Julii unosi się łukiem do góry. Jest to do bólu znana Cindy mimiczna ekspresja córki.

- Pewnie myślisz, że na twój widok ugną się podę mną kolana? - pyta dziewczyna. - Przyjmij do wiadomości, że to już na mnie nie działa. Widzisz? Moje kolana wcale się nie ugięły. - Prowokacyjnie znowu zakłada nogę na nogę, potem pochyla się do przodu i mówi prosto do obiektywu: - O co chodzi, kochanie? Jesteś rozczarowany? Zdziwiony? Myślałeś, że możesz zwyczajnie znów wparować w moje życie i wszystko będzie takie samo, jakie było, zanim uciekłeś z moją najlepszą przyjaciółką. A przy okazji chciałabym cię spytać, jak się ma Amy. Nie, nie musisz mi tego mówić. Przez fakt, że wróciłeś, otrzymałam już odpowiedź.

- Carolino... - przerywa jej głos spoza kamery, ale dziewczyna nie zwraca na niego uwagi.

- Już dawno miałam ci powiedzieć, że Amy jest w łóżku do niczego. - Julia sęczy te słowa z jakąś niezrozumiałą pieśczożliwością. - Oszczędziłabym ci czasu i troski. Mieszkałam z nią razem przez wiele lat i często widziałam mężczyzn, którzy przychodzili do niej i... odchodzili. Słyszałam te jej sztuczne pojękiwania, te udawane orgazmy, którymi chciała ich oszukać. Ale żaden z nich nie był takim głupcem, jakim ty się okazałeś. - Julia odrzuca głowę do tyłu i śmieje się nieszczerym śmiechem. - Co się stało, kochanie? Wróciłeś do mnie, bo zapragnąłeś być z prawdziwą kobietą? Zateśniłeś do kogoś, kto nie musi udawać, gdy czuje twój dotyk. Kto uwielbia to uczucie, gdy wdzierasz się w jej łono. Mogę to z tobą robić dniami i nocami. - Julia zaczyna wiercić się niespokojnie na krześle i porusza biodrami w takt jakiegoś dziwnego, obscenicznego rytmu. - Mogę to z tobą robić zawsze i o każdej porze. Czy tego ci właśnie brakuje, kochanie? Po to wróciłeś?

- Carolino - słycać słowa wypowiedziane męskim, bezbarwnym głosem. - Amy i ja pobraliśmy się wczoraj wieczorem.

Maska, jaką przybrała twarz Julii, roztapia się, gdy obmywają ją łzy płynące z jej oczu.

- Ożeniłeś się?

- Tak, wczoraj.

Julia bez słowa wpatruje się w kamerę. Łzy spływające po jej policzkach zmywają z niej całą dumę. Jej twarz jest teraz otwartą raną.

Pociśnięcie guzika. Scena skończona. Jeszcze przez chwilę widać udręczoną twarz Julii, spoglądającą na matkę z pięć-dziesięciodwucalowego ekranu telewizora.

- Nie miałam pojęcia... - zaczęła Cindy.

- .. jaka z niej dobra aktorka? - spokojnie uzupełnia zdanie Michael.

- Tak.

- Julia jest rzeczywiście bardzo dobra - przyznaje Michael. - Chciałabyś drugi raz obejrzeć tę scenę?

Cindy zaprzeczyła ruchem głowy. Gdyby ponownie obejrzała taśmę, trzeba by ją zeszkrobywać z podłogi.

- Mogę ci zrobić kopię, jeśli chcesz.

- Dziękuję.

Na schodach rozległ się odgłos kroków. Philip wyszedł, by sprawdzić, co się dzieje, a gdy parę sekund później wrócił, jego twarz była przerażająco blada.

- To policja - wyszeptał.

- Czy to ty wezwałaś policję? - Michael spytał Cindy bardziej ubawiony niż zdenerwowany.

Cindy zaprzeczyła, a po chwili do pokoju wkroczyli dwaj dobrze jej znani detektywi.

- Michael Kinsolving? - spytał detektyw Bartolli. Funkcjonariusz Gill stał tuż za nim. Obaj mężczyźni raptownie się zatrzymali, gdy na szerokim ekranie telewizora ujrzeli twarz Julii. Potem powoli zwrócili się w stronę Cindy. - Pani Carver?! - wykrzyknęli zdumieni. - Co pani tu robi? - oskarżającym tonem indagował ją detektyw Gill.

Michael Kinsolving uściskiem dłoni przywitał obu funkcjonariuszy.

- Pani Carver miała nadzieję, że będę w stanie pomóc jej w znalezieniu córki - tłumaczył.

- I pomógł jej pan?

- Niestety - nie. Nie mam pojęcia, gdzie może być jej córka.

- Właśnie pokazywaliśmy pani Carver taśmę z przesłuchania Julii - od strony drzwi odezwał się Philip. - Czy panowie mieliby ochotę na butelkę wody mineralnej lub kawę z ekspresu?

Detektyw Bartolli odmówił.

- Detektyw Gill zaraz odwiezie panią do domu, pani Carver - powiedział zirytowanym głosem, wściekły, że ją tu nieoczekiwanie spotkał.

- Dziękuję, jestem tu swoim samochodem.

- Wobec tego odprowadzę panią do auta - oświadczył detektyw Gill, nie dopuszczając do dyskusji.

- Dostarczę ci kopię z przesłuchania, gdy tylko otrzymam taśmę - powiedział Michael.

- Dziękuję. - Cindy powoli podniosła się z fotela, pozostawiając na biurku reżysera prawie nietkniętą szklankę perriera, i ociężale powlokła się do wyjścia. Stopy tak jej zdrętwiały, że z trudem wyczuwała podłogę. Zatrzymała się na chwilę w drzwiach i zwracając się do Michaela, zawołała:

- Życzę powodzenia na festiwalu!

- Dziękuję - odparł. - Życzę ci sukcesu w odnalezieniu córki.

Cindy kiwnęła mu głową i nagle sobie uświadomiła, z jaką siłą detektyw Gill ściska jej łokieć.

- Chciałbym rzucić okiem na tę taśmę - usłyszała jeszcze słowa detektywa Bartollego, ale zaraz potem drzwi do biura reżysera się zamknęły i detektyw Gill poprowadził ją do schodów.

Ciemne chmury gromadziły się nad głową Cindy, gdy wjeżdżała na podjazd. Przed domem zauważyła czerwonego mercedesa Meg. Szybko wbiegła frontowymi schodami i stanawszy pod drzwiami, szukała w torebce klucza.

W tym momencie drzwi się otworzyły i Trish wciągnęła ją do środka.

- Gdzieś ty była?! - pytała. - Twoja matka szaleje z niepokoju.

Elvis witał Cindy, podskakując aż do jej bioder.

- Całkiem jak za dawnych czasów - orzekła Meg, która przyłączyła się do Trish i razem z nią witała Cindy. - Co u ciebie? - dopytywała się. - Wszystko w porządku?

Cindy potaknęła, poklepując przyjaciółkę po ramieniu.

- Powiedz, gdzie byłaś! - Trish nie dawała za wygraną.

- Mów, dokąd cię poniosło - wtórowała jej matka.

- Pojechałam zobaczyć się z Michaeliem Kinsolvingiem.

- Z Kinsolvingiem? Tym reżyserem? - dziwiła się Trish.

- Po co do niego pojechałaś? - zaintrygowała się Meg.

- Czy on wie, gdzie jest Julia? - niecierpliwiła się matka.

- Mówi, że nie wie - odparła Cindy.

- Wierzysz mu?

- Sama nie wiem. - *Chciałby ją pan przelecieć?* - przypomniała sobie pytanie reżysera i zastanawiała się, czy o to samo pytał, gdy chodziło o Julię. - Z początku twierdził, że Julii nie pamięta, że widział tyle dziewczyn... - głos Cindy się załamał. - Ale potem przyznał, że Julia bardzo dobrze wypadła w czasie przesłuchania. - No bo czy to możliwe, żeby ktokolwiek mógł nie zapamiętać Julii?

- Teraz zjedz lunch - nalegała Norma Appleton, zapraszając panie do kuchni.



- Nie jestem głodna.

- Twoja matka wszystko nam opowiedziała. Trudno mi sobie wyobrazić, jak wiele przeszłaś... - mówiła Meg, nie kryjąc współczucia.

- A co o tym sądzi policja? - dopytywała się Trish.

- Policja uważa, że jest za wcześnie, żeby wpadać w panikę.

- I ma rację.

- Wiem.

- Ale to ci nie pomaga?

- Niestety, nie.

Trish uściskała przyjaciółkę i usiadła obok niej, a Meg przysunęła bliżej swoje krzesło i objęła Cindy ramieniem.

- Gdzie jest Heather? - zaniepokoiła się Cindy.

- Wyszła. Powiedziała, że wróci późno - poinformowała matka. Potem zamyślona przestępowała z nogi na nogę, jakby nie mogła się zdecydować, co ma dalej robić. - Chyba pójde na górę i obejrzę telewizję - oznajmiła w końcu. - Chodź, Elvis! Dotrzymasz mi towarzystwa. Meg! - zawołała ze schodów - postaraj się, żeby Cindy coś zjadła.

- Postaram się! - odrzyknęła Meg. Potem spytała Cindy: - Czy mama nie doprowadza cię do szału?

- Trochę.

- Po urodzeniu się Jeremy'ego moja matka przyjechała do mnie, by mi pomóc - zaczęła Trish. - Żebyście wiedziały, co się wtedy działo...

- Ależ, Trish, to było dwadzieścia lat temu! - zauważyła Meg.

- Możecie mi wierzyć, że wspomnienie o tym jeszcze dziś przyprawia mnie o zawrót głowy.

Cindy tak to rozbawiło, że wybuchnęła śmiechem.

- Mama przyleciała z Florydy - mówiła dalej Trish. - Wybrała się w podróż podczas potężnej burzy śniegowej i samolot wylądował z trzygodzinnym opóźnieniem. Była zła, bo nikt z nas nie oczekiwał jej na lotnisku i musiała jechać taksówką, co uważała za dopust boży. Gdy wmaszerowała do naszego mieszkania cała podminowana, rzucała gromy na wszystko, co kanadyjskie, a już szczególnie na mnie, swoją najstarszą córkę. Największy żal miała o to, że byłam na tyle nierozważna, by rodzic akurat w lutym. Wciąż słyszę jej oburzony ton: *Luty, ze wszystkich miesięcy wybrała sobie właśnie luty...* Przez sześć tygodni mama siała potworny zamęt w moim domu. Cokolwiek robiłam, było źle. Jak mogłam dopuścić do tego - krzyczała - żeby w czasie ciąży przybrać aż tyle na wadze...?! Dlaczego karmię piersią, choć na pewno nie mam dość pokarmu...?! Okropnie rozpaskudzam dziecko, karmiąc je, gdy tylko zapłacze. Ilekroć brałam Jeremy'ego na

ręce, słyszałam przerażone sapanie mamy i jej przestrogi: *Jego głowa! Uważaj na jego głowę!* Traktowała mnie, jakbym była skończoną debilką. Oczywiście nie mogłam podnieść na nią głosu, więc się wyzywałam na Billu. Niewiele brakowało, a nasze małżeństwo by się rozpadło. Nic dziwnego, że Jeremy jest jedynakiem.

- Mówią, że grunt to rodzinka i że trzeba ją kochać - filozoficznie zauważyła Meg.

- I ty ją kochasz? Prawda? - domyśliła się Trish.

- A czy mam inne wyjście?

- Oczywiście! Możesz kochać swoje przyjaciółki - odpowiedziała Cindy i próbowała spleść swoje palce z ich palcami, ignorując lekceważące uwagi Toma, wciąż brzmiące jej w uszach: *Przyjaciele przychodzą i odchodzą...* I chyba z tej jego niechęci zrodził się nierówny stosunek do przyjaciół Julii, zdaniem Cindy przypominający wahadłowe drzwi.

- No to teraz opowiedz swoim przyjaciółkom o wszystkim, co się wydarzyło - poprosiła Trish.

Cindy szczegółowo zrelacjonowała przebieg wydarzeń, począwszy od czwartku rana. Wspomniała o chaosie, jaki towarzyszył owym ostatnim, jak się okazało, chwilom, które spędziła z Julią.

- A więc pokłóciłyście się... - próbowała podsumować Trish.

- Nie, nie kłóciłyśmy się.

- W porządku. A więc nie kłóciłyście się, ale byłyście podenerwowane.

- Ja nie byłam zdenerwowana.

- Dobrze, więc nie byłaś zdenerwowana.

- Może Julia nie była zadowolona z przesłuchania - sugerowała Meg; tak wcześniej mówili już inni. - Może po prostu szukała samotności; chciała znaleźć się gdzieś sama, z dala od ludzi...

- A może przyczynił się do tego nowy chłopiec Julii? - głośno myślała Trish.

- Nie zapominajcie, że minęło pięć dni... - Cindy przerwała wywody przyjaciółek i akcentując każde słowo, zwróciła im uwagę na czas, jaki minął od zniknięcia Julii.

- Tak, ale...

- Ale co?

- Przecież mówimy o Julii... - zaczęła Trish.

- ...a wiadomo, jaka ona potrafi być - dokończyła Meg.

- Czy wy naprawdę uważacie, że Julia jest na tyle nierozważna, by zniknąć na tak długo, nie mówiąc nikomu ani słowa? - argumentowała Cindy, zastanawiając się, czy to możliwe,

żeby Trish zawsze była taka tępa.

- Tom także nie miał od niej wiadomości? - spytała Meg.

- Tak, Tom także nie miał od niej wiadomości - powtórzyła Cindy, a na jej ustach pojawił się lekki grymas, udający uśmiech. Wyobraziła sobie, że jej ciało się rozpuściło i zamieniło w płyn, który - rozpryskując się naokoło - utworzył brzydką kałużę na podłodze. Stało się z nią to samo, co ze złą czarownicą z bajki [*Chodzi o Czarnoksiężnika z krainy Oz.*]: rozpuściła się, gdy Dorothy wylała jej wodę na głowę.

„Pytanie Meg podziałało tak jak ta woda” - pomyślała Cindy. Na pozór niewinne, było żrące niczym kwas i mogło wyrządzić wielką szkodę. Wzარło się w delikatną tkankę uszu Cindy i utrwaliło.

*Tom także nie miał od niej wiadomości?*

Cindy poczuła się dziwnie zdematerializowana, jakby bezcielesna. Często doświadczała tego uczucia w czasie trwania swego małżeństwa i potem, bezpośrednio po rozwodzie. Jakby, nie mając Toma u swego boku, stała się kimś mniej konkretnym; jakby straciła solidną podstawę, która stanowiła dla niej oparcie; jakby obecność Toma była jej niezbędna do utrzymania swojej pozycji. Wydawało się, że bez jego uznania i zgody opinie Cindy, jej problemy i obserwacje już się nie liczyły.

*Tom także nie miał od niej wiadomości?*

Meg byłaby zapewne bardzo zaniepokojona i przerażona, gdyby sobie uświadomiła, że jej słowa zostały w taki sposób zinterpretowane. Dlatego Cindy chciała wierzyć, że zadane pytanie było wyrwane z kontekstu i należy inaczej je rozumieć. Niemniej słowa Meg utkwiły w niej na dobre, i jak małe kolce rozdzierały jej i tak już mocno zmaltretowane ciało. Uśmiechnęła się do swojej najstarszej i najbliższej przyjaciółki, rozumiejąc, że Meg mimo okazywanego jej współczucia, nie miała pojęcia o tym, co się działo w sercu Cindy, jak straszny panował tam ból i chaos.

„Jak niewiele wiemy, co naprawdę się dzieje w ludzkich umysłach” - myślała Cindy. Przyglądała się obu kobietom i uśmiech powoli zniknął z jej warg. „Jak mało o sobie wiemy...” - zadumała się.

- Czy dobrze się czujesz? - spytała Meg i delikatnie odgarnęła włosy z czoła Cindy.

Cindy wzruszyła ramionami i tępo wpatrywała się w dal.

- Opowiedz o Michaelu Kinsolvingu - zaproponowała Trish. - Czy on rzeczywiście jest taki seksowny, jak o nim mówią?

Cindy uznała, że pytanie Trish jest wybiegiem, swoistą przewrotną taktyką. W tych okolicznościach mówienie o seksowności Kinsolvinga było co najmniej dziwne. Wciąż miała w pamięci jego słowa: *Aktorka jest kasowa, kiedy jest dobra w łóżku.*

- Kinsolving ma twarz dziobatą po trądziku - odparła, spełniając życzenie przyjaciółki. - I jest bardzo niski.

- Jak kto?

- Jak Tom Cruise.

- Dlaczego wszyscy mężczyźni w Hollywood są tacy niscy? - zastanawiała się Trish.

- I nie zapamiętał Julii? - Meg wydało się to nie do uwierzenia.

Wzmianka o córce przyprawiła Cindy o przyspieszone bicie serca.

- Kinsolving tylko na początku twierdził, że nie pamięta Julii, ale potem, kiedy oglądaliśmy taśmę...

- Jaką taśmę?

- Oglądaliśmy utrwalone na taśmie filmowej przesłuchanie Julii. Powinnyście je zobaczyć; wypadła znakomicie.

- Wcale mnie to nie dziwi - przyznała Meg.

- Julia jest taka utalentowana... - zapewniała Trish, chociaż żadna z nich nigdy nie widziała jej na scenie.

Cindy przypomniała sobie wyraz twarzy reżysera, gdy skończyli oglądanie taśmy.

- Myślę, że Kinsolving był pod wrażeniem, a przedtem po prostu zapomniał, jaka dobra była na przesłuchaniu.

*Talent? Talent jest najmniej istotny w tym wszystkim. Chciałby ją pan przelecieć?* Słowa te wracały do niej jak bumerang.

- To świetnie! - entuzjazmowała się Meg. - To znaczy, że teraz już ją zapamięta i gdy Julia wróci do domu... - Głos Meg ucichł i rozpułynał się jak dym z papierosa.

„Gdy Julia wróci do domu - powtórzyła Cindy w duchu. Chwyciła się tych słów jak koła ratunkowego na wzburzonym morzu. - Gdy Julia wróci do domu, kupię jej te dzinsy Miss Sixty, które tak bardzo chciała mieć. Zabiorę ją do Nowego Jorku na weekend i spędzimy go tylko we dwie, ona i ja”.

- Mówię ci, Cindy, Julii nic się nie stało. Wróci cała i zdrowa. Zobaczysz!

- Jak to się mogło zdarzyć?! - Cindy głośno się zastanawiała, zdając sobie sprawę, że mówi podniesionym głosem. - Jak może ktoś zniknąć niemal na tydzień i potem nagle się zjawić cały i zdrowy? Jak to jest możliwe? Przecież Julia nie jest dzieckiem. Nie mogła po prostu pójść przed siebie i się zagubić. I chyba nie opuściła domu dlatego, że się ze mną pokłóciła.

„A może jednak?”

- Julia nie jest taką głupią romantyczką, jaką ja byłam, i nie zdobyłaby się na ucieczkę z chłopakiem, by go potajemnie poślubić przy wodospadzie Niagara.

„Chociaż kto wie?”

- Julia nie jest też kapryśnym czy naiwnym stworzeniem. Miewała już przedtem nieudane przesłuchania i zdaje sobie sprawę, jakie ma szanse na otrzymanie roli w znaczącym hollywoodzkim filmie.

„Ale czy ona rzeczywiście to rozumie?”

- Wiem, że obie uważacie ją za egoistkę i egocentryczkę...

- Nie. Wcale tak nie myślimy.

- Cindy, kochanie - uspokajała ją Meg. - Niepotrzebnie się przejmujesz. Wszystko jest w porządku.

- Nie, nie jest w porządku - warknęła Cindy, nie kryjąc irytacji. - Julia nie znikłaby, nic mi nie mówiąc. A już na pewno nie zrobiłaby tego, nie uprzedzając swego ojca.

- Nie to miałam na myśli - zaczęła Trish.

- Chciałam cię tylko pocieszyć... - tłumaczyła się Meg.

- Julia na pewno rozumie, że taki czyn musiałby pociągnąć za sobą jakieś konsekwencje. Wie, że zamartwiłabym się na śmierć. Nie sądzę, by mi chciała coś takiego zrobić.

- Oczywiście, że nie - zgodziły się obie.

- A więc gdzie ona jest? - I Cindy się rozpląkała. Elvis, usłyszawszy płacz, natychmiast zbiegł do niej po schodach z głośnym szczekaniem. Szloch Cindy i ujadanie psa w szczególnie sposób podkreśliły i uwydatniły jej cierpienie. - Gdzie ona jest, pytam!

Cindy leżała w łóżku i oglądała telewizję. Zafrapowała ją Ricki Lake, energiczna młoda dziennikarka przeprowadzająca wywiad z gromadką nastolatków. Dziewczyny były na przemian albo ponure, albo radośnie rozchichotane.

- Dlaczego uważacie, że wasza przyjaciółka ubiera się jak dziwka? - Ricki pytała z ożywieniem, przybliżając do twarzy jednej z dziewczyn falliczny w kształcie mikrofon.

*Czy jej wargi nie są za wąskie?* - przypomniało się Cindy.

Zanim dziewczyna zdążyła odpowiedzieć, Cindy zmieniła kanał. Teraz przystojny mężczyzna, nazywający się Mon-tel Williams, poważnie patrząc na siedzącą obok niego drżącą młodą kobietę, zadaje jej pytanie:

- Ile miałaś lat, kiedy ojciec pierwszy raz cię molestował?

*Chciałbym, żeby, patrząc na tę dziewczynę, kobiety myślały:*

*dziwka bez czci i wiary, a mężczyźni - na pewno dobrze obciąża pałę.*

Cindy znowu zmieniła kanał: Montela zastąpiła Oprah, potem Jenny, następnie Maury,

a w końcu zabrała głos pani sędzia Judy. Ta antypatyczna kobieta zdawała się sądzić, że obrażając wszystkich, którzy przed nią stają, najlepiej służy sprawiedliwości.

- Czy córka prosiła cię o radę? - ze złością pytała stojącą przed nią nieszczęsną kobiecinę w średnim wieku. - Nie myśl, że tylko dlatego, iż jest twoją córką, masz prawo ją pouczać, jak ma żyć.

*Moja córka to Julia Carver.*

Cindy przerzuciła się na program komediowy w nadziei, że się choć trochę pośmieje.

- Moja mama przybyła tu z innej planety - zapewniała młoda aktorka komediowa i zaraz dodała: - Prawdę mówiąc, jest z piekła rodem.

Cindy wyłączyła telewizor, a pilota rzuciła w nogi łóżka. Mało brakowało, a ugodziłaby nim Elvisa, który popatrzył na nią z wyrzutem, po czym zeskoczył na podłogę i wyniósł się z pokoju. Z odgłosów, jakie dochodziły z dołu, Cindy się zorientowała, że w kuchni matka przygotowuje kolację. Pomyślała, że powinna wstać z łóżka, zejść na dół i pomóc matce, ale była zbyt zmęczona, by się ruszyć, i zbyt wyczerpana, aby zaoferować choćby symboliczną pomoc.

Zadzwonił telefon.

- Halo? - Przez sekundę Cindy się modliła, by w słuchawce usłyszeć głos Julii, ale wzięła się w garść, bo uprzytomniła sobie, że czeka ją tylko rozczarowanie.

- Co u ciebie? - pytała Meg na drugim końcu linii.

- Dobrze. Wszystko w porządku.

- Czulałam się strasznie po wyjściu od was - mówiła Meg. - Myślę, żeśmy cię w jakiś sposób zawiodły.

- Nic takiego się nie stało.

- Szkoda, że nie potrafiłyśmy znaleźć niczego, co mogłybyśmy ci powiedzieć albo dla ciebie zrobić.

- Bo niczego takiego nie ma.

- Może wpadłabym do was później...

- Dziękuję, nie rób sobie kłopotu, a poza tym jestem bardzo zmęczona.

- Tak. Potrzebny ci wypoczynek.

- Potrzebna mi jest... Julia.

Nastąpiła przykra cisza.

- Spróbuj myśleć pozytywnie.

„Oczywiście. Dlaczego nie? Aż dziw, że nie wpadło mi to do głowy”.

- Próbuję.
- Kocham cię - powiedziała Meg.
- Wiem - odparła Cindy. - Ja także cię kocham.

Odłożyła słuchawkę i zasłoniła twarz dłońmi. „Myśl pozytywnie!” - nakazała sobie, czując, jak oddech ogrzewa wewnątrz jej dłoni. Uniosła głowę i rzuciła nieprzychylnie spojrzenie w stronę telefonu.

- Czy ja cię prosiłam o radę? - odezwała się ostrym głosem sędzi Judy. Zdawała sobie sprawę, że jest niesprawiedliwa wobec Meg, bo przypuszczalnie też by tak mówiła, gdyby się znalazła na jej miejscu. Wiedziała, że przyjaciółka szczerze się o nią troszczy, że jej miłość i wsparcie są czymś pewnym, niewzruszonym, na co zawsze może liczyć. Nie miała wątpliwości, że obie: Meg i Trish, chcą być przy niej, pocieszać ją i ochraniać, ale była świadoma tego, że mimo najlepszych intencji nigdy nie będą w stanie pojąć, co ona czuje i jak cierpi. Podobnie jak nie potrafiły zrozumieć bólu, jaki towarzyszył Cindy przez te wszystkie lata, które Julia spędziła u boku swego taty. Ani Trish ze swoim mężem i bardzo udanym synem, ani Meg z dwoma wspaniałymi synami nie zdołałyby wczuć się w jej sytuację. „Matki, które mają tylko synów - tak kiedyś powiedziała Cindy jej własna matka - należą do innej rasy. Nasze problemy są im zupełnie obce”.

To nie znaczy, że jej przyjaciółki nie są wrażliwe - myślała Cindy. W rzeczywistości są dobre, uważające i troskliwe. Są takie, jakie być powinny prawdziwe przyjaciółki, tylko po prostu nie wszystko rozumieją. Bo niby skąd? Jej problemy są im zupełnie obce.

*Przecież mówimy o Julii*

*...a wiadomo, jaka ona potrafi być.*

(Moment zwrotny: Tom siedzi naprzeciw niej przy śniadaniu, zanurzony w porannej gazecie. Trzyma ją wysoko, zasłaniając twarz.

- Tobie zawsze wszystkiego mało - mówi, zgrzytając zębami. - Kłóć się od zeszłej nocy. Cindy już nawet nie pamięta, o co właściwie poszło.

- To nieprawda - sprzeciwia się słabo, podnosząc do ust szklanekę z sokiem pomarańczowym. Pragnie, by Tom opuścił gazetę tak, by mogła zobaczyć jego twarz.

- Oczywiście, że to prawda, i lepiej spójrz jej w oczy, Cindy. Po prostu nie dorastam do twoich wysokich standardów...

- O czym ty mówisz? Nigdy niczego podobnego nie powiedziałam.

- Twierdziłaś, że zadałem Leowi Marshallowi cios w plecy.

- Bo zaskoczyło mnie, jak źle o nim mówiłeś w obecności jego klienta.

- Jego klient jest wart czterysta milionów dolarów, a Leo nie gwarantuje mu usług godnych tej sumy, ja zaś mogę mu je zapewnić.

- Sądziłam, że Leo Marshall jest twoim przyjacielem.

- Przyjacielem? - Tom lekceważąco prychnął. - Przyjaciele przychodzą i odchodzą...

Cindy czuje, że ręka, w której trzyma szklankę, drży.

- Czyli cel uświęca środki. Czy tak?
- Tak. W większości wypadków tak. Czy nie mogłabyś przestać zadzierać nosa?
- A ty nie mógłbyś odłożyć gazety?
- Nie wiem, czego ty jeszcze ode mnie chcesz?
- Proszę tylko, żebyś odłożył gazetę.

Tom opuszcza gazetę i patrzy na żonę.

- Jesteś zadowolona? Twoje górą...
- Nie o to chodziło.
- Przecież obniżyłem gazetę.
- Nie w tym rzecz.

Tom niecierpliwie zerka na zegarek.

- Słuchaj! Jest ósma trzydzieści. Chociaż bardzo bym chciał przez całe rano siedzieć tu i kłócić się z tobą, ale niektórzy z nas muszą iść do pracy. - Odsunął krzesło. - Dziś wieczór mam zebranie, więc nie liczę, że wrócę na kolację.

- Z którą panią tym razem? - pyta Cindy.

Tom wstaje z miejsca, ignorując jej pytanie.

- Tom! - mówi Cindy i mocniej zaciska palce na szklance.

On patrzy na nią i kiwa głową.

- Co znowu? - pyta.

Przypuszczalnie mniej ją dotknęła świadomość, że w jego życiu istnieje inna kobieta niż słowo „znowu”.

- To! - odpowiada i oblewa mu twarz sokiem ze szklanki).

Ten moment był końcem ich małżeństwa.

Chociaż od tej chwili jeszcze przez kilka lat razem mieszkali, ich rozwód stał się nieunikniony. Rozstanie było kwestią czasu i zdobycia się na wysiłek.

Cindy uzmysłowiła sobie teraz, że podobnie rzecz się miała z Meg i Trish, i poczuła



niewymowny, przenikający ją smutek.

*Przecież mówimy o Julii*

*...a wiadomo, jaka ona potrafi być.*

W tym wypadku punkt zwrotny nie był aż tak dramatyczny jak oblanie męża szklanką soku, ale nastąpił. I choć spokojny - był równie nieuchronny. To prawda, że Meg i Trish były jej najbliższymi przyjaciółkami. Prawda też, że kochała je i one ją kochały. Ale zaszła nieprzewidziana okoliczność, która ich przyjaźń odmieniła. I chociaż wszystkie trzy usilnie udawały, że jest inaczej, Cindy wiedziała, że ich przyjaźń już nigdy nie będzie taka jak dawniej. A stało się to z winy kobiety, która między nie weszła i miała na imię Julia.

Cindy otworzyła oczy i zobaczyła Julię spoglądającą na nią z drugiego końca pokoju. Wstrzymując oddech, uniosła się i przyglądała dobrze znanej fotografii córki, powiększonej tak, że wypełniała cały ekran telewizora. Cindy ruszyła w stronę odbiornika i usilnie starała się zrozumieć, co mówi spiker, ale nie zdołała jego słów usłyszeć. Chcąc wzmocnić głos, sięgnęła po pilota, lecz w pobliżu go nie było.

- Gdzie jesteś, do cholery! - zawołała, gorączkowo macając fałdy pikowanej kapy w niebieskie i białe kwiaty. Niejasno przypominała sobie, że wcześniej tego dnia rzuciła go w nogi łóżka. Zastanawiała się, o której to było porze. Spojrzała na zegar: minęła szósta; mimo że niebo zasnuły ponure chmury, ciemność nocy miała zapaść dopiero za kilka godzin. Domyśliła się, że się zdrzemnęła. Przesuwając dłonią, zawadziła o pilota i strąciła go. Wyleciał w powietrze i z głuchym łoskotem wylądował na dywanie; przez chwilę jeszcze się toczył, podskakując, i zniknął z pola widzenia.

Cindy się zerwała i na czworakach szukała pilota. Gdy przycisnęła policzek do miękkiego dywanu, uderzył ją w nozdrza nieco stęchły zapach. Uniosła biały pokrowiec, wsadziła głowę pod łóżko i po omacku przesuwając ręką, natrafiła na poszukiwany przedmiot.

- Cholera! - zaklęła znowu, gdy wstając, uderzyła się w głowę. Potem trzymając pilota w wyciągniętej ręce, skierowała go w ekran telewizora. Zwiększała głośność, aż słowa spikera przeszły w krzyk, który rozdzierał uszy. Spiker nie mówił już o Julii. Zdjęcie córki zastąpił widok z lotu ptaka na kanadyjski park rozrywkowy, czyli Canada's Wonderland. Spiker poważnym głosem donosił, że zaledwie parę godzin wcześniej był tam zaatakowany i seksualnie molestowany mały, ośmioletni chłopiec.

Cindy zmieniła kanał. Ukazało się teraz pole jakiegoś farmera. Upłynęło kilka sekund, żeby Cindy zrozumiała, że patrzy na starą, walącą się szopę, ukrytą w morzu rozkołysanych łodyg kukurydzy.

- Ach, nie! - Cindy zatkała dłonią usta, aby zdławić krzyk, jaki wydobywał się z jej krtani. W porzuconej szopie w pobliżu King Sideroad znaleziono ciało Julii. Opowiadanie Seana naprowadziło policję na trop jej okaleczonych i maltretowanych szczątków. - Nie, nie, nie! - krzyczała.

- Cindy! Co się stało?! - zawołała matka, a w pobliżu zaczął szczekać Elvis.

W jednej chwili matka znalazła się u jej boku. Wyjęła pilota z rąk córki i ściszyła głos płynący z telewizora. Dopiero wtedy Cindy była w stanie zrozumieć słowa spikera; dowiedziała się,

że pole kukurydzy, o które chodziło, wcale nie było w pobliżu King Sideroad, ale gdzieś w środkowych rejonach kraju. Historia dotyczyła rekordowych zbiorów kukurydzy i nie miała absolutnie nic wspólnego z Julią.

- Myślałam...

- Co, kochanie?

- Julia...

- Czy w telewizji mówiono o Julii? - Matka zaczęła zmieniać kanały, aby znaleźć odpowiedni program.

- Widziałam zdjęcie Julii i o niej mówiono - poinformowała matkę. Nie miała jednak pewności, czy tak rzeczywiście było, czy też jej się to tylko przyśniło.

I nagle na ekranie znów pojawiła się Julia: lekko przechylona na bok głowa, olśniewające oczy, proste blond włosy opadające na jedno ramię i zalotny, trochę tajemniczy uśmiech.

- Zgłośnij, żeby było lepiej słyszeć!

*Policja pragnie wyjaśnić okoliczności zniknięcia dwudziestojednoletniej Julii Carver, córki Toma Carvera, znanego adwokata, specjalisty od spraw mediów. Marzącą o zielonej karierze aktorkę widziano ostatni raz w czwartek, dwudziestego dziewiątego sierpnia rano, po zakończeniu przesłuchania u słynnego hollywoodzkiego reżysera, Michaela Kinsolvinga.*

Potem fotografię Julii zastąpiono zdjęciem Michaela Kinsolvinga. Reżyser obejmuje na nim ramieniem dwie rozkoszne jasnowłose aktoreczki.

*Znany reżyser, Michael Kinsolving, przebywa u nas w związku z pokazem jego najnowszego filmu na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Toronto. Reżyser zamierza także znaleźć tu odpowiednie plenery do nakręcenia następnego filmu. Po przesłuchaniu pana Kinsolvinga policja kategorycznie oświadczyła, że nie uważa go za podejrzanego w sprawie zniknięcia dziewczyny.*

Z kolei na ekranie ukazała się twarz prezentera, a zdjęcie Julii znów się pojawiło, ale już tylko u góry ekranu w małym kwadracie z prawej strony. Spiker zapowiedział:

*Każdy, kto cokolwiek wie o miejscu pobytu Julii Carver, proszony jest o pilny kontakt z miejscową policją.*

- Wydaje mi się, że zaginięcie Julii stało się teraz sprawą oficjalną - powiedziała Norma Appleton, po czym ciężko usiadła na łóżku z szarą twarzą, szeroko otwartymi oczami i bezradną miną.

Cindy natychmiast znalazła się przy matce.

- Ach, mamó - powiedziała. - Tak mi przykro... Za bardzo się przejmowałam własnymi troskami i nie pomyślałam, że ty też możesz boleśnie przeżywać zniknięcie Julii.

- Nie chcę, żebyś się o mnie martwiła: to ostatnia rzecz, jakiej bym pragnęła.

- Przecież Julia jest twoją wnuczką!

- Tak, moją pierwszą wnuczką - westchnęła matka, spuściwszy głowę.

- Powiedz, mamó, co będzie, jeśli ona nie wróci. Co będzie, jeśli się nigdy nie dowiem, jaki los ją spotkał?

- Nie, kochanie! Julia wróci - oświadczyła matka tak silnym głosem, że się zdawało, iż samą tylko siłą woli potrafi zapewnić bezpieczeństwo wnuczce i sprowadzić ją do domu.

Cindy milcząco potaknęła. Bała się zadawać matce więcej pytań. Usiadła obok niej. Obie mocno się do siebie przytuliły i czekały na dalsze wiadomości o Julii.

Dochodziła dziesiąta, gdy Cindy usłyszała, że otworzyły się drzwi wejściowe i potem zamknęły. Usiadła w łóżku, pochyliła się do przodu, ściszyła telewizor i nasłuchiwała, czy ktoś nie wchodzi na pierwsze piętro.

- Heather! - zawołała. Nieco wcześniej jej młodsza córka zatelefonowała, że nie przyjdzie do domu na kolację, bo spotyka się na mieście z przyjaciółmi. Zapewniała jednak, że nie wróci późno do domu.

Elvis zeskoczył z łóżka i wybiegł z pokoju.

- Heather! - po raz drugi zawołała Cindy.

- To ja! - odkrzyknął Duncan i po chwili stanął w drzwiach. Elvis skoczył na niego z takim entuzjazmem, że go omal nie przewrócił.

- Czy Heather przysłała z tobą? - spytała Cindy.

Duncan zaprzeczył ruchem głowy. Ciemne włosy opadły mu na czoło. Wyglądał na zmęczonego, jakby od kilku dni nie spał. Jego zwykle gładka cera była pokryta plamami i blada, a ubranie cuchnęło tytoniem.

- Heather na pewno wkrótce się zjawi - oznajmił, lekko się zataczając. Oparł się ramieniem o ścianę, jakby potrzebował podpory.

- Czy dobrze się czujesz, chłopcze? - wydukała, dodając zaraz: - Jesteś pijany?

Duncan ściągnął brwi, co miało znaczyć, że poważnie rozważa jej pytanie.

- Nie... Choć właściwie tak... ale tylko trochę.

- Dlaczego?

- Co dlaczego? - powtórzył po niej.

- Dlaczego piłeś?

Zaśmiał się jakimś irytująco dziewczęcym chichotem, którego Cindy nigdy przedtem u niego nie słyszała.

- Czy koniecznie musi się mieć powód?

- Jeszcze cię nie widziałam pijanego...

- No tak...

- Od kiedy palisz? - indagowała go dalej.

- Co?

- Palisz i pijesz. To do ciebie niepodobne!

- Nieczęsto mi się to zdarza - bronił się - tylko od czasu do czasu. Pani przecież wie...

- Nie wiem.

- Pani chce mnie specjalnie zdenerwować!

- Co cię tak denerwuje?

- Czy zrobiłem coś, o co pani jest na mnie zła?

- Dlaczego miałabym być na ciebie zła?

- Nie wiem, ale tak mi się wydaje.

- Ze jestem zła?

- Tak.

- I twoim zdaniem nie mam ku temu powodu.

- Tego nie powiedziałem... - bąknął, patrząc w stronę sypialni, którą dzielił z Heather. Odsunął się od ściany i chwilę się kołysał. Zrobił dwa kroki do przodu, potem się zatrzymał i twardym wzrokiem popatrzył na Cindy. - Czy są jakieś nowe wiadomości o Julii? - zapytał.

- Nie - odparła, ale po chwili, gdy chłopiec zamierzał odwrócić się i odejść, zawołała: - Duncan!

- Tak?

- Co zaszło między tobą i Heather?

Chłopiec przełknął ślinę i nerwowo pocierał nos.

- Co pani ma na myśli?

- Widzę, że między wami dzieje się coś złego.

- Rzeczywiście przechodzimy teraz trochę ciężki okres, proszę pani. To wszystko. Niełatwo mi mówić na ten temat. Naprawdę...

- Ale gdyby było coś, co powinnam wiedzieć, tobyś mi powiedział. Prawda?

- Nie rozumiem.

- Ty o czymś wiesz...

- Wiem tylko tyle, że jestem bardziej pijany, niż sądziłem. - Usiłował się roześmiać, ale skończyło się na kaszlu.

- Coś wiesz o Julii - powiedziała Cindy, przekrzykując jego kaszel.

Duncan jeszcze bardziej zbladł, jakby wszystka krew odpłynęła mu z twarzy. I chyba nagle zupełnie wytrzeźwiał.

- O Julii? Nie. Absolutnie nic o niej nie wiem.

- Przecież pokłóciłeś się z nią?

- Tak, ale...

- A potem ona zniknęła.

- Proszę pani, chyba pani nie myśli, że mam jakikolwiek związek ze zniknięciem Julii.

- A masz?

- Ależ nie!

Cindy opadła na poduszkę. Czy naprawdę myśli, że ten chłopiec, którego przyjęła pod swój dach, ten młody mężczyzna, który jest kochankiem jej młodszej córki, może być w jakikolwiek sposób odpowiedzialny za zniknięcie starszej córki? Dlaczego coś takiego przyszło jej do głowy? Nie wiedziała, co ma o tym sądzić.

Duncan stał w drzwiach z opuszczonymi ramionami i milczał.

- Chyba powinienem spędzić tę noc u Maca - powiedział w końcu. - Myślę, że pani będzie się lepiej czuła, kiedy nie będę się tu kręcił.

Cindy nie odpowiedziała.

- Chciałbym tylko zabrać trochę swoich rzeczy.

Słyszała, jak powlókł się holem; przemknęło jej przez myśl, że należałoby za nim pobiec, powalić na podłogę i biciem zmusić, żeby przyznał się do winy. Potem przypomniała sobie, że jej matka śpi obok w pokoju Julii. Jaki sens miałyby urządzenie sceny, która na pewno by ją obudziła? Duncan i tak nic by nie powiedział. Ale czy on w ogóle miał cokolwiek do wyznania?

Słyszała, jak chłopiec grzebie w szafie i przetrząsa szuflady. Parę chwil później

zobaczyła, że przemknął jak cień obok jej pokoju. Odszedł bez pożegnania.

- Jak pani to wytrzymuje, pani Carver? - spytał ją lekarz, którego twarz raz widziała wyraźnie, a raz zamazaną. Był tęgim mężczyzną z bujną brodą, krzaczastymi brwiami i rzadkimi siwymi włosami.

- Czuję się już lepiej - odpowiedziała Cindy i poprawiła prześcieradło, którym była owinięta.

- Mam nadzieję, że pani pamięta o zażywaniu pigułek - upewniał się lekarz.

Cindy przetarta oczy i zdziwiła się, widząc, że rysy twarzy doktora jakby się spłyciły i rozplywały.

- Jakich pigułek? - spytała.

- To bardzo ważne, żeby pani pamiętała o ich zażywaniu - przestrzegął lekarz. - Jeśli ich pani nie zażyje, to umrze.

- Ach, nie! - Cindy aż podskoczyła. - Zapomniałam! Zapomniałam - powtórzyła. Była już w połowie drogi do łazienki i serce gwałtownie jej biło, kiedy nagle się zatrzymała. - O jakie pigułki chodzi? - głośno spytała siebie, patrząc w stronę telewizora. Stwierdziła, że nadal jest włączony; musiała zasnąć przed północą, wtedy gdy powtarzano program „Prawo i porządek”. Uświadomiła sobie, że w środku nocy stoi naga w pokoju i uczestniczy w sennym koszmarze, który się wciąż powtarza i staje jej drugim życiem. - Jakie pigułki? - spytała znowu. Upadła. Leżąc na podłodze, nadal się wpatrywała w ekran telewizora. Zobaczyła przystojnego mężczyznę z ponurą miną, w pomarańczowym kombinezonie. Kamera przesunęła się niżej i ukazała zakute w kajdanki ręce mężczyzny w chwili, gdy, naginając mu ku ziemi głowę, całą w wijących się brązowych lokach, wpychano go do policyjnego wozu.

Minęła minuta, zanim Cindy zdała sobie sprawę, że obserwowany przez nią mężczyzna to Ted Bundy, seryjny morderca, mający na sumieniu już nie dziesiątki, lecz setki młodych kobiet. Wzdrygnęła się, ale nie była w stanie odwrócić wzroku, jakby unieruchomił ją niski głos spikera i trudne do rozszyfrowania spojrzenie mordercy.

*- Proszę nie wyłączać odbiorników i pozostać z nami. Pokażemy państwu śmiałą ucieczkę, podjętą przez Teda Bundy'ego -z powagą zapowiadał spiker. - Dalszy ciąg programu o amerykańskim wymiarze sprawiedliwości za chwilę.*

Czy taki sam los jak te kobiety spotkał Julię? Cindy nie potrafiła przestać o niej myśleć. Może wpadła w ręce człowieka, którego chłopięcy wygląd i uroda kamuflowały obłąkanego mordercę? Może taki właśnie człowiek znęcił ją podstępnie do swego samochodu i namówił, żeby pojechała z nim do jego mieszkania? Czy Julia próbowała z nim walczyć? Może morderca użył środków chemicznych, narkotyków albo nawet łańcuchów, żeby ją obezwładnić? Może więził ją w jakiejś zatęchłej, podziemnej grocie?

„Tyle jest u nas przeróżnych wariatów - myślała Cindy. - Tylu szaleńców! Czy któryś z nich nie wyładował swojej niepohamowanej chorej wściekłości na mojej córeczce?”

Zmusiła się, by wstać w momencie, gdy uśmiechnięta twarz Teda Bundy'ego raz jeszcze ukazała się na ekranie telewizora. Cindy miała wrażenie, że jego szalone oczy wyzywająco się w nią wpatrują, jakby chciał ją ośmielić, by mu się przeciwstawiła. *Chłopakiem z sąsiedztwa* nazwał spiker mordercę; w tym momencie Cindy sięgnęła po pilota. Jak na stację, która rzekomo miała zajmować się sztuką i rozrywką, stanowczo za dużo uwagi poświęcała szczegółowemu omawianiu ponurych morderstw. Gdy Cindy ją wyłączyła, w pokoju zrobiło się ciemno, jakby telewizor połknął całe światło. „Zjada własne dzieci” - pomyślała. Podeszła do okna i odsunęła zasłony, aby spojrzeć na ogródek. Chociaż na niebie świecił księżyc w nowiu, jego sierp schował się właśnie za wysoki klon, który rósł pośrodku zaniedbanego trawnika Sellicków. Przyglądając się ogródkowi, Cindy doszła do wniosku, że powinna coś zrobić z cedrowym płotem, który rozdzielał ich posiadłości. Płot zaczął się w pewnym miejscu zapadać, uginając pod coraz większym naciskiem rosnącego w pobliżu drzewa octowego. Jeden większy opad śniegu wystarczy, żeby ten płot całkiem się zapadł...

„Mur to gwarancja dobrego sąsiedztwa” *Fragment wiersza Roberta Frosta pt. Naprawianie muru w tłumaczeniu Leszka Elektorowicza.*] - przypomniał jej się wiersz Roberta Frosta i przeniosła się myślą w przyszłość, próbując wyobrazić sobie siebie za trzy miesiące, kiedy już nadejdzie zima. Czy i wtedy będzie stała w oknie sypialni i wpatrując się w ciemność, czekała na powrót córki?

I w tym momencie ją zobaczyła.

Siedziała na najniższym stopniu schodów prowadzących z patia przy kuchni do ogródka z tyłu domu. Chociaż Cindy nie mogła dostrzec jej twarzy od razu wiedziała, że to Julia.

- Julia, mój Boże, Julia - mówiła do siebie. Szybko włożyła szlafrok i pognała schodami w dół, z Elvisem pędzącym u jej nóg. Przybiegła do kuchni, przekręciła klucz w zamku i jednym ruchem otworzyła rozsuwane szklane drzwi. Wyszła na dwór i poczuła, jak smaga jej twarz chłodne nocne powietrze.

- Julio! - zawołała, a wtedy dziewczyna siedząca na schodach zerwała się i ruszyła w jej stronę.

- Mamusiu, nie! To ja! - krzyknęła.

- Heather?

- Aleś mnie wystraszyła! Co tu robisz, mamó?

- Co ja robię? Co ty tu robisz o trzeciej nad ranem?

- Nie mogłam spać.

- Widziałam cię z okna sypialni. Myślałam, że to Julia.

- Przepraszam - powiedziała Heather - że to tylko ja. - Jej głos miał dziwne gardłowe brzmienie.

- Ty płaczesz? - Cindy schodziła powoli, jakby się bała, że gdy za szybko do niej podejdziesz, córka ucieknie niczym przestraszony bezpański kot.

Heather potrząsnęła głową, ale księżyc, oświetlając jej policzek, ukazał wciąż jeszcze



mokre ślady łez.

- Co się stało, kochanie? I, proszę cię, nie mów, że nic - dodała w momencie, gdy Heather właśnie to słowo miała na ustach. - Czy płaczesz przez Duncana?

Heather się odwróciła.

- Zerwaliśmy ze sobą - przyznała po dłuższej pauzie.

- Zerwaliście? Kiedy?

- Dzisiejszego wieczoru.

- Dlaczego?

- Nie wiem. - Heather głęboko westchnęła i uniosła rękę. - Ostatnio ciągle się kłóciliśmy.

- O Julię?

Heather jakby się zmieszała.

- O Julię? Nie! Co Julia ma z tym wspólnego?

- Więc o co się pokłóciliście, kochanie? - spytała Cindy, ignorując słowa córki.

- Nie wiem. O wszystko. O nic. To takie głupie...

- Co jest głupie?

- Kilka tygodni temu byliśmy z Duncanem na pewnej imprezie - zaczęła powoli Heather. - Tak się zdarzyło, że rozmawiałam tam z jednym facetem, tylko rozmawiałam, nic więcej... To był absolutnie niewinny kontakt, ale Duncan zarzucił mi, że flirtuję, i doszło między nami do sprzeczki. Potem, kiedy już myślałam, że udało nam się spór załagodzić, nagle wszystko zaczęło się od nowa. W ubiegłym tygodniu wybrałam się z Sheri i Jessicą do klubu, a Duncan, nie wiedząc czemu, ogromnie się tym przejął i powiedział, że nie powinnam bez niego do takich miejsc chodzić. A ja mu na to, że niby dlaczego; przecież nie ma w tym nic złego. Dlaczego nie mogę wybrać się z przyjaciółkami i dobrze się bawić? Duncan ostro na to zareagował. Krzyczał, że jeśli tego właśnie chcę, to mogę nawet co wieczór bawić się z przyjaciółkami. .. Dzisiaj znowu bardzo się pokłóciliśmy, Duncan upił się jak bela, a ja się wściekłam i wyszłam z Jessicą. Kiedy wróciłam do domu, zobaczyłam, że Duncan zabrał swoje rzeczy. Wiedziałam, że jest u Maca, więc tam do niego zadzwoniłam i usłyszałam, że już nie wróci i że wszystko między nami skończone...

- Ależ, kochanie, on wcale tak nie myśli.

- Owszem, myśli. Powiedział, że nie chce mieć nic więcej do czynienia z żadną z nas, że wszystkie mamy źle w głowie. Nie rozumiem, dlaczego tak się wyraził.

- Nie wiem - skłamała Cindy, choć pamiętała o wcześniejszej ostrej wymianie zdań.

- Czy go spotkałaś, gdy przyszedł do domu?

- Tak - przyznała się Cindy.

- I?

- Był pijany.

- I co mu powiedziałaś?

- Nic. Zadałam mu tylko parę pytań.

- Jakich pytań?

- Spytałam go... czy jest coś, co, jego zdaniem, powinnam wiedzieć.

- O czym?

- Raczej o kim... O Julii.

- O Julii? Dlaczego go o nią pytałaś?

- Nie wiem...

- Dlaczego zawsze musi ci chodzić o Julię? - nieoczekiwanie spytała Heather. - Mam już tego po dziurki w nosie! Mam dość tego, że zawsze chodzi tylko o Julię. Tym razem jednak nie o nią chodzi, ale o mnie, o Heather... Twoją drugą córkę... Czy ty w ogóle jeszcze mnie pamiętasz?

- Proszę cię, Heather, przestań! Twoja siostra zaginęła, a ty...

- Julia wcale nie zaginęła.

- Jak to?

Heather spuściła wzrok.

- O czym ty mówisz? Chcesz powiedzieć, że wiesz, gdzie jest Julia?

- Nie.

- Więc o czym mówisz?

Heather, choć niechętnie, spojrzała matce w oczy.

- Nie przypuszczałam, że Julia mówiła to serio. Nie sądziłam, że naprawdę to zrobi...

- O czym ty mówisz? - powtórzyła Cindy głosem tak niskim, że zabrzmiał jak pomruk. -  
Powiedz!

- To strasznie głupia historia - zaczęła Heather. - Julia była wściekła na Duncana, bo nie chciał jej podwieźć. Wyzywała go, zarzucała mu, że jest egoistą i niewdzięcznikiem. Powiedziała, że skoro Duncan tu mieszka i nic za to nie płaci, to przynajmniej powinien się starać być użytecznym. Duncan odparł, że nie jest jej szoferem, a ona na to, żeby się do cholery wyniosł. Wtedy ja się wtrąciłam, mówiąc, żeby się ona stąd wyniosła, bo wszyscy już mamy dość jej głupich

awantur. A ona na to, że już się nie może doczekać, żeby stąd odejść, że mnie nienawidzi, że jestem jej zmorą... Potem dodała, że chyba nie będzie czekała, aż zaoszczędzi wystarczająco dużo pieniędzy, żeby kupić sobie własne mieszkanie, ale wyprowadzi się zaraz. Jeszcze dziś! - krzyczała. Może nawet nie będzie jej się chciało wrócić do domu po przesłuchaniu...

Te słowa podziały na Cindy tak oszołamiająco, jakby dostała obuchem w głowę.

- Co takiego?! - wrzasnęła.

- Nie wierzyłam, że Julia naprawdę tak myśli.

- Czemu mi wcześniej o tym nie powiedziałaś?

- Kiedy miałam ci powiedzieć? Może wtedy, gdy tu była policja? Pamiętam, jaka byłaś wściekła, gdy Fiona zasugerowała, że może Julia zapragnęła mieć więcej czasu dla siebie. Zarzuciłaś Fionie, że usiłuje sabotować śledztwo. Nie chciałam... Na wszelki wypadek wolałam... Nie wiedziałam...

Cindy usiłowała zrozumieć, jaki sens miały słowa, które padły z ust córki. Czy to możliwe, by Julia po prostu opuściła dom w złości, na skutek urażonej dumy? Czy możliwe, by była taka mściwa, bezmyślna i okrutna, że zniknęła tylko po to, żeby im coś udowodnić?

„To niemożliwe” - myślała. Bez względu na to, jak bardzo Julia była zła na siostrę, bez względu na to, jak bardzo egoistyczną i egocentryczną miała naturę, nigdy by nie naraziła swojej rodziny na takie przejścia, na takie tortury... Mogła, chcąc dać siostrze nauczkę, przebywać poza domem parę godzin dłużej, może nawet przez całą noc, ale nie tyle dni! Nie aż tak długo.

- Nigdy! - głośno wyrzuciła z siebie Cindy. - Julia nigdy by nam tego nie zrobiła. Wiedziałyby, jak bardzo byśmy się wszyscy martwili.

- Mamo! Dlaczego nie chcesz trzeźwo na nią spojrzeć? - mówiła Heather z naciskiem. - Przecież jedyną osobą, o którą Julia w ogóle potrafi się martwić, jest tylko ona sama. Ona...

Heather najwyraźniej miała zamiar jeszcze coś powiedzieć, ale nie zdążyła, gdyż Cindy otwartą dłonią wymierzyła jej siarczysty policzek. Dziewczyna zatoczyła się i upadła na ziemię.

- Wybacz mi, dziecinko, tak mi przykro...! - krzyknęła Cindy i wyciągnęła do niej w ciemności ręce. Księżyc oświetlił stróżkę wolno sączącej się krwi z ust Heather, co wyglądało, jakby niedbale pomalowała wargi.

Dziewczyna odsunęła się od matki, unikając jej dotyku.

- Wcale ci nie jest przykro, mamo! - rzuciła, po czym się zerwała i pobiegła na patio. - Spójrz prawdzie w oczy - dodała po chwili, przywierając do szklanych drzwi. - Jeśli jest ci przykro, to wyłącznie dlatego, że to ja tutaj stoję, a nie Julia. - Te słowa stoczyły się po schodach, potem odbiły rykoszetem od wilgotnej trawy i ugodziły Cindy prosto w serce.

Stała u stóp schodów zbyt słaba, by się ruszyć, i za bardzo zeszywniała, by upaść. Pomyślała, że tak się pewnie czuje człowiek, do którego ktoś strzelił. A kiedy Heather weszła do domu i zniknęła jej z oczu, uzmysłowiła sobie, że tak się czuje człowiek na chwilę przed zemdleniem.

Potem obserwowała wąski sierp księżycy i wśród chmur szukała gwiazd. Pomyślała, że się pewnie skryły, i skierowała spojrzenie w stronę sąsiedniego domu.

Zobaczyła, że Faith stoi w oknie sypialni i patrzy w jej kierunku. Było jednak zbyt ciemno, by Cindy mogła dostrzec wyraz jej twarzy.

Nazajutrz rano telefon zadzwonił już o siódmej i wyrwał Cindy ze snu. A śniło jej się, że jest na ringu boksem i walczy z przeciwnikiem, który nie ma twarzy. Krew kapłała z jej zabandażowanych palców, gdy wyciągnęła dłoń w stronę telefonu. Ale kiedy otworzyła oczy, sen pierzchnął.

- Halo. - Starła się, żeby jej słowa brzmiały czysto, jakby już od wielu godzin nie spała. Nie chciała, by rozmówca poznał, że właśnie się obudziła.

- Czy mówię z panią Cindy Carver? - usłyszała.

Cindy usiadła na łóżku, a Elvis ułożył się u jej stóp.

- Kto mówi? - spytała.

- Elizabeth Kapiza z dziennika „National Post”. Przede wszystkim chcę powiedzieć, że jest mi bardzo przykro z powodu pani córki.

- Czy coś się wydarzyło? - Cindy się zaniepokoiła; chwyciła pilota i włączyła telewizor, szybko zmieniając kanały. Serce dziko waliło jej w piersi, jakby próbowało uciec, zanim dopadnie je straszliwa nowina.

- Nie, nic się nie stało - zapewniła Elizabeth Kapiza. - Nic nowego nie zaszło.

Cindy opadła na poduszki; zbierało jej się na wymioty, a pot zalewał jej czoło.

- Nie wiem, czy pani się orientuje, jakim dziennikarstwem się zajmuję.

Cindy świetnie znała z widzenia tę trzydziestopięcioletnią kobietę, z ekscentryczną fryzurą i złotymi, w kształcie spirali kolczykami, które były niemal jej znakiem rozpoznawczym. Twarz dziennikarki uśmiechała się do przechodniów z kiosków gazetowych w całym mieście.

- Wiem, kim pani jest - oświadczyła Cindy, a jednocześnie pomyślała, że chyba każdy zna Elizabeth Kapizę, nawet jeśli nie czytał jej artykułów. Coraz większy rozgłos, jaki jej towarzyszył, był rezultatem udanego połączenia talentu i autoreklamy. Dziennikarka osiągnęła wyżyny w swoim zawodzie dzięki sprytnemu wprowadzaniu własnej osoby w orbitę spraw, o jakich pisała, bez względu na to, czy chodziło o wydarzenia lokalne - jak na przykład molestowanie dziecka - czy o sprawy międzynarodowego terroryzmu. Teoretycznie opisywała historie ludzi wzbudzających powszechne zainteresowanie, ale tak naprawdę pisała o sobie.

- Zastanawiałam się, czy mogłabym do pani przyjść, żeby porozmawiać.

- Jest siódma rano - uzmysłowiła jej Cindy, zerkając na zegar.

- Przyjdę o każdej dogodnej dla pani porze.

- A o czym chce pani ze mną rozmawiać?

- O Julii, oczywiście - odparła Elizabeth. Wymawiała to imię tak gładko, jakby ją od dawna znała. - Ale i o pani też.

- O mnie?

- O tym, co pani teraz przeżywa.

Cindy wytarła z policzka niechcianą łzę i poczuła, że następna już się pcha na jej miejsce.

- Nie wyobraża sobie pani, co teraz przeżywam - szepnęła.

- To właśnie chciałabym od pani usłyszeć - łagodnie nalegała dziennikarka.

Cindy potrząsnęła głową, jakby Elizabeth Kapiza mogła ją widzieć.

- Nie mam na to ochoty - wyznała.

- Usilnie panią proszę o spotkanie i zapewniam, że może ono pani pomóc - argumentowała dziennikarka.

- A więc pani sądzi, że eksploatując tragedię mojej córki, może mi pani pomóc?

- Cindy - powiedziała Elizabeth Kapiza, nadając temu imieniu ciepłe brzmienie - musisz wiedzieć, że w takich sprawach im więcej jest rozgłosu, tym większa szansa na szczęśliwe zakończenie.

„Szczęśliwe zakończenie” - powtórzyła w myśli Cindy. Dawno minął ten czas, kiedy wierzyła, że sprawy mogą się pomyślnie zakończyć.

- Przykro mi, ale nie wydaje mi się, żebym miała pani do powiedzenia coś, co mogłoby pomóc.

- Przecież jest pani jej matką! - prostodusznie zauważyła Elizabeth.

- Tak - zgodziła się Cindy, lecz nie była w stanie znaleźć w sobie dość siły, by coś jeszcze dodać.

- Może pani zechce się chociaż zastanowić nad moją propozycją... i gdyby pani zmieniła zdanie, proszę do mnie zadzwonić. - Elizabeth Kapiza podała numer telefonu redakcyjny i domowy, a także numer swojej komórki; potem raz jeszcze powtórzyła wszystkie numery, a Cindy zapisała je na pudełku z chusteczkami do nosa Kleenex, choć, prawdę mówiąc, nie miała zamiaru dzwonić.

Ledwo wystawiła nogę z łóżka, gdy znowu odezwał się telefon. Tym razem reporter z pisma „The Globe and Mail” poprosił ją o krótką wypowiedź. Cindy wydukała, że pragnie tylko, aby jej córka wróciła do domu cała i zdrowa. Tę samą opinię powtórzyła reporterom z pisma „The Star” i „The Sun”. Zadzwonili do niej niemal natychmiast, gdy wyszła spod prysznic. Pytali: „Od jak dawna pani córka występuje w filmach?” i „I jakie ma na tym polu osiągnięcia?”

Cindy szesała mokre włosy do tyłu, wciągnęła na siebie niebieskie dżinsy i biały podkoszulek i zeszła na dół po gazety. Elvis biegł przed nią, niecierpliwie krążąc pod drzwiami, zanim je otworzyła.

„The Globe” i „The Star” umieściły na pierwszych stronach ogromne zdjęcie Julii. Pod tą dobrze jej znaną czarno--białą fotografią córki widniał podpis: AKTORKA LAT DWADZIEŚCIA JEDEN ZAGINEŁA SZEŚĆ DNI TEMU.

W kuchni rozdzwonił się telefon, ale Cindy go zignorowała; weszła do pokoju i rozłożyła pisma na stole.

*Policja prowadzi dochodzenie w sprawie zniknięcia Julii Carver. Ta piękna, marząca o karierze aktorki, dwudziestojednoletnia dziewczyna zaginęła w ubiegły czwartek. Panna Carver, córka znanego adwokata, specjalisty od spraw mediów, Toma Carvera, zniknęła bez śladu po spotkaniu ze sławnym hollywoodzkim reżyserem, Michaeliem Kinsolvingiem.*

Cindy dwukrotnie przeczytała wzmiankę, nie zważając na to, że w kuchni uparcie dzwoni telefon.

„Policja prowadzi dochodzenie w sprawie zniknięcia Julii Carver. - czytała na głos. - Ta piękna, marząca o karierze aktorki, dwudziestojednoletnia dziewczyna zaginęła w ubiegły czwartek. Panna Carver, córka znanego adwokata, specjalisty od spraw mediów, Toma Carvera...”

Cindy uśmiechnęła się, odsunęła pismo „The Globe” i sięgnęła po „The Star”. Telefon zamilkł, ale po chwili znów się odezwał.

AKTORKA ZNIKNEŁA PO PRZESŁUCHANIU U HOLLYWOODZKIEGO REŻYSERA - głosił podpis pod zdjęciem Julii.

*Julia Carver, lat dwadzieścia jeden, piękna aktorka i córka znanego adwokata, specjalisty od spraw mediów, Toma Camera, zniknęła ze swego domu w Toronto w czwartek 29 sierpnia.*

- Nie! - wykrzyknęła Cindy, czytając wzmiankę dwa razy z rzędu.

*Piękna aktorka, córka adwokata i specjalisty od spraw mediów, Toma Camera.*

*Córka znakomitego adwokata, specjalisty od spraw mediów, Toma Camera.*

Zupełnie jakby Julia miała tylko jednego rodzica - pomyślała Cindy, i oburzenie rosło w niej niczym złośliwy nowotwór. Od kiedy ona przestała istnieć? Od kiedy już się nie liczy? Czyżby ona, Cindy Carver, podobnie jak jej córka też nagle i bez zawiadomienia zniknęła z powierzchni ziemi? Gazety paroma beztruskimi zdaniem usunęły ją z otoczenia i wymiotły z życia córki.

Tom jeszcze raz ukradł jej Julię. Tym razem nawet się o to nie starając.

Prasa nadała sprawie charakter oficjalny: Julię przedstawiono jako córkę Toma Carvera, a jej matki nigdzie nie uwidocznilo. Telefon przestał dzwonić.

- Ja nie istnieję - Cindy oznajmiła Elvisowi, który w odpowiedzi podniósł nogę i obsikał bok fotela. Przez dłuższą chwilę wpatrywała się w niechlujnego teriera córki, a z jej gardła wydobywał się ni to płacz, ni to śmiech. - Okej - powiedziała w końcu i wyjąwszy z szuflady kilka papierowych ręczników, wytarła kałużę, biorąc na siebie odpowiedzialność za złe zachowanie się psa. Bo cokolwiek o tym sądzić, to stało się z jej winy; powinna go była wyprowadzić. Za wszystko ponosiła winę... Była kiepską opiekunką dla Elvise i złą matką dla Julii. - Julia Carver - szepnęła, patrząc na fotografię dziewczyny na pierwszych stronach gazet - córka Cindy. Córka Cindy... do cholery! I nie dam się znowu odsunąć w cień, nie zniknę!

*Nie wydaje mi się, żebym miała pani do powiedzenia coś, co mogłoby pomóc -* wmawiała Elizabeth Kapizie.

*Pani jest jej matką.*

- Tak, jestem - powiedziała Cindy na głos, wstając z miejsca i podchodząc do telefonu. Szybko wystukała ostatni z numerów, jakie zanotowała na spodzie pudełka z chusteczkami. - Elizabeth Kapiza? - spytała panią, która odpowiedziała na telefon zaraz po pierwszym sygnale, jakby tylko czekała, że Cindy zadzwoni. - Mówi Cindy Carver.

- Kiedy mogłybyśmy się zobaczyć? - odrzekła na to dziennikarka.

- Może o dziewiątej... - zaproponowała Cindy.

O ósmej trzydzieści Cindy była już po trzykrotnej zmianie stroju i po czwartej filiżance kawy.

- Ładnie wyglądasz - pochwaliła ją matka, wchodząc do kuchni ubrana schludnie w niebieską suknię. - Czy to nowa bluzka?

Cindy wygładziła przód różowej jedwabnej bluzki koszulowej, którą kupiła poprzedniego lata pod wpływem chwilowego kaprysu. Nigdy jej potem nie nosiła, ponieważ uważała, że nie jest w jej stylu. Czy teraz bluzka jest już dla niej odpowiednia, ponieważ przestała być ważną osobą? - zastanawiała się, zapinając górny guzik.

- Masz ochotę na śniadanie? - spytała matkę.

- Dziękuję, na razie wystarczy mi kawa - odparła. - Kto dzwonił do ciebie tak wcześnie rano?

- Należałoby raczej spytać, kto nie dzwonił.

- Domyślam się, że nadal nie masz żadnych nowych wiadomości - skwitowała matka, wzruszając ramionami.

- Sama zobacz! - I Cindy podsunęła jej poranne gazety.



Norma Appleton rzuciła okiem na pierwsze strony obu gazet.

- O mój Boże! - zawołała i szybko usiadła na kuchennym krześle.

- Elizabeth Kapiza zjawi się tu za pół godziny - oznajmiła córka. - Ma przeprowadzić ze mną wywiad.

- Uważasz, że to mądre posunięcie?

- Zadzwoiłam w tej sprawie na komisariat i powiedziano mi, że policji to nie przeszkadza, dopóki nie będę nic mówiła o śledztwie. Powiedzieli, że wywiad może być nawet pomocny.

Matka powoli sączyła kawę i w pewnej chwili drżącymi palcami pogłaskała policzek wnuczki na gazetowym zdjęciu.

- Nie wiesz, dokąd się Heather tak wcześnie rano wybiera? - spytała.

Cindy zdziwiona spojrzała na matkę. „O czym ona mówi?” - pomyślała.

- Nie wiesz, dokąd Heather się wybiera? - matka powtórzyła pytanie.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi, mamo.

Z kolei matka spojrzała na nią jakby zbita z tropu.

- Kiedy rano wstałam, Heather się pakowała.

- Pakowała? Co ty mówisz? - I wybiegła do holu w momencie, kiedy Heather pojawiła się na górnym podeście schodów z podróżną torbą w ręce.

- Co ty wyrabiasz, Heather?

- Pomyślałam, że kilka dni pobędę u ojca - odparła, schodząc powoli. Na dole postawiła czarną skórzaną torbę na ziemi. - Cześć, babciu! - pokiwała ręką Normie stojącej w drzwiach kuchennych.

- Cześć, kochanie!

- Czemu mi to robisz? - jęknęła Cindy.

- Co tu się dzieje? - Norma Appleton przenosiła wzrok z córki na wnuczkę i z powrotem.

- Tu jest teraz trochę napięta sytuacja, więc sądziłam, że mamie przyda się więcej przestrzeni... - Heather próbowała się tłumaczyć. - A z drugiej strony, już dawno nie przebywałam dłużej z tatą... Będę tam tylko kilka dni - powtórzyła.

- Proszę cię, Heather... Jeśli robisz to tylko z powodu tego, co zaszło ubiegłej nocy

- A co zaszło ubiegłej nocy? - zainteresowała się matka Cindy.

- Już zadzwoniłam do taty - powiedziała Heather - i pewnie za kilka minut po mnie przyjedzie.

- Przecież wiesz, że bardzo żałuję tego, co się stało. Nie miałam zamiaru cię uderzyć.

- Uderzyłaś ją?! - oburzyła się matka.

- Ale mnie nie o to chodzi... - zapewniała Heather.

- Więc dlaczego tam się wybierasz?

Heather się zawahała. Jej oczy napełniły się łzami.

- Po prostu myślę, że dla nas wszystkich będzie lepiej, jeśli zrobimy sobie małą przerwę.

- Nie dla mnie - orzekła Cindy.

Heather się zastanowiła i zrobiła taki ruch, jakby chciała przybliżyć się do matki.

- No tak, ale ja już zadzwoniłam do taty.

- To oddzwoń, że nie pojedziesz.

W tym momencie odezwał się dzwonek u drzwi.

- Proszę cię, kochanie - mówiła dalej Cindy, idąc z Heather do drzwi - powiedz ojcu, że zmieniłaś zdanie. On zrozumie.

Heather wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi.

- Mam nadzieję, że widziałaś poranną prasę - spytała od progu Leigh. Jej fryzura wyglądała jak pole bitwy, na którym walczą skłócone ze sobą, niesforne loki. Na podłodze, niemal u stóp Heather, postawiła niewielką walizkę.

- Co to jest? - spytała Cindy, podejrzliwie przyglądając się mocno sfatygowanej, brązowej skórzanej walizce.

- Przez przeszło godzinę próbowałam się do ciebie dodzwonić i albo telefon był zajęty, albo nikt nie odpowiadał. W końcu mi się to sprzykrzyło i powiedziałam Warrenowi, że trudno, nie mogę znieść tego, że nie wiem, co się tu dzieje. Musi więc sobie sam przez jakiś czas radzić. Do czasu, aż się dowiem, na czym stoimy, wprowadzam się do was, moje drogie.

- Nie! - wysnęło się Cindy, lecz zaraz się poprawiła: - To naprawdę nie jest konieczne.

- Heather i Duncan mogą spać na dole. Jestem pewna, że nie będą mieli nic przeciw temu. Ale moje biedne plecy są zbyt wrażliwe, żebym mogła spać na sofie.

- Właściwie... - odezwała się Heather - będę teraz mieszkać przez kilka dni u taty...

- Więc świetnie się składa, no nie? - ucieszyła się Leigh.

- Nie - próbowała protestować Cindy, kiedy na zewnątrz rozległ się dwukrotny dźwięk klaksonu.

- To tata! - zawołała Heather i wyrwała przez otwarte drzwi w momencie, gdy ciemnozielony jaguar Toma zatrzymał się przed domem.

- Proszę cię, Heather - Cindy jeszcze raz próbowała wpłynąć na córkę.

- Nie martw się o mnie, mamo. Na pewno będzie mi tam dobrze. Później do ciebie zadzwonię. - Heather musnęła ustami policzek matki, zbiegła w dół i wrzuciła torbę podróżną na tylne siedzenie samochodu. Sama usiadła na przodzie obok ojca.

(Retrospekcja: Julia wnosi swoją nową walizę od Louisa Vuittona do stojącego przed domem bmw Toma. Czeką, aż ojciec włoży ją do bagażnika, potem wsuwa się na siedzenie obok niego).

Cindy przygląda się samochodowi Toma ruszającemu spod narożnika. Potem długo stoi w drzwiach frontowych i patrzy na pustą ulicę. Punktualnie o godzinie dziewiątej zjawia się Elizabeth Kapiza z magnetofonem w ręce; towarzyszy jej fotograf.

THE NATIONAL POST. Czwartek, 5 września 2002

Elizabeth Kapiza

## CIERPIENIE MATKI

TORONTO, 5 WRZEŚNIA. - Siedzi w salonie swego obszernego, pełnego dzieł sztuki domu w śródmieściu Toronto. Jest kobietą, na której bladej twarzy widać spustoszenie, jakie zasiała niepewność i strach. Łzy nie znikają na długo z jej pełnych wyrazu niebieskich oczu i często plamią przód jej stylowej, różowej, jedwabnej bluzki.

- Tak mi przykro - wciąż przeprasza, mnąc i tak już postrzępioną papierową chusteczkę, którą trzyma w dłoni spoczywającej na podołku. Proponuje mi kawę i bajglę, pyta o moje zdrowie i troszczy się, czy jest mi wygodnie. Typowa matka - pomyślałam. Chociaż, co stwierdzam ze smutkiem, Cindy Carver nie jest pod żadnym względem typowa.

Cindy Carver jest bowiem matką Julii Carver, owej oszałamiająco pięknej, dwudziestojednoletniej aktorki, która zaginęła przed tygodniem, a której ojcem jest Tom Carver, znany adwokat, specjalizujący się w dziedzinie mediów; Cindy jest z nim od siedmiu lat rozwiedziona. Uśmiecha się na wzmiankę o swoim eksmężu. Jest oczywiste, że chociaż wiele ich dzieliło w przeszłości, zniknięcie córki zbliżyło do siebie.

Jest także oczywiste, że w tej rodzinie wszyscy są urodziwi, ponieważ czterdziestodwuletnia Cindy Carver pomimo cierpień, jakich przysparza jej obecna sytuacja, jest wciąż niezwykle piękną kobietą. Kiedy przysiadła na brzeжку jednej z dwóch bardzo eleganckich kanapek, krytych jasnobrązową skórą, mogłam dopatrzeć się w jej twarzy podobieństwa do Julii,

widocznego także w pochyleniu głowy, w miękko zarysowanych, pełnych ustach i w stanowczości spojrzenia.

- Wiem, że moja córka wróci - mówi, i ja bardzo pragnę jej wierzyć.

Choć szanse, jak można się spodziewać, są niewielkie. Młode kobiety, o których zaginięciu się słyszy, rzadko wracają. Zaginionych osób najczęściej się nie odnajduje, a jeśli już - to zazwyczaj w płytkich grobach po tygodniach, miesiącach, a nawet latach przygnębiających poszukiwań. Wystarczy przypomnieć owo makabryczne odkrycie na osławionej farmie trzody chlewnej w Kolumbii Brytyjskiej czy ostatnią serię porwań na południe od granicy. Wystarczy też wymienić imiona Amber i Chandra. Módlmy się, by imię Julia nie znalazło się na tej samej liście.

- Jak pani myśli, co się stało z pani córką? - pytam delikatnie, pamiętając o własnej pięcioletniej córeczce, bezpiecznie przebywającej w domu.

Cindy potrząsa głową i wyciera łzy które znowu pojawiły się w jej oczach. Nie odpowiada na moje pytanie. Nie jest w stanie sformułować odpowiedzi i powiedzieć na głos to, co na pewno nie przestaje zaprzętać jej myśli: że jej ukochane pierworodne dziecko mogło paść ofiarą owej bezsensownej przemocy, z którą tak często spotykamy się w dużych miastach, że słodki uśmiech córki mógł zostać źle zrozumiany przez jakiegoś nieźrównoważonego alkoholika czy narkomana, a jej otwarty, wylewny sposób bycia mógł ściągnąć na siebie uwagę jakiegoś chorego zbrodźcy.

- Julia jest taka pełna życia - z miłością mówi jej matka. - Ma w sobie tyle energii, tyle zapału. Wystarczy raz na nią spojrzeć, by wiedzieć, że wszystko, co ona postanowi zrealizować, musi zakończyć się sukcesem.

A zdecydowała się oczywiście na aktorstwo. Julia, zgodnie z tym, co mówi jej matka, będąca jej największą fanką, jest niezwykle uzdolnioną aktorką. Talent i uroda w pełni dorównują jej niezłomnej woli odniesienia zwycięstwa. Potwierdza to również słynny hollywoodzki reżyser, Michael Kinsolving, któremu bynajmniej nieobce są piękne i utalentowane kobiety. Jest to mężczyzna, u którego Julia miała przesłuchanie w dniu zaginięcia, i przypuszczalnie ostatni człowiek, który ją widział. Zdaniem reżysera Julia jest urodzoną gwiazdą. - To nadzwyczajny talent - wyznał później w czasie koktajlu - i do tego przepiękna uroda, oczywiście... Ale jeszcze coś więcej niż to: ona ma w sobie tę szczególną cechę, która charakteryzuje prawdziwą gwiazdę.

Co myśli matka Julii o pogłoskach krążących na temat Michaela Kinsolvinga, który uchodzi za wielkiego kobieciarza? Te plotki wskazują na możliwy romantyczny związek między starzejącym się uwodzicielem i młodą gwiazdką... - To śmieszne i absurdalne. - Tym zwięzłym określeniem Cindy Carver kwituje owe domysły. - Przecież oni się poznali tego ranka... - dodaje. Czy matka Julii wierzy w spekulacje, mówiące, że Michael Kinsolving może mieć jakiś związek z zniknięciem jej córki? - Nie, nie mogę sobie tego wyobrazić - zaczyna i głos jej się załamuje.

Matka i siostra pani Carver, które postanowiły zamieszkać z nią do czasu powrotu Julii, natychmiast się zjawiają: odgarniają niesforne loki z twarzy Cindy, opiekuńczo ją otaczają ramionami. Jak to dobrze mieć rodzinę - zachwycam się i kieruję do wyjścia, chcąc jak najprędzej wrócić do swojej: do córeczki i jej trzyletniego braciszka. Już sobie wyobrażam ich cudowne uśmiechy, kiedy wejdę w drzwi, ich rączki wyciągnięte i radośnie witające mnie w domu. Jaka jestem szczęśliwa, myślę sobie, i stęskniona pragnę przytulić moje dzieci do serca. Dziś wieczór, kiedy będę je kładła do łóżeczek, poproszę, aby zmówiły paciorek za Julię. I za jej mamę też...



W sobotę rano doniesiono w prasie o zaginięciu jeszcze jednej młodej kobiety. Z opisu wynikało, że jest podobną do Julii, wysoką, piękną blondyną. Na zdjęciu jednak, które zajmowało całą pierwszą stronę wszystkich czterech liczących się w Toronto gazet, widoczne było małe skrzywienie lewego oka, co wyglądało, jakby miała lekkiego zęza. Nazywała się Sally Hanson, była o trzy lata starsza od Julii i może o jakieś pięć kilogramów cięższa. Po ukończeniu przed dwoma laty studiów na Uniwersytecie Queens pracowała w redakcji magazynu „Toronto Life”. Według opinii pośpiesznie zebranych wśród sporej liczby współpracowników panny Hanson jest ona osobą towarzyską i popularną.

Sally Hanson - podobnie jak Julia - ostatnio zerwała ze swoim chłopcem; policji zależy na tym, aby go przesłuchać.

Okazało się jednak, że ów młodzieniec opuścił miasto na motocyklu, mniej więcej w tym czasie, kiedy zmartwieni rodzice Sally udali się do mieszkania córki i stwierdzili, że jest puste.

Podobnie jak Julia Sally zniknęła w czwartek i tak jak ona była miłośniczką kina. Zaplanowała nawet urlop tak, by mogła uczestniczyć w Festiwalu Filmowym w Toronto. Kupiła trzydzieści biletów i zgodnie z tym, co twierdzi jej matka, miała zamiar brać udział w trzech seansach dziennie przez dziesięć dni. Był wśród tych filmów ogromnie oczekiwany nowy obraz Michaela Kinsolvinga pt. *Zaginiona*.

A jednak policja zlekceważyła spekulacje, jakoby istniał jakikolwiek związek między tymi dwoma zaginięciami.

- *Nie mamy żadnych podstaw, by przypuszczać, że te dwa przypadki mają ze sobą cokolwiek wspólnego* - miał się w imieniu policji wypowiedzieć porucznik Petersen. Pisma „The Globe” i „The Post” szeroko rozpowszechniły tę właśnie opinię. Natomiast w „The Star” wydrukowano długi artykuł, w którym porównano życiorysy obu kobiet i okoliczności towarzyszące ich zniknięciu. Jedyne „The Sun” zadał narzucające się w sposób oczywisty pytanie: „Czy można przypuszczać, że jakiś seryjny morderca szczególnie się interesuje Festiwalem Filmowym w Toronto?”. Pytanie to wydrukowano wielkimi czcionkami, jakimi pisze się nagłówki.

- Nie czytaj tych głupstw! - powiedziała Leigh, wrywając gazetę z rąk Cindy.

- Oddaj mi ją! - krzyknęła Cindy; skoczyła i pochwyciła pismo, zanim siostra zdążyła wyrzucić je do pojemnika na śmieci.

- Naprawdę, Cindy... Zastanów się, czy to, co robisz, ma jakikolwiek sens. - Leigh przyjęła dobrze im znaną postawę matki: nogi w rozkroku, dłonie na biodrach, głowa opuszczona,

oczy wzniesione, jakby spoglądała sponad okularów. Miała na sobie niezbyt twarzowy niebieski dres, który spłaszczył jej biust i poszerzał biodra; do tego na włosy włożyła błękitną opaskę, przyciskającą brwi, na skutek czego robiła wrażenie lekko stukniętej.

- Po prostu mam ochotę to przeczytać - oznajmiła Cindy.

- Ale po co? Tylko się zdenerwujesz.

Cindy wzruszyła ramionami, co miało oznaczać: a cóż innego mi pozostało?

- To są tylko spekulacje - argumentowała Leigh.

- Wiem.

- Jestem pewna, że gdyby policja uważała, iż istnieje jakiś związek między tymi dwoma przypadkami, dałaby temu wyraz.

Cindy wpatrywała się w Leigh, próbując przełknąć jej słowa. Od kiedy to Julia przestała być człowiekiem i stała się jedynie „przypadkiem”? - takie pytanie nasuwało jej się po wypowiedzi siostry.

Zadzwonił telefon.

- Ja go odbiorę - rzekła Leigh i natychmiast znalazła się przy aparacie. - Halo? - I jej twarz pociemniała. - Kto mówi?

- Kto to? - zainteresowała się Cindy.

- Ty zboczony skurwielu! - krzyknęła Leigh i rzuciła słuchawkę na widełki.

- Kto to był? - spytała Cindy, bardziej zdziwiona niż przestraszona wybuchem siostry. - Powiedz wreszcie, kto to był! - zniecierpliwiła się, chociaż właściwie znała już odpowiedź.

- Co za różnica? Oni wszyscy są tacy sami.

- Ale co ten powiedział?

- Te same głupstwa co zawsze.

- Na przykład jakie?

- Twoja córka jest w moim ręku. Mam zamiar pokroić ją na kawałki. I tak dalej, i tym podobnie.

Cindy potrząsała głową, zdumiona okrucieństwem takich ludzi. Ale zaskoczona nie była, bo policja ją ostrzegła, że spotka się z wieloma osobnikami o chorej wyobraźni, ze zboczeńcami, którzy cieszą się z cierpienia innych ludzi i upajają cudzym nieszczęściem. - *Trzeba odkładać słuchawkę* - radzili jej - *a jeszcze lepiej w ogóle nie odpowiadać na telefony*. Czasem Cindy słuchała ich rad, ale nie zawsze...

Kilka minut później telefon znowu zadzwonił.

- Ja odbiorę - oznajmiła Cindy i tym razem udało jej się ubiec siostrę.

- Uważaj, omal mnie nie przewróciłaś - poskarżyła się Leigh.

- Halo? - odezwała się Cindy.

- Witam cię - odparł głos w słuchawce. Był jednocześnie chrapliwy i dźwięczny, kojący i przyprawiający o gęsią skórkę, obcy i znajomy. Należał do kogoś, kto najwidoczniej starał się ukryć i zamaskować. Ale dlaczego? Czy był to ktoś, kogo znała?

- Kto mówi? - nalegała.

- Widziałaś dzisiaj poranną prasę?

- Kto mówi? - powtórzyła raz jeszcze.

- Gazety piszą, że Julia mogła paść ofiarą seryjnego mordercy.

- Kto dzwoni? Co mówi? - chciała wiedzieć Leigh.

- I to jej się należy - kontynuował głos w słuchawce. - Twoja córka, Cindy, to dziwka. Nie jest niczym innym, tylko tanią kurwą.

Raptem ostry krzyk rozdarł powietrze, przebił się przez przewody telefoniczne i przeszył uszy Cindy.

- Mój Boże! - szepnęła, czując, że blednie, bo rozpoznała ten krzyk.

- Na miłość boską, Cindy, odłóż ten cholerny telefon! - ofuknęła ją Leigh.

Cindy wstrzymała oddech i raz jeszcze próbowała posłuchać wrzasku. Nie powtórzył się, ale nie miało to znaczenia. Cindy już wiedziała: był to rozpaczliwy płacz dziecka.

- Czyżby Faith? - szepnęła sama do siebie.

Ale telefon był głuchy.

W następnej chwili Cindy pobiegła do kuchni i dopadła drzwi. Leigh szła za nią.

- Dokąd idziesz? Co robisz?! - wołała, kiedy Cindy zbiegła schodami i skracając sobie drogę przez krzaki, weszła do ogródka sąsiadki.

Cindy poczuła na swoim ramieniu dłoń Leigh i próbowała ją zrzucić, ale palce siostry mocno wpiły się w jej rękę.

- Puść! - syknęła przez zaciśnięte zęby i wyrwała się z uchwytu.

- Cindy! - słyszała, jak Leigh za nią woła, lecz nie oglądając się, pobiegła frontowymi schodami do drzwi Sellicków: otworzyły się w momencie, gdy stanęła na najwyższym stopniu.

- Cindy? - Faith najwyraźniej zdziwiona jej widokiem zamknęła drzwi i poprawiła zieloną sztruksową bluzkę, trochę przyciasną w biuście.



W mieszkaniu zobaczyła Kyle'a; spał zdrowym snem, oczy miał zamknięte, ssał smoczek z widocznym zadowoleniem.

- Co się stało? Czy są jakieś nowe wiadomości? - pytała Faith.

- Czy to ty przed chwilą do mnie dzwoniłaś? - próbowała dowiedzieć się Cindy.

- Co takiego?

- Czy to ty do mnie dzwoniłaś?

- Nie, po co miałabym to robić?

- Więc nie telefonowałaś?

- Co się dzieje? - omijając wzrokiem Cindy, Faith spojrzała pytająco na Leigh, która stała na dole schodów. Leigh uniosła dłonie, jakby chciała rzec: „Lepiej ty mi powiedz, co się dzieje”.

- Przed chwilą ktoś do mnie zadzwonił. Słyszałam w tle płaczące dziecko - wyjaśniła Cindy.

- No tak, nic dziwnego, że myślałaś, że to ja... - uśmiechnęła się Faith, czule gładząc główkę dziecka. - To nie był Kyle. Możesz mi wierzyć, on spał całe rano jak aniołek. Naprawdę myślę, że kryzys minął i nie będziemy już mieli z nim kłopotu. A co u ciebie? Wszystko w porządku? Nieszczególnie wyglądasz.

- Chodźmy stąd, Cindy! - ponaglała Leigh. - Niech się tą sprawą zajmie policja.

- Policja? - zdziwiła się Faith.

- Policja ma nasz telefon na podsłuchu.

- Na podsłuchu? Dlaczego?

- Bo otrzymujemy mnóstwo wariackich telefonów - wyjaśniła Leigh. - To by się tak często nie zdarzało - kontynuowała, sięgając po dłoń Cindy - gdyby siostra postarała się o przystawkę rejestrującą numery dzwoniących. - Poprowadziła Cindy w dół, w stronę ulicy. - Pójdziemy do domu dłuższą drogą, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Przepraszam cię, Leigh, że się tak gwałtownie ci wyrwałam... - Cindy próbowała się tłumaczyć.

- Nie zaprzataj sobie tym głowy - odparła siostra.

- Cindy omal nie złamała mi ramienia, tak mocno mnie szarpnęła - Leigh poskarżyła się matce, gdy wróciła do domu po wyprowadzeniu psa.

- Szarpnęłaś siostrę za ramię? - matka z niedowierzaniem spytała Cindy, idąc za psem do kuchni. - Hmm, co tu tak ładnie pachnie?

- Piekę ciasto cytrynowe - pochwaliła się Leigh.

- Nie powinnaś się kłócić z siostrą - zwróciła jej uwagę matka. - Naprawdę, nawet na chwilę nie mogę was, dziewczyny, zostawić same...

Zadzwonił telefon.

- Nie odbieraj! - poradziła Leigh.

- To może być Julia - sprzeciwiła się Cindy.

- A widzisz? Nie byłoby problemu, gdybyś miała rejestrującą przystawkę - zauważyła starsza pani.

Przygotowując się w duchu na najgorsze, Cindy podniosła słuchawkę; okazało się, że dzwoni Meg.

- Co u ciebie słyszeć? - spytała. Mówiła zdyszczanym głosem, jakby biegła. I chyba rzeczywiście tak było. Cindy bez trudu wyobraziła sobie, jak Meg biegnie ulicą Bloor z jednego kina do drugiego, najszybciej jak potrafi, by nie stracić ani minuty filmowej projekcji. Festiwal trwał już dwa dni i choć ani Meg, ani Trish słowem o nim nie wspomniały, Cindy i tak wiedziała, że chodzą na seanse.

Życie toczyło się swoim torem i Cindy doskonale to rozumiała. Żałowała tylko, że nie można nacisnąć odpowiedniego guziczka, by zatrzymać czas, tak jak się zatrzymuje obraz na ekranie telewizora.

Wiedziała, że nie powinna zbyt surowo osądzać Meg i Trish. Nie miała prawa wymagać, by przyjaciółki odrzuciły wszystko na bok, zrezygnowały ze swoich planów, pozbawiły się wszelkich przyjemności z powodu czegoś, co ich bezpośrednio nie dotyczy. Nie może mieć do nich żalu o to, że się bawią, śmieją i o niej nie myślą. Nie powinna mieć do nich o to pretensji, a jednak...

- Czytałam w gazecie o tej drugiej dziewczynie, która zaginęła - zaczęła Meg, a w tle było słyszeć klakson samochodu. - Ciekawa jestem, co o tym sądzi policja.

Cindy nie odpowiedziała.

- Wyobrażam sobie, że można dostać szau, siedząc w domu i miotając się z kąta w kąt. Dlaczego nie wybierzesz się z nami do kina?

- Do kina?

- Wiem, że to brzmi niezbyt stosownie. Nie uważaj mnie jednak za osobę mało wrażliwą, bo tak nie jest... Po prostu sądzę, że dobrze by ci zrobiło, gdybyś choć na krótko wyszła z domu, pooddychała świeżym powietrzem, uwolniła się na chwilę od matki i zajęła umysł czymś innym.

- Sądzisz, że to takie proste?

Meg westchnęła. Takie westchnienia wydają ci, którzy czują, że są źle rozumiani.

- Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że nie jest to łatwe, i nie miałam zamiaru sugerować...

- Wiem, przepraszam!

- Ale pomyśl o tym, proszę.

- Na pewno - odparła Cindy, chociaż wcale nie miała zamiaru wychodzić.

- Dzwon do mnie na komórkę. Będę ją miała cały czas włączoną.

Cindy się uśmiechnęła. Przypomniała sobie, jacy wściekli byli organizatorzy festiwalu, kiedy podczas wyświetlania filmu dzwoniła czyjaś komórka.

- Kocham cię - powiedziała Meg na pożegnanie.

- Ja ciebie też kocham - odrzekła Cindy.

Matka i siostra uważnie ją obserwowały. Czuwały nad nią w napięciu, gotowe wkroczyć na pierwszy sygnał jakiegoś zagrożenia. Od kiedy Cindy zemdląła, obie nie spuszczały z niej oczu i nie pozwalały się oddalić poza zasięg wzroku. Zastanawiała się, czy ktokolwiek będzie jeszcze patrzył na nią tak jak dawniej: bez litości, smutku i strachu.

Potrząsnęła głową, próbując uwolnić się od depresyjnych myśli. Meg miała rację; zamknięcie się w domu może ją doprowadzić do szału. Koniecznie musi wyjść na świeże powietrze.

- Idę na górę wziąć prysznic - oznajmiła starsza pani. - A dlaczego ty, dziecko, nie położysz się choć na chwilę?

- Bo nie jestem zmęczona - odparła Cindy.

- Jesteś tego pewna? - spytała Leigh, kiedy matka wyszła z pokoju.

Cindy ciężko usiadła na krześle i przyglądała się siostrze, która przygotowywała lukier do tortu.

- Nie musisz tego robić, wiesz?

- Wiem.

- Rozmawiałaś dzisiaj z Warrenem?

- Oczywiście.

- On się pewnie zastanawia, kiedy wrócisz do domu.

- Niczego mu nie brakuje. Wpadnie tu do nas później.

- U was wszystko w porządku?

- Co masz na myśli?

- To, czy między wami dobrze się układa.

- Jasne, że tak. Niby dlaczego miałyby być inaczej?

- Tego nie wiem. Po prostu pytam.

- Między nami nic złego się nie dzieje.

- Miło to słyszeć.

- Warren to dobry człowiek. Może nie należy do najbardziej atrakcyjnych mężczyzn na świecie... i nie jest taki jak Tom...

- I dzięki Bogu.

- Ale jest serdeczny i przyzwoity. I nigdy by mnie nie zdradził.

- Nie zamierzałam tego sugerować...

- Nie rozumiem więc, dlaczego zadajesz mi takie pytania.

- Przepraszam. Nie miałam niczego złego na myśli... Naprawdę.

- Oczywiście, najbardziej nas irytuje ten cholerny zbliżający się ślub. Wszyscy jesteśmy tacy spięci.

- Trudno się dziwić.

- Ślub łączy się z ogromnymi wydatkami, a nie dostaniemy żadnej pomocy od rodziców pana młodego. Wspominałam ci o tym.

- Tak.

- Nic dziwnego, że odczuwamy pewne napięcie... zwłaszcza teraz, gdy Julia zaginęła i tyle jest nierozstrzygniętych spraw.

- Przykro mi...

- Nie musi ci być przykro, bo przecież mamy się dobrze...

- Cieszę się.

Ktoś zadzwonił do drzwi.

- Ja otworzę - poderwała się Cindy i szybko podeszła do frontowego wejścia.

- Zanim otworzysz, sprawdź, kto to! - zawołała za nią Leigh.

Okazało się, że to policjanci. Cindy wstrzymała oddech, z wyrazu twarzy próbując odgadnąć cel ich wizyty.

- Czy możemy wejść? - spytał detektyw Bartolli.

- O Boże! - Cindy cofnęła się i zasłoniła usta ręką. Leigh natychmiast ruszyła jej na pomoc.

- Co się stało? - zaniepokoiła się, widząc, że Cindy z trudem utrzymuje się na nogach.

- Nic! Wszystko w porządku - detektyw Gill od razu uspokoił obie panie. - Przyszliśmy, żeby panią poinformować, jaka jest sytuacja.

- Co z Julią?

- Nic nowego.

- Czy możemy wejść? - ponownie spytał detektyw Bartolli. Zdenerwował go Elvis, który zbiegł ze schodów i zaczął go gwałtownie obszczekiwać.

Cindy zaprowadziła obu funkcjonariuszy do salonu i ruchem ręki wskazała im, by usiedli. Słyszała szum wody w rurach, na górze, gdzie jej mama brała prysznic.

- Zapewne dotarła do pani wiadomość o zaginięciu panny Hanson - zaczął detektyw Gill, siadając na kanapce pokrytej jasnobrązową skórą.

- Czy sądzą panowie, że istnieje jakiś związek między tym wypadkiem a zniknięciem mojej córki? - spytała Cindy.

- W tej chwili nie mamy żadnych podstaw do przypuszczeń, że te wydarzenia są ze sobą powiązane - niemal automatycznie odpowiedział detektyw Bartolli.

- Ale jednak istnieje możliwość takiego powiązania? Prawda?

- Tak, istnieje tego rodzaju możliwość - przyznał detektyw Gill. - Badamy sprawę także pod tym kątem.

- W jaki sposób panowie ją badają? - zainteresowała się Leigh.

Policjanci wymienili między sobą spojrzenia i zignorowali jej pytanie.

- Odbyliśmy kilka rozmów z Seanem Banackiem - detektyw Bartolli zwrócił się do Cindy.

- I co?

- Wciąż sprawdzamy, gdzie był w ostatni czwartek. Niestety, nie znamy dokładnego czasu zniknięcia pani córki i stąd pewne trudności...

- Wiadomo jednak, że zdarzyło się to między jedenastą piętnaście a szesnastą trzydzieści - przypomniała Cindy.

- To prawda, ale dla Seana to zbyt wiele godzin, żeby potrafił się z nich rozliczyć. Może on dokładnie powiedzieć, gdzie przebywał tylko przez pewną część dnia.

- No to go aresztujcie!

- Żeby go aresztować, musimy mieć dowody, proszę pani.

- A to opowiadanie, które napisał?

- Nie wystarczy.

- Poleciliśmy komuś, by go śledził - dodał detektyw Gill.

- I co?

- Na razie nic.

- Rozmawiali panowie z Lindsey Krauss?

Detektyw Bartolli sprawdził w swoich notatkach.

- Tak. Nawiązaliśmy również kontakt z innymi osobami, których nazwiska figurują na liście dostarczonej nam przez pani męża.

- Mego byłego męża - poprawiła Cindy.

- Tak jest. Przepraszam: pani byłego męża. - Detektyw uśmiechnął się i podrapał za uchem. - Kilkoro spośród przesłuchiwanym przez nas przyjaciół pani córki zgodnie oświadczyło, że Julia miała romans z jakimś żonatym mężczyzną.

- To nonsens! - zaprotestowała Leigh.

Cindy się nie odezwała.

- Cindy? - ponagliła ją siostra.

- Czy panowie rozmawiali z Ryanem Sellickiem? - spytała w końcu.

- Owszem, ale on wypiera się romansu z pani córką.

- Wy mu wierzycie?

- A czy mamy jakiś powód, żeby nie wierzyć?

Cindy wzruszyła ramionami, po czym opowiedziała policjantom o wszystkim, co między nią a Sellickami zaszło w ubiegłym tygodniu. Detektyw Gill zapisał informację w swoim notatniku, a Cindy, obserwując go, zastanawiała się, czy w końcu sama wierzy w romans Ryana i Julii, w to, że nie kto inny, tylko Faith do niej dzwoniła i że któreś z nich miało udział w zniknięciu córki.

- A rozmawialiście z Michaeliem Kinsolvingiem? - zainteresowała się.

- Nie mamy żadnego dowodu, by przypuszczać, że Kinsolving jest zamieszany w sprawę.

- A to, że wyjechał z miasta zaraz po zobaczeniu się z Julią? - Cindy przypomniała detektywom.

- Reżyser twierdzi, że udał się na wieś, by szukać plenerów do nowego filmu.

- I co? Rzeczywiście był na wsi?

- To jeszcze sprawdzamy.

Cindy spuściła głowę.

- W zasadzie wszystko, co mi panowie powiedzieli, nie jest postępem w stosunku do tego, co już wiedzieliśmy. Jedyne nowe elementy to zaginięcie jeszcze jednej młodej dziewczyny.

- Proszę pani...

- Wiem, wiem: nie ma podstaw, aby przypuszczać, że te dwie sprawy mają ze sobą jakiś związek.

Godzinę później Cindy leżała na łóżku i oglądała festiwalowy katalog. W dziale poświęconym „filmom mistrzów” znalazła fotografię czegoś, co przypominało karetkę pogotowia albo policyjny radiowóz pędzący mroczną, wielkowiejską ulicą. Ten celowo zamazany obraz był skąpany w niesamowitym pomarańczowoczerwonym świetle, a na pierwszym planie widniała ciemna sylwetka kobiety. Podpis pod zdjęciem głosił:

*ZAGINIONA - nowy sensacyjny film Michaela Kinsolvinga zajmuje się tym, co stanowi mniej widoczną podszewkę współczesnego społeczeństwa. Jest nią apatyczna młodzież i przerażające pokolenie tych, którzy ją zrodzili i wychowali. Poznajemy Catherine, dwudziestodwuletnią dziewczynę - wytrawną oszustkę, i jej siostrę, Sarah, o pięć lat młodszą, uzależnioną od kokainy i od starszych panów, którzy mogliby być jej ojcami.*

Cindy zamknęła katalog i przejrzała bilety do kin, które jej Meg zostawiła. Potem zapoznała się z *Przewodnikiem* po oficjalnym festiwalowym programie filmowym, szukając kina, w którym grają *Zaginiona*. Dowiedziała się, że film będzie pokazany wieczorem o godzinie siódmej piętnaście w Uptown 1 w północnym centrum miasta, i sięgnęła po telefon.

- Halo? - Meg odezwała się w słuchawce nieco ochryłym szeptem. - Czy to ty, Cindy?

Cindy wyobraziła sobie Meg, skuloną w fotelu na zaciemnionej widowni, i nawet czuła złe spojrzenia, jakimi obdarzali jej przyjaciółkę siedzący obok ludzie.

- Tak, to ja - powiedziała. - Spotkam się z tobą w Uptown 1 o siódmej wieczór, na widowni - i szybko odłożyła słuchawkę, nie czekając, aż zmieni zdanie.

Gdy Cindy przybyła do kina Uptown 1 tuż po siódmej wieczór, sala była już wypełniona po brzegi. W przyćmionym świetle starała się odnaleźć na wielkiej widowni przyjaciółki, modląc się w duchu, by nie wpaść na jakichś znajomych. Bez trudu bowiem mogła sobie wyobrazić, co by powiedzieli: *Nie do wiary! Córka zaginęła przeszło tydzień temu i Bóg jeden wie, co się z nią dzieje, a matka włóczy się po mieście, szuka rozrywki i jak gdyby nigdy nie przychodzi do kina...*

I mieliby rację - myślała Cindy, zastanawiając się, co ona, u diabła, tu robi. Czy naprawdę wierzyła, że obejrzenie nowego filmu Michaela Kinsolvinga może dostarczyć jej jakichś istotnych informacji? Że znajdzie w nim jakieś wskazówki, gdzie mogłaby szukać córki? Że dzięki temu filmowi lepiej zrozumie umęczoną duszę reżysera? A może po prostu rządziła nią desperacka chęć opuszczenia czterech ścian domu, odejścia od matki, siostry i psa? Do czego właściwie zmierzam? - pytała samą siebie. W końcu obróciła się na pięcie i uciekła z przepełnionej widowni do równie tłoczego foyer. Tu się zatrzymała przed długim stołem zastawionym półmiskami z sushi i egzotycznymi sandwiczami.

- Co mam podać? - spytała młoda kobieta zza stołu, patrząc na nią wyczekująco.

Cindy poczuła raptem potworny głód; nie miała nic w ustach od śniadania, choć Leigh usilnie starała się co chwila podtykać jej jakieś smakołyki. Kiedy Warren zaprosił je na kolację, Cindy tłumaczyła, że nie pójdzie, bo jest ogromnie zmęczona. Namówiła matkę i siostrę, żeby poszły bez niej. Gdy wyszły, natychmiast wyskoczyła z domu. Zostawiła im kartkę, na której nabazgrała parę słów, żeby się o nią nie martwiły: *Muszę lyknać świeżego powietrza. Wrócę o dziesiątej*. Wiedziała jednak, że i tak będą o nią niespokojne, i poczucie winy paliło ją w piersi jak zgaga. „Zjem sandwicza i wrócę do domu - postanowiła. - Przyjście tutaj było błędem...”

- Z czym jest ten sandwicz? - zwróciła się do młodej kobiety; z jej identyfikatora dowiedziała się, że jest wolontariuszką, pomagającą podczas festiwalu.

- Pomidor, ser havarti i awokado na chlebie z pełnoziarnistej pszenicy - odpowiedziała.

Cindy potaknęła z aprobatą i sięgając do torebki po pieniądze, czuła, że leci jej ślinka.

- Pozwól, że ja to załatwię - usłyszała za sobą męski głos. Odwróciwszy się, zobaczyła Neila Macfarlane'a.

- Skąd się tu wzięłeś?! - zawołała zaskoczona. „Co też on tu robi?” - myślała.

Neil wskazał na widownię.



- Siedzimy dalej z tyłu. Meg miała właśnie do ciebie dzwonić, kiedy zobaczyliśmy, że wybiegłaś z sali.

- Nie spodziewałam się, że tu będziesz.

- Trish miała wolny bilet. - Cindy spostrzegła, że kiedy Neil się uśmiecha, dookoła jego ust tworzą się dołeczki. - Trish do mnie zadzwoniła i powiedziała, że ty też przyjdiesz. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że tu jestem. Ale jeśli jest ci z tego powodu przykro...

- Nic podobnego!

- To dobrze. - Ujął ją za łokieć i poprowadził w nieco spokojniejszy i mniej tłoczny kąt foyer. Cindy zauważyła, że tu ściany były pomalowane na kolor ciemnoczerwony, jak stara krew. - Dzwoniłem do ciebie kilka razy.

- Tak, wiem. Bardzo mi przykro, że nie zatelefonowałam... - A w duchu pomyślała: „Tak wiele razy miałam zamiar do ciebie zadzwonić”. - Ale moje życie jest teraz zupełnie zwariowane.

- Nie musisz się tłumaczyć.

- Dziękuję - uśmiechnęła się. Miała ochotę pogłodzić go po policzku, ale się pohamowała. „Czy jego oczy zawsze były takie błękitne?” - zastanawiała się i umyślnie spojrzała w inną stronę.

- Czy chcesz już wrócić na widownię? - spytał.

- Sama nie wiem, ale wrócę - odparła i wyprostowawszy się, wzięła głęboki oddech.

\* \* \*

Gdy Neil poprowadził Cindy stromymi schodami w górę, do tylnych rzędów, gdzie siedziały Meg i Trish, na widowni zrobiło się ciemno. Przyjaciółki powitały ją długimi uściskami i pocałunkami.

- Dobrze się czujesz? - Meg chwyciła Cindy za rękę i przytrzymała ją na swoich kolanach. - Tak się cieszę, że przyszłaś!

- Bałyśmy się już, że zwiejesz - dodała Trish.

- Miałam taki zamiar.

- Nie masz nam za złe, że zaprosiliśmy Neila? - szepnęła.

- Nie, nie mam.

- Szz... - odezwało się w pobliżu kilka głosów, gdy światło reflektora przebiegło przez scenę, by w końcu zatrzymać się na samotnej postaci stojącej po lewej stronie ogromnego ekranu.

- Witamy państwa! Nazywam się Richard Pearlman i jestem jednym z organizatorów tegorocznego festiwalu - oświadczył młody człowiek w sportowym ubraniu. Dostał niewielkie brawa. - Przede wszystkim chciałbym podziękować naszym sponsorom. - I tu wymienił każdego z osobna. - Jesteśmy dziś szczególnie uhonorowani, mogąc przedstawić państwu premierę nowego wspaniałego filmu Michaela Kinsolvinga pt. *Zaginiona*. Pokazujemy go po raz pierwszy w Ameryce Północnej, a muszę dodać, że jest to obraz o zdumiewającej sile i wymowie. Mamy również zaszczyt gościć dziś wśród nas jego reżysera. - Przez widownię przeleciał szmer zadowolenia. - Panie i panowie... oto Michael Kinsolving!

Kiedy słynny hollywoodzki reżyser w swoim nieodłącznym czarnym podkoszulku i obcisłych dzinsach wskoczył na scenę i ręką pozdrowiał publiczność, na widowni rozległy się gorące, entuzjastyczne oklaski. Po chwili Kinsolving przyłożył prawą dłoń do czoła i przyglądał się licznie zgromadzonym na sali ludziom.

„Czy on mnie widzi?” - zastanawiała się Cindy, nie wiedząc, czy ma się pochylić do przodu, czy głębiej wcisnąć w fotel.

- Mam nadzieję, że państwo będą bili brawo także po obejrzeniu filmu - zażartował reżyser przy akompaniamencie gromkiego śmiechu. - Jakkolwiek będzie, jedno mogę powiedzieć: Bardzo lubię ten festiwal. Lubię to miasto i jak już może państwo wiedzą, planuję nakręcić tu nowy film. - Znow nastąpił wybuch entuzjazmu. - Jeśli chodzi o *Zaginioną*, to, kręcąc ten film, próbowaliśmy wprowadzić pewne nowe akcenty; mam nadzieję, że te nowinki się państwu spodobały. Jestem do dyspozycji państwa i po filmie chętnie udzielę odpowiedzi na wszystkie pytania. - Sala zareagowała burzą braw. - Życzę dobrej zabawy!

Michael zeskoczył ze sceny i światło reflektora natychmiast zgasło. „Życzę dobrej zabawy” - szeptem powtórzyła Cindy. Po chwili rozległy się przejmujące tony muzycznego refrenu i scenę zapełniła grupa widmowych, na wpół nagich tancerzy; ramiona i nogi mieli wymalowane w czarne i białe pasy, jak filmowy klaps. Wszystkie te przykuwające uwagę obrazy składały się na logo tegorocznego festiwalu. Następnie pojawiły się jeszcze inne promocyjne scenki i reklamy; dopiero po nich zaczął się film.

Cindy głębiej zapadła się w fotel i poczuła, że Meg - chcąc dodać otuchy - mocniej ściska jej dłoń. „Co ja tu robię?” - zadała sobie pytanie, gdy na ekranie ukazały się napisy czołowe filmu, a w ich tle pojawił się obraz opustoszałej miejskiej ulicy. Co mam nadzieję osiągnąć? Do czego właściwie zmierzam?

(Retrospekcja: Cindy znajduje się w sypialni mieszkania przy Balmoral Avenue; rzecz dzieje się jakiś miesiąc przedtem, nim Tom spakował swoje rzeczy i wyprowadził się z domu. Jest kilka minut po dziesiątej. Tom właśnie przyszedł. Cindy czekała na niego cały wieczór; postanowiła sprowadzić ich małżeństwo na właściwe tory, gotowa wziąć na siebie część winy za jego wykolejenie. Przyznaje, że jest zbyt wymagająca, za bardzo krytyczna i - jak Tom zwykł mówić - wiecznie na niego zagniewana. Są już siedemnaście lat małżeństwem, a więc niemal przez połowę jej życia. Byli dziećmi, gdy uciekli z domu, żeby się pobrać. Dorosłe lata Cindy były ściśle sprzężone z życiem Toma. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby egzystować bez niego. Co by się stało z ich dwiema pięknymi córkami? Byłyby zdruzgotane, gdyby nie udało jej się doprowadzić do pojednania z Tomem. Cindy dobrze wiedziała, że nie będzie w stanie zmienić postępowania męża, wierzyła jednak, że może da radę zmienić swoje. Była zdecydowana okazać Tomowi miłość i szacunek, mimo że nie zawsze na nie zasługiwał. Specjalnie włożyła nową, krótką, czerwoną,

satynową nocną koszulkę i spiczaste pantofle na szpilkach, bo zauważyła, że Tom zachwycał się tym fasonem obuwia u innych kobiet.

Tom udaje zmęczonego, gdy ona wciska mu się w ramiona i usiłuje poprawić krawat. Przy zbliżeniu czuje zapach perfum innej kobiety na jego skórze. Z uporem, pozbawiając się hamulców, zamyka oczy i przytyka wargi do ust męża. Wyczuwa na nich pomadkę innej kobiety; robi jej się niedobrze, ale powstrzymuje torsje. Ciało Toma, choć powoli i niechętnie, wyraźnie reaguje na jej zabiegi. Wkrótce oboje łądzą na łóżku. Tom rozsuwa zamek błyskawiczny w spodniach, po czym podnosi nocną koszulkę żony, ale wcale na nią nie patrzy. Chyba na nią nie spojrzął, od kiedy wszedł do pokoju, jakby już dla niego nie istniała. Jakby już wcale nie istniała... Czy ty mnie w ogóle widzisz? - zastanawia się Cindy. Kurczy się pod ciężarem męża, staje się mniej widoczna, mniej realna, po każdym jego bezmyślnym wbiciu się w nią. „Spójrz na mnie!” - domaga się nagle i dłońmi chwytając jego podbródek, zmuszając, by skierował na nią swój wzrok. Zaciekłość w jej głosie zaskakuje ich oboje. Cindy wyczuwa, że Tom mięknie i ze wstrętem się z niej wycofuje. Próbuje go przeproszać i tłumaczyć, ale prowadzi to tylko do wzajemnego oskarżania się, potępiania i kończy odsądzaniem od czci i wiary, a więc kłótnią, taką samą kłótnią, jaką prowadzą ze sobą od tygodni, miesięcy, lat...

- Co ty masz nadzieję osiągnąć, kiedy mi mówisz tego rodzaju rzeczy? - pyta Tom. - Naprawdę, Cindy, chciałbym wiedzieć, do czego zmierzasz).

„Nie wiem” - przyznaje się Cindy, obserwując twarz młodej kobiety, jaka pojawiła się na ekranie. Światło odbija się od jej długich czarnych włosów i lśni brylantowym blaskiem na tle nocnego nieba. Pełne usta są rozchylone, wargi drżą. Ogromne oczy koloru kawy wpatrują się w opustoszałą ulicę.

„Nic już nie wiem” - myśli Cindy, śledząc ową młodą kobietę, która wchodzi do nędznej, taniej restauracji, obrzucana głodnym wzrokiem znajdujących się tam mężczyzn i chłopców.

- Czy ktoś z was widział Julię? - pyta dziewczyna tę zbieraninę dziwnych typów.

Cindy dech zaparło z wrażenia, złapała się za serce, a sandwicz, którego trzymała w ręce, spadł na podłogę.

- Co się stało? - Neil pochylał się do przodu, a Meg mocniej ścisnęła palce przyjaciółki.

- Ostatnio Jimmy nie pojawia się tutaj zbyt często - poinformował ktoś z obecnych.

- A więc Jimmy, nie Julia - uprzytomniła sobie Cindy, głębiej zapadając się w fotel. Powietrze uszło z jej płuc jak wyssane pompką.

- Dobrze się czujesz? - pyta Trish.

Cindy potakuje, niezdolna wydobyć głosu.

- Przyniosę ci nowego sandwicza - ofiarowuje się Neil.

- Nie, dziękuję - szepcze chrypliwie. Już nie ma ochoty na jedzenie.

- Szs... - ktoś ich ucisza z tylnego rzędu.

Pozostałą część filmu Cindy widziała jak przez mgłę. Patrzyła na zmieniające się twarze, na istną panoramę ciał. Słyszała podniesione głosy, westchnienia i następujące po nich długie milczenie. Był tu i seks, i narkotyki, i rock and roli, a także miłość i ból - wszystkie te cholerne rzeczy... Kiedy film się skończył, publiczność zerwała się z miejsc, rozległy się krzyki i gwizdy, a potem długo niemilknące oklaski.

- Myślę, że Kinsolvingowi udało się zrobić jeszcze jeden przebojowy film! - wykrzyknęła Meg, po czym usiadła i z zapalem biła brawo.

Cindy zdawała sobie sprawę, że chociaż przez cały czas patrzyła na ekran, to nie dotarł do niej sens ani jednego kadru. Mimo że słyszała każde słowo, nie potrafiła żadnego zapamiętać. Może przez uczestniczenie w tym pokazie można było zdobyć jakieś cenne wartości, ale jej się to, niestety, nie udało. Wszystkie uszły jej uwagi. Jak zwykle.

Gdy zaświeciły się światła, na scenę wrócił Richard Pearlman i zapowiedział:

- Panie i panowie! Przed wami ponownie Michael Kinsolving!

Reżyser lekkim skłonem głowy podziękował widzom za gromkie oklaski.

- Czy te brawa znaczą, że film się państwu podobał?

Widownia szalała. Głośne gwizdy przesywały powietrze.

- Dziękuję wam - powiedział Michael, wyraźnie rozkoszując się owacją. Są państwo bardzo uprzejmi.

W chwili, gdy Richard Pearlman zbliżył się do mikrofonu, brawa ucichły.

- Michael wspaniałomyślnie zgodził się odpowiedzieć na kilka państwa pytań - poinformował, po czym wbił wzrok w widownię.

„Czy on mnie widzi? - pomyślała Cindy. - Czy mnie w ogóle ktoś dostrzega?”

- A więc - zaczął Richard Pearlman - posłuchajmy pani, tej tam, pośrodku.

Solidnie zbudowana kobieta w elastykach w lamparci deseń szybko wstała.

- Przede wszystkim chciałabym pogratulować panu reżyserowi wspaniałego filmu. Proszę mi wybaczyć, ale uderzyło mnie w nim podobieństwo do Dantego...

- Ale się babka popisuje... - mruknęła Trish.

- Gdzie ona widzi podobieństwo do Dantego? - zastanawiała się Meg.

- Ciekawa jestem - mówiła dalej kobieta w elastykach - czy pan w tym filmie świadomie dąży do osiągnięcia zdecydowanie literackich efektów.

- Zdecydowanie literackich? - powtórzył reżyser, wyraźnie zadowolony z pytania. - Pierwsze słyszę... Nigdy dotąd się z takim „zarzutem” nie spotkałem.

Publiczność odpowiedziała głośnym śmiechem.

Teraz Richard Pearlman wskazał na mężczyznę siedzącego w drugim rzędzie.

- Proszę pytać!

- Ile czasu zabrało panu nakręcenie filmu?

- Trochę ponad trzy miesiące.

- A gdzie pan znalazł aktorkę grającą główną rolę?! - krzyknęła jakaś kobieta, której brakło cierpliwości, by czekać na swoją kolej.

- Chodzi pani o Monikę Mason? Była wspaniała, prawda?

W tym momencie rozległo się więcej oklasków.

- Szkoda, że nie mogę wam oznajmić, iż odkryłem Monikę, siedząc w kawiarni Schwab'sa i pijąc wodę sodową, albo opowiedzieć wam jedną z tych hollywoodzkich historyjek, o których się słyszy, a których autentyczność budzi wątpliwości. Prawda zaś jest taka, że Monica to jedna z wielu bardzo utalentowanych młodych aktorek, które zgłosiły się na casting, gdy dobieierałem obsadę tej roli. Któregoś popołudnia przysłał mi ją jej agent. Dziewczyna przeczytała tekst i okazała się najlepsza. Obawiam się, że w tej historii nie ma niczego dramatycznego.

Następnie Richard Pearlman wskazał na kobietę w średnim wieku siedzącą w górnym rzędzie z prawej strony.

- Pani pytanie?

- Skoro wspomniał pan o dramatycznych historiach - zaczęła - to może pan wie, co się dzieje z dochodzeniem, jakie policja prowadzi w sprawie dwóch zaginionych dziewczyn?

- O mój Boże! - szepnęła Cindy. Czy to jest właśnie to, na co czekała? Czy to z tego powodu tu się znalazła?

- Nie - prosto z mostu odpowiedział Michael. - Nie wiem nic więcej niż pani.

- O ile się nie mylę, jedna z tych dziewczyn jest aktorką? - pytała dalej kobieta.

- Tak. Sądzę, że istotnie tak jest.

- Czy ona nie była u pana na przesłuchaniu tego rana, kiedy zniknęła?

- Chyba rzeczywiście była wtedy u mnie. Tak! - Michael trochę zmieszany podrapał się po nosie i spojrzał na Richarda Pearlmana, jakby go prosił o pomoc.

- Proponuję - powiedział Richard - żebyśmy ograniczyli nasze pytania do treści tego wspaniałego filmu, który przed chwilą obejrzelśmy. Dziękuję! - I wskazał następną kobietę po lewej stronie.

- Jakie miał pan uczucie, gdy stał się obiektem dochodzenia policyjnego? Czy nie odnosi pan wrażenia, że się znalazł pośrodku jednego z własnych filmów?

Michael się zaśmiał; nie był to jednak śmiech szczery, lecz raczej wymuszony.

- Tak, rzeczywiście tak się trochę czuję... Czy mają państwo więcej pytań dotyczących filmu *Zaginiona*?

- Kiedy ją znajdą, powinien jej pan dać rolę w swoim filmie! - krzyknął jakiś mężczyzna siedzący w ostatnim rzędzie. - Dzięki temu będzie pan mógł następnym razem opowiedzieć nam jeszcze jedną hollywoodzką historyjkę o wątpliwej autentyczności.

- Racja - zgodził się Michael, a ludzie na widowni głośno się roześmiali.

„Hollywoodzka historyjka o wątpliwej autentyczności” - pomyślała Cindy i aż ją skręciło ze złości. Zniknięcie jej córki sprowadzono do zabawnej anegdoty dla znawców kina!

- Muszę stąd wyjść - powiedziała, zrywając się z miejsca. Neil podążył za nią.

- Co ci jest? Źle się czujesz? - zaniepokoiła się Meg.

- Muszę wyjść.

- Wyjdziemy z tobą - zaproponowała Trish.

- Nie, nie wychodźcie.

- Ja odprowadzę Cindy do domu - zaofiarował się Neil.

- My też pójdziemy - upierała się Meg i zeszła z mmi na dół.

- Nie, Meg, proszę cię...

Meg się zatrzymała. W jej oczach pojawiły się łzy.

- Jesteś pewna? - spytała.

Cindy potaknęła.

- Zadzwoń do ciebie jutro.

- Proszę o zadanie pytania pana z trzeciego rzędu - udzielił kolejnego głosu Richard Pearlman w momencie, gdy Cindy i Neil docierali do foyer.

- Czy to, że był pan przesłuchiwany przez policję, zmieniło pana dobrą opinię o Toronto? - doleciał do ich uszu głos wskazanego mężczyzny.

Godzinę później Cindy była w domu i wprowadzała Neila do holu.

- Myślę, że wszyscy już śpią - szepnęła. - Na co masz ochotę? Może napiłbyś się czegoś?

- Nie, dziękuję - również szeptem odpowiedział Neil.

- Chodź za mną! - poleciła, stąpając na palcach i kierując się do pokoju stołowego. Kuliła się za każdym razem, gdy zaskrzypiała podłoga. Czuła się jak nastolatka, która, przekroczywszy dozwoloną godzinę, usiłuje ukradkiem wśliznąć się do domu. - Dobrze widzisz, Neil? - spytała. Sama orientowała się dzięki światłu księżyca, które wpadało przez okno. Nie chciała świecić lampy.

- W porządku - uspokoił ją, siadając obok niej na wersalce.

- Nie podziękowałam ci jeszcze za kolację - zreflektowała się. - Byłam bardziej głodna, niż sądziłam. - Odpowiadały jej ciemności panujące w pokoju, bo gość nie widział plam na starej, krytej brązowym sztruksem wersalce, która po rozłożeniu mogła służyć za szerokie małżeńskie łóżce. Na samą myśl o tym Cindy poczuła, że się czerwieni.

Nagle, pod wpływem silnego wewnętrznego impulsu, Cindy przysunęła się, ujęła twarz Neila w obie dłonie i dotknęła wargami jego ust. A potem zaczęła go całować, łowiąc językiem jego język. Otoczywszy go ramionami, przycisnęła do siebie. Zanurzyła palce w jego włosach i coraz bliżej go przyciągała, jakby uważała, że wciąż jeszcze za dużo jest między nimi przestrzeni. Biodra Neila objęła nogami i skrzyżowała je, miała wrażenie, że za chwilę wydostanie się z własnego ciała i wejdzie w niego, jakby potrzebowała powietrza z jego płuc, żeby móc oddychać.

- O Boże! - krzyknęła po chwili i odskoczyła, przesuwając się na drugi koniec wersalki.  
- Co ja wyrabiam? Co się ze mną dzieje?

- W porządku, Cindy! Wszystko w porządku.

- Wcale nie jest w porządku... Przecież na tobie leżałam...

- Nie zrobiłaś nic złego, Cindy - próbował ją uspokoić.

- Ale co sobie o mnie pomyślisz?

Neil przyglądał jej się w półmroku.

- Myślę, że jesteś najpiękniejszą i najbardziej odważną kobietą, jaką znam - wyszeptał.

- Odważną? - Cindy wytarła łzy, które spływały jej po policzkach. - Odwagą jest dokonywanie wyboru, a ja go nie miałam.

- Moim zdaniem czyni cię to jeszcze bardziej odważną...

Cindy z rozrzewnieniem spoglądała na leżącego obok niej mężczyznę. Skąd się wziął? Czy naprawdę istnieją jeszcze tacy mężczyźni na świecie?

- Kochaj się ze mną! - powiedziała, a po chwili dodała z większą mocą: - Naprawdę chcę, żebyś się ze mną kochał; jest mi to potrzebne.

Neil bez słowa po prostu otoczył ją silnymi ramionami jak peleryną. Pocałował raz, potem drugi i trzeci... Jego pocałunki najpierw czułe i delikatne, jak trzepotanie skrzydełek motyli o skórę, stały się bardziej namiętne, gdy zaczął ją pieścić i rozbierać. Dotykał jej ciała pewnie, bez pośpiechu, z rozwagą. Czuła ciepło jego palców i chłodną wilgotność języka.

Krzyknęła z rozkoszy, kiedy w nią wszedł. Gwałtowne pożądanie kazało zapomnieć o delikatności. Gdy Neil kołysał się w jej wnętrzu, zdawała sobie sprawę, że stopniowo dochodzi do punktu szczytowego. Wcale tego nie chciała; usilnie starała się maksymalnie przeciągnąć ten moment. Ale w końcu zmysły wymknęły się spod kontroli i nie mogła już dłużej nad nimi panować. Znowu krzyknęła, wbiła się paznokciami w jego plecy i przyłgnęła do niego, jakby był kołem ratunkowym na zdradzieckim oceanie. Chwilę później osunęli się na siebie, mokrzy od potu.

- Nic ci nie jest? - zapytał Neil po dłuższym milczeniu.

- Chyba żartujesz? - odpowiedziała pytaniem, po czym głośno się roześmiała.

Neil śmiał się razem z nią, ucałował jej czoło i przygarnął ją ramionami.

- Dziękuję ci - szepnęła po chwili.

- A teraz kto żartuje? - zapytał, delikatnie ją pocałował, po czym wygodnie się obok siebie położyli, oddychając spokojnie i rytmicznie.

Nagle usłyszeli nad głowami czyjeś szurające kroki. Na górze zapaliło się światło i doleciały do nich dobrze znane głosy.

- Mówiłam ci, że tu nikogo nie ma - twierdziła matka Cindy, a biegnący obok niej Elvis zaczął gwałtownie szczeekać.

- A ja ci mówię, że coś słyszałam - argumentowała Leigh. - Halo! - zawołała.

- Halo! - powtórzyła po niej Norma Appleton. - Jest tam kto?

Pies popędził w dół schodami i wpadł z impetem do stołowego pokoju.

- Na miłość boską! - krzyknęła Cindy, broniąc się przed łapami psa i pośpiesznie się ubierając.

- To ty, Cindy?

- Tak, to ja, mamó! - zawołała, wkładając przez głowę podkoszulek. - Wszystko w porządku. Nie musicie schodzić. - W tym czasie Elvis witał się z Neilem.

- A co tam robisz na dole? - I kroki obu kobiet skierowały się ku schodom.

- Proszę, żebyście nie schodziły na dół - nalegała Cindy, wciągając spodnie. Wiedziała, że jej prośby na nic się nie zdadzą i jest tylko kwestią sekund, kiedy matka i siostra zajrzą do stołowego pokoju.

- Trudno w to uwierzyć - szepnęła do Neila, który pośpiesznie wciskał koszulę do spodni - ale przypomina mi to sytuację, gdy, mając piętnaście lat, poszłam do łóżka z Martinem Crawleyem i mama nas przyłapała.

- Dlaczego mówisz, żebyśmy nie schodziły...? - zapytała Leigh i jej głos brzmiał już całkiem blisko. - Co robisz w ciemności? - Wsunęła rękę do pokoju, przekreśliła kontakt, zapalając górne światło. Wystarczyła jedna sekunda, by jej oczy przystosowały się do nagłej jasności. Niestety, już następna wystarczyła, by mogła się zorientować, że Cindy nie jest sama. - Ach! -



krzyknęła speszona.

- Co się tam dzieje? - zaniepokoiła się Norma Appleton.

- Lepiej wróćmy na górę - Leigh zaproponowała matce, próbując wycofać się z pokoju. Ale starsza pani zablokowała drogę odwrotu.

- Nie bądź niemądra! Co się tam wyrabia? - I stanęła oko w oko z Neilem Macfarlane'em. - Ach! Przepraszam cię, Cindy, nie przypuszczałam, że masz towarzystwo.

- Pamiętacie Neila? - potulnie zaczęła Cindy.

- Oczywiście, że pamiętamy - odpowiedziała matka. - Jak się masz, Neil?

- Dziękuję, bardzo dobrze...

- Cześć! - niepewnie odezwała się Leigh.

- Miło mi panią spotkać - przywitał się Neil.

Nikt się nie ruszył.

- Na mnie już czas - odezwał się w końcu Neil.

- Ależ proszę nie odchodzić z naszego powodu... - próbowała protestować Norma Appleton.

- Zrobiło się późno. Naprawdę muszę już iść.

- Odprowadzę cię do wyjścia - zdecydowała Cindy i poszła z nim w stronę schodów. Za nią pomaszerowały matka, siostra i pies.

Cindy zamknęła za sobą drzwi wejściowe i odprowadziła Neila do samochodu.

- Boję się, że więcej cię już nie zobaczę - powiedziała, uśmiechając się. A Neil pochylił się i całując ją na pożegnanie, zapytał:

- Czy Martina Crawleya też udało ci się tak łatwo pozbyć?

Cindy się roześmiała i spokojnie czekała, aż samochód zniknie z pola widzenia. Dopiero wtedy wróciła do domu. Drzwi frontowe otworzyły się natychmiast, gdy do nich sięgnęła, a za nimi stały matka, siostra i Elvis.

- Było zupełnie tak jak kiedyś, za dawnych czasów - nie kryjąc wesołości, orzekła starsza pani.

- Zrobię herbaty - zaproponowała Leigh.



- Czy widziałaś dzisiejsze wydanie „The Sun”? - spytała Meg, dzwoniąc do Cindy w poniedziałek o siódmej rano.

Od zniknięcia Julii minęło już jedenaście dni.

- Nie, jeszcze nie wychodziłam z domu. Gdy zadzwoniłaś, miałam właśnie wyprowadzić psa. - I Cindy przepraszająco spojrzała na Elvisa, który czekał na nią pod drzwiami wyjściowymi.

- Może powinnaś komuś zlecić, żeby go wyprowadził - zasugerowała Meg.

- Dlaczego? Do czego zmierzasz? Co jest w „The Sun”, że nie chcesz, bym to zobaczyła?

- Uważam, że trzeba, abyś była przygotowana...

- Na co? Czy jeszcze jakaś dziewczyna zaginęła? W innych gazetach nie było wzmianki o następnych zaginięciach.

- W „The Sun” na pierwszej stronie zamieszczono duże zdjęcie Julii - powiedziała Meg.

- Znowu?

- Tym razem jest to całkiem inne zdjęcie. Julia jest... Ta fotografia jest niezwykle sugestywna. A w środku numeru znalazło się jeszcze więcej jej zdjęć. Nie wiem, skąd je dostali...

Cindy rzuciła słuchawkę i pobiegła do drzwi.

- Halo? Cindy? Jesteś tam jeszcze? - słyszała, jak woła za nią Meg.

Elvis wściekłym szczekaniem protestował, że go nie zabiera, gdy Cindy zatrzasnąwszy za sobą drzwi, wybiegła na ulicę. O czym właściwie mówiła Meg? Jakie zdjęcia? Przecież dała policji tylko jedno portretowe zdjęcie Julii. Skąd mogli dostać więcej? Jakże to są zdjęcia, do cholery? - pytała siebie, rzucając się niemal na skrzynkę z gazetami. I wzdrygnęła się przerażona na widok fotografii Julii zajmującej całą pierwszą stronę gazety. Zaszokował ją prowokacyjny uśmiech córki.

Oczy Julii skierowane wprost w obiektyw aparatu wydawały się wyzywająco spoglądać na każdego, kto jej się przyglądał. Miała na sobie tylko czarne stringi, a gołe piersi kokieteryjnie

zasłaniała dłońmi. „Zagubione klejnoty Julii” - głosił podpis pod zdjęciem.

Cindy zatoczyła się do tyłu, jakby ją ktoś uderzył. Poznała zdjęcie: było wśród tych, które znalazła w mieszkaniu Seana; tych samych, które potem Tom włożył do kieszeni swoich lnianych beżowych spodni. W jaki sposób fotografia trafiła do gazety? A jakie są inne, znajdujące się na środkowych stronicach? Czy również pochodzą z tej samej kolekcji?

Gdy sięgnęła po bilon, okazało się, że wychodząc z domu, zapomniała wziąć drobne. Ze złości walnęła pięścią najpierw w daszek czerwonej metalowej skrzynki, a potem zerkając ostrożnie przez ramię, aby się upewnić, że nikt nie patrzy, kopła boczne ścianki. Szarpnęła za klamkę, próbując na siłę dostać się do wnętrza. Ale ta cholerna skrzynka ani drgnęła.

- Niech to diabli! - krzyknęła Cindy, bezradnie krążąc dokoła.

Po chwili w pobliżu pojawiła się jakaś kobieta prowadząca małego białego pieska.

- Przepraszam panią! - zawołała Cindy. - Czy nie ma pani przy sobie jakichś drobnych? Potrzebne mi są na gazetę! Oddam je potem...

Kobieta spojrzała na nią i oczy jej się zwęziły. Zareagowała tak, jakby ją w podejrzanym celu zaczęła jakaś uliczna żebraczka. Szybciutko wzięła pieska na ręce i przeszła na drugą stronę ulicy.

- Trudno - mruknęła Cindy i ruszyła ulicą Barmoral z powrotem do domu. Już z daleka słyszała szczekanie Elvi-sa. - Dobrze już, dobrze - powiedziała, otwierając drzwi - zaraz wyjdziemy. - Chwyciła smycz i skierowała się wraz z psem do wyjścia.

- Co to za zamieszanie? - spytała matka z górnego podestu schodów.

- Nic takiego. Idę po gazetę. A ty jeszcze śpij!

Zbiegła schodami i pognała tą samą drogą do Avenue Road. Ale Elvis nie zgadzał się na pośpiech; wciąż przystawał, wachał trawnik i podnosił nogę.

- Chodźże piesku! Nie mamy czasu.

Powiedziawszy to, gwałtownie się zatrzymała. Absurdalność słów, które właśnie wymówiła, uderzyła ją tak, jakby wpadła na mur. Nie mamy czasu? Miała go aż nadto! Przed nią cały dzisiejszy dzień i następny, i kolejny... Ile przede mną tych dni? - zastanawiała się, wpatrując w bezchmurne niebo. Ile jeszcze straszliwych, pustych dni miała spędzić na bezcelowym, szaleńczym pościgu za córką? Ile bezużytecznych spotkań z policją, w dobrej wierze prowadzonych rozmów z przyjaciółmi, sadystycznych telefonów od obcych? Ile takich dni będzie w stanie znieść? Ile będzie jeszcze w stanie przeżyć?

- Tyle, ile trzeba! - odpowiedziała sobie, kierując się na róg ulicy, gdzie stała skrzynka z gazetami. - Czy mam wybór? A skoro go nie mam, to znaczy, że nie panuję nad sytuacją - tłumaczyła psu. A ten usadził parującą kupkę na samym środku chodnika. - No nie, to już szczyt wszystkiego! - krzyknęła i w tym momencie uzmysłowiła sobie, że nie zabrała plastikowej torebki. Patrzyła bezradnie w górę i dół ulicy, zastanawiając się, co robić. Cóż jej pozostało? Nie podniesie przecież kupki gołymi rękami. - Później tu wrócę... - wytłumaczyła się przed pustą ulicą, minęła szpetną pamiątkę i pociągnęła za sobą Elvisa, uważając, by więcej nie na-brudził.

Doszła do skrzynki z gazetami jednocześnie z pewnym doskonale ubranym panem, który skinął jej głową na dzień dobry i wrzucił odpowiednią monetę do otworu. Gdy wyjmował gazetę, nieświadomie zacisnął palce akurat na gołych piersiach jej córki. Cindy poczuła, że za chwilę krzyknie, i szybko się odwróciła.

- Życzę miłego dnia - powiedział mężczyzna, odchodząc. Cindy przez chwilę za nim patrzyła, zastanawiając się, czy on słyszał o zniknięciu Julii. Przypuszczała, że mieszkał w tej okolicy, więc może ją widywał. Był schludnie, wręcz pedantycznie czysto ubrany, elegancki i dobrze wychowany, aż przesadnie uprzejmy, w średnim wieku, nieco zakompleksiony. Zapewne mieszkał samotnie lub może z matką. Stanowił dokładnie taki typ mężczyzny, o jakich często się czyta: spokojny, z uśmiechem na ustach, ale z raną w sercu.

„Takich mężczyzn spotyka się na każdym kroku” - pomyślała Cindy, gdy wrzuciwszy monetę do otworu, sięgnęła do skrzynki po gazetę. Ilekroć teraz patrzyła na jakiegoś mężczyznę, zastanawiała się, czy słyszał o Julii, czy ją kiedyś widział, a może z nią rozmawiał lub planował zrobić jej krzywdę. Każdy obcy był potencjalnym nieprzyjacielem, każdy przyjaciel mógł stać się wrogiem. Czy dobrze znamy ludzi? Czy dobrze znamy siebie samych?

Myślami wróciła do Neila, do wydarzeń ostatniej soboty. Niemal fizycznie poczuła jego ramiona obejmujące jej ciało, jego wargi wciskające się w jej usta, dłonie znajdujące się wszędzie: we włosach, na piersiach, między nogami... Jego ruchy w jej wnętrzu nawet teraz wzbudzały w niej cudowne doznania. Jak to wspaniale tak całkowicie się zapomnieć, zapomnieć na ułamek sekundy... co jeszcze mogła stracić. A potem nagle na nagich udach dotknięcie psich łap, komiczne miny matki i siostry i podtrzymujący na duchu uśmiech w oczach Neila, gdy całował ją na dobranoc...

„Bóg daje - myślała, patrząc na podobiznę córki w gazecie i doszukując się w tym sensu - i Bóg zabiera...”

*Więcej zdjęć na stronie trzeciej* - informowano w gazecie. Cindy znalazła tę stronę i aż jej dech zaparło, gdy zobaczyła dwa kolejne znajome zdjęcia. Na jednym Julia miała na sobie bardotkowy stanik i dobrane kolorem stringi; na drugim widać ją było z profilu: łokciem przyciskała kontur nagiej piersi, a gołe pośladki wypięła prosto w obiektyw, jakby mówiła fotografowi: „a kuku!”.

W jaki sposób „The Sun” wszedł w posiadanie tych zdjęć? Czy to możliwe, żeby Sean miał duplikaty lub żeby temu kolorowemu, sensacyjnemu pismu sprzedał negatywy? Wrzuciła do skrzynki więcej monet i zabrała pozostałe egzemplarze gazety. Gdy wracała do domu, nagle poczuła, że wdepnęła sandałem w coś paskudnie miękkiego.

- Cholera! - zawyła, zatrzymując się z poślizgiem; od razu się domyśliła, co to było. - Dobrze mi tak! - krzyknęła. - Na pewno mi się to należało... - Zdjęła z nogi sandał, którego spód cały był zabrudzony psią kupką, i wyrzuciła go na środek drogi.

- Gdzie jest twój sandał? - spytała matka, kiedy parę minut później Cindy, kuśtykając, weszła do kuchni w jednym bucie... Zbyła pytanie matki milczeniem. Rozłożyła na stole gazety, a potem zadzwoniła na informację i poprosiła o numer gazety „The Sun”.

- O mój Boże! - szepnęła matka, wpatrując się w fotografie Julii. - O mój Boże! - powtórzyła.

- Chciałabym rozmawiać z Frankiem Landauem - powiedziała Cindy, najpierw sprawdzwszy nazwisko autora artykułu, umieszczonego obok podniecających zdjęć jej córki.

- Frank Landau - usłyszała po chwili męski głos.
- Skąd pan zdobył zdjęcia mojej córki? - spytała.
- Pani wybaczy...
- Chodzi o zdjęcia Julii Carver. Skąd je pan dostał?
- Ależ, pani Carver...
- Podam wasze cholerne pismo do sądu, a pana osobiście też zaskarżę!
- Proszę poczekać, pani Carver! I proszę się uspokoić! Bardzo proszę.
- Niech mi pan nie mówi o uspokojeniu, ale powie, skąd ma te zdjęcia!

Nastąpiła długa cisza. Zanim reporter się odezwał, Cindy już wiedziała, co jej powie.

- Zdjęcia otrzymałem od pani byłego męża - poinformował ją obojętnym tonem. - Tom Carver osobiście wczoraj mi je wręczył.

- Gdzie on jest? - dopytywała się Cindy, wpadłszy do biura Toma tuż po pierwszej po południu.

Irena Ruskin zerwała się ze swego miejsca za biurkiem, na którym panował niezły bałagan.

- Nie ma go tutaj. Zaczekaj, Cindy! - wołała za nią, gdy ta wtargnęła do gabinetu Toma.

Cindy odwróciła się i jednym spojrzeniem zlustrowała sekretarkę męża. Jej włosy blond wciąż jeszcze miały ten sam niezbyt subtelny odcień, chociaż teraz były o parę centymetrów dłuższe. Przypuszczalnie Irena zapuściła je po to, żeby przykryć blizny po świeżo zrobionej operacji plastycznej. Cindy, niezbyt przyjaźnie nastawiona do Ireny, podejrzewała ją nawet o to, że tak sobie dobiera strój, by pasował kolorem do dwóch ciemnoniebieskich foteli, stojących przed masywnym dębowym biurkiem szefa.

- Gdzie on jest?
- Na zebraniu.
- Czy siedzi na tym zebraniu już od dziewiątej rano?
- Tak, ale mu przekazałam wszystkie twoje wiadomości.
- Muszę z nim porozmawiać, Ireno. To pilne, inaczej bym tu nie przychodziła.
- Ale, Cindy...

- Postaraj się go znaleźć. Proszę!

- Czy ta pani, która przed chwilą przechodziła, to Cindy Carver? - rozległ się od drzwi męski głos.

Cindy wzięła głęboki oddech, zmusiła się do uśmiechu i wyciągając rękę, przywitała się z jednym z prawników, partnerów jej byłego męża.

- Cześć, Alan! Jak się masz?

- Bardzo dobrze. A co u ciebie?

- Obawiam się, że dziś, niestety, nie jest mój wielki dzień. - Cindy sama się dziwiła, że zdobyła się na tak powściągliwe określenie. Mogłaby się nawet roześmiać, gdyby Alan Reynolds miał mniej poważną minę. - Zapewne widziałeś zdjęcia w „The Sun”?

Reynolds potaknął.

- Przypuszczam, że czekasz na Toma - dodał.

- Tak, ale chyba utknął na jednym z tych całodniowych zebrań. - W tym miejscu Cindy spojrzała na Irenę, a ta ze speszoną miną potakiwała.

- Czyżby? - nie dowierzał Reynolds. - Widocznie mają przerwę, bo właśnie go spotkałem, jak rozmawiał z Mitchell Pritchard. Poczekaj, zobaczę, może uda mi się go przyprowadzić.

- Będę bardzo wdzięczna.

- A czym ci można służyć? Może filiżanką kawy albo wodą mineralną?

- Nie, dziękuję.

- Masz jakieś nowe wiadomości o Julii? - spytała Irena, gdy Reynolds wyszedł.

- Nie widziałas dzisiejszej gazety „The Sun”?

- Owszem, widziałam.

- Imponująca, nie uważasz?

Irena przestępowała z nogi na nogę; wyglądała tak, jakby poważnie rozważała, czy nie wyskoczyć z okna dwudziestego piątego piętra.

- Jeśli jest coś, co mogłabym dla ciebie zrobić w tym trudnym okresie...

„Akurat ciebie pierwszą bym o to poprosiła!” - pomyślała Cindy, a na głos powiedziała: „Dziękuję!”. Potem spojrzała w okno, sięgające od podłogi do sufitu, ze wspaniałym widokiem na nabrzeże. W szybie ujrzała swoje żałosne odbicie. Ubrana była w codzienny strój: niebieskie dzinsy i zblakły podkoszulek. Włosy stale jej się przetłuszczały, bo miała zwyczaj dotykać ich palcami. „Zabierz ręce od włosów!” - Tom wiecznie ją upominał.

- Ilu wspólników ma teraz firma? - spytała Irenę, głównie po to, aby uciszyć wspomnienia.

- Szesnastu wspólników i czterdziestu ośmiu współpracowników.

- To sporo - stwierdziła Cindy bez entuzjazmu.

- Mamy też sześciu studentów na praktyce - kontynuowała Irena.

Cindy się tymczasem zastanawiała, czy Irena w dalszym ciągu sypia z Tomem. Skrzyżowała ramiona na piersi, jakby chciała uchronić serce, by nie wypadło.

- Na pewno nie masz ochoty na kawę? - Irena nie dawała za wygraną.

- Całkiem na pewno.

- Ale ja chętnie bym się napił, jeśli nie masz nic przeciw temu - powiedział Tom, wpadając do pokoju. Wyglądał olśniewająco w szarym garniturze i czerwonym wzorzystym krawacie.

- To żaden problem - zapewniła Irena, posłusznie wychodząc z pokoju. Drzwi za sobą nie zamknęła, tylko przytknęła, pozostawiając wąską szparę.

- A więc co cię do mnie z tak daleka sprowadza? - zapytał Tom, przyglądając się eksmałżonce, jakby była jakimś niezbyt przyjemnym dokumentem.

Cindy najpierw dokładnie zamknęła drzwi, po czym podeszła do Toma.

- Ty żałosny sukinsynu! - zaczęła.

- W porządku! Ale podstawowe zasady, jakie tu obowiązują, są następujące: nie przeklinamy, nie wyzywamy, nie wrzeszczymy - powiedział, siadając za ciężkim dębowym biurkiem.

- Co ty powiesz? - odcięła się zgryźliwie.

- Wyglądasz beznadziejnie - stwierdził Tom, kręcąc głową.

Cindy poczuła piekące łzy w oczach. Choć minęło już siedem lat, odkąd ją porzucił, jego słowa wciąż jeszcze potrafiły ranić.

- Co ty, u diabła, wyrabiasz?! - krzyknęła.

- Ja wyrabiam?! - oburzył się.

- Jak mogłeś tak postąpić?

- Jak postąpić?

- Nie baw się ze mną w kotka i myszkę.

- Domyślam się, że cię zaniepokoiły zdjęcia w „The Sun”.



- Wiem, że im te zdjęcia osobiście doręczyłeś, sukinsynu! Nie próbuj zaprzeczać.

- Dlaczego miałbym zaprzeczać?

- Więc wytłumacz, dlaczego to zrobiłeś!

- Zastanów się przez chwilę nad sytuacją.

- Nad czym się tu zastanawiać?

- Pomyśl, jaki jest najlepszy sposób na to, by sprawę Julii utrzymać w centrum uwagi? - zapytał obojętnym tonem. Raptem pochylił się do przodu, łokcie opierając na biurku: - Julia zaginęła jednaście dni temu.

- Dobrze wiem, od kiedy jej nie ma.

- Więc musisz także wiedzieć, że jej zniknięcie przestało już być sensacją. Uważa się je raczej za przestarzałą wiadomość. Ostatnio inna dziewczyna zajęła jej miejsce. Nie mówiąc o tym, że w naszym mieście przebywa teraz wielu ważnych gości, a wśród nich gwiazdy filmowe, które bardzo chętnie skorzystałyby z możliwości pozowania do prasowych zdjęć. Musiałem więc zrobić coś, co sprawi, że Julia nie zostanie zapomniana. I dzięki tym zdjęciom tak się właśnie stanie... Może nawet uzyskamy więcej.

- Widzę, że nadal hołdujesz zasadzie, iż cel uświęca środki. - Cindy zdawała sobie sprawę, że w tym, co Tom powiedział, jest ziarno prawdy, ale nie chciała przyznać mu racji.

- Bądź rozsądna, Cindy. Jak długo, myślisz, policja będzie uważała sprawę Julii za wydarzenie pierwszorzędnej wagi?

- A jak sądzisz? - odparowała. - Czy po zobaczeniu tych zdjęć policja może nadal poważnie traktować zaginięcie naszej córki? Zlekceważą ją, uznają za głupią i nieodpowiedzialną flirtującą, może nawet do tego stopnia nieodpowiedzialną, że mogła wyjechać, nie mówiąc, dokąd. Albo stanie się jeszcze gorzej: wezmą ją za małą dziwkę, która ma to, na co zasługuje...

- Nieprawda. Policjanci pomyślą, że lepiej będzie, jak ruszą tyłki i rozwiążą tę sprawę, zanim zaczną nabierać międzynarodowego rozgłosu. Ja już muszę odpowiadać na pytania z „Associated Press” i z magazynu „People”.

- O Boże! - Cindy nagle się zachwiała i padła na jeden z granatowych foteli przed biurkiem Toma.

Tom nieco nieufnie podszedł do byłej żony.

- Musisz się uspokoić, Cindy - radził. - Nie możesz się zbyt pochopnie unosić. To nie jest dobre dla ciebie...

- Chciałeś powiedzieć, że nie jest dobre dla ciebie - warknęła, nawet na niego nie spojrzawszy.

- Lepiej popatrz na siebie. Jak ty wyglądasz? - powiedział, próbując odsunąć włosy, które spadały jej na twarz.

Cindy odtrąciła jego rękę.

- Wiem. Wyglądam beznadziejnie. Już mi to powiedziałeś.

- Ja się po prostu o ciebie martwię.

Cindy wstała, podeszła do okna i patrzyła na jezioro Ontario.

- Jeśli ty się tak cholernie o mnie martwisz, to dlaczego nie powiedziałeś, co planujesz zrobić z tymi zdjęciami? Dlaczego mnie nie uprzedziłeś?

- Bo wiedziałem, że tego nie pochwalasz, i nie miałem ochoty narażać się na...

- Na to właśnie?

- Tak. Dokładnie tak.

- Tchórz z ciebie!

- Okej! Powiedzieliśmy już sobie wszystko, co mieliśmy do powiedzenia.

- Nie. Ja jeszcze wszystkiego nie powiedziałam.

- Oczywiście - odparł i towarzyszyło temu wymowne westchnienie. - Więc dobrze. Strzelaj, jak umiesz najlepiej.

Cindy przyglądała się byłemu mężowi: stał z szeroko rozstawionymi stopami, a ręce zwisały mu bezwładnie wzdłuż boków, jego przystojna twarz pozbawiona była wszelkiego wyrazu. „Kiedyś kochałam tego mężczyznę” - pomyślała. Kochała go od siedemnastego roku życia. Kochała tak bardzo, że mając osiemnaście lat, uciekła z nim, by go poślubić bez zgody rodziców. Miała z nim dwoje dzieci... Dwoje - uświadomiła sobie nagle. Dolna warga jej zadrżała, gdy oczy po raz kolejny napełniły się łzami.

- Jak się ma Heather? - spytała, zdając sobie sprawę, że od kiedy Heather opuściła dom, prawie o niej nie myślała.

- Bardzo dobrze.

- Czy ci powiedziała, co zaszło?

- Wspomniała tylko, że w domu zrobiło się trochę za ciasno. - Zamilkł, a po chwili zaczął z innej beczki: - Wiesz dobrze, że mam rację, jeśli chodzi o te zdjęcia.

Cindy niecierpliwym ruchem założyła włosy za uszy.

- Nie znoszę przyznawać ci racji - wyznała.

- Wiem. Nie znosisz niczego, co mnie dotyczy - zauważył łagodnie, przysuwając się do niej.

- Tak to mniej więcej wygląda... - zgodziła się, pozwalając, żeby wziął ją w ramiona i

przytulił do siebie. Potem cicho płakała na piersi Toma, a jego jedwabny krawat posłużył jej do otarcia łez... „Jak mogła dopuścić do tego - myślała - żeby się zakochać w kimś, kogo nigdy tak naprawdę nie lubiła?”

- Cindy?

- Słucham?

- Wszystko będzie dobrze - powiedział, gdy nagle drzwi się otworzyły i weszła Irena. Miała pobladłą twarz, a dzbanek z kawą drżał w jej ręce.

- Co się dzieje? - zaniepokoił się Tom, a kiedy po chwili do pokoju wpadli detektywi Bartolli i Gill, zapytał: - Stało się coś? Czy coś się wydarzyło?

Detektyw Bartolli wysunął się do przodu i niepewnie przenosił wzrok z Toma na Cindy.

- Znaleźliśmy ciało - oznajmił w końcu - i prosimy, żeby państwo zechcieli pójść z nami.

Okręgowe Biuro Głównego Koronera na Prowincję Ontario mieściło się przy Grenville Street 26, na rogu Yonge, tuż obok dużego banku Credit Union, w samym centrum miasta Toronto. Był to przysadzisty, jednopiętrowy budynek, którego elewację zdobiły głównie brązowe sztukaterie i szkło. Urząd ten działał na odwiedzających go równie kojąco, co złowieszczo. Kiedy policyjny radiowóz zatrzymał się na parkingu, Cindy pomyślała, że jest to ogromny, administrowany przez rząd, dom pogrzebowy. „I chyba tym właśnie jest ta cholerna instytucja” - powiedziała sobie w duchu, dławiąc panikę, która w niej gwałtownie rosła.

„Musisz zachować spokój!” - nakazywała sobie, drapiąc się boleśnie po ramionach, na których zaogniona skóra piekła, jakby włożyła na siebie płonąca odzież. Miała ochotę wyskoczyć z samochodu, zderzyć z siebie ubranie, zaczepiać zupełnie obcych ludzi, śmiać im się histerycznie w twarz, wrzeszczeć aż do zachrypnięcia - ale nie mogła tego zrobić, bo Tom zwróciłby jej uwagę, że się niewłaściwie zachowuje.

I oczywiście miałby rację. Zawsze miał rację. Ona naprawdę zachowywała się niewłaściwie. Krzyczała, kiedy wystarczyło szeptać; śmiała się, gdy innym było raczej do płaczu; awanturowała się i rozrabiała, choć rzeczą, której najbardziej pragnęła, było znalezienie ukojenia w czyichś ramionach.

„Jak to się dzieje - zastanawiała się, zerkając na swego byłego małżonka - że jemu zawsze udaje się zachować spokój i opanowanie”. A Tom siedział obok niej na tylnym siedzeniu policyjnego radiowozu i patrzył przez boczne okno na ulicę. „Dlaczego on się nie denerwuje, nie jest rozdrażniony, i nawet w chwili gdy grozi mu utrata córki, zachowuje stoicki spokój i chłód?”

„Czy jest możliwe - rozmyślała - że to opanowanie było tylko wystudiowaną pozą? Że pod tą oszukańczo spokojną powierzchnią tlił się gejzer mogący w każdej chwili wybuchnąć? Że pomimo gładkich zdań, protekcyjnego przytakiwania i irytującej powściągliwości Tom był w gruncie rzeczy tak samo przerażony jak ona?”

- Czy pamiętasz, jaka gadatliwa była Julia jako dziecko? - spytała eksmęża, ale on albo nie słyszał pytania, albo wolał je zignorować. - Nie można jej było uciszyć, buzia jej się nie zamykała - Cindy niespieszona mówiła dalej. - Zaczynała szczebiotać rano, gdy tylko otworzyła oczy, i nie przestawała do wieczora, gdy kładła się spać. A czasem mówiła nawet przez sen. To było takie urocze. Pamiętasz, Tom?

- Cindy!... - Tom upomniał ją oschle.

- Czekaliśmy, że może, gdy braknie jej tchu, przerwie gadanie, by wziąć oddech, i wtedy uda się nam wtrącić jakieś słowo, ale to się nigdy nie udało. Myśleliśmy, że w pewnej chwili

będzie wreszcie musiała zaczerpnąć powietrza, ale nic z tego: nie przerywała, tylko przerzucała się z jednego tematu na drugi. Czy nie było tak, Tom?

Tom powoli zwrócił głowę w jej stronę i rzucił krótko:

- Cindy!...

- I nikt z nas nie odważył się jej przerwać - ciągnęła, chichocząc na wspomnienie o tym.  
- Gdyby ktoś z nas to zrobił, ona by po prostu zaczęła wszystko jeszcze raz od początku. I musielibyśmy ponownie wysłuchać całej historii, aż doszłaby do miejsca, w którym zdecydowaliśmy się zatrzymać potok jej słów, a wtedy tylko by na nas spojrzała, ale jak... Pamiętasz to spojrzenie, Tom? Mówiłeś, że można by nim przeciąć szkło...

- Cindy!...

- Co? - warknęła ze złością. Zrozumiała teraz, jak Julia musiała się czuć, gdy jej przerywano. Dlaczego zawsze to robiła? Dlaczego nie mogła po prostu pozwolić jej mówić?

- Myślę, że powinniśmy już tam wejść - zdecydował Tom.

- Dlaczego? Po co ten pośpiech? Przecież ona nigdzie się nie wybiera... - Ale spostrzegłszy przerażenie na twarzy byłego małżonka, dodała: - Ach, tak mi przykro. To chyba nie było właściwe.

- Czy pani dobrze się czuje, pani Carver? - spytał detektyw Gill.

- Tak, dziękuję - odparła. - Dlaczego nie miałabym się dobrze czuć? Przecież jesteśmy tu po to, żeby zidentyfikować zwłoki córki, prawda? A to nie powód, żeby się denerwować...

- Ależ, proszę pani - usiłował wtrącić się detektyw Bartolli.

- Czy panowie wiedzą? Nasza córka zawsze chciała zostać aktorką - paplała Cindy, usiłując w ten sposób przedłużyć pobyt w samochodzie i odsunąć w czasie to, co nieuchronne. - Miała zwyczaj paradować po domu w moich pantoflach na wysokich obcasach i nocnych koszulach, udając księżniczkę z bajki. Szkoda, żeście jej nie widzieli... Wymyślała różne przedstawienia, w których sama grała wszystkie role: śpiewała, tańczyła i była naprawdę dobra... Powiedz, Tom! Prawda, że była?

- Cindy!

- Przypominam sobie, że pewnego popołudnia, gdy Julia miała może cztery lata, ja byłam zajęta przy Heather, więc ona bawiła się swoimi lalkami Barbie, a miała ich co najmniej pięćdziesiąt. Nagle zdałam sobie sprawę, że w jej pokoju jest strasznie cicho. Położyłam więc Heather do łóżeczka i poszłam sprawdzić, co się dzieje. Patrząc, a Julia stoi nagusienka pośrodku swojej sypialni, przed nią siedzą poustawiane w półkole wszystkie lalki, a ona trzyma w ręku ołówek i mówi: „A teraz proszę szanownego audytorium, przeprowadzimy u mnie operację pochwy”.

- Na miłość boską, Cindy! - upomniał ją Tom.

Uśmiech zniknął z jej twarzy, jakby wytarty szorstką gąbką.

- Niewłaściwie się zachowuję? Co?

- Proszę pani - detektyw Bartolli zwrócił się do niej bardzo łagodnym tonem - chyba detektyw Gill powinien odwiedzić panią do domu. Pan Carver może sam dokonać identyfikacji.

- Nie - odparła. - Nic mi nie jest. Czuję się dobrze.

- Nie czujesz się dobrze... - oponował Tom.

- Nie ma mowy, żebyś ty wszedł tam beze mnie.

- Ależ, Cindy...

- Julia jest także moją córką!

- Nikt tego nie kwestionuje.

- Doskonale rozumiemy, jaka trudna jest dla pani ta sytuacja - zapewnił detektyw Gill.

- To musicie także zrozumieć, iż mowy nie ma, żebyście mnie nie dopuścili do córki.

- Proszę pani - tłumaczył detektyw Bartolli - najważniejsze jest, żeby po wejściu do środka zachowała pani spokój.

- Dlaczego? - spytała Cindy szczerze zaciekawiona. - Czyżbyście się bali, że zdenerwuję inne trupy?

- No dobrze, dość już tego! - orzekł Tom. - Najwyraźniej moja żona wpadła w histerię.

- Nie jestem twoją żoną - przypomniała mu.

- Ale zachowujesz się jak histeryczka.

- Czuję się dobrze - uspokoiła obu detektywów - i będę się zachowywała poprawnie. Przrzekam. - „Będę grzeczną dziewczynką” - postanowiła, jakby odezwało się w niej dziecko. Wyprostowała się, wzięła głęboki oddech i zdecydowana była pokazać, że potrafi zachowywać się racjonalnie, tak dorośle jak oni. Będę spokojna jak ogórek [Spokojny jak ogórek (*cool as cucumber*) - angielski idiom, który tłumaczy się jako idealnie spokojny.] - zdecydowała, zastanawiając się przy okazji, jakie jest pochodzenie tego zwrotu. Dlaczego mówi się: spokojny jak ogórek, a nie jak marchewka albo kapusta. A nie lepiej powiedzieć na przykład „spokojny jak trup”? To by było najwłaściwsze; ta myśl nawet ją rozśmieszyła. Otworzyła drzwi samochodu i wyszła na chodnik, czując, że niezwykle ciepłe jak na wrzesień powietrze omotało ją niczym spadochron, który nagle spadł na ziemię. Lepiej zachować te rozmyślenia dla siebie - uważała - bo jeśli znowu sobie pozwoli na gwałtowne okazywanie uczuć, to oni gotowi nie wpuścić jej do budynku, a już na pewno zabroniliby zobaczyć córkę albo to, co z niej zostało. - O Boże! - szepnęła. Wołała nie wyobrażać sobie Julii zmasakrowanej i leżącej bez życia na chłodnej stalowej płycie. Kolana się pod nią ugięły, słała się na nogach. Rzeczywistość, przeciwko której tak zajadle się broniła, teraz ją dopadła, przygniatała i wdzierła się w nią jak gwałcieciel.

- Cindy! - krzyknął Tom i złapał ją za łokieć, zapobiegając upadkowi.

- Czuję się dobrze - zapewniła, biorąc się w garść, i choć stawiała niepewne kroki,

ruszyła z miejsca.

- Proszę pani?

- Czuję się dobrze.

Powoli przeszli przed frontem budynku. Detektyw Gill pośpieszył przodem, by otworzyć ciężkie szklane drzwi. Potem się cofnął i pozwolił im pierwszym wejść. Cindy znalazła się w głównym i przestronnym foyer; jego wystrój uznała za typowy przykład bezdusznego, ale racjonalnego wykorzystania przestrzeni, charakterystycznego dla większości rządowych budynków. Detektyw Bartolli porozumiał się z dyspozytorem, mężczyzną w średnim wieku, którego bujna czarna broda ostro kontrastowała z błyszczącą łysą głową, potem szybko wprowadził ich do sali na prawo od foyer.

- Co się tu mieści? - spytała Cindy, a zbliżywszy się do drzwi, nagle się zatrzymała.

- Nic specjalnego, ot zwykły pokój... - wyjaśnił detektyw Gill, gdy przekroczyli próg.

- Pan Mark Evert - detektyw Bartolli przedstawił nadspodziewanie krzepko wyglądającego pracownika, obsługującego kostnicę. Mężczyzna już tu na nich czekał.

Tom uściśnął mu dłoń.

- Czy ten pokój to coś w rodzaju przybytku żałoby? - chciała wiedzieć Cindy.

- My wolimy nazywać go miejscem pocieszenia - odparł Mark Evert.

- Naprawdę? A jakiego rodzaju pociechę możecie zaoferować?

Mark smutno się uśmiechnął; zdawał się rozumieć jej ból.

- Może pani usiądzie? - zaproponował, wskazując na świeżo odnowioną kanapkę i fotele. - Jest tu też łazienka - dodał - gdyby miała pani ochotę...

- Odświeżyć się? - weszła mu w słowo.

- Cindy...! - ostrzegł ją płynący gdzieś z boku głos Toma.

Rozglądała się po małym pokoju. Domyśliła się, że przyciemnione światła miały działać kojąco. Zwróciła uwagę na panujący tu chłód i poczuła rozchodzący się w powietrzu zapach nowej dywanowej wykładziny.

- Chciałabym pójść do łazienki - powiedziała; po wejściu do niej zamknęła drzwi na klucz. Odkręciła kurek, zaczerpnęła dłonią zimnej wody i poliała nią twarz.

- Zachowaj spokój - szepnęła do swego odbicia w lustrze nad umywalką. Twarz w lustrze patrzyła na nią beznadziejnie zamglonym wzrokiem. Cindy zauważyła, że kobieta w lustrze ma zielonożółty kolor policzków i pod oczami ciemne koła, które przechodzą w sieć zmarszczek. Pomyślała, że takie zmarszczki powstają na spokojnej tafli jeziora, gdy zakłóci ją rzucony do wody kamień. „Zrobisz to! - nakazywało jej bez słów lustrzane odbicie. - Możesz to zrobić”.

- Nie, nie mogę - odpowiedziała na głos. - Nie mogę.

Ktoś delikatnie zapukał do drzwi.

- Cindy! - zawołał Tom. - Nic ci nie jest?

„Dobrze mi tu - chciała odpowiedzieć. - Moje kłopoty zaczną się dopiero na zewnątrz”.  
Zamiast tego krzyknęła:

- Już wychodzę! - Wzięła głęboki oddech, zbliżyła się do drzwi, zatrzymała, wróciła do toalety i spuściła wodę, patrząc, jak wiruje wokół miski, po czym wpada do ściekowej rury i znika.  
- Okej! - mruknęła do siebie i weszła do tak zwanej izby pocieszenia.

Uderzyła ją panująca cisza. „Teraz rozumiem, co to znaczy śmiertelna cisza” - pomyślała; wiedziała, że byłoby nie na miejscu głośno się tą obserwacją podzielić.

- Co nas teraz czeka? - spytała.

- Wejdziemy do środka - Mark Evert wskazał na drzwi znajdujące się tuż za nim. - Pokażemy państwu ciało pewnej młodej kobiety, która została uduszona.

Cindy ostro wciągnęła powietrze, automatycznie sięgnęła po dłoń Toma i poczuła, że ściska jej palce.

- Sądziłem, że przy identyfikacji posługujecie się telewizją - rozczarował się Tom. Nie tylko głos miał drewniany, ale cały wydawał się jakiś zeszywniały.

- Owszem, robimy to, i ogólnie rzecz biorąc, wolimy właśnie tą drogą przeprowadzać identyfikację - zgodził się obsługujący kostnicę - zwłaszcza wtedy, gdy denat doznał znacznych obrażeń twarzy.

- A czy na twarzy naszej córki też są widoczne obrażenia? - dopytywała się Cindy, starając się stosować słownictwo pracownika kostnicy

- Są tylko nieliczne skaleczenia, opuchnięcie i przebarwienia - usłyszała.

- Ach, nie...

- Może wystarczyłoby, gdyby nam pan pokazał fotografię? - nalegał Tom.

- Niestety, w sytuacjach, gdy w grę wchodzi zabójstwo, nie mamy takiej możliwości. Wtedy wymagana jest bezpośrednia identyfikacja.

- Ale widziałem w telewizji, że ludzie wzywani do identyfikacji zwykle stoją za jakąś szybą czy czymś w tym rodzaju.

- W poszczególnych okręgach stosowane są różne procedury - wyjaśnił Mark Evert. - Może potrzebuje pan jeszcze paru minut, panie Carver?

- Czy dobrze się czujesz? - spytała Cindy, zdziwiona, że nagle zamienili się rolami.

- Proszę nam tylko wyjaśnić, czego się mamy spodziewać - brzmiała zwięzła odpowiedź Toma.



- Młoda kobieta, którą państwo mają zobaczyć, została uduszona w nieustalonym do tej pory czasie, ale na pewno w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin. Nie przeprowadziliśmy jeszcze sekcji zwłok, więc na razie nie możemy ustalić dokładnej daty śmierci, ale rozkład już się rozpoczął.

- Rozkład? - To straszne słowo zabolalo Cindy tak, jakby jej ktoś wbił szpikulec w mózg.

- Postaramy się oszczędzić państwu przykrości, jak dalece to będzie możliwe, ale uprzedzam, że nie wolno nam myć ani czyścić ciała.

- Czy krew jest bardzo widoczna? - spytał Tom.

- Nie.

Cindy głęboko westchnęła.

- Mają państwo dokonać formalnej identyfikacji w obecności obu panów detektywów, mojej i patologa - poinformował Mark Evert.

- A co się stanie, jeśli nie będziemy mieli absolutnej pewności? - chciał wiedzieć Tom.

Cindy głośno jęknęła; myśl, że nie potrafi rozpoznać własnego dziecka, wydawała jej się nie do zniesienia.

- W takim wypadku poprosimy państwa o dostarczenie nam danych dotyczących uzębienia Julii lub jej szczotki do włosów...

- Czy moglibyśmy tam wejść? - przerwała mu Cindy, bo czuła, że zwariuje, jeśli będą mieli dłużej czekać i ona dalej będzie słuchać takich strasznych słów, jak: „rozkład” i „przebarwienie”, a nawet tak formalnie neutralnych słów, jak: „dane dotyczące uzębienia” czy „szczotka do włosów”.

Trzymając dłoń na klamce, Mark Evert jeszcze się zawahał:

- Czy na pewno państwo są już gotowi?

Cindy się zastanowiła, jak w ogóle ktoś mógłby kiedykolwiek być na coś takiego gotowy.

- Jestem gotowa - oznajmiła po chwili, czując, że palce Toma wciskają się w jej dłoń. Drzwi się otworzyły i weszli do kostnicy.

Wyglądała jak ogromna sala operacyjna. Oczy Cindy wędrowały od kremowego koloru kafli na ścianach do ciemniejszej glazury pod stopami. Na samym środku pomieszczenia stała wielka, zajmująca całą jego szerokość, lodówka z nierdzewnej stali, wysoka na ponad trzy metry i zawierająca trzy rzędy przegródek. „Tam musi być miejsce co najmniej na setkę ciał” - pomyślała, wzdrygając się. „W jaki sposób pracownicy obsługujący kostnicę wyciągają zwłoki z chłodni? - rozważała. - Na pewno przy czymś takim nadweręza się kręgosłup”. Dopiero po dłuższej chwili zaczęła sobie uświadamiać, że tuż przed nią stoi wąski stół i na jego gładkiej powierzchni leży biała plastikowa torba, a w niej ciało.

- Przedstawiam państwu doktora Jonga, patologa - powiedział Mark Evert, wskazując na niezwykle młodo wyglądającego mężczyznę, który starał się nie zwracać na siebie uwagi. Lekarz odpowiedział niemal niedostrzegalnym skinieniem głowy.

„Patolog jest tu po to, by Julię pokroić” - uzmysłowiła sobie Cindy i nagle w uszach jej rozległo się głośnie brzęczenie, jakby dokoła niej latały tysiące pszczoł.

- Przypominam - podkreślił Mark Evert - że muszą mieć państwo stuprocentową pewność.

- Czy pamiętasz - Cindy zwróciła się do Toma - jak Julia w dzieciństwie spadła z roweru, który jej kupiłeś? Zaczynała się z nim zapoznawać i przewróciła się, łamiąc obie ręce.

- Pamiętam - odparł Tom, mocno ściskając Cindy dłoń.

- Czym prędzej zawiozłam ją do szpitala i oczywiście musieliśmy cztery godziny czekać, zanim nas ktokolwiek zauważył. A Julia wciąż powtarzała: „Dlaczego Pan Bóg mnie nie lubi, mamusiu? Czemu On mnie nie lubi?”. Ja jej odpowiadałam: „Nie bądź niemądra, córeczko, oczywiście, że Pan Bóg cię lubi. On cię kocha”. Ale jej nie przekonałam. Była niewzruszona. Wciąż powtarzała: „On mnie nie lubi, bo gdyby było inaczej, nie złamałby mi rąk”. Potem się śmialiśmy. Pamiętasz, jak się potem z tego śmialiśmy?

- Pamiętam - ponownie odparł Tom.

- A potem, mając obie ręce w gipsie, nie mogła, biedaczka, ani samodzielnie jeść, ani korzystać z łazienki.

- Ale nie trzeba było długo czekać, by znalazła na to sposób...

- Wstydziła się także chodzić do szkoły.

- A nauczyciele zapewne sądzili, że mają do czynienia z maltretowanym dzieckiem.

- A potem ty przyprowadziłeś do nas ten rockandrollowy zespół... Byłeś ich adwokatem, prawda? Jak oni się nazywali?

- Rush.

- Tak, Rush. Pamiętam, jacy to byli sympatyczni chłopcy. Wszyscy się podpisali na jej gipsie. I wtedy Julia już się nie mogła doczekać, kiedy pójdzie do szkoły i wszystkim pokaże autografy. A kiedy przyszedł czas, żeby zdjąć gips, Julia z płaczem się przed tym broniła.

- Trzymaliśmy potem ten cholerny, śmierdzący gips przez całe lata...

- Pamiętam, że kiedy lekarz go zdjął, Julia zaraz zemdląła, ale na szczęście doktor w porę ją złapał, zanim spadła ze stołu. Wiele nie brakowało, a roztrzaskałaby sobie głowę, uderzając nią o podłogę. A ja byłam blisko, stałam tuż obok niej... i nie zdawałam sobie sprawy, co się dzieje.

- Cindy - Tom zaczął łagodnym tonem - daj sobie spokój z tymi wspominkami.

- Gdybym wtedy lepiej jej pilnowała, nie spadłaby z roweru.

- Ależ, moja droga, nie ma dnia, żeby jakieś dziecko nie spadło z roweru...

- Gdybym jednak lepiej uważała...

- Proszę pani - zwrócił się do Cindy pracownik kostnicy - czy pani sądzi, że jest już gotowa do oględzin?

Cindy nie odpowiedziała.

- Jak myślisz - zagadnęła znowu byłego męża - czy Julia ma świadomość, jak bardzo ją kocham? - I łzy, które wypełniały jej oczy, pociekły po policzkach.

- Ona wie, że ją kochasz - zapewnił Tom.

- Krzyczałam na nią... Tego ranka, gdy się wybierała na przesłuchanie, miałam do niej pretensję z powodu psa i o to, że waliła pięściami w drzwi łazienki. Nalegałam, żeby po południu przyszła przymierzyć suknię na ślub Bianki, choć wiedziałam, że nie miała na to ochoty.

- To, co się Julii przydarzyło, nie stało się dlatego, że na nią krzyczałaś.

- A jeśli została porwana w drodze na przymiarkę? Może ten, kto to zrobił, widział jak schodziła do metra, i poszedł za nią.

- Cindy!...

- Powinnam być bardziej przewidująca.

- Jesteś wspaniałą matką, Cindy - pochwalił Tom.

- Wyobrażam sobie, jak się Julia, biedaczka, musiała bać...

- Pani Carver... - zaczął detektyw Bartolli i zamilkł.

Cindy spojrzała na młodo wyglądającego patologa.

- Jak długo trwa uduszenie człowieka?

- Cindy!...

- Proszę mi powiedzieć, panie doktofze, jak długo to trwa.

- Mniej więcej około dwóch minut - odparł lekarz.

- Dwie minuty - powtórzyła Cindy. - Tak długo? - Brzęczenie w uszach stawało się coraz głośniejsze.

- Jakoś przez to przejdziemy... - zdawało jej się, że słyszy głos Toma.

Słowa, skierowane w jej stronę, nie wszystkie do niej docierały.

- Czy... gotowa... pani...

Zauważyła, że na torbie z ciałem widnieje policyjna odznaka, potem ujrzała rękę pracownika kostnicy sięgającego do zamka błyskawicznego; usłyszała dźwięk otwieranego suwaka, który przebił się przez brzęczenie w uszach i przeciął bębenki niczym piła łańcuchowa przecinająca pień drzewa. Oba dźwięki się nasiliły i Cindy poczuła, że czaszka jej pęka z bólu. Zobaczyła dłonie pracownika rozwierającego plastikową torbę. I głowę dziewczyny, która wynurzyła się z jej wnętrza jak z macicy. Dostrzegła proste blond włosy przyklejone do upiornie białej skóry; próbowała nie patrzeć na szpetne plamy: fioletowe, niebieskie i czerwone, które znaczyły blade policzki umarłej, jak farba na płótnie obrazu.

„O Boże!” - pomyślała, rozpoznając tę ładną kiedyś twarz.

A potem cały pokój wypełniło brzęczenie rozzłoszczonych pszczoł i Cindy upadła nieprzytomna na podłogę.

24.

- Już dobrze się czujesz? - spytał Tom.

Cindy otworzyła oczy i uniosła głowę. Leżała na miękkim jedwabiu w kolorze ni beżu, ni kości słoniowej, pokrywającym kanapkę, i patrzyła na pochylonego nad nią mężczyznę.

- Nie wiem - odparła.

- Może to ci pomoże. - I wsunął jej do ręki wysoki kieliszek napelniony jakimś chłodnym płynem.

- Co to jest?

- Wódka z sokiem żurawinowym.

Cindy podniosła się i pociągnęła długi łyk.

- Dobrze...

Tom usiadł obok niej. Długie nogi położył na stojącym przed nim niskim stoliku do kawy, stanowiącym udaną kombinację drewna i szkła, a głowę oparł na poduszce.

- To było straszne przejście - powiedział. Przechylił się ku Cindy i stuknął z nią kieliszkiem. - Żeby nam się lepiej działo! - wznosił toast i jednym haustem wypił pół kielicha.

- Żeby nam się lepiej działo - zgodziła się Cindy i pociągnęła raz jeszcze napój, w którym wódka złagodziła, a zarazem podkreśliła wytrawny smak żurawin.

Rozglądała się po dużym, wytwornie i drogo urządzonej pokoju. Podziwiała stonowane barwy mebli i gobelinowych dywanów, śmiałe dzieła współczesnej sztuki malarskiej na ścianach w kolorze ecru. Całą południową ścianę od podłogi po sufit zajmowały okna, które wychodziły na jezioro Ontario i zapewniały wspaniałe widoki.

- Piękne mieszkanie - przyznała.

- Chyba je już widziałeś?

- Nie, jestem w nim po raz pierwszy. Bardzo pięknie urządzone. Nie zdawałam sobie sprawy, że ta twoja laska ma taki dobry gust.

- Laska? - spytał Tom; wydawał się autentycznie zmieszany.

- Przepraszam. Chciałam powiedzieć: Fiona.

Przez urodziwą twarz Toma przemknął uśmiech.

- Nazywasz moją żonę laską?

- To takie pieszczotliwe określenie, z sympatii - wyjaśniła i pociągnęła jeszcze jeden łyk alkoholu. - Co ja tu właściwie robię?

- Nie pamiętasz? Zemdlałaś.

- Tak. To mi się ostatnio często zdarza. Ale potem oprzytomniałam.

- Owszem... i powiedziałaś, że wolałabyś nie wracać teraz do domu, bo twoja matka i siostra doprowadzają cię do szału.

- Robią to z dobrego serca...

- Tak... pamiętam - mruknął; zabrzmiało to dość dwuznacznie.

- Więc zabrałaś mnie do swego domu - stwierdziła Cin-dy, nie reagując na jego uwagę. Zaskoczyły ją wydarzenia, jakie nastąpiły po jej zemdleniu. - A gdzie jest Fiona? - spytała, nasłuchując, czy nie rozlegnie się stuk pantofli na wysokich obcasach, uderzających o marmurowe posadzki.

- Fiona jest w Muskoce.

- W waszym letnim domku?

- Tak. Doszliśmy do wniosku, że dobrze będzie, jeśli Fiona zostanie tam przez tydzień, zważywszy na to, co się tu ostatnio dzieje, i ze względu na obecność Heather.

Cindy spojrzała na hol ciągnący się przez całą długość tego ogromnego apartamentu.

- Heather jest pewnie w szkole?

- Tak, mówiła, zdaje się, że ma lekcje do szóstej.

Cindy spojrzała na zegarek: była dopiero czwarta.

Tom zmienił nieco pozycję. Nogi postawił na podłodze i siedząc, pochylił się do przodu, oparłszy łokcie na kolanach.

- Heather ma w ten weekend wrócić do domu.

Cindy przyjęła tę wiadomość z radością.

- A Julia? - spytała, wypowiadając na głos imię, którego nie wymówiła od tego okropnego momentu w kostnicy, kiedy obsługujący rozsunął zamek błyskawiczny białej plastikowej torby.

- *To nie ona* - usłyszała wtedy szept Toma. - *To nie jest Julia.*

- No cóż, czekamy - odpowiedział jej teraz. - Cóż innego nam pozostaje?

Cindy się zerwała, a napój, uderzając o ściany kielicha, wylał jej się na rękę.

- Czuję się winna - wyznała, wycierając dłoń o dzinsy.

- Winna? Dlaczego, na Boga, miałabyś się czuć winna?

- Bo kiedy zobaczyłam twarz tej biednej dziewczyny i zrozumiałam, że to nie Julia, poczułam taką ogromną ulgę i wdzięczność... byłam taka szczęśliwa.

- To całkiem naturalne, że zareagowałaś w ten sposób.

- Wydaje mi się, że ta dziewczyna to Sally Hanson.

- Kto?

- Ta, która zniknęła w tydzień po Julii. Jej biedni rodzice...

- Przynajmniej się dowiedzą, jaka jest prawda. - Tom opróżnił kielich i odstawił go na stół.

Sądząc po zachowaniu, Tom był bardzo pewny siebie, ale w jego głosie Cindy już tej pewności nie wyczuła. W duchu zadawała sobie pytanie, czy rzeczywiście lepiej jest wiedzieć...

- Dobrze przynajmniej, że nie było tam krwi. - Tom wrócił myślami do kostnicy; wciąż go prześladował ten okropny widok.

- Kiedy wychodziliśmy, słyszałam, jak dyspozytor rozmawiał z detektywem Gillem o jakiejś parze, która zginęła w wypadku samochodowym tego rana - przypomniała sobie Cindy. - Dyspozytor mówił, że auto eksplodowało i oni spalili się żywcem. Użył przy tym drastycznego porównania, mówiąc, że zamienili się w sucharki. - Cindy szukała u Toma potwierdzenia, że pamięć jej nie zawodzi: - Czy on naprawdę tak powiedział, czy mnie się tylko zdawało?

- Słyszałem to samo - potwierdził Tom.

- Nie do wiary, jak oni mogą się w ten sposób wyrażać!

- Myślę, że tego rodzaju praca i otoczenie sprzyjają stopniowi wrażliwości i człowiek staje się gruboskórny.

- Mimo wszystko - Cindy aż się wzdrygnęła - jak można nazwać ludzi sucharkami?

- Pewnie im się skojarzyli z sucharkami dietetycznymi - zażartował.

I nagle Cindy parsknęła śmiechem. Wzbierał w niej przez chwilę, by potem wylecieć w powietrze niczym dziecko, które na zakręcie wypada z rozpędzonych sanek. Tom natychmiast poszedł w jej ślady i ich śmiech, choć różny w tonie, brzmiał harmonijnie.

- Nie mogę uwierzyć, że się śmiejemy - zauważyła Cindy i jeszcze głośniejsze się roześmiała.

- Chyba sobie zamówię „dietetyczne sucharki” - oznajmił Tom. - A ty?

- Nie zapomnij o majonezie - dodała Cindy.

- Oj, to boli! - jęknął Tom, zwijając się ze śmiechu.

- Co się z nami dzieje?

- Przydałby się nam jeszcze jeden drink. - Tom wyjął z ręki Cindy opróżniony kieliszek, wziął swój i wyszedł z pokoju.

Cindy pośpieszyła za nim, jakby się bała zostać sama nawet przez chwilę. W pokoju jadalnym przeciągnęła ręką po gładkiej powierzchni długiego, ciemnego, dębowego stołu, a potem nieprzypadkowo skierowała się do kuchni. Po drodze się zatrzymała, żeby podziwiać imponujący barek, wbudowany w ścianę łączącą dwa pokoje. Każda butelka wina była tu porządnie oznaczona, leżały za grubą szklaną taflą, na metalowych stojakach, ustawionych jeden nad drugim. „Jak ciała w kostnicy” - pomyślała Cindy i znowu zebrało jej się na chichotanie.

- Masz niezłą kolekcję - pochwaliła Toma, wchodząc do kuchni lśniącej marmurem i glazurą, i patrzyła, jak napełnia kieliszki. - Ile trupów się tam mieści? - spytała.

- Co takiego? - obruszył się.

- Przepraszam, chciałam powiedzieć: trunków - poprawiła się.

Tom się uśmiechał.

- Tu jest miejsce na czterysta butelek.

- Zawsze marzyłeś o tym, by mieć własną piwniczkę na wino...

- Tak, zawsze chciałem mieć coś takiego... - zgodził się.

- Więc jaki teraz wzniesiemy toast? - spytała ze śmiechem.

- Może: żadnych wizyt w kostnicach? - zaproponował.

- Podoba mi się, brzmi dobrze. - I Cindy pociągnęła długi łyk. Tym razem wódka przemogła smak żurawin. Przyjemne mrowienie usadowiło się teraz w okolicy karku i Cindy czuła, że lada chwila jej głowa oddzieli się od reszty ciała i poszybkuje w powietrze jak balon napełniony helem. - A jak myślisz, ile ciał może pomieścić ta ogromna lodówka w kostnicy?

Tom się zaśmiał i znów jednym haustem wypił połowę napoju z kieliszka.

- Już raz mi zadałaś to pytanie, gdy jechaliśmy do mnie do domu.

- Tak? I jaka była odpowiedź?

- Detektyw Bartolli twierdzi, że dziewięćdziesiąt. Wydaje się, że w tej chwili lodówka



jest wypełniona tylko w trzech czwartych, ale w ciągu czterdziestu ośmiu godzin liczba ciał ulega zmianom, bo jedne zostają zabrane, a przywożą inne.

- Ciała z górnych półek pracownicy kostnicy zdejmują za pomocą specjalnych podnośników. Właśnie to sobie przypomniałam.

- Oczywiście... niepotrzebnie się martwiłaś o kręgosłupy tych panów.

Śmiejąc się, Cindy przytrzymała się brzegu kuchennej lady, by nie stracić równowagi.

- Dobrze się czujesz?

- Z każdą minutą coraz lepiej. - I znowu łyknęła wódki. - Może oprowadzisz mnie po tej twojej norze?

- Z przyjemnością. To jest kuchnia - Tom zatoczył ręką szerokie koło.

- Kuchnię możemy już sobie darować.

- Ciągłe nie lubisz gotować?

- Nienawidzę.

- To wstyd, bo o ile mnie pamięć nie myli, byłaś bardzo dobrą kucharką.

- Skąd możesz o tym wiedzieć? Nigdy cię nie było w domu. A co jest tam na dole? - dopytywała się. Puściła ladę, wyszła z kuchni i w holu skrzyła w lewo.

- To jest nasza biblioteka - wyjaśnił. Pokój, do którego weszli, był cały obudowany drewnianą boazerią. Wyjątek stanowiła południowa ściana z ogromnym oknem wychodzącym na nabrzeże. Pozostałe były dosłownie „wytapeto-wane” książkami w twardej okładce.

- Imponujące! - zawołała.

- Piękny widok z okna też robi wrażenie.

- Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że twoja laska czyta.

- Fiona jest bardzo gorliwą czytelniczką - oznajmił Tom, ale w jego oczach czaił się śmiech.

- Widzę, że to kobieta o rozlicznych talentach.

- Tak, w rzeczy samej. - Tom zaprowadził Cindy do następnego pokoju, w którym jedną ścianę zajmował duży, płaski ekran telewizyjny. - To jest nasz pokój mediów - powiedział.

- Okazuje się, że nadal lubisz skórę - zauważyła, rzucając zachwycone spojrzenie na kanapkę obitą ciemnoczerwoną skórą. - A gdzie są sypialnie? - spytała.

- Chodź za mną! - I Tom poprowadził ją przez hol; minęli wykładaną marmurem damską toaletę, położoną na prawo od również marmurowego wejścia. - Czy naprawdę dobrze się czujesz? - upewniał się.

- Bardzo dobrze - odparła, krocząc tuż za nim. „Jak szczeniak trzymam się blisko jego pięt” - pomyślała. Wiedziała jednak, że wcale się dobrze nie czuje i że jest bardzo bliska stanu upojenia alkoholowego. „Wiele mi nie trzeba - powiedziała sobie w duchu - kilka trupów, parę wódek i... już!”

- To jest nasz pokój gościnny - obwieścił Tom.

Cindy zjrzała do zielono-białej sypialni i zobaczyła dzinsy Heather udrapowane na foteliku pokrytym kretonem w kwiaty; kilka jej bluzek leżało rozrzuconych na białej narzucie przykrywającej szerokie małżeńskie łóżko.

- Jest śliczny - zauważyła.

- Ma oczywiście własną łazienkę - dodał Tom.

- Zupełnie jak w tej „izbie pocieszenia” w kostnicy - zachichotała Cindy. - Zdziwiałe, jak oni o wszystkim pamiętali!

- Tak, zdziwiałe - zgodził się Tom.

- Kto wie, czy nie zaprojektował jej Granger, McAllister.

- A kto to jest Granger, McAllister?

- Mam na myśli naszych sąsiadów, państwa Sellicków. Moich sąsiadów... - poprawiła się i oparła o ścianę, żeby nie upaść. - Pan Sellick jest architektem w firmie Granger, McAllister.

- I myślisz, że to on zaprojektował tę kostnicę? - bełkotliwie zapytał Tom, prowadząc Cindy w stronę małżeńskiej sypialni.

- Ależ nie! - chichotała. - Mówisz głupstwa!

- A ty jesteś w sztok zalana.

- Mam taką nadzieję - zapewniła Cindy i jednym kopnięciem wyzbyła się z nóg pantofli, zanurzając bosc stopy w wykwintnej, białej, dywanowej wykładzinie. - Wspaniała! - pochwaliła sypialnię, przebiegając oczami ogromny pokój. Przyjrzała się sofie i fotelom ustawionym przy oknie na południowej ścianie i ozdobnej komodzie, stojącej naprzeciw łóżka. Samo łóżko było przesadnie wielkie, z baldachimem na wysokich postumentach, spowite w wiele metrów satyny w kolorze kremowym. - To łóżko wygląda jak żywcem przeniesione z *Baśni z tysiąca i jednej nocy* - powiedziała. - Spędzasz tu dużo czasu? - spytała znacząco.

- Ach, Cindy, Cindy - westchnął Tom, podchodząc do niej z tyłu. Jego dłonie ciężko opadły na plecy Cindy, a szczy-ple biodra coraz mocniej wciskały się w jej pośladki. - I co ja mam z tobą począć?

Czując oddech Toma na szyi i karku, doznała dobrze sobie kiedyś znanego mrowienia między nogami. Czym prędzej uwolniła się z uścisku i dała nura do małego pomieszczenia obok małżeńskiej sypialni.

- Ale masz tu cuda! - wykrzyknęła. - Czy naprawdę używasz tych wszystkich urządzeń?

Tom z łatwością poruszał się wśród służących do ćwiczeń przyrządów i sprzętów, takich jak mechaniczny deptak, ruchome schodki czy stacjonarny rower. Cindy zauważyła także dużą czerwoną piłkę do ćwiczeń oraz imponujący wybór ciężarków i hantli ustawionych przy ścianie. Na wysokiej półce naprzeciw mechanicznego deptaka stał średniego rozmiaru telewizor.

- Prawie codziennie spędzam tu około godziny. A co ty ćwiczysz? - spytał Tom.

- Uprawiam jogę - skłamała, powołując się na swoją jedyną w życiu wizytę w studio jogi.

- Naprawdę? Nigdy bym nie przypuszczał, że joga ci odpowiada.

- A to dlaczego?

- Nie sądziłem, że miałabyś tyle cierpliwości - zaśmiał się. - Wyobrażam sobie, jak leżysz na macie i myślisz: „Czy ci instruktorzy nie mogliby tego wszystkiego przyśpieszyć?” Ale co ja mogę o tym wiedzieć? Skoro chodzisz, to znaczy, że joga ci odpowiada.

- Powiedziałeś mi przedtem, że wyglądam beznadziejnie...

- Mówiłem coś takiego? Kiedy?

- W twoim biurze.

- Ach, tak. Ale to było, zanim pojechaliśmy do kostnicy.

- Rozumiem. Teraz uważasz, że w porównaniu z tą martwą dziewczyną na stole wyglądam wspaniale...

- Uważam, że wyglądasz wspaniale, i koniec... kropka.

- Więc kłamałeś, mówiąc, że wyglądam beznadziejnie?

- Kłamałem.

- A zatem jesteś kłamcą! - naciskała żartem.

- Nie, jestem adwokatem - bronił się. I oboje się roześmiali.

- A do łazienki to którądy? - spytała, kiedy Tom się nad nią pochylił. - Tędy? - Uskoczyła, by jej nie mógł dosięgnąć, i pobiegnęła we wskazanym kierunku, mijając po drodze dwie duże wnęki na garderobę.

Łazienka przylegająca do małżeńskiej sypialni przedstawiała się imponująco. Ściany miała wyłożone takim samym beżowym marmurem jak podłoga. Cindy zwróciła jeszcze uwagę na podwójne jacuzzi, obszerną otwartą kabinę prysznicową, dwie lamy z umywalkami i tyle luster, że zaspokoilyby potrzeby nawet najbardziej zakochanych w sobie „narcyzów”.

- O Boże! - krzyknęła Cindy, patrząc na swoje odbicie, pojawiające się to w jednym, to w drugim lustrze. Zobaczyła stary podkoszulek, białe jakie dzinsy, włosy w strąkach i oczy jak u żywego trupa. - Wyglądam beznadziejnie - orzekła.

- Wyglądasz pięknie - zapewnił Tom. Postawił kieliszek na ladzie i podszedł do Cindy.

- Kłamca! - powiedziała i przytuliła się do jego piersi, a on otoczył ją ramionami, przycisnął policzek do jej policzka, wyjął kieliszek, który trzymała w ręku, i postawił obok swego.

„Czy on naprawdę ma zamiar mnie pocałować? - zastanawiała się, gdy ją powoli, ale stanowczo osaczał. - I czy mam mu na to pozwolić?”

(Retrospekcja: Cindy stoi przed lustrem w łazience i zmywa makijaż, który z takim mozołem przed godziną nałożyła. W myślach powtarza sobie telefoniczną rozmowę, jaką odbyła z Tomem.

- Wybacz, kochanie - mówił - ale nie mogę pójść dziś z tobą do kina. Wypadło nam tu nagle coś bardzo pilnego i będę zajęty jeszcze co najmniej przez kilka godzin. Proponuję, żebyś zapłaciła babysitterce parę dolarów ekstra i spróbowała zamówić ją na przyszły tydzień).

„Teraz Tom pachnie wódką i żurawinami” - myślała, rozkoszując się miękkością jego warg i czując, jak jego język delikatnie łączy się z jej językiem. Nie za dużo, nie za mało, w sam raz... Zupełnie tak jak kiedyś, za dawnych czasów - wspomniała słowa matki.

„A co z Neilem?” - zapytała siebie w duchu i przywidziało jej się, że widzi jego odbicie w lustrze za głową Toma.

*Jesteś najodważniejszą kobietą, jaką znam* - zdawało jej się, że słyszy Neila.

- Ach, jak mi zawsze było dobrze, gdy się z tobą kochałem - szepcze Tom. Jego dłonie szarpia jej podkoszulek, a palce zręcznie się pod niego wsuwają i rozpinają stanik. - Nareszcie dobry, prawdziwy biust! - zachwyca się. - Już prawie zapomniałem, jak wspaniale jest czuć w rękach takie piersi...

(Retrospekcja: Cindy leży w łóżku. Jej poduszka jest mokra od łez. Tom wślizguje się obok niej, sięga pod jej nocną koszulę, obejmuje dłońmi piersi.

- Przepraszam, że przyszedłem tak późno - mówi, całując ją w szyję. Ona czuje zapach wina w jego oddechu. Owiewa ją w chwili, gdy Tom palcami dostaje się między jej nogi. - Mój klient nie przestawał gadać. Myślałem, że ta kolacja nigdy się nie skończy... - stara się wytłumaczyć swoje spóźnienie. Gdy przytula twarz do szyi Cindy i pieszcząc, wchodzi w nią od tyłu, do jej nozdrzy dociera zapach perfum innej kobiety).

- Chodź! - mówi teraz, prowadząc ją między mechanicznym deptakiem a stacjonarnym rowerem w stronę sypialni. Ściąga z niej podkoszulek i odsuwa na bok obfite fałdy satyny na łożu. Biustonosz spadł z ramion Cindy i stał się niewidoczny na białym dywanie; zniknął tak, jak nikt dziecięce rękawiczki, gdy wpadną w śnieg. - Zawsze miałaś takie piękne piersi - podziwia Tom i kładąc ją na łóżku, rozpiną guziki swojej koszuli.

„Co ja robię?” - zastanawia się Cindy i znowu myśli o Neilu. - Trzy lata żyłam jak zakonnica, a teraz nagle zachowuję się jak dziwka? I wcale się świetnie w tej roli nie czuję” - stwierdza, gdy język Toma dobiega do jej sutków, a palce zmagają się z zapięciem w dzinsach.

(Retrospekcja: Cindy leży w łóżku, ma dreszcze i mdłości. Pije ziołową herbatę i usilnie broni się, by nie zwymiotować. Nagle dociera do niej odgłos otwieranych drzwi wejściowych i

kobięcy śmiech. Wyczołguje się z łóżka i z trudem dochodzi do górnego podestu schodów.

- Napijesz się czegoś? - Tom pyta kogoś w kuchni.

- Hej, Tom! - woła męża i widzi, że jest wyraźnie zaskoczony jej widokiem.

- Co robisz w domu? - głośno wyraża swoje zdziwienie. - Miałaś dziś dyżur w szkole u Heather - dodaje, podchodząc do schodów.

- To prawda, ale nie czułam się dobrze i musiałam odwołać dyżur. A co się tam dzieje na dole?

- Wróciłem, bo zapomniałem teczek - mówi bez cienia wstydu i dopiero po chwili ujawnia: - Popatrz, kogo po drodze spotkałem! - Uskazuje się kobieca głowa i Cindy rozpoznaje matkę jednej z przyjaciółek Heather).

„Co ja, na Boga, wyrabiam?” - dziwi się sobie Cindy. Chcąc, by jej się rozjaśniło w głowie, potrząsa nią energicznie, ale ruch sprawia, że dostaje zawrotów i mdłości.

- O tak, nieraz bywało nam ze sobą bardzo dobrze - wspomina Tom, najwyraźniej nieświadom tego, że wprawia ją w zakłopotanie.

- Owszem, bywało, ale tylko wtedy, gdy mnie nie zdradzałeś - mówi dobitnie Cindy, w duchu zaś dopowiada: on nic nie rozumie, jak zawsze...

- Bo ty stanowczo za poważnie wszystko traktowałaś - zarzuca jej Tom, nerwowo chichocząc. - Przecież wiesz, że dla mnie te rzeczy były bez znaczenia.

- Ale dla mnie miały znaczenie - z naciskiem podkreśla Cindy, zastanawiając się, czy Tom nie powiedział tego jedynie po to, żeby poprawić jej samopoczucie.

Nastąpiła cisza. Dłoń Toma zastygła w bezruchu na nagiej skórze Cindy.

- Psujesz tylko nastrój... - mruczy Tom.

- A czy ty naprawdę mógłbyś się kochać ze mną w tym mieszkaniu i w tym łóżku?

- A niech to diabli! - wścieka się Tom. Usiadł i uniosł ręce, jakby ktoś mierzył do niego z rewolweru. - Czy nie możesz zdobyć się na mały relaks i powiedzieć sobie „niech się dzieje, co chce”? Naprawdę, Cindy! Wcale się nie zmieniłaś.

- A niech to, Tom! Ty także się nie zmieniłeś. - Cindy wstała, zapięła spodnie i rozglądała się po dywanie, szukając biustonosza. Wiedziała, że szybkie ruchy nie są wskazane, uklękła więc i starała się palcami namacać stanik. Znalazła go i już miała wstać z klęczek, gdy od strony drzwi rozległ się głos:

- Cześć, tato! Co robisz tak wcześnie w domu?

Było już za późno, by cokolwiek przedsięwziąć. Cindy mogła się tylko odwrócić.

- O, co ja widzę! - Heather zrobiła wielkie oczy i patrzyła z niedowierzaniem na ojca z obnażoną piersią i skuloną, na wpół rozebraną matkę.

- To nie jest tak, jak myślisz - Tom tłumaczył niezbyt przekonująco, zmagając się z guzikami koszuli.

- Nic się tu nie wydarzyło - zapewniała Cindy i poprawiwszy biustonosz, zapięła go z tyłu. Myślała o tym, że najpierw matka i siostra zaskoczyły ją i Neila, a teraz córka zastała ją z Tomem. A wszystko dlatego, że od trzech lat nie uprawiała seksu.

- Ależ oczywiście! Ojejku! Wszystko jest w porządku - zapewniała Heather.

- To był tylko mały błąd w przewidywaniach - Cindy próbowała wyjaśnić sytuację.

- Myślałem, że masz lekcje do szóstej - tłumaczył się Tom.

- Czy to ma oznaczać, że się zejdziecie? - spekulowała Heather.

- W żadnym wypadku! - stanowczo zaprzeczył Tom.

- Niech Bóg broni... - dodała Cindy.

- Okej. Niech będzie... Ojejku...! - wykrzykiwała Heather, wycofując się z pokoju. - Lepiej sobie pójdę.

- Kochanie! - woła za nią Cindy.

- W porządku! Nie martwcie się o mnie. Zadzwoń później... - I zamknęła za sobą drzwi.

Tom z wyrzutem spojrział na Cindy.

- Możesz być teraz z siebie dumna - stwierdził.

W środę jedenastego września Cindy przez cały ranek oglądała w łóżku telewizję. Kraj przeżywa! tragiczną rocznicę ataku terrorystycznego na World Trade Center na Manhattanie. Cindy podobnie jak wszyscy jej znajomi, potrafi dokładnie określić zarówno godzinę, w której do niej ta straszna wiadomość dotarła, jak i miejsce, w jakim się wówczas znajdowała. Właśnie odbywał się festiwal filmowy. Obie z Meg wyszły z kina Uptown po obejrzeniu brytyjskiego filmu *Ostatnie rozkazy* z Michaeliem Caine'em i Bobem Hoskinsem. Była godzina jedenasta. Zamierzały spotkać się na Yonge Street z Trish i kupić sandwicze przed następnym seansem.

- Gdzie się podziali ludzie? - zdziwiła się Cindy, widząc, że przed kinem nie ma kolejek.

- Tam na rogu dzieje się coś niezwykłego - zauważyła Meg.

Gdy doszły do skrzyżowania ulicy Yonge i Bloor, stał tam już spory tłum. Kilkuset ludzi patrzyło w pełnej osłupienia ciszy na gigantyczny ekran telewizyjny, umieszczony na dachu niewysokiego budynku. Pokazywano w różnych ujęciach dwukrotny atak samolotów na ogromne bliźniacze wieże Centrum. Cindy i Meg z przerażeniem i niedowierzaniem obserwowały, jak te budowle nagle runęły, rozłupując się od góry do dołu niczym skórka banana, a powstały gruz rozsypał się po ulicach Nowego Jorku, pokrywając wszystko, co na drodze, okropnym szarym pyłem.

W tamtej chwili Cindy sądziła, że już nic gorszego stać się nie mogło.

Do sypialni weszła Leigh.

- Musisz porozmawiać z mamą - powiedziała. Miała na sobie szorty w jasnym odcieniu khaki, spod których wyglądały grube kolana z dołeczkami. Biała bluzka bez rękawów ostro kontrastowała z opalonymi ramionami. - Wyobraź sobie, że mama odwołała miarę u Marcela... A co ty oglądasz? - Podeszła do łóżka i przycisnęła guzik wyłączający program.

- Co robisz? - Cindy odebrała jej pilota i przywróciła obraz. Leigh, mocując się, wyrwała przyrząd z rąk Cindy i znów wyłączyła telewizor.

- Nie powinnaś tego oglądać! - oświadczyła.

- Co to ma znaczyć? Dlaczego nie mam tego oglądać?

O co ci chodzi?

- To cię tylko zdenerwuje...

- Oddaj pilota! - Cindy rozkazała młodszej siostrze. Ta jednak schowała go za plecami. Cindy wyskoczyła z łóżka i próbowała, zachodząc siostrę z drugiej strony, siłą odebrać jej przyrząd.  
- Ostrzegam cię, Leigh! Oddaj mi go!

- Nie!

- Leigh...

- Nie oddam!

- Na miłość boską! - Cindy podeszła do telewizora i z triumfującą miną pocisnęła na aparacie guziczek włączający program.

Siostra stanęła tuż za nią i wyłączyła odbiornik.

- Co ty, do diabła, wyrabiasz?

- Staram się cię chronić.

- Chronić mnie? Przed czym?

- Przed tobą samą.

- Przede mną? - powtórzyła Cindy z niedowierzaniem.

- Ostatnio nie najlepiej sobie radzisz.

- Nie najlepiej? O czym ty mówisz?

- O tym, że najpierw spałaś ze swoim księgowym, potem poszłaś do łóżka z byłym mężem...

- Neil nie jest moim księgowym i ja nie poszłam do łóżka z Tomem - Cindy z wściekłą miną stanowczo zaprzeczyła.

- Nie poszłaś tylko dlatego, że w tym momencie weszła Heather.

- Gdy Heather weszła do pokoju, już było po wszystkim.

- Jak to po wszystkim? Przecież powiedziałaś, że nic się nie zdarzyło.

- Bo nic się nie zdarzyło!

- Ale niewiele brakowało, by do tego doszło. I o to właśnie mi chodzi.

Cindy ciężko usiadła na łóżku.

- Nasza rozmowa nie ma sensu.

- Powinnaś się ubrać - orzekła Leigh.



- Dobrze mi tak jak jest - oświadczyła Cindy, rzuciwszy okiem na swoją żółtą nocną koszulę.

- Dochodzi południe, a ty wciąż w negliżu.

„No to co?” - mówiło spojrzenie Cindy.

Leigh energicznie skierowała się do znajdującej się we wnętrzu szafy, w której Cindy trzymała swoje rzeczy.

- Dokąd idziesz? Co ci znów przychodzi do głowy?

Po paru sekundach Leigh wróciła z czarnymi spodniami i pulowerem w zielone i białe pasy. Rzuciła ubrania na łóżko, dodając do tego świeżo upraną bieliznę.

- Masz! Włóż to!

- Nie chcę.

- Nie wyjdę z pokoju, dopóki się nie ubierzesz.

- Więc ci radzę wygodnie się rozsiąść, bo nie zamierzam tego włożyć.

- Na miłość boską, Cindy! Jesteś gorsza od moich dzieci.

- A ty gorsza od naszej mamy.

- Cindy!

- Leigh!

„Sytuacja patowa” - pomyślała Cindy.

No to co będzie? - spytała Leigh; trzymała się pod boki, w jednej dłoni chowając pilota.

- Okej, okej! - zgodziła się Cindy. - Wygrałaś!

- To znaczy, że się ubierzesz?

- Tak, lecz ty musisz mi pomóc - powiedziała, pociągając za przód nocnej koszuli.

- jak mam ci pomóc? - Leigh ostrożnie się do niej zbliżyła.

W jednej sekundzie Cindy rzuciła się na siostrę, powaliła ją na podłogę i usiłowała odebrać pilota.

- Co ty robisz? - sapała Leigh, kiedy Cindy na niej wylądowała. - Co się z tobą dzieje?

- Oddaj mi go!

- Nie!

- W tej chwili mi go oddaj!
- Mamo!
- Oddaj mi tego cholernego pilota!
- Mamo!
- Już idę! - krzyknęła matka z dołu. - Co się tam stało?
- Dzieciak z ciebie - syknęła Cindy i drapnęła siostrę w rękę.
- A ty się zachowujesz jak wredny bachor!

Norma Appleton wbiegła do pokoju. Jedno spojrzenie na kotłujące się na podłodze córki wystarczyło jej, by ocenić sytuację. Podniosła groźnie ramiona i krzyknęła:

- Co się, na Boga, tu dzieje?!
- Cindy podrapała mnie w rękę.
- Leigh mi zabrała pilota.
- W tej chwili przestańcie! Obie...

Siostry przerwały walkę i siedziały na podłodze, gapiąc się na siebie.

- To jest mój pilot - oznajmiła Cindy rozgrymaszonym tonem.
- Oddaj jej pilota! - rozkazała matka.

Leigh rzuciła przyrząd na podłogę i Cindy szybko go podniosła.

- Popatrz, mamo, co mi ona zrobiła w rękę! - Leigh pokazała małe czerwone zadrapanie nad łokciem.

- Masz przeprosić siostrę! - poleciła Norma Appleton.

Cindy przecząco pokręciła głową i patrzyła w przeciwną stronę.

- Przeproś siostrę! - powtórzyła matka.
- Przepraszam - Cindy burknęła pod nosem.
- Co powiedziałaś? Nie słyszałam...
- Mamo! - ostrzegawczo zawołała Cindy.

- Nie przeciągaj struny! - matka upomniała Leigh i pomogła młodszej córce podnieść się z podłogi.

- Oczywiście, stajesz po jej stronie! - oburzyła się Leigh.

- Nie staję po niczyjej stronie.

- Przecież mi powiedziałaś: „Nie przeciągaj struny”, więc jak byś to nazwała? - Leigh aż trzęsła się ze złości.

- Uważaj, kochanie, na twoje „cześć, Helenko!”. - I Norma Appleton brodą wskazała spodnią część ramion Leigh. - Może włożysz inną bluzkę - zasugerowała.

Cindy zaczęła chichotać.

- Obie macie tęgiego świra - orzekła Leigh. - Ciekawe, czy o tym wiecie.

Cindy zerwała się z podłogi i głośniej się roześmiała.

- Co cię tak rozbawiło?

- Ty! Twoja śmieszność graniczy z absurdem.

- Ja jestem absurdalnie śmieszna? Ja?

- Tak. Właśnie ty.

- Dziewczyny, proszę was...

- Przecież to nie ja nie chciałam się ubrać... Nie mnie córka zastała na wpół naga z byłym mężem.

- Przesadzasz, jak zwykle...

- Dobrze, dobrze, kpij sobie... Łatwiej krytykować niż spojrzeć prawdzie w oczy.

- A co jest prawdą?

- Dziewczyny! - ostrzegła matka.

- Prawdą jest, że zachowujesz się nieodpowiedzialnie.

- Co?

- Wychodzisz z domu, nie mówiąc nikomu, dokąd idziesz ani kiedy wrócisz.

- To jest mój dom. Jestem dorosła. Nie rozumiem, dlaczego miałabym się opowiadać.

- Nie chodzi o opowiadanie się, ale o wzgląd na innych ludzi.

- A jeśli wychodząc, nie wiem, dokąd pójde i kiedy wrócę?

- Właśnie usiłuję ci uświadomić, że zawsze zabierasz się do rzeczy nieprzygotowana.

- Mówisz jak Tom.

- Może on ma rację.

- Przykro mi, jeśli ostatnio nie zachowuję się racjonalnie.

- A czy kiedykolwiek było inaczej? - szdyziła Leigh. - Zawsze robiłaś to, co chciałaś, i nic się pod tym względem nie zmieniło. Jak myślisz, po kim ma to Julia?

- Prrr... nie rozpędzaj się! - próbowała powstrzymać ją Cindy.

- Jeśli Cindy, mając osiemnaście lat, chce wyjść za mąż, mimo że rodzice są temu przeciwni, to., też nie ma sprawy - niespeszona ciągnęła Leigh. - Nie ma sprawy, bo Cindy po prostu ucieka z domu i bierze ślub nad wodospadem Niaga-ra. Bez znaczenia jest fakt, że rodzice przez dwa dni się zamartwiają, nie wiedząc, gdzie się, u diabła, podziewa. Bez znaczenia jest też nieobecność rodziców na przedstawieniu, w którym występuje ich młodsza córka. Bez znaczenia jest to, że chodzi o sztukę Thorntona Wildera *Nasze miasto*, że ich córka gra w nim główną rolę, którą próbowała przez wiele miesięcy. „A, co tam... To tylko szkolne przedstawienie. Będzie jeszcze miała wiele innych okazji...” - Czy nie tak powiedziałaś wtedy, mammo?

- Kochanie - usiłowała protestować matka. - Skąd ci się to bierze? Nie pojmuję twego rozgoryczenia...

- *Nasze miasto* Wildera? - dziwiła się Cindy. - Chyba żartujesz...

- Dlaczego? Dla mnie to było ważne!

- Leigh, kochanie, proszę...

- O co mnie prosisz, mammo? Lepiej nie rób z tego afery i tak bardzo się nie przejmuj, bo przecież nadal nie znajdujesz dla mnie czasu.

- Jeśli ci chodzi o przymiarkę dziś po południu, to rzeczywiście musiałam ją odwołać.

- Wcale nie musiałaś jej odwoływać, mammo. Zrobiłaś to, bo tak chciałaś, i tyle...

- Po prostu wydawało mi się, że w tej chwili są inne ważniejsze rzeczy.

- Ważniejsze od ślubu twojej wnuczki?

- Tego nie powiedziałam.

- Dlaczego córka Cindy ma być ważniejsza od mojej?

- Może tego nie zauważyłaś - przerwała jej Cindy - ale moja córka zaginęła. - I wybuchnęła gwałtownym płaczem.

- Cindy! - zawołała matka i pośpieszyła do niej.

- Zostaw ją! Przestań traktować ją jak dziecko!

- Co się z tobą dzieje? Dlaczego się tak zachowujesz? - Norma Appleton ostro karciła młodszą córkę.

- Bo dość mam tego, że się mnie ciągle ignoruje!
- Kto cię ignoruje?
- Opuściłam nawet własną rodzinę, żeby być tutaj: gotuję ci, sprzątam po tobie...
- Nikt cię o to nie prosi.

- Robiłam to przez całe życie - warknęła Leigh. - Kto ci pomagał, gdy wyszłaś za męża? Kto się starał, żeby stosunki między tobą i rodzicami dobrze się ułożyły? Kto był przy tobie wtedy, gdy twój „cudowny” mąż cię opuścił? Kto siedział obok ciebie, gdy wciąż na nowo przesłuchiwałaś tę cholerną wiadomość, jaką ci zostawił na automatycznej sekretarce? Kto cię pocieszał, kiedy Julia postanowiła zamieszkać z ojcem? Kto towarzyszył ci wtedy przez całą noc, żebyś miała się komu wypłakać?

- Ty! - wykrzyknęła Cindy i wzniosła ku górze zaciśnięte pięści, jak bokser wymachujący rękami przed przeciwnikiem nie do pokonania. - Ty! Ty! Ty! Zawsze pierwsza, gdy się coś złego wydarzy. Zawsze obecna w kryzysowej sytuacji. Ale powiedz mi, czy przychodzisz do mnie także wtedy, gdy się nic złego nie dzieje?

Zamilkły. Po chwili Leigh spytała:

- A czy w takich sytuacjach chcesz mnie widzieć?

Siostry bez słowa wpatrywały się w siebie, gdy nagle zadzwieczał dzwonek u drzwi.

- O, cholera! - zawołała Cindy.

- Cholera! - powtórzyła Leigh.

- Cholera! - dołączyła matka.

Żadna się nie ruszyła.

Dzwonek ponownie się odezwał.

- Pójdę otworzyć - zdecydowała się matka i skierowała w stronę holu. - Nie wiem tylko, czy mogę was razem zostawić...

Po raz trzeci rozległ się głos dzwonka.

- Już idę! - wołała starsza pani, zbiegając ze schodów. - Już idę. Proszę poczekać!

- Czy kogoś oczekujesz? - zainteresowała się Leigh.

Cindy zaprzeczyła ruchem głowy i intensywnie wsłuchiwała się w odgłosy dochodzące z dołu.

- Wiem, że to głupie - powiedziała - ale ilekroć ktoś zadzwoni, myślę, że to może Julia.

- Ja też - wyznała Leigh.

I Cindy padła w objęcia siostry, płacząc na jej ramieniu.

- Ach, Cindy - szeptała Leigh, także we łzach. - Tak mi przykro... Przecież wiesz, że wcale tak nie myślałam, mówiąc te przykre rzeczy.

- Ależ masz rację. Bardzo źle cię traktowałam.

- Wcale nie!

- Nigdy ci nie podziękowałam za to, co dla mnie zrobiłaś.

- Nie oczekuję podziękowań.

- Ale ci się należą - zapewniała Cindy. - W głębi duszy ich pragniesz; zasługujesz na to, by cię doceniono.

Leigh smutno się uśmiechnęła i mocniej przytuliła do siostry.

- Chyba nie najlepszy moment wybrałam, żeby wspominać sztukę Nasze *miasto* i chwalić się rolą, jaką w niej grałam.

- Jestem pewna, że byłaś w niej świetna.

- Kocham cię, Cindy!

- Ja też cię kocham! - Cindy odgarnęła z twarzy siostry niesforny kosmyk. - Czy ci już mówiłam, że bardzo mi się podoba kolor twoich włosów?

- Naprawdę? Bo się zastanawiałam, czy nie dodać paru ciemniejszych pasemek.

- Też by ci było ładnie.

- Cindy! - zawołała matka z holu. - Chodź tu i zobacz, co ci przysłano.

- Co takiego?

- Wygląda jak kwiat w doniczce. - Zanim Cindy i Leigh zdążyły zejść na dół, Norma Appleton zaczęła zrywać celofan.

Cindy wyjęła przypiętą do opakowania małą białą kopertę.

„Myślę o Tobie - Martin Crawley” - głosił napis na wizytówce. Cindy się roześmiała, włożyła kopertę do kieszeni nocnej koszuli i poczuła jej ciepło na piersi.

Tymczasem matka rozpakowała pięknie przybrane afrykańskie fiołki.

- Od kogo to? - spytała.

- Od mego księgowego - odparła z uśmiechem.

- To bardzo miły człowiek - przyznała Leigh. Zabrała kwiat od matki i zaniósła do

kuchni. - Chyba wezmę się teraz do pieczenia. Zrobię kurczaka w cytrynie według mego słynnego przepisu. Wiem, że Julia przepada za takim kurczakiem. Może go zamrozę, żeby się ucieszyła, gdy wróci do domu. Co o tym myślisz?

- To bardzo dobry pomysł i na pewno się Julii spodoba - zapewniła Cindy, idąc za siostrą do kuchni.

- Dobrze, tak właśnie zrobię.

- Leigh!

- Co?

Cindy przez chwilę milczała, potem głęboko wciągnęła powietrze i powiedziała:

- Dziękuję ci, siostrzyczko.

- Jak ci się udało skłonić je do wyjazdu? - spytał Neil.

- Wystarczyło poprosić. Chyba zbyt rzadko używałam ostatnio słowa „proszę”... - wyznała Cindy.

Dochodziła północ. W ciągu dwóch godzin, od kiedy Neil się u niej zjawił, już po raz trzeci się ze sobą kochali. Teraz siedzieli nadzy w łóżku, a Elvis leżał na podłodze obok, jakby wyczuwał, że wolą być sami. Możliwe też, że miał dość ciągłego przesuwania się na inne miejsce, by umyć przed dzikimi harcami, jakie ci dwoje wyprawiali.

- Właściwie myślę, że i mamę, i siostrę ucieszyła perspektywa odmiany - mówiła Cindy. - Mój szwagier okazał się wprawdzie anielsko cierpliwy, ale na pewno ucieszył go powrót żony do domu, choćby tylko na dzień lub dwa. A mama przebywała u mnie od czasu... - Cindy zamilkła; bała się wymówić imienia Julii na głos, by nie przenieść do łóżka owej nieustającej udręki spowodowanej zniknięciem córki. Bo to, że znalazła się z Neilem w łóżku, było przecież jej jedyną radością od czasu, gdy Julia zaginęła.

Ale za późno się zreflektowała. Mimo że ból się nieco zmienił i po ustawicznych ciosach, które niby sztyletem godziły w pierś i brzuch, stał się spokojniejszy i bardziej tępy - jednak stale Cindy towarzyszył. Cierpienie - teraz przypominające raczej chorobę chroniczną niż nagły atak - docierało do każdej najmniejszej cząsteczki jej ciała; zdołało nawet wkraść się między nich dwoje.

- Co powiesz na to, żebyśmy obejrzeli jakiś program w telewizji? - zaproponowała Cindy. Włączyła telewizor i nerwowo myszkowała po kanałach.

- Co to jest? - spytał Neil, gdy w pewnej chwili palce Cindy znieruchomiały na pilocie. Na ekranie ukazała się zniekształcona wersja arcydzieła Edwarda Muncha *Krzyk*. Była to szkaradna maska ukrywająca twarz bezlitosnego mordercy, który śledził grupę atrakcyjnych nastolatków.

- *Krzyk* - odpowiedziała Cindy. Potrząsała głową, zgorzonna, że jak na ironię to zapierające dech w piersi dzieło sztuki uzyskało największą sławę dopiero dzięki filmowej serii krwawych horrorów. Jeszcze bardziej gorszyła się tym, że sama kiedyś wszystkie te filmy z serii *Krzyk* oglądała i sprawiało jej to dużą przyjemność.

„Nie, nie mam ochoty oglądać z tobą *Krzyku trzy* - wzbraniała się Julia, kiedy ten film wszedł po raz pierwszy na ekrany kin. - Podobno jest przerażający. Nie mogę uwierzyć, że chcesz go obejrzeć. Jak może ci się podobać tego rodzaju paskudztwo?”



Przed zaginięciem Julii Cindy miała na to łatwą odpowiedź, podobną do tej, jaką dała Neilowi podczas ich pierwszej randki. „Po prostu lubię patrzeć na cierpienia na niby - mówiła Julii - dlatego że są czymś zastępczym, swoistą namiastką. Przyjemnie jest rozkoszować się dreszczykiem emocji, jaki rodzi się w obliczu zmyślonego niebezpieczeństwa, nie doświadczając przy tym żadnego zagrożenia". W tych filmach niebezpieczeństwo było całkowicie iluzoryczne, a ona sama czuła się w pełni bezpieczna.

Dopiero teraz sobie uświadomiła, że nikt nie jest całkowicie bezpieczny, że bezpieczeństwo jest złudne, natomiast autentyczne jest zagrożenie jego brakiem. Potwory istnieją naprawdę i są bardzo realne.

Cindy zmieniła kanał; potem robiła to wiele razy.

- Powiedz mi, gdy zobaczysz coś interesującego, to się zatrzymam - zaproponowała Neilowi, ale ten delikatnie odebrał jej pilota i wyłączył telewizor.

- Jest już późno - stwierdził. - Może uda nam się trochę zdrzemnąć.

- Czy ty kiedykolwiek zdradziłeś swoją żonę? - nagle go spytała, z uwagą obserwując jego reakcję.

- Nie - odparł. - To nie jest w moim stylu.

- Tom mnie bez przerwy zdradzał.

- Bo Tom jest głupi.

- Oczywiście! Jest głupi - z uśmiechem zgodziła się Cindy. I tym razem jej uśmiech był prawdziwy, nie przypominał już owego sztywnego, automatycznego odruchu, który dotąd towarzyszył każdemu odniesieniu się do jej eksmęża.

*Mamo, jesteś już siedem lat po rozwodzie; czas przestać się tym przejmować - niemal słyszała, jak ją Julia strofuje. „Zadziwiająco - myślała teraz, uśmiechając się szerzej. - Właśnie przestałam!"*

- Nie jesteś głodny? - spytała, czując, że budzi się w niej energia. - Może chcesz się czegoś napić?

- Nie, dziękuję... Jestem senny.

Cindy miała wrażenie, że jej ciało dziwnie tężeje. „Zasnąć! Może śnić?" [*Hamlet, akt trzeci, scena pierwsza, w tłum. Józefa Paszkowskiego.*] - pomyślała z zażenowaniem.

- Szybko! - powiedziała Neilowi: - Wymień imiona siedmiu krasnoludków!

- Co takiego?

- Z bajki o królewnie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach. Wiesz: Śpioszek, Nieśmiałek, Gburek, Mędrak, Śmieszek...

- Cindy? Czy coś jest nie tak?

- Dlaczego?

- Bo jest północ, a my rozmawiamy o królowie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach. O co ci chodzi? Nie chcesz, żebym został?

- Ależ nie... Bardzo chcę, żebyś został.

- Na pewno? Bo jeśli ci to nie na rękę...

- Nie o to chodzi. - Cindy sięgnęła po szlafrok i wstała. Podeszła do okna, podniosła żaluzję i patrząc ponad ogródkiem na wysokie domy, stojące wzdłuż Clarendon, z roztargnieniem myślała, jakie tajemnice kryją się pod ich dachami.

- O co ci chodzi? - spytał Neil. Podeszedł do niej i otoczył ją ramionami.

- Ostatnio bardzo źle sypiam.

- To zrozumiałe.

- Wątpię, czy tak łatwo się z tym pogodzisz, gdy za godzinę lub dwie nagle obudzą cię moje krzyki.

- Masz nocne koszmary?

- Nie wiem, jak je nazwać. Sny są takie głupie... - I Cindy opowiedziała Neilowi, że co nocy budzi się obłana potem, przekonana, że umiera, bo zapomniała zażyć jakieś nieistniejące pigułki. - Mama mówi, że to wina hormonów, a moja siostra twierdzi, że jest to uboczny produkt leków, jakie przeżywam. I to byłoby całkiem naturalne. Jakakolwiek jest przyczyna tego zjawiska, doprowadza mnie ono do szału.

- Myślę, że mogę ci pomóc - zapewnił Neil.

- Naprawdę? Jak?

- Chodź do mnie! - Neil poprowadził ją do łóżka, posadził, po czym zniknął w przylegającej do sypialni łazience.

Chwilę później Cindy słyszała, jak szpera w apteczce; potem rozległ się szmer płynącej z kurków wody.

- Nie chcę żadnych środków nasennych - uprzedziła go, gdy wrócił do pokoju, trzymając w ręce szklankę wody.

- Potrzebny ci sen, Cindy.

- Nie wszystko da się uleczyć pigułkami.

- Spróbuj tych! - Neil przysiadł na brzegu łóżka i otworzył dłoń.

Była pusta.

- Co to? „Nowe pigułki cesarza"\*? [*Jest to nawiązanie do baśni Andersena pt. Nowe*

*szaty cesarza. Szaty te miały być rzekomo niewidzialne, a w rzeczywistości wcale ich nie było.]*

- Weź tyle, ile potrzebujesz.

- Naprawdę wierzysz, że to zadziała? - uśmiechnęła się, głęboko patrząc mu w oczy.

- Na pewno nie zaszkodzi. A więc do dzieła! To rozkaz lekarza.

Cindy się zawahała, trzymając palce nad niewidocznymi pigułkami. Potem, przyjmując reguły gry Neila, „wzięła” jedną, podniosła do ust, położyła na końcu języka i połknęła, popijając wodą. Następnie sięgnęła po drugą.

- Dlaczego nie weźmiesz jeszcze jednej? Na szczęście!

- Na szczęście! - zgodziła się, udając, że połyka trzecią niewidzialną pigułkę i pustą szklankę oddała Neilowi. - I co teraz?

Neil postawił szklankę na nocnym stoliku, wśliznął się pod kołdrę obok Cindy i wziął ją w ramiona.

- Dobranoc, kochanie - szepnął, delikatnie ją całując. - Śpij dobrze!

Gdy Cindy obudziła się o siódmej trzydzieści następnego ranka, Neil brał prysznic.

- No i kto by to powiedział? Te cholerne pigułki rzeczywiście zadziałały. - Cindy głośno się roześmiała. Już miała zamiar przyłączyć się do Neila, kiedy zadzwonił telefon.

- Cindy? Tu Ryan Sellick - jego głos huczał w słuchawce. - Wiem, że dzwonię bardzo wcześnie i pewnie jestem ostatnią osobą na świecie, którą pragnęłabyś usłyszeć... ze względu na okoliczności, jakie oboje znamy... ale...

Neil wyszedł z łazienki i wycierał ręcznikiem włosy.

- Czy coś się stało? - Cindy spytała Ryana; pytający wyraz miała też twarz Neila. - To mój sąsiad - szepnęła Neilowi, przysłaniając dłonią słuchawkę.

- Wierz mi, że nigdy bym do ciebie nie zadzwonił, gdyby nie to, że jestem zdesperowany.

- Co się stało, Ryan?

Neil przeszedł przez pokój, ucałował Cindy w czoło i zaczął zbierać swoje rzeczy.

- Zawsze byłaś taka dobra dla Faith, a ja nie wiem, do kogo innego mógłbym się zwrócić.

- Czy z Faith coś nie w porządku?

- Faith miała kilka naprawdę ciężkich dni. Także ostatniej nocy prawie nie zmrużyła oka i jakieś piętnaście minut temu zasnęła. Niestety, dzisiaj cały dzień muszę być w Hamilton.

- I chcesz, żebym wpadła i zobaczyła, jak się Faith czuje?

- Nie, chodzi o to, czy Kyle mógłby być pod twoją opieką, dopóki Faith się nie zbudzi. Wiem, iż to cholernie brzydko z mojej strony, że cię o to proszę, zwłaszcza w sytuacji, gdy... - Przerwał. - Ale widzisz... ktoś ma tu po mnie za niecałe pół godziny przyjechać i zabrać mnie do Hamilton i...

- Okej! - wpadła mu w słowo, patrząc, jak się Neil ubiera.

- Okej?

- Będę za piętnaście minut - obiecała.

- Dziękuję ci, Cindy...

- Jeszcze coś?

Milczenie, a potem:

- Uwierz mi, proszę, nie miałem nic wspólnego ze zniknięciem Julii!

- Wkrótce u was będę - obiecała i odwiesiła słuchawkę.

- Czy jesteś pewna, że to dobry pomysł? - spytał Neil.

Cindy wzruszyła ramionami. Teraz niczego nie była pewna.

- Jeśli przez parę godzin zajmę się cudzymi problemami, to może przestanę myśleć o własnych.

- Zdziwiasz mnie - wyznał Neil.

- Bardzo dobrze spałam tej nocy - pochwaliła się.

Neil delikatnie musnął wargami jej usta. Jego włosy pachniały szamponem „zielone jabłuszko”.

- Wrócę do domu i przebiorę się przed pójściem do pracy.

- Podziękuj w moim imieniu synowi. To ładnie, że Maks pozwolił ci zostać ze mną przez całą noc. - Po chwili, odprowadzając go do drzwi, dodała: - Później do ciebie zadzwonię.

Patrzyła, jak Neil odjeżdża, potem popędziła na górę, by się ubrać. Stwierdziła, że czuje się lepiej niż przez wiele ostatnich dni i potrafi pozytywniej myśleć. Zastanawiała się, co jest tego powodem. Czy to, że po raz pierwszy od tygodni dobrze spała? Czy to, że po latach znowu uprawia seks? A może to, że czuła się bliska zakochania, a może już się zakochała? „Jak ja teraz mogę myśleć o miłości?” - pytała samą siebie w opustoszałym domu. Zrzuciła frotowy szlafrok i stała naga w holu na górze, świadoma tego, że jest zupełnie sama. Nie ma matki, która by ją ostrzegła, że niebezpiecznie jest stać w przeciagu. Ani siostry, która by usiłowała wykazać, że mogłaby mieć taki sam płaski brzuch, gdyby miała tyle co Cindy czasu, by nad tym popracować. Nie ma Heather, która zażenowana widokiem matki myślałaby z lękiem, co się jeszcze może wydarzyć w przyszłości, no i nie ma Julii, by powiedziała: „Włóż coś na siebie, mamó, proszę”.

Tak, nie ma Julii...

- Jestem całkiem sama - powiedziała Cindy psu, który przybiegł oblizać jej palce u nóg.  
- Chyba jednak nie jestem tak zupełnie sama - poprawiła się i nieoczekiwanie ogarnęło ją uczucie wdzięczności za to, że zwierzę jest z nią. Uklękła, chcąc pogłaskać Elvisa po grzbiecie, a on natychmiast się przewrócił i zaoferował jej do głaskania brzuszka. - Dziękuję ci za to, że tu jesteś - oświadczyła i z czułością go tam podrapała. Elvis pojękiwał z rozkoszy i łapami prosił o więcej.

„Nie przestawaj - wydawał się mówić. - Nie przestawaj!”

*Nie przestawaj!* - wspomniała własny okrzyk w radosnym uniesieniu, gdy Neil zanurzył głowę między jej uda.

- Znowu popełniam ten sam błąd - oznajmiła głośno. - Jakże mogłabym być szczęśliwa? Skąd czerpię nadzieję na lepszą przyszłość, kiedy teraźniejszość jest taka niepewna?

A jednak była w niej nadzieja. „Może to jakieś przecucie?” - zastanawiała się. Czy to intuicja jej podpowiada, że już niedługo sytuacja ulegnie zmianie, że nie wszystko jeszcze stracone, że niewątpliwie ma powody do optymizmu.

„Może w tej właśnie chwili odnalazła się Julia? - marzyła, zbiegając do kuchni. - I lada chwila zjawi się tu policja z dobrą nowiną?” A mnie nie zostanie w domu - uświadomiła sobie nagle i postanowiła zadzwonić do detektywa Bertollego i na wszelki wypadek powiadomić go, gdzie teraz będzie. Przekazała numer telefonu Sellicków oficerowi, który podjął słuchawkę, potem zamknęła Elvisa w kuchni i wyszła.

Przed drzwiami Sellicków stanęła w tym samym niemal momencie, gdy na podjazd wjeżdżał czarny samochód marki Caprice.

- Proszę łaskawie przekazać Ryanowi, że osoba, która ma go podrzucić autem, już tu jest! - zawołała atrakcyjna młoda kobieta, wychylając się z okna przy kierowcy.

Cindy uśmiechnęła się do pani, której długie loki w odcieniu koralowym spadały na ramiona, sięgając aż po głęboki dekolt kwiecistej bluzki. Skinieniem głowy wyraziła zgodę na jej prośbę i zadzwoniła do drzwi.

- Cindy? Dzięki Bogu! - powiedział, otwierając jej, Ryan.

- Pani, która ma cię podrzucić samochodem, już tu jest - poinformowała go Cindy, wskazując ręką na podjazd, i weszła do holu.

Ryan pomachał młodej kobiecie i zamknął drzwi.

- Dziecko śpi - powiedział, poprawiając granatowy krawat, i szybko relacjonował: - Faith ściągnęła z piersi mleko; w lodówce znajdziesz kilka butelek. Przed podaniem każdą butelkę musisz tylko zagrzać przez minutę w kuchence mikrofalowej...

- Ryan - przerwała mu. - Dobrze wiem, co mam robić.

- Oczywiście, że wiesz... - Wzrokiem omiółł podłogę. - Do diabła! Gdzie ja położyłem teczkę?

- Czy to ta? - Cindy wskazała czarną skórzaną teczkę opartą o ścianę przy kuchni.

- Tak, to ta. - Dwoma susami dopadł do teczki, wziął ją w obie ręce i przyciskał do piersi, zerkając ukradkiem do jadalni. - Przepraszam, że mieszkanie jest w takim nieładzie.

- Postaram się je trochę uporządkować.

- Ach, nie! Nie musisz tego robić.

- Dlaczego? Przynajmniej będę miała jakieś zajęcie.

Z zewnątrz doleciał klakson samochodu.

- Muszę już iść.

- Idź!

- Dobrze wyglądam?

- Wspaniale!

- Chodzi o bardzo ważnego potencjalnego klienta, w przeciwnym razie wysiałbym kogoś innego.

- Nic się nie bój! Rzucisz ich na kolana.

- Chyba Pan Bóg mi ciebie zesłał, Cindy. Nie wiem, jak ci dziękować.

„Możesz odnaleźć moją córeczkę” - pomyślała.

- Pani kierowca czeka na ciebie - ponagliła go.

Ryan otworzył drzwi.

- Na ladzie w kuchni zostawiłem numer mojej komórki, na wszelki wypadek, gdybyś miała jakieś problemy...

- Nie będzie żadnych problemów.

- Jak tylko znajdę wolną chwilę, zadzwonię do ciebie.

- Możesz się mną nie przejmować.

Ryan pobiegł do samochodu. Już trzymał rękę na klamce, gdy nagle coś sobie przypomniał i zawołał do Cindy:

- Czy masz jakieś nowe wiadomości?!

Cindy przecząco poruszyła głową.

- Jedźcie ostrożnie! - poradziła zniecierpliwionej kobiecie za kierownicą samochodu.

- Później do ciebie zadzwonię.

Cindy pomachała ręką, gdy samochód wjechał tyłem na ulicę i skręcił na zachód w stronę Poplar Plains. Nie zazdrościła im ruchu na drogach. Choć Hamilton leżał tak blisko, że można go było uważać za przedmieście Toronto, w godzinach szczytu panował tu taki tłok, że trzeba było dodać co najmniej dwadzieścia minut do normalnego czasu przejazdu, który wynosił godzinę. I tylko wtedy, gdy po drodze nic niespodziewanego się nie przydarzy.

(Typowa wymiana zdań:

- To był wypadek, na miłość boską!

Julia, mając trzynaście lat, przewyższała już wzrostem matkę. Teraz bez najmniejszej skruchy gapiła się na stłuczoną wazę Lalique, którą niechcący strąciła ręką z półki nad kominkiem.

- Wiem, że stało się to przypadkowo - zgodziła się Cin-dy. - Powiedziałam tylko, że powinnaś być ostrożniejsza.

- I co takiego się stało? Raptem stłukła się jakaś cholerna waza! Nie rozumiem, dlaczego tak się nad nią rozczulasz!

- Bo to był prezent urodzinowy od Meg. I proszę, żebyś się tak nie wyrażała.

- A co ja takiego powiedziałam? Cholerna? I o ten wyraz masz pretensję?

- Julio!

- Nieraz słyszałam, że sama używasz gorszych słów.

- To nie znaczy, że...

- To znaczy, że jesteś hipokrytką.

- Julio!

- Mamo!

Sytuacja patowa).

Cindy zamknęła frontowe drzwi i oparła o nie głowę, próbując wyrzucić z pamięci te wzajemne oskarżania się i kłótnie, jakie przez całe lata toczyła z Julią. „Muszę z tym skończyć - pomyślała. - Muszę przestać wpisywać Julię w każdy scenariusz. I nie nadawać modulacji głosu Julii każdej zwykłej wypowiedzi.

Ale jak to zrobić? - zadała sobie pytanie, odsuwając się od drzwi. - Jak przestać myśleć o córce? Jak żyć bez niej?"

Gdy weszła do salonu Sellicków, optymistyczne nastawienie, jakie miała jeszcze tak niedawno, szybko się rozwiało. Przeraził ją panujący tu rozgardiasz: poduszki z kanapki były rozrzucone po całej podłodze; brudne filiżanki po kawie stały dosłownie wszędzie... coś klejącego się przyczepiło się do jej butów; na poplamionym stoliku do kawy stojącym pośrodku pokoju, zobaczyła talerz, a na nim prawie nietknięte kawałki kurczaka z restauracji Kentucky Fried

Chicken. Zniosła talerz do kuchni, resztki jedzenia wyrzuciła do kosza na śmieci pod zlewem. Przy okazji zauważyła, że w zlewie pełno jest brudnych naczyń. Poustawiała naczynia w zmywarce, a potem ręcznie wypłukała sześć kieliszków po winie stojących na ladzie.

Które z nich pije? - zastanawiała się. Faith? Czy może Ryan?

*Czy państwa córka pije?* - przypomniało jej się pytanie, jakie jej zada! detektyw Gill.

*Nie* - odpowiedziała wówczas Cindy.

*Od czasu do czasu - tak...* - poprawił ją Tom.

- Przestań! - głośno samą siebie upomniała. - Nie wszystko się kręci wokół Julii.

Zdawało jej się, że widzi odbicie Julii w szybie szerokiego okna wychodzącego na ogródek i że córka kiwa do niej ręką.

- Ależ kręci się... Oczywiście, że tak...



Cindy wbiegła po schodach do pokoju dzieciennego, rzucając po drodze okiem na zamknięte drzwi małżeńskiej sypialni. Mijała je na paluszkach w nadziei, że płacz dziecka nie obudzi Faith.

- No, dobrze już, dobrze - gruchała do maleństwa, którego ściągnięta, zaczerwieniona od krzyku buzia przypominała kłębek różowej przędzy. Wyciągnęła dzieciaka z łóżeczka i ostrożnie przytuliła. Kołysała go w ramionach, całując delikatne czółko i przemawiając czule: - Nie płacz, kochanie, wszystko jest w porządku.

O dziwo, dziecko przestało płakać. Cindy ucieszyła się, że tak łatwo je uspokoiła, ale wkrótce się okazało, że radość była przedwczesna. Nagle bowiem drobne ciało wyprężyło się w jej ramionach, a rączki i nóżki malca to się zginały, to znów prostowały jak u skaczącej żabki. Powietrze rozdarła nowa seria wrzasków.

- Dobry Boże! - wymamrotała Cindy, zatrzasnąwszy drzwi. Nie pamiętała, żeby Julia w dzieciństwie kiedykolwiek darła się tak przeraźliwie. - Może masz mokro? Zaraz przewiniemy!

Rozejrzała się po dzieciennym pokoju. Teraz dopiero zauważyła, jak ślicznie jest urządzone. Bładoniebieski kolor ścian harmonizował z białymi drewnianymi prętami łóżeczka i ręcznie malowaną komódką. Trzy ściany zastawione były regałami, na których umieszczono miękkie kolorowe przytulanki w kształcie wszelkiego rodzaju zwierzątek, a pod okienkiem w bocznej ścianie stał gięty, bujany fotel. Zasłonki w oknie i dziecięca bielizna pościelowa były uszyte z jednakowego perkalu w delikatny, biały i niebieski deseń. Na haku od lampy wisiał mobil z małych słonków, a drugi, z motywem pastelowych motylków, balansował nad łóżeczkiem dziecka.

- Zaraz zrobimy wszystko, co trzeba - obiecywała Cindy, przenosząc chłopczyka na stół do przewijania. - Wnet będziesz miał czyściutko i suchutko.

Rozpięła napy w czystych, białych śpioszkiach i pewną ręką ściągnęła maluchowi pieluszkę.

- Popatrz! Tak jakbyś jeździł na rowerku - tłumaczyła dzieciakowi, a ten w odpowiedzi rozwrzeszczał się jeszcze donośniej. - Oj, widzę, że niezbyt ci się to podoba!

Stwierdziła, że pieluszka nie była zmoczona, ale na wszelki wypadek zmieniła ją na świeżą. Już miała zapiąć rzepy, kiedy prosto w jej twarz, o włos od oka, trysnął łukowaty strumień moczu. Odruchowo odskoczyła.

- No, tak - jęknęła głosem łudząco przypominającym jej matkę. - Ja miałam tylko

dziewczynki. One nie robią takich rzeczy!

Wytarła blat stolika i ponownie zmieniała pieluszkę, tym razem mokrą. Wierzgające nóżki zręcznie wsunęła w nogawki śpiochów, wzięła chłopca na ręce i wyszła z pokoju. Szybko minęła sypialnię i zeszła na dół, przestrzegając dzieciaka szeptem:

- Tylko cicho, żebyśmy nie zbudzili mamusi! Mamusia potrzebuje dużo snu...

„A przede wszystkim psychiatry” - dopowiedziała w myślach. - „Albo przynajmniej pomocy domowej” - dodała, gdy przechodziła przez zagracony salon. Dobrze, że chociaż w kuchni było czysto. Z lodówki wyciągnęła jedną z przygotowanych na zapas butelek mieszanki mlecznej i wstawiła ją do mikrofalówki.

- Spokojnie, kochanie, zaraz będziesz jadł - przemawiała do malucha, a on bez przerwy wrzeszczał. - Albo nie - dokończyła, gdy się okazało, że nie chce wziąć smoczka do buzi. - Papusiaj, skarbie, spróbuj tylko, jakie pyszne, ciepłe mleczko. Mniam, mniam...

Cindy zaniósła małego do salonu i usiadła z nim na obitej zielonym aksamitem kanapie, na której nie było poduszek. Starła się trzymać go tak, jak kiedyś nosiła Julię. Karmiła ją piersią prawie przez rok, o czym przypomniał mały Kyle, wodząc usteczkami po jej białym podkoszulku w poszukiwaniu sutka.

- Moje biedactwo - użalała się nad nim. - Tak mi przykro, kochanie, ale nie mam mleczka w cycuszk. Za to mam w buteleczce. Spróbuj, jakie dobre! - Wsunęła dzidziusiowi do buzi gumowy smoczek, lecz Kyle z niechęcią odwracał głowę mimo jej namów: - No, chociaż troszeczkę...

W którymś momencie płacz dziecka ustał, a jego wargi zacisnęły się wokół smoczka. Teraz całą swoją energię skupił na picciu.

- No widzisz, jakie to proste? Grzeczny chłopczyk!

Przypomniała sobie Julię, która z takim samym impetem przysysała się do sutka. Ucałowała Kyle'a w czubek głowy pokrytej miękkim puszkim i próbowała powrócić myślami do czasów, kiedy karmiła Heather. Jednak z tego okresu pa-miętała głównie Julię, która, gdy matka dawała piersi jej młodszej siostrzytce, z płaczem obejmowała ją kurczowo za kolana. Taka scena powtarzała się przy każdym karmieniu, aż w końcu Cindy, na skraju wyczerpania nerwowego, zdecydowała się przestawić dwumiesięczną zaledwie Hea-ther na sztuczny pokarm.

- No proszę, jak ci świetnie poszło! - pochwaliła Cindy, widząc, że mleko znika z butelki. Potem uniosła małego, oparła jego główkę na swoim ramieniu i klepała go po plecach, dopóki mu się nie odbiło. - Zuch chłopak! - szeptała, kołysząc maleństwo na rękach, aż zasnęło.

Uwielbiała okres, kiedy dzieci były małe. Wiedziała, że są kobiety, które nie potrafią wytworzyć więzi uczuciowej między sobą a dziećmi, dopóki maluchy same nie zaczną szukać kontaktu. Może Faith należała właśnie do takich kobiet? Gdyby Kyle potrafił już się z nią porozumieć, może przestałaby obarczać siebie winą za jego ataki płaczu? Niewykluczone, że gdy dziecko zacznie siadać, wstawać, chodzić i mówić, matka odkryje, jakim cudem jest powołanie do życia człowieka, i zrozumie, jakie to szczęście otrzymać taki dar od Boga.

Cindy zdawała sobie sprawę, że nie zawsze to jest takie proste. Jeżeli rzeczywiście Faith cierpiała na depresję poporodową - takiej burzy hormonalnej nie da się wyleczyć ani

zdawkowymi frazesami, ani odwoływaniem się do zdrowego rozsądku. Zastanawiała się, czy Ryan usłuchał jej rady i skonsultował się z lekarzem, by przepisał Faith mocniejsze leki.

„Przecież nie mogę tu przybiegać za każdym razem, kiedy będzie się coś działo!” - myślała, odnosząc Kyle'a do pokoju dzieciennego. Zaraz jednak się zreflektowała: A właściwie dlaczego nie? Co ma lepszego do roboty?

Po jej policzku potoczyła się łza i spłynęła na główkę Kyle'a, który przez sen niespokojnie się poruszył i jakby w odruchu obronnym zamachał piąstką. Cindy przytuliła go mocniej, usiadła na fotelu i zaczęła się rytmicznie kołysać. Po chwili sama też zasnęła.

Śniło jej się, że idzie przez pusty korytarz College'u Forest Hill i szuka gabinetu dyrektora. „To gdzie tam” - podpowiada Ryan, który pojawił się nie wiadomo skąd. W pewnym momencie Cindy znalazła się przed długim biurkiem w samym środku sekretariatu. „Szukam Julii Carver” - oznajmiła Irenie, która nawet nie podniosła wzroku, bo w skupieniu prasowała męskie spodnie. Rzuciła tylko lakonicznie: „Sala sto trzysta”. Cindy szybkim krokiem przemierzyła hol, mijając fontannę z wodą pitną, która tryskała prosto w niebo. Wpadła do sali numer sto trzysta i przebiegła oczami po zdziwionych twarzach studentów. „Gdzie jest Julia?” - zwróciła się do niskiego mężczyzny, który wyglądał na kierownika zespołu. Michael Kinsolving odjął od oczu czytany tekst scenariusza i mierząc ją groźnym spojrzeniem, spytał: „Jaka znowu Julia?”.

Obudziła się gwałtownie; przestraszone dziecko zaczęło znowu w jej objęciach prężyć się i płakać.

- Cicho, nic się nie stało - uspokajała malca łagodnym szeptem. Na szczęście po chwili dziecko zasnęło. Zacerpnęła powietrza w płuca, poprawiła ułożenie chłopca i spojrzała na zegarek. Dochodziła jedenasta. A więc przespała prawie dwie godziny! Dla pewności jeszcze raz sprawdziła czas na zegarku i zmusiła się do wstania z fotela, choć nogi miała miękkie, a ramiona zeszywniałe. Tabletki, które przepisał Neil, były rzeczywiście dobre!

Ostrożnie położyła Kyle'a na wznak w łóżeczku i cicho wysunęła się z pokoju, bezszelestnie zamykając drzwi. Natomiast do sypialni Faith szła ostentacyjnie głośno, akcentując każdy krok. Przed zamkniętymi drzwiami zatrzymała się, przykładając do nich ucho, aby sprawdzić, czy Faith jeszcze śpi. Po kilkunastu sekundach nasłuchiwania zdecydowała się wejść do środka.

W sypialni było ciemno i duszno; odnosiła wrażenie, jakby w powietrzu unosiły się jakieś opary. Cindy krok za krokiem torowała sobie drogę wśród części garderoby rozrzuconych na dywanie, aż doszła do żelaznego łóżka stojącego pod przeciwległą ścianą. Leżała na nim Faith z jedną ręką odrzuconą za głowę i nogą wystającą spod stosu koców; nad czołem piętrzyła się szopa zmierzwionych włosów, a ze spieczonych warg wydobywało się urywane chrapanie. Cindy odgarnęła Faith włosy z czoła i wsunęła nogę pod koc. Ileż razy okrywała w ten sposób Julię i przyglądała jej niesforne włosy? Zresztą Julii wcale się to nie podobało i nawet przez sen odtrącała rękę matki, mamrocząc „nie rób tego!”.

Zeszła już do połowy schodów, gdy z sąsiedniego domu dobiegło ją stłumione szczekanie. Prawda, zupełnie zapomniała o Elvisie! Ciekawe, czy czekał tak przez cały czas jej nieobecności?

- Muszę z nim teraz wyjść - tłumaczyła się nieistniejącym sędziom. - To nie potrwa dłużej niż dwie minuty.

Chyba żeby potrwało! Nie mogła przecież tak zwyczajnie wypuścić psa na dwór, tylko musiała pospacerować z nim wokół domu, dopóki nie obwącha każdego źdźbła trawy i nie zdecyduje się, gdzie zechce załatwić swoje potrzeby. Znając Elvisa, w grę nie wchodziły dwie minuty, lecz co najmniej dwadzieścia. Na tak długo nie mogła zostawić Kyle'a samego, nawet w sytuacji, gdy jego matka spała w przyległym pokoju. Faith bowiem nie zapadła w zwykły sen, lecz raczej w rodzaj śpiączki. Cindy nie mogła więc ot tak, po prostu wyjść. Mało to naczytała się artykułów o tragicznych zgonach dzieci, które zostawiono bez dozoru, a w tym czasie, na przykład, wybuchł pożar? Daremnie tłumaczyłaby się potem: „Przecież wyszłam tylko na dwie minuty...”.

- No więc co mam robić? - rzuciła pytanie w przestrzeń.

*Nie musiałaś tak starać się mnie pozbyć za wszelką cenę* - odpowiedziałaby jej matka.

*Nie masz większych zmartwień? Spróbowałabyś pomieszkać choć dzień w moim domu!* - przycięłaby jej siostra. Tymczasem dziecko zaczęło płakać.

„No i sytuacja się wyjaśniła” - Cindy odetchnęła z ulgą. Napisała kartkę do Faith, że zabiera Kyle'a na spacer, i wsunęła ją pod drzwi sypialni. Znosząc rozwrzeszczanego malucha na dół, szeptała mu do ucha:

- Przewinę cię później!

Po drodze zdjęła z gwoźdźnia klucz od drzwi frontowych. Pod ścianą domu znalazła toporny dziecięcy wózek w stylu angielskim. Ułożyła w nim Kyle'a; jego płacz zmieszał się z gniewnym szczekaniem Elvisa. Zostawiła wózek na podjeździe i otworzyła drzwi do swojego domu. Od progu rzucił się na nią Elvis z takim impetem, że omal jej nie przewrócił.

- Jakim sposobem wydostałeś się z kuchni? - dziwiła się Cindy, podczas gdy Elvis zbiegł po schodkach od frontu i obsikał kółko od wózka. - No i ładnie! Dobra, poczekaj, wezmę smycz!

Otworzyła szafę w holu i macała na oślep po jej dnie, zastanawiając się, gdzie mogła podziąć tę cholerną smycz.

- Do diaska, gdzież ona jest? Zostań tutaj! - przykazała psu.

Ten w odpowiedzi zaszczekał ogłuszająco cztery razy i popędził wzdłuż chodnika.

- Gdzie może być ta diabelna smycz? - Cindy głośno zadawała sobie pytanie, aż odbijało się echem w pustym domu. Wbiegła do kuchni i omiotła spojrzeniem wszystkie lady kuchenne, nie przyglądając się podłodze. W końcu znalazła smycz w szufladzie, gdzie zwykle przechowywała stare karty z powinszowaniami i niepotrzebne papeterie, które rozsyłały instytucje dobroczynne, licząc, że w ten sposób wymogą na adresacie datek.

- Elvis, wracaj! - zawołała, wychodząc na dwór ze smyczą, ale pies już zniknął za rogiem. Pchnęła więc wózek po chodniku i nagle z przerażenia zamarła; nawet nie zajrzawszy do środka, czuła, że wózek jest pusty, a dziecko znikło.

Wystarczyło, że spuściła je z oka na minutę, a zza pobliskiego klonu wyskoczył zboczeniec i porwał synka sąsiadki! Teraz pewnie siedział w samochodzie i odjeżdżał z nim w nieznaną, a Sellickowie nigdy nie zobaczą swego maleństwa.

- Och, nie, tylko nie to! - modliła się w duchu. Kolana się pod nią ugięły, gdy pochyliła się, aby sprawdzić wewnątrz wózka, i Kyle spojrzął na nią swymi niewinnymi, błękitnymi oczkami. Z otwartej buzi wysunął koniuszek języczka i puszczał bąbelki śliny. Przez cały czas bezpiecznie leżał w wózeku!

Cindy na miękkich nogach osunęła się na chodnik, a serce tłukło jej się w piersi jak oszalałe.

„Tylko tak dalej, a dostaniesz zawału!” - skarciła siebie. W tym momencie także Elvis znalazł się przy jej boku. Lizał ją po twarzy, nosem szturchał smycz i ogonem objął bok wózka. Zachowywał się tak, jakby chciał zapytać: *Co ty wyrabiasz? Po co się tu wylegujesz?*

Cindy przypięła mu smycz do obroży i szybko wstała. Tymczasem Kyle w wózku wymachiwał radośnie nóżkami, gaworząc zawzięcie.

- Dzięki Ci, Boże! - wyszeptała Cindy. Popchała wózek w kierunku Poplar Plains, a potem skręciła na południe, w stronę Edmund Street. Zauważyła, że w okolicy dużo się buduje: wokół kamienicy w stylu Tudorów na rogu Clarendon wznoszono ogrodzenie, a przed nowoczesnym domem po drugiej stronie ulicy stawiano werandę. Wszędzie widać było potężne ciężarówki; budowlańcy w kaskach i obcisłych dżinsach uwijali się, dźwigając pustaki i drabiny. Gdy ich mijala, pozdrawiali ją ukłonem. A ona się zastanawiała, czy pracują w tej okolicy dostatecznie długo, aby mogli zauważyć Julię.

Ryan przecież kiedyś wspomniał, że nikt tak dumnie nie przemierza ulicy jak Julia...

Na Edmund Street Cindy skręciła w lewo i niespokojnie się rozglądała, przenosząc wzrok z bliźniaków po północnej stronie ulicy na domki jednorodzinne i kamienice czynszowe po stronie południowej. Julia mogła równie dobrze znajdować się w którymś z nich! Wprawdzie Cindy uważała rejon między Avenue Road i St. Clair za całkowicie bezpieczny, ale czy rzeczywiście tak było?

Czyż Julia mniej więcej o tej samej porze - około jedenastej przed południem - nie szła tymi ulicami, a potem znikła bez śladu?

Cindy zadrżała z zimna, mimo że jak na tę porę roku panowała wysoka temperatura. Przyspieszyła kroku i o mało nie wpadła na kobietę, która jedną ręką manewrowała pustym spacerowym wózkiem, a drugą mocno ścisnęła rączkę rozpaczliwie wrywającego się dzieciaka. Cindy w myśli przyznała kobiecie rację. Lepiej niech pilnuje małego, bo w tych stronach wcale nie jest tak bezpiecznie, jak się wydaje. Zresztą nigdzie teraz nie jest bezpiecznie.

Elvis opierał się, kiedy skręcili w Balmoral, jakby wyczuwał, że spacer zbliża się ku końcowi.

- Przepraszam cię, stary - usprawiedliwiała się Cindy, wciągając psa po schodkach i wpychając przez drzwi frontowe. Wiedziała, że zamykanie go w kuchni mija się z celem. - Przrzekam, że zabiorę cię na długi spacer, zaraz gdy Ryan wróci. Tylko, błagam, bądź tak miły i nie sikaj na podłogę!

Ledwo przekroczyła próg domu Sellicków, niemal w tej samej chwili dziecko zaczęło płakać. Cindy zaniósła je do kuchni, po czym wyjęła z lodówki następną butelkę z odciągniętym mlekiem Faith. Podgrzała ją w mikrofalówce, nakarmiła Kyle'a i zaniósła go do pokoju, odnajdując po drodze swoją notatkę dla Faith tam, gdzie ją zostawiła. Przewinęła małego, tym razem uważając,

by nie znaleźć się w „strefie zagrożenia”. Otuliła malca niebieskim bawełnianym kocykiem, ułożyła na wznak w łóżeczku i stała nad nim, masując mu brzusek, dopóki nie zasnął.

Dopiero gdy jej samej zaburczało w brzuchu, przypomniała sobie, że jest bez śniadania. W ostatnich tygodniach zdarzało się to często, mimo że matka i siostra napominały ją, by jadła. I w niedługim czasie jej twarz się wydłużyła i piersi obwisły. Nie na darmo Julia zauważyła, że kobiety tyją najpierw od pasa w dół, a chudną najpierw od pasa w górę. Julia wiedziała, co mówi, bo znała się na tym!

Cindy zajrzała do Faith, aby sprawdzić, czy już się obudziła i czy nie jest głodna. Ona jednak ciągle spała, a jej nagie stopy wystawały spod przykrycia. Cindy zamknęła drzwi i przyłapała się na tym, że z ciekawością spogląda na wąski korytarzyk prowadzący do jeszcze jednej sypialni w przedniej części domu. Ciekawe, dlaczego drzwi do tego pomieszczenia były stale zamknięte? Co mogło się tam znajdować?

Gdy się mozoliła z klamką, coś niedorzecznego przyszło jej do głowy: A jeśli w tym pokoju więziona jest Julia? Oczywiście, Cindy zdawała sobie sprawę, że to absurd, ale nie mogła się opędzić od tej myśli. Teoretycznie przecież Sellickowie mogli okazać się zwyrodniałymi zbrojeńcami, którzy porwali Julię, i sadystyczną rozkosz sprawiała im świadomość, że matka i córka, nie wiedząc o sobie, przebywają pod jednym dachem!

Wyobraziła sobie związaną i zakneblowaną Julię, która bezskutecznie usiłuje uwolnić się z pęt, podczas gdy matka, nieświadoma obecności córki, w sąsiednim pokoju zmienia pieluszki dziecku. Teoretycznie mogło się to zdarzyć. Czytała przecież o mordercach, którzy w swojej perfidii posuwali się tak daleko, że uczestniczyli w pogrzebach swoich ofiar, napawając się cierpieniami rodzin. Ale czy to możliwe, aby mieszkali przez ścianę z takimi potworami?

Drzwi ustąpiły i Cindy przekroczyła próg tajemniczego pokoju z mieszanymi uczuciami ulgi i zawodu. W środku nie zobaczyła bowiem niczego nadzwyczajnego poza standardowym umeblowaniem. Najwyraźniej Ryan miał tu swój gabinet, gdyż na biurku piętrzyły się w nieładzie książki, a do rajzbretu przypięte były projekty. Na ścianach wisiały czarno-białe fotografie miejscowych budynków. Choć Cindy skrupulatnie zaglądała w każdy kąt - nigdzie nie znalazła najmniejszego śladu obecności swojej córki. Czyżby naprawdę spodziewała się, że coś tu wykryje?

Tuż za nią zadzwonił telefon, jakby ktoś dźgnął ją palcem w plecy. Aż podskoczyła ze strachu, lecz podniosła słuchawkę, zanim odezwał się drugi dzwonek.

- Halo, słucham?

- Cześć, Cindy, mówi Ryan. - Głos w słuchawce brzmiał beznamiętnie. - Przepraszam, ale dopiero teraz znalazłem wolną chwilę, żeby do ciebie zadzwonić. Jak ci leci?

- Wszystko w porządku. Faith i dziecko śpią. - W tym momencie Cindy zauważyła w przeciwległym końcu pokoju szafę wbudowaną w ścianę; od razu się zaciekawiła, co gospodarze w niej trzymają.

- Świetnie! My prawie kończymy. To nie potrwa długo... Ale czy mogłabyś posiedzieć u nas jeszcze dwie godziny?

Cindy spojrzała na zegarek. Za dwie godziny będzie druga. Ponownie skierowała wzrok na drzwi szafy.

- Nie ma sprawy - odpowiedziała.

- Doprawdy, nie wiem, jak mam ci dziękować.

- No to na razie, do zobaczenia! - Cindy odłożyła słuchawkę i podeszła do szafy.

Jednym szarpnięciem otworzyła drzwi. Wyobraźnia podsuwała jej obraz Julii rozebranej do naga, z ustami zaklejonymi taśmą, związanymi rękami i nogami, trzęsącą się z zimna i strachu, skuloną w kącie garderoby.

Ale w szafie znajdowały się zimowe rzeczy, wyprane i włożone do plastikowych pokrowców. Cindy przeglądała po kolei każdą sztukę odzieży: brązowe męskie palto; fioletowe damskie futerko; kilka męskich garniturów z dobrej wełny w kolorach brązowym, szarym i granatowym; czarna damska sukienka i spódnica w kolorze piórek dzikiej kaczki... Cindy przejrzała też swetry poukładane na półkach, między którymi znalazła kostkę mydła o przenikliwym zapachu. Nagle zbyt późno się zorientowała, że ktoś za nią stoi. Odwracając się, upuściła mydło, które potoczyło się wprost pod nogi Faith Sellick.

Faith przenosiła spojrzenie z Cindy na szafę i znów na Cindy, mierząc ją chłodnym wzrokiem.

- Co ty tu, do jasnej cholery, robisz? - zasyczała.

- Ach, to ty, Faith? Nie słyszałam, kiedy weszłaś.

- Skąd się tu wzięłaś? Gdzie jest Ryan? - Faith przestępowała z nogi na nogę; jej bosa stopy grzęzły w puszystej beżowej wykładzinie. Miała na sobie flanelową piżamę w czerwoną szkocką kratę, za dużą na nią i za ciepłą jak na tę pogodę, ale chyba nie zdawała sobie sprawy ani z jednego, ani z drugiego. Do oczu wchodziły jej niesforne pasma włosów, lecz nawet nie starała się ich odgarnąć.

- Musiał wyjechać do Hamilton. Ty spałaś i on nie chciał cię budzić.

- I dlatego cię poprosił, abyś zajęła się dzieckiem jego niezaradnej żony?

- Ależ nic podobnego! Po prostu uważał, że powinnaś się porządnie wyspać.

- Która to była godzina?

- Około ósmej. Miał jakieś ważne zebranie.

- On ma same ważne zebrania! - prychnęła Faith, spoglądając w stronę okna. - A teraz która jest godzina?

Cindy spojrzała na zegarek.

- Dochodzi dwunasta.

- Więc przespałam cały ranek - skonstatowała ponuro Faith.

- Musiałaś być strasznie zmęczona.

- A Kyle?

- Śpi jak aniołek. - Cindy usiłowała wywołać uśmiech na twarzy Faith, ale to się nie udało. - Nakarmiłam go dwa razy i zabrałam na spacer.

- Toś się napracowała!

Cindy odchrząknęła i zakaszła, zakrywając usta dłonią.

- Może jesteś głodna? Zrobię coś do jedzenia...



- Na razie nie powiedziałaś mi jeszcze, dlaczego grzebałaś w mojej szafie.

- Naprawdę bardzo mi przykro. - Cindy usiłowała wymyślić jakąś wiarygodną wymówkę. - Po prostu zrobiło mi się zimno i myślałam, że znajdę tu jakiś sweter.

Faith rozluźniła mięśnie, co oznaczało, że uwierzyła w to kłamstwo.

- Tak, rzeczywiście, w tym domu jest zimno. Próbuję przekonać o tym Ryana, ale on się upiera, że temperatura jest taka, jak trzeba. Gdybym mogła, w ogóle wyrzuciłabym w cholerę tę całą klimatyzację! - Wskazała palcem długi, żółty sweter wiszący na wieszaku. - O, przymierz ten.

Cindy narzuciła na plecy drogi kaszmirowy sweter, który idealnie na niej leżał.

- Od razu lepiej! - pochwaliła.

- Do twarzy ci w tym kolorze.

- Dziękuję.

- Właściwie możesz go sobie wziąć.

- Jak to?

- Ładniej w nim tobie niż mnie, więc dlaczego nie miałabyś go zatrzymać?

- Ależ nie mogę!

- A dlaczego nie?

- Bo jest twój.

Faith wzruszyła ramionami i zmieniła temat:

- Mówiłaś, że Ryan pojechał do Hamilton?

- Pewnie już stamtąd wraca, bo przed chwilą dzwonił, że za parę godzin będzie w domu.

- Czy Marcy pojechała z nim?

- Marcy? Kto to?

- Taka, co ma włosy poifarbowane na pomarańczowo, cyce jak donice, a usta od ucha do ucha.

- Rzeczywiście, chyba taka kobieta po niego przyjechała.

- No tak, Marcy Granger. - Faith znacząco pokiwała głową. - Córka starszego wspólnika i bliska współpracowniczka Ryana. - Podkreśliła głosem słowo „bliska”. - Jestem pewna, że oni ze sobą kręcą. - Podniosła kostkę mydła, która wypadła z półki. - Myślisz, że to naprawdę odstrasza mole?

- Nie wiem, bo nigdy nie próbowałam.

- A twój mąż cały czas cię zdradzał, prawda? - niespodziewanie spytała Faith.

Cindy starała się nie okazywać zdziwienia. Może się przesłyszała? Jednak Faith od razu zaczęła się usprawiedliwiać, co znaczyło, że istotnie tak powiedziała:

- Och, przepraszam, oczywiście to nie moja sprawa.

- A kto ci mówił, że mąż mnie zdradzał?

- Jak to kto? Ty!

- Ja?

Tym razem Faith wyglądała na zakłopotaną.

- Tak, w zeszłym tygodniu, kiedy byłam u was na herbatce.

Cindy usiłowała sobie przypomnieć, o czym wtedy rozmawiały. Niewątpliwie o dzieciach. Faith niepokoiła się o przyszłość, wspominała przypadki samobójstw, jakie zdarzały się w jej rodzinie, i wyrażała obawy, że Ryan już jej nie kocha. Cindy pamiętała, że wyjaśniała Faith, iż Fiona jest obecną żoną Toma, ale z pewnością nie opowiadała o jego niewierności.

- Jestem głodna - zmieniła temat Faith. - Ty, zdaje się, mówiłaś coś o lunchu.

Cindy wzięła od Faith mydło, położyła je na poprzednie miejsce między swetrami i zamknęła szafę. Uporczywa myśl nie dawała jej jednak spokoju. Jeżeli bowiem nie ona poinformowała Faith o romansach Toma, to w takim razie kto?

Czyżby Julia?

Taka możliwość prowokowała następne pytania. Przecież Julia prawie nie знаła Faith, skąd więc nagle taka wylewność? Może raczej Julia zwierzyła się Ryanowi podczas randki, a ten niebacznie podzielił się z żoną pikantną sensa-cyjką?

- Zdaje się, że w lodówce zostało trochę tuńczyka - ciągnęła Faith. Doszła do pokoju dziecinnego i zatrzymała się przed drzwiami. - Myślę, że powinnam zajrzeć do Kyle'a - oświadczyła ze słabo ukrywaną niechęcią, nawet nie próbując wejść do środka.

- Po co, skoro śpi spokojnie? - zaproponowała Cindy, nakłaniając Faith, by szła dalej. Liczyła, że będzie mogła dłużej z nią porozmawiać w cztery oczy i być może czegoś się dowie.

- A co, dał ci popalić? - Faith odetchnęła z ulgą, rozsiadając się wygodnie przy kuchennym stole, podczas gdy Cindy szukała w lodówce tuńczyka, który tam miał być.

- Ależ skąd, był słodki, tylko o mało nie nasikał mi do oka.

- Jestem pewna, że zrobił to umyślnie.

Cindy już chciała się roześmiać, ale nagle dotarło do niej, że Faith mówi całkiem

poważnie. Obojętność w jej głosie nie nastrajała do żartów. Cindy, zbита z tropu, zrezygnowała z daremnych poszukiwań tuńczyka i wyjęła z lodówki kilka jajek, które wyglądały na względnie świeże.

- Mogę usmażyć omlet - zaproponowała.

- Z serem?

- A masz ser?

- Uwielbiam sery - wygłosiła Faith, jakby to była właściwa odpowiedź.

- No więc dobrze, będzie omlet z tartym serem!

Cindy wyciągnęła z głębi lodówki kawałek zeschniętego cheddaru, kilka małych kostek masła i nieodpieczętowany karton mleka, któremu brakowało jednego dnia do upływu daty ważności. Sól i pieprz znalazła na ladzie kuchennej. Musiała jednak dobrze przetrząsnąć wszystkie kredensy, by wyszukać odpowiedniej wielkości miseczkę i patelnię.

- Myślę, że to wszystko, czego mi trzeba - podsumowała.

Faith nie skomentowała tych słów, tylko w milczeniu przyglądała się, jak Cindy tłukła jajka, ubijała je z mlekiem i wylewała na patelnię. Ożywiła się dopiero wtedy, kiedy Cindy zaczęła posypywać potrawę tartym cheddarem.

- Uwielbiam sery - powtórzyła.

Jadły w milczeniu. Cindy zauważyła, że Faith kraje omlet na równe małe kawałki, dokładnie je żuje i przełyka. Miała ochotę dobrze potrząsnąć młodą kobietą niczym gałęzią klonu. Ciekawe, ile wtedy wypadłoby z niej skrzydlaków? To znaczy, co można by z niej wycisnąć, czego nie chciała ujawnić? Czy ona o czymś wie? Czy wie coś o Julii?

- A co nowego w śledztwie, czy posunęło się naprzód? - zagadnęła Faith, jakby czytając w myślach Cindy. Odłożyła widelec, pusty talerz odsunęła na środek stołu, a nóż nadal ścisnęła w ręku.

- Nie, nic nowego - odpowiedziała Cindy.

- Musisz to strasznie przeżywać.

- Żebyś wiedziała!

- Boże, co za czasy! - Faith podniosła nóż na wysokość twarzy i przejrzała się w jego ostrzu. - Wyglądam okropnie - stwierdziła.

- Wcale nie.

- Nie przychodziło ci nigdy do głowy, żeby położyć się do łóżka i więcej nie wstać?

- Faith... - zaczęła Cindy, zastanawiając się, co jej powiedzieć.

- Jestem zmęczona - oznajmiła Faith. Odsunęła się z krzesłem od stołu i z trudem się

podniosła. - Pójdę się położyć.

Odwróciła się na pięcie i ostentacyjnie wyszła z kuchni. Dopiero kiedy Cindy usłyszała odgłos otwieranych drzwi od pokoju dzieciennego - dotarło do niej, że Faith miała ze sobą nóż.

Cindy jak oszalała biegła po schodach, choć omlet ciążył jej w żołądku jak kamień, hamując dopływ tlenu do płuc. Jak mogła tego nie dopilnować? A może już było za późno?

Ale właściwie na co miało być za późno?

- Faith! - krzyczała, pędząc korytarzem, aż pożyczony sweter ześlizgnął jej się z ramion. - Faith, poczekaj!

Tymczasem powietrze rozdarł przeraźliwy płacz dziecka, z którym zmieszały się rozpaczliwe jęki jego matki. Cindy poczuła, że od tych wibrujących dźwięków zatrzęsa się podłoga.

- Nie! - jak burza wpadła do pokoju dzieciennego i stanęła jak wryta.

Faith Sellick stała nad łóżeczkiem synka z twarzą wykrzywioną wściekłością; jedną rękę wczepiła w swoje włosy, a drugą oparła na piersi małego, którego ciałkiem wstrząsało konwulsyjne drżenie.

- Faith, coś ty zrobiła? - Cindy odepchnęła ją z taką siłą, że Faith upadła na bujany fotel.

Cindy wyjęła dziecko z łóżeczka i obejrzała je dokładnie, ze strachem szukając na białych śpioszkiach śladów krwi. Na szczęście ani na ubranku małego, ani na pościeli nie było krwawych plam, a nóż - co z ulgą zauważyła - leżał spokojnie przy nogach łóżka.

- Co tu się dzieje?! - zawołała, przekrzykując płacz Kyle'a. - Coś ty mu zrobiła?

- Nic mu nie zrobiłam - jęczała żałośnie Faith. - Tylko patrzyłam na niego, a on otworzył oczy i gdy mnie zobaczył, zaraz zaczął ryczeć!

- A nie ukłułaś go nożem?

- Jakim nożem? - Faith wyraźnie się zmieszała.

- Na pewno go nie skaleczyłaś?

Faith potrząsnęła głową i zatkała dłońmi uszy, by nie słyszeć płaczu dziecka.

- On mnie chyba nienawidzi! - jęknęła. - Wystarczy, że na mnie spojrzy i już się drze!

- Bzdura, jak takie maleństwo może nienawidzić? - Cindy położyła niemowlę do łóżeczka i przysiadła na podłodze obok Faith.

- Ależ może, tylko go posłuchaj!

- Faith, wszystkie dzieci płaczą, to normalne.

- Kiedy nie mogę wytrzymać, jak on wrzeszczy!

- Wiem, wiem - pocieszała ją, łagodnie kołysząc w objęciach, jak przedtem jej dziecko. Ośmieliło to Faith do dalszych wynurzeń:

- Czasem, kiedy on się tak drze, głowa mi pęka.

- Wiem, wiem - zapewniła ponownie Cindy, bo cóż innego mogła powiedzieć? Zresztą wiedziała, że to prawda; jej także serce się krajało, kiedy słyszała płacz dziecka sygnalizującego, że jest nieszczęśliwe.

- Powinnaś pójść do lekarza - podsunęła delikatnie. - Zapytam koleżanek, może któraś zna jakiegoś dobrego psychiatrę.

- Myślisz, że zwariowałam? - obruszyła się Faith.

- Skąd, uważam tylko, że potrzebujesz większej pomocy, niż jestem ci w stanie udzielić.

- Na pewno myślisz, że jestem wariatką - potrząsnęła głową Faith.

Ryan pojawił się w domu dopiero po czwartej, ale za to z naręczem pomarańczowych róż.

- To dla ciebie - oznajmił, wręczając je Cindy. - Ze szczerymi przeprosinami za spóźnienie.

- Pewnie zebranie trwało dłużej, niż myślałeś - Cindy raczej stwierdziła, niż spytała. Znała takie wymówki, bo Tom dawno ją do nich przyzwyczyił.

- Naprawdę bardzo mi przykro. Kiedy do ciebie dzwoniłem, wydawało mi się, że uzgodniliśmy już wszystko, co trzeba.

Cindy zdobyła się na wyrozumiały uśmiech.

- W końcu uporaliśmy się ze wszystkimi problemami - zapewnił, jakby chciał ją przekonać.

- I co, dostałeś zamówienie?

- Tak, ale wtedy, kiedy w mieście zaczynała się godzina szczytu. To czysta perwersja.

- Na pewno jesteś zmęczony.

- Owszem, nawet bardzo. Chętnie napiłbym się czegoś, a ty?

Cindy miała wrażenie, jakby dolatywała od niego woń alkoholu.

- Powinam raczej pójść do domu i wstawić kwiaty do wody.

- Wypijmy po jednym drinku, aby uczcić mój sukces, dobrze? - Ryan wyszedł do jadalni i po chwili wrócił z butelką i dwoma kieliszkami. - Może być czerwone wino?

- Świetnie.

Odkorkował butelkę, a Cindy położyła róże na stoliku.

- Twoje zdrowie! - wznosił toast, trącając się kieliszkiem. - Z wyrazami nieustającej wdzięczności.

- Za szczęśliwy powrót Julii - dodała Cindy, podnosząc kieliszek. Kiedy pociągnęła duży łyk, na języku poczuła smak jeżyn.

Ryan wzdrygnął się na dźwięk tych słów.

- Jak ty to wytrzymujesz?

- Sama nie wiem.

- Chciałbym ci jakoś pomóc.

- Też bym tego chciała.

- Słowo honoru, Cindy, powiedziałem policji wszystko, co wiedziałem. - Ryan pociągnął następną łyk wina i spojrzał w sufit. - Co tu tak cicho?

- Bo wszyscy śpią.

- Nadzwyczajne! Jesteś chyba czarodziejką.

- Twoja żona twierdzi, że masz kochankę - oznajmiła rzeczowo Cindy.

- Co takiego?

- Twoja żona...

- Moja żona ma stanowczo zbyt bujną wyobraźnię - przerwał Ryan cierpkim tonem.

- Być może, ale kobiety rzadko myślą się w tych sprawach. - Cindy obserwowała, jak krew odpływa z twarzy Ryana równie szybko, jak wino znika z jego kieliszka.

- Moja żona cierpi na depresję.

- To nie znaczy, że ma halucynacje.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że ostatnio zachowywała się dość dziwnie.

Cindy przyznała mu rację.

- A co o tym sądzi lekarz?

- Dawno chciałem do niego zadzwonić, ale byłem ostatnio tak cholernie zajęty

- Ryan, twoja żona potrzebuje pomocy.

- Wiem o tym - rzucił opryskliwie, dopijając ostatnie krople wina. Sprawiał wrażenie, jakby żałował, że zaproponował Cindy drinka. - Zadzwonię do niego jutro z samego rana.

W tym momencie, jak na zawołanie, odezwał się telefon.

Cindy zaniósła kieliszek do kuchni i wstawiła do zlewu, zastanawiając się, jak długo będzie czekał na umycie.

- Będę już lecieć - pomachała ręką do Ryana, gdy podnosił słuchawkę.

- Nie zapomnij o kwiatkach - syknął scenicznym szeptem, zakrywając dłonią mikrofon.

- Aha, rzeczywiście. - Cindy wróciła do salonu po dwa tuziny róż pozostawionych na stoliku. Nie zauważyła kolca i ukłuła się w palec. Wyssała kropelkę krwi; wydała jej się słodsza niż wypite wino. Wychodząc, usłyszała, jak Ryan mówi do mikrofonu: „Chwileczkę!”. I pobiegł za nią, podając jej bezprzewodowy aparat.

- To do ciebie.

- Do mnie? - Cindy przypomniała sobie, że podała numer telefonu Sellicków policji, gdyby chcieli ją o coś zawiadomić. Czyżby jej przeczucia okazały się słuszne? Może odnaleźli Julię? Przyłożyła słuchawkę do ucha, a Ryan taktownie się odsunął. - Słucham?

- Pani Carver? Tu mówi detektyw Bartolli.

- Czy coś się stało?

- Dobrze się pani czuje?

- Tak, zupełnie dobrze. Czy znaleźliście Julię?

- Nie. - Detektyw zrobił przerwę i zmienił temat: - Czy jest z panią Ryan Sellick?

Cindy poczuła, że jej serce przyspiesza. Rzuciła ukradkowe spojrzenie na Ryana, który stał przy oknie i udawał, że podziwia zachód słońca.

- Tak - odpowiedziała.

- Dobrze więc, niech mnie pani słucha, tylko proszę nie robić żadnych głupstw. Zrozumiała mnie pani?

- Tak, ale...

- Żadne ale. Niech pani opuści ten dom jak najprędzej pod jakimkolwiek pretekstem. Jesteśmy już w drodze.

- Co pan mówi?

- To, co pani słyszy.

- Kiedy nie rozumiem...

- Spróbowaliśmy namierzyć dziwne telefony, jakie pani odbierała. W kilku przypadkach dzwoniło z domu Sellicków.

- Co takiego?!

- To, co pani słyszy.

- Co to ma znaczyć?

- Jeszcze nie wiemy, ale próbujemy to ustalić. Proszę szybko opuścić ten dom i pozwolić nam działać.

Cindy rozłączyła się w momencie, gdy Ryan się obejrzał.

- Jakieś kłopoty? - spytał.

- Muszę już iść.

- Dzwonili z policji?

Cindy nakazywała sobie, aby nie reagować, nie dać się wyprowadzić z równowagi i zgodnie z zaleceniem detektywa Bartollego jak najszybciej opuścić ten dom. Niech policja zajmie się resztą.

- Cindy? - Ryan niecierpliwie czekał na odpowiedź. Tego już nie wytrzymała i cisnęła różę na podłogę.

- Co zrobiłeś z moją córką? - zaatakowała frontalnie, celując aparatem bezprzewodowym w głowę Ryana. - Co zrobiłeś z Julią?



Telefon zaświszczał jak pocisk tuż obok głowy Ryana; o centymetry minął jego skroń i z impetem uderzył w fortepian, pozostawiając rysę na hebanowym pudle, po czym upadł na podłogę i przewrócił się.

- Cindy, co ty, do jasnej cholery, wyprawiasz? - Ryan przestępował z nogi na nogę, nie wiedząc, czy uciekać, czy powalić ją na podłogę.

Cindy zdecydowała za niego, gdyż wczepiła się w jego ciemnoniebieski krawat i ciągnęła go, jakby zaciskała stryczek.

- Gdzie ona jest? Coś z nią zrobił? - nalegała.

Ryan próbował się wyrwać, ale nie udało mu się rozluźnić palców Cindy zaciśniętych na krawacie. Krew napływała mu do twarzy, która z różowej stawała się coraz intensywniej czerwona. Nie mógł nic poradzić, gdyż prawą ręką chronił gardło, a lewą próbował się osłonić od ciosów zadawanych otwartą dłonią rozszerzonej kobiety.

W końcu jednak i jej ramię przeszył ostry ból, gdyż Rya-nowi udało się chwycić ją za nadgarstek i wykręcić rękę do tyłu. Cindy zrewanżowała mu się kopniakiem w piszczel.

- Co jest, do ciężkiej...

- Gdzie Julia? Mów, gdzie ona jest!

- Nie mam pojęcia.

Cindy odchyliła się i wymierzyła mu siarczysty policzek.

- O jasna cholera! - zaklął. Na policzku odbił się ślad jej pięciu palców. Ale dopiero ten cios pobudził go do działania, bo ruszył do kontrataku z całą męską siłą spotęgowaną gniewem. Jego muskularne ramiona zredukowały oszalałe ciosy rąk i nóg Cindy do chaotycznych, nieszkodliwych ruchów.

Równocześnie podciął jej nogi i z hukiem upadła na podłogę (jej matka powiedziałaby: dupą w czajnik!). Stłukła sobie przy tym łokieć o taboret i kopnęła kwiaty; róże rozsypały się na wszystkie strony, gdy Ryan rzucił się na nią, przyciskając swoim ciałem do podłogi i przytrzymując jej ręce nad głową. Cindy próbowała zrzucić go z siebie i usiąść, ale daremnie, gdyż nie mogła się ruszyć.

- Ty cholerny gnojku! - wyrzuciła z siebie, ale te słowa utraciły już wszelką moc. Po kilku minutach bezowocnej szamotaniny dała za wygraną i przestała się bronić.

- No, nareszcie - podsumował triumfalnie Ryan, nie zważając na zadyszkę.

Cindy zauważyła, że gniew zniekształcił jego delikatne rysy. Na jego spoconej twarzy widniały siniaki, a zlepione kosmyki czarnych włosów, opadające na czoło, przypominały ścinki kalki. Oczy mu pociemniały z gniewu. Cindy dostrzegła w nich jednak oprócz gniewu również zakłopotanie, a także przebliski emocji zupełnie innego rodzaju; nie miała wątpliwości, że była to całkiem zwyczajna satysfakcja.

- No więc mów, o co ci, do cholery, chodzi! - zażądał.

Zamiast odpowiedzi Cindy splunęła mu w twarz, ale tylko część śliny dotarła do celu, a reszta spłynęła na jej wargi.

- Zwariowałaś?! - krzyknął Ryan. - Całkiem ci odbiło?!

- Zejdź ze mnie!

On jednak jeszcze bardziej wzmocnił chwyt jej nadgarstków.

- Ani myślę, dopóki się nie uspokoisz.

- Pogarszasz tylko swoją sytuację.

- O czym ty znowu, do cholery, pieprzysz?!

- Lada chwila będą tu gliny.

Ryan od razu puścił ręce Cindy i przeniósł ciężar ciała na biodra.

- Jak to gliny?

- Oni wiedzą wszystko o twoim romansie z Julią - zmyśliła błyskawicznie.

Ryan stoczył się z niej, opierając się plecami o nogę fortepianu. Krew odpływała mu z twarzy stopniowo, nierównomiernie, pozostawiając nieregularne czerwone plamy jakby od nadmiaru nałożonego różu.

- To śmieszne! - wyrzucił z siebie, ale bez przekonania; słowa te nie miały więc większego znaczenia.

Cindy szybko odsunęła się w drugi koniec pokoju; zatrzymała się, kiedy poczuła kanapę za plecami. Czowała się zbyt zmęczona, aby wstać, i nie miała sił, by przypuścić kolejny atak.

- Powiedz mi, gdzie jest Julia! - zażądała, ale znacznie łagodniejszym tonem, gdyż naprawdę chciała wiedzieć tylko to, czy Julia żyje.

- Kiedy naprawdę nie wiem!

- Policja sądzi, że wiesz.

- Czasem i policja się myli.
- Czy myli się także co do anonimowych telefonów, które otrzymywałam?
- Jakich znowu telefonów?
- Takich, w których mnie informowano, że moja córka to dziwka i ma, na co zasłużyła.
- Nie rozumiem.
- Autorzy tych anonimów dzwonili z tego domu.
- Co?
- Czy twierdzisz, że i teraz policja się myli?

Cień padł na twarz Ryana, zupełnie jak na filmie, kiedy ekran stopniowo się wygasza. W jego oczach odbiło się niedowierzanie, przerażenie, a zarazem potwierdzenie.

- Nie, to niemożliwe. Nie może być! - mruczał pod nosem, kręcąc głową.

- Co nie może być? - naciskała Cindy, ale jej uwagę przykuł odgłos kroków na schodach. Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że w drzwiach stoi Faith w tej samej piżamie w szkocką kratę, którą nosiła przez cały dzień. Pachniała skwaśniałym mlekiem.

- Co tu się dzieje? - spytała, przenosząc wzrok z Cindy na Ryana.

Cindy nie podnosiła się z podłogi, ale Ryan się dźwignął i pokuśtykał w stronę żony.

- Coś ty zrobił z głębą? - Faith dotknęła palcami policzka męża. - I co tu się dzieje? - powtórzyła głosem tak obojętnym i nieobecny, jakby mówiła przez sen.

- Faith... - zaczął Ryan, ale urwał i troskliwie odgarnął jej włosy z czoła.

- Policja już do was jedzie - poinformowała ją Cindy.

- A co policja ma tu do roboty?

- Myślą, że my coś wiemy o Julii - wyjaśnił jej mąż.

- Przecież powiedziałaś im wszystko, co wiedziałaś.

- Tak, ale podobno z naszego domu wykonano jakieś telefony...

- O czym ty gadasz?

- Policja założyła w moim domu podsłuch - odpowiedziała chłodno Cindy, bez cienia współczucia. - Widocznie często się zdarza, że rodzina ofiary otrzymuje anonimowe pogróżki.

Spodziewała się, że Faith żarliwie zaprzeczy, ale zamiast tego usłyszała:

- Pewnie wydaje ci się, że Julia była ofiarą?

- Co takiego?! - Cindy zerwała się na równe nogi.

- Co takiego?! - jak echo powtórzył Ryan i ręce mu opadły.

- Możecie mi uwierzyć - przekonywała Faith, podnosząc bluzę od pizamy, aby nie przylepiła się do sutków, z których wyciekało mleko - że Julia nie była skrzywdzoną niewinnością.

- Faith, lepiej nie mów nic więcej... - ostrzegł Ryan.

- Chciałbyś, żebym była cichą, posłuszną kurą domową, która tylko gotuje, sprząta i z uśmiechem wchłania w siebie twoje diabelskie nasienie, prawda? Aha, i jeszcze miałabym robić dobrą minę, kiedy mój mężus pieprzy wszystko, co się rusza?

- Faith, proszę cię...

- O co? Myślisz, że o niczym nie wiem? Ani o Brooke, ani o Ellen, ani o Marcy, ani zwłaszcza o Julii!

- Co z Julią? - wycodziła Cindy, przerywając potok słów.

Faith obiektem swojej uwagi uczyniła teraz Cindy.

- Widzisz, nie chcę cię martwić, bo wiem, ile dla ciebie znaczyła twoja słodka Julia, ale musisz wiedzieć, że dla Ryana była tylko jedną z wielu. Po niej nastąpiły inne.

- Faith, dosyć! - przestrzegł ją mąż.

- Chyba żartujesz?! Czyżbyś ty kiedykolwiek miał dosyć?

- Jesteś zmęczona i źle się czujesz; nie wiesz, co mówisz.

- Owszem, wiem, że jesteś śmierzącym kłamcą, który pieprzy się z żonami klientów, córką współnika i ukochanym dzieckiem sąsiadki! Naprawdę, Cindy, nie masz z czego być dumna. Uwierz mi, że ona nie była niewinną panienką, którą zboczeniec zwabił cukierkami na tylne siedzenie swego samochodu! Przesypiała się z żonatym mężczyzną i według mnie dobrze sobie zasłużyła na to, co ją spotkało.

- Faith... - ponaglała ją Cindy, rozpaczliwie usiłując zachować panowanie nad sytuacją.

- Jeśli wiesz, gdzie jest Julia...

- A sprawdzałaś na żółtych stronach, gdzie się ogłaszają prostytutki?

Ryan zamachnął się i uderzył żonę z całej siły w twarz.

- Faith, zamknij się, ale już!

Faith zachwiała się i cofnęła, trzymając się za policzek.

- Żebyś wiedział, że się nie zamknę! - odrzyknęła. - Nie mam zamiaru być twoją cichą współniczką i nie będę milczeć ani chwili dłużej.

- Może przynajmniej mi podpowiesz, co mogło się stać z Julią? - błagała Cindy.

Faith spojrzała na nią spod przymrużonych powiek, jakby patrzyła w słońce.

- Myślisz, że mam coś wspólnego z jej zniknięciem?

- A masz?

Faith wydała gardłowy dźwięk, ni to parsknięcie, ni warknięcie. Potem opadła na kanapę; z góry doleciał płacz dziecka.

- No, i kto by pomyślał? Teraz znów cię słyszę! Jakoś długo nie ryczałeś! - rzuciła w kierunku sufitu.

- Miałś coś wspólnego ze zniknięciem Julii czy nie? - naciskała Cindy, widząc, że Ryan nie spuszcza z żony wzroku.

Faith podchwyciła jego pytające spojrzenie i wydała kolejny dźwięk, już nie tak wyzywający, przypominający raczej westchnienie.

- Myślisz, że zrobiłam kuku twojej laluni? - skierowała pytanie do Ryana, ignorując Cindy. - Ciekawe, kiedy miałam to zrobić? Między przewijaniem tego bachora a dawaniem mu cyca? Czy może między układaniem go do snu a wolną chwilą na własny sen? A może między jednym obciążaniem ci druta a drugim?

- Faith, na miłość boską...

- Nie bój się, nawet nie tknęłam palcem twojej cudownej Julii! - To zapewnienie Faith skierowała do Cindy. - Ale gdzie ona się podziała ani co się z nią stało, nie mam bladego pojęcia.

Ukryła twarz w dłoniach i dalej mówiła już przez rozchylone palce.

- A te telefony to ja wykonywałam, tylko błagam, nie pytaj mnie, dlaczego. Przecież zawsze byłaś dla mnie taka dobra. Właściwie jesteś moją jedyną przyjaciółką. - Podwinęła nogi i ułożyła się na kanapie w pozycji embrionalnej, zaplatając ręce nad głową, jakby chciała ochronić się od dalszych ciosów. - Czy ktoś mógłby zrobić coś z tym bachorem, żeby tak nie ryczał?

- Od jak dawna kręciłeś z moją córką? - Cindy zwróciła się do Ryana ściszym głosem, nie spuszczać oczu z twarzy Faith.

- Cindy...

- Przynajmniej nie próbuj się wypierać, bo tylko mnie bardziej obrażasz. - Powoli odwróciła się w jego kierunku.

- Od dwóch miesięcy. No, może trochę dłużej... - potwierdził w końcu Ryan.

- Więc dlaczego kłamałeś?

- A co innego mogłem zrobić? Powiedz, Cindy, jak według ciebie miałem postąpić.

- Powinieneś być powiedzieć prawdę.

- I co by to dało? Jaką korzyść przyniosłaby wiedza o moim związku z Julią? Czy pomogłoby to ją odnaleźć?

- Nie wiem, może tak?

- Cindy, słowo honoru, gdybym przypuszczał, że powiadomienie policji o moim romansie z Julią pomogłoby w jej odnalezieniu, z pewnością bym to zrobił. Próbowałem ją chronić.

- Akurat, jedyną osobą, którą próbujesz chronić w tym całym zamieszaniu, jesteś ty sam.

- Naprawdę nie wiem, gdzie jest Julia - powtórzył Ryan. - Przyznaję, że skłamałem, nie ujawniając moich stosunków z nią, i zachowałem się jak ostatni drań wobec mojej żony. Ale czy ty masz pojęcie, jak wygląda małżeństwo z osobą, która stale cierpi na depresję, zachowuje się tak, jakby była jedyną kobietą na świecie rodzącą dziecko, a na własnego syna patrzy, jakby był chory na zakaźną chorobę? To prawda, że nie jest mi obojętne, kiedy piękna kobieta patrzy na mnie z podziwem, a nie z pogardą, ale to chyba normalna, ludzka reakcja. Przecież nie musi to od razu oznaczać, że mam coś wspólnego ze zniknięciem Julii. Proszę, Cindy, uwierz mi, że przenigdy bym jej nie skrzywdził!

- A kochasz moją córkę? - spytała wprost, słysząc odgłos hamowania policyjnego samochodu i trzask zamykanych drzwi.

Ryan spojrzał w bok i nic nie odpowiedział.

„Przynajmniej raz nie skłamał” - pomyślała Cindy.

- Ale z ciebie kawał drania! - rzuciła mu w twarz, kiedy na schodach zadudniły kroki funkcjonariuszy policji, a ich pięści załomotały w drzwi frontowe.

\* \* \*

Dopiero około dziewiątej wieczorem policyjny detektyw zadzwonił do Cindy, aby ją poinformować, że po przesłuchaniu Sellicków - najpierw w ich mieszkaniu, potem na posterunku - zdecydowali się puścić ich wolno.

- Jak to, wypuściliście ich? - nie mogła uwierzyć.

- Nie mieliśmy powodu, aby ich zatrzymać - wyjaśnił detektyw Gill.

- Jak to nie mieliście?! - Ile już razy dziś zaczynała zdania od tego zwrotu! - Przecież Ryan Sellick potwierdził, że zeznał nieprawdę, zatajając swój związek z Julią, a jego żona przyznała się do nękania mnie anonimowymi telefonami!

- Słusznie, tylko że w trakcie czterogodzinnego przesłuchania nie przyznali się do

niczego więcej.

- Wielka rzecz, cztery godziny! Mojej córki nie ma w domu dwa tygodnie.

- Pani Carver... - łagodnie przerwał jej detektyw. - Na pewno będziemy dalej sprawdzać wszelkie ślady, ale alibi Ryana Sellicka okazało się prawdziwe, a prawdopodobieństwo, że Faith Sellick mogła być zamieszana w zniknięcie Julii, jest raczej małe. Niech pani pomyśli logicznie, przecież musiałaby najpierw śledzić Julię, potem czekać na nią, wreszcie urządzić zasadzkę...

- Wcale nie musiałaby urządzać zasadzki - sprostowała Cindy, choć miała świadomość, że opiera się na bardzo wątpliwych poszlakach. - Wystarczyło, aby niby przypadkiem znalazła się w tym samym miejscu co ona, na przykład udając, że robi zakupy. Potem mogła zaproponować Julii podwiezienie...

- A co w tym czasie zrobiłaby z dzieckiem?

- Mogła zostawić je w domu albo położyć na tylnym siedzeniu samochodu. Może nawet użyła malca jako przynęty w celu zwabienia Julii...

W myśli dopowiedziała - „jak dziecka cukierkami”, przypominając sobie słowa Faith. Detektyw nie odpowiedział, a Cindy wydawało się nawet, że wzruszył ramionami. Sama więc zadała następne pytanie:

- Wystąpiliście już do prokuratora o nakaz rewizji?

- To zbędne.

- Jak to zbędne? Dlaczego?

- Ponieważ Sellickowie sami zezwolili na przeszukanie ich samochodów i nieruchomości.

- Pozwolili? Co to może oznaczać?

- Prawdopodobnie to, że nie przypuszczają, abyśmy coś tam znaleźli.

- Pewnie i wy tak przypuszczacie, prawda? - Po co w ogóle o to pytała? Przecież jasne było, że musieli tak myśleć!

- Uważam, że powinniśmy poczekać na wyniki ekspertyzy biegłych sądowych. Może dostarczy dowodów na istnienie związku Sellicków ze sprawą pani córki.

- A jeśli nie dostarczy? W ogóle nie możecie ich zamknąć, czy tak?

- Pani Carver, nie możemy zamknąć nikogo bez dowodów - tłumaczył cierpliwie detektyw Gill. - Owszem, możemy postawić pani Sellick zarzut nękania pani anonimowymi telefonami, ale wątpię, czy to ma sens, zważywszy na jej stan psychiczny.

Cindy stłumiła okrzyk cisnący się jej na usta. Tymczasem Elvis, drzemający na podłodze, dźwignął się, przydreptał do swojej pani i położył pysk na jej kolanach. Mimo zdenerwowania Cindy się uśmiechnęła i pogłaskała go po głowie, nie przestając indagować detektywa:

- A co już wiadomo w sprawie Seana Banacka?
- Jego alibi zostało w znacznym stopniu potwierdzone.
- W znacznym stopniu?
- Tak, gdyż nic nie wskazuje, aby mógł mieć coś wspólnego ze zniknięciem Julii.
- A Michael Kinsolving? Duncan Rossi? Inni jej przyjaciele i znajomi?

- Jak dotąd nie znaleźliśmy żadnych dowodów przeciwko komukolwiek z wymienionych przez panią.

- Czyli nie posunęliście się ani o centymetr w stosunku do sytuacji sprzed dwóch tygodni! A jeśli nie - to znaczy, że się cofnęliście! - Kiedyś przecież czytała, że im dłużej ciągnie się śledztwo, tym trudniej podążać za tropem. - To co wy, detektywi, właściwie robicie, żeby znaleźć moją córkę?

- Robimy to, co do nas należy - wyjaśnił zwięźle detektyw. - A pani nie ułatwia nam zadania, nachodząc ludzi w ich domach i przeszkadzając nam w śledztwie.

- Nie nachodziłam Sellicków, to oni mnie prosili, by popilnować im dziecka.
- Pani dobrze wie, co mam na myśli.
- Więc mam siedzieć z założonymi rękami i nic nie robić?
- Tego właśnie od pani oczekujemy.
- Nie przypuszczam, abym potrafiła się na to zdobyć.
- Nie ma pani wyboru, pani Carver.

Cindy zacisnęła dłonie złożone na kolanach. Przełknęła cisnące się na usta przekleństwo; machinalnie głaskała Elvisa, który domagał się pieszczot, szturchając ją w rękę wilgotnym nosem. W myśli przepowiadała sobie słowa detektywa: *Nie ma pani wyboru*. I rzeczywiście, ileż to razy w życiu zdecydowano za nią, nie pytając jej o zdanie! W gruncie rzeczy wszelki wybór jest tylko złudzeniem, wymyślonym przez człowieka, aby mógł sobie wmawiać, że sprawuje kontrolę nad swoim losem.

A czy ta kontrola też nie jest złudzeniem?

- Pani Carver, czy pani zrozumiała, co powiedziałem? - naciskał detektyw Gill.
- Oczywiście, że zrozumiałam. Nie jestem chyba idiotką!

- Więc proszę się tak nie zachowywać! - upomniał ją nadspodziewanie ostro, co kontrastowało z jego miękkim jamajskim akcentem. - Mogła nam pani zepsuć całe śledztwo albo, co gorsza, wpakować się w kłopoty. I co by pani najlepszego zrobiła? - dodał już łagodniejszym tonem.



- Ma pan rację - przyznała Cindy, rozglądając się po kuchni. W tej chwili miała głębokie przeświadczenie, że jeśli natychmiast nie zakończy tej rozmowy i nie wyjdzie z tego domu - to zwariuje! - Przepraszam, panie detektywie, więcej się to nie powtórzy.

- Będziemy z panią w kontakcie - obiecał policjant.

- Dziękuję. - Cindy odwiesiła słuchawkę i zerwała się na nogi. Elvis stanął przy niej w pozycji wyczekującej. - Wyjdźmy stąd, ale już!

Pies posłusznie podreptał po smycz i zaniósł ją pod drzwi wejściowe. Jeśli nawet nie zrozumiał słów, to na pewno odgadł intencję. Po chwili oboje biegli ulicą prowadzącą do Avenue Road.

Zbiegli stromą uliczką łączącą Edmund Street z Cottin-gham Street. Na Avenue Road panował duży ruch. Samochody mknęły po trzech pasach w obie strony, a poboczami poruszali się piesi: zwolennicy joggingu, właściciele psów spacerujący ze swymi pupilami i zakochani. Nic dziwnego, wieczór był taki piękny, ciepły - lato z uporem wciąż trwało.

Za kilka miesięcy ta spadzista ulica będzie równie niebezpieczna jak góra lodowa. Cindy pamiętała zimy, podczas których ten rejon stawał się nieprzejezdny, bo samochody wpadały w poślizg i zderzały się z innymi; wskutek gołoledzi kierowcy nie byli w stanie zjechać z drogi. Powstawały wtenczas gigantyczne karambole i korki sięgające po Queen's Park.

Cindy minęła starsze małżeństwo trzymające się pod rękę, przy czym kobieta poruszała się za pomocą balkonika ortopedycznego. Potem przebiegła obok mężczyzny w pomarańczowych szortach i adidasach, uprawiającego jogging. Pytała sama siebie, co najlepszego robi, bo przecież nigdy nie biegła, zwłaszcza na długich dystansach, a tu zdecydowała się biec w zbyt obcisłych dżinsach i sandałach, które na tej pochyłości nie podtrzymały stóp. A do tego po piętach deptał jej ruchliwy i jazgotliwy terier. Pewnie nazajutrz będą ją bolały wszystkie mięśnie - roześmiała się do siebie. I ten śmiech torował drogę w ciemnościach, jak czekan wyrąbujący stopnie w lodzie. To nic! Za to nie wtargnie do obcego domu i nie będzie utrudniać śledztwa! Ta myśl pobudziła ją do następnego ataku śmiechu.

Po zbiegnięciu z pagórka skręciła w prawo, w Cottingham, i przyglądała się bliźniaczym domkom o elewacjach z piaskowca. Zastanawiała się, jakie zbrodnie mogły się kryć za weneckimi oknami i koronkowymi firankami. Zwolniła więc, aby podsłuchać rozmowę dwóch kobiet za niskim płotem pomalowanym na biało. Obie były blondynkami, ale żadna nie przypominała Julii.

- Jaki film ostatnio ci się podobał? - pytała jedna.

- Właściwie dwa: *Siostry Magdalenki* i *Człowiek z pociągu*; oba są naprawdę zachwycające - odparła druga.

- Może się mylę, ale w tym roku ogólnie filmy są chyba lepsze...

Cindy ponownie przyspieszyła kroku, minęła rozmawiające kobiety, skręciła w lewo, potem jeszcze raz w lewo i pobiegła wzdłuż Rathnelly. Mieszkali tu sami dziwacy, którzy kiedyś nawet ogłosili swoją ulicę republiką! Jeszcze raz skręciła w lewo; Elvis jej towarzyszył,

instynktownie wyczuwając, że teraz nie powinien się zatrzymywać. Posłusznie więc skręcał za swą panią raz w lewo, raz w prawo, a znajome ulice migaly mu w oczach. Cindy, biegnąc przed siebie, marzyła, aby rozplynać się w tych wszechogarniających ciemnościach i zniknąć.

Minęła tory kolejowe wzdłuż Dupont, potem teatr Tarragon przy Bridgeman Street, gdzie kiedyś wykupiła abonament. Dalej znajdował się majestatyczny zajazd Casa Loma, w którym Meg urządzała przyjęcie weselne. W Spadina przebiegła przez most i cofnęła się do St. Clair, aby stamtąd wrócić przez Poplar Plains na Balmoral.

Dotarła tam w momencie, gdy Ryan i Faith Sellick wjeżdżali na podjazd. Wyszli z samochodu z dzieckiem, weszli od frontu i zniknęli we wnętrzu.

„A więc dobiegłam do domu” - pomyślała Cindy i raptownie się zatrzymała. Uświadomiła sobie bowiem, że jej bieganie na nic się nie zdało: wróciła do punktu wyjścia. Choćby nie wiadomo jak próbowała, nie potrafiła się zgubić.

\* \* \*

Po drugiej nad ranem w domu Cindy zadzwonił telefon.

- Czy to pani Cindy Carver? - zapytał nieznajomy głos, od razu wrywając ją ze snu.

- Tak, a kto mówi?

- Tu oficer śledczy Medavoy z wydziału pięćdziesiątego trzeciego. Mamy pani córkę...

Oficer jeszcze coś mówił, ale Cindy już odwiesiła słuchawkę i popędziła do drzwi wyjściowych.

Wydział pięćdziesiąty trzeci Komendy Policji Metropolitalnej mieścił się w budynku z czerwonej cegły, zarośnięty dzikim winem, z przeszklonym atrium nad wejściem. Położony był po południowo-zachodniej stronie skrzyżowania ulic Eglinton i Duplex, naprzeciwko stacji metra Eglinton. Cindy zaparkowała samochód na niewielkim placu z tyłu gmachu, między dwoma czarno-białymi policyjnymi radiowozami. Okrążyła dwupiętrowy budynek. Poczula skurcze w nogach, gdy wreszcie dobiegła do dwuskrzydłowych, przeszklonych drzwi. Przystanęła przed nimi, aby pomasażować zgięcie pod kolanem i kilka razy zaczerpnąć powietrza, co pomogło jej się uspokoić.

Chwała Bogu, że odnaleźli Julię i że ona żyła!

- Moje nazwisko Cindy Carver - przedstawiła się dyżurnej funkcjonariuszce przy długiej ladzie przecinającej wysokie pomieszczenie. - Gdzie jest moja córka?

Przy jednym z czterech biurka za ladą siedziała ciemnowłosa kobieta o szerokim czole i długim, wąskim nosie. Zerwała się na równe nogi, ale zanim spojrzała na Cindy - odwróciła się za siebie.

- Słucham? - zapytała, odruchowo wygładzając fałdy munduru.
- Chodzi o moją córkę, Julię Carver. Ktoś do mnie dzwonił... chyba komisarz

Medavak...

- Medavoy - poprawiła policjantka.
- Gdzie go mogę znaleźć?
- Sprawdzę, czy jest gdzieś w pobliżu.

Cindy kiwnęła głową, rzucając okiem na tablicę ogłoszeń, do której przypięto zdjęcia zaginionych dzieci. Uważnie im się przyglądała, podczas gdy policjantka niespiesznie skierowała się na zaplecze. Cindy ugryzła się w język, aby nie krzyknąć na nią, żeby się szybciej ruszała. Mało tego - kobieta zatrzymała się jeszcze i obejrzała:

- Przepraszam, mogę jeszcze raz prosić o pani nazwisko?

- Cindy Carver - powtórzyła Cindy, ale nie mogła zrozumieć, jak można być taką tępą. Czyżby nie czytała gazet? Przecież przez kilka tygodni duże fotografie Julii pojawiały się na pierwszych stronach! Wprawdzie ostatnio już się nie ukazywały, ale tylko dlatego, że policja

właśnie aresztowała przyjaciela Sally Hanson pod zarzutem jej zamordowania i zdementowała plotkę, jakoby seryjny zabójca był na wolności. Czyżby tak szybko zdążyli zapomnieć o Julii? W takim razie Tom miałby rację - co z oczu, to i z serca!

Ledwo pomyślała o Tomie, a już wypowiedziała na głos jego imię. Może i jego tu wezwano? Ciekawe, czy ktokolwiek wpadł na to, aby do niego zadzwonić.

Ona oczywiście tego nie zrobiła i nawet poczuła się z tego powodu winna, bo po telefonie od oficera śledczego nie była w stanie trzeźwo myśleć. Dobrze, że przynajmniej pamiętała, aby ubrać się przed wyjściem z domu. Miała nadzieję, że jej czarna bluza dresowa wyglądała świeżo, chociaż nic nie prała, odkąd opuściły ją siostra i matka. Właściwie powinna do nich zadzwonić, aby podzielić się dobrymi wiadomościami; ktoś także powinien powiadomić Toma.

Sięgnęła do torebki po telefon komórkowy, ale zrezygnowała i wyjęła rękę, gdyż doszła do wniosku, że najpierw pobędzie jakiś czas sama z Julią. Oczywiście zdawała sobie sprawę, że jest to egoizm z jej strony, ale równie dobrze wiedziała, że w chwili gdy Tom pojawiłby się na scenie - ona od razu mogłaby się wycofać. Nie miała przecież wątpliwości, że Julia była bardziej przywiązana do ojca, więc po prostu nie tyle chciała, ile raczej potrzebowała przynajmniej kilku minut rozmowy z córką, zanim Tom przejąłby inicjatywę. Pragnęła przytulić Julię i zapewnić, że bardzo ją kocha. Chyba że było już na to za późno... Tom mógł tu być przed nią; pewnie do niego zadzwonili w pierwszej kolejności. O drugiej nad ranem, kiedy jeszcze nie było ruchu, zajęłoby mu to najwyżej kilka minut, podczas gdy ona miała na komendę trzy razy dłuższą odległość do pokonania. Mało tego - na ulicy Chaplin skręciła na zachód zamiast na wschód i wlokła się w ogonie jakiegoś idioty, który telepał się z szybkością pięciu mil na godzinę. A swoją drogą, co ten debil robił o tej porze na ulicy, kiedy powinien grzecznie leżeć we własnym łóżku? Łysawy, starszy gość łypnął na nią spode łba zażawionymi oczyma, gdy go wyprzedzała. Potem zapomniała, którą uliczką może najszybciej dojechać na komendę; teraz, kiedy odnaleziono córkę, sama się zgubiła!

Na pewno Tom zachowywał olimpijski spokój, uprzejmie przedstawił się dyżurnej funkcjonariuszce, którą do tego stopnia oczarował, że bez ociągania zaprowadziła go do pokoiku na zapleczu. Może poprosił o kilka minut sam na sam z córką i dlatego tak długo to trwało.

A może zabrał już Julię do domu i teraz gliniarze udają, że nie mogą znaleźć tego Medavaka, Medicare'a czy jak mu tam. Dlaczego nie czekał tu na nią? A gdzie się podzieli detektywi Bartolli i Gill? Czy to nie oni pierwsi powinni byli przekazać jej dobrą wiadomość?

Chyba że wiadomość wcale nie była dobra. Cindy poczuła ucisk w żołądku, a kolana ugięły się pod nią, bo mogło to oznaczać, że nie powiedzieli jej prawdy.

Otworzyły się drzwi frontowe i Cindy, odwróciwszy się, zobaczyła, że do biura przepustek wszedł umundurowany funkcjonariusz, niski, tęgi i o byczym karku.

- Dzień dobry! - powiedział i uśmiechnął się.
- Czy to pan komisarz Medavoy? - spytała Cindy z nadzieją w głosie.
- Przykro mi, ale nie. Czy pani na niego czeka?
- Tak, nazywam się Cindy Carver. Pan Medavoy zadzwonił do mnie, powiadamiając, że moja córka przebywa u was na komendzie.

Teraz Cindy zaczęła poważnie się zastanawiać, czy rzeczywiście dzwonił do niej jakiś

Medavoy, czy nie był to kolejny okrutny żart telefoniczny. Szkoda, że wcześniej nie pomyślała o takiej możliwości. Kto wie, czy na komendzie jest zatrudniony ktoś o takim nazwisku.

- Proszę poczekać, może go odszukam - zaproponował policjant tonem pogodnym i rzeczowym. Nie próbował jej osądzać, traktował jak zdrowego człowieka, a nie uciekinierkę z wariatkowa, bladą jak śmierć, z podpuchniętymi oczyma, nieświeżym oddechem i włosami sterczącymi na wszystkie strony. Zachowywał się tak, jakby na co dzień miał do czynienia z oszalałymi ze strachu matkami o godzinie drugiej nad ranem.

Niewykluczone zresztą, że na tym polegała jego praca. Cindy teraz zdała sobie sprawę, że między północą a siódmą rano istnieje zupełnie inny świat, w którym ludzie żyli i pracowali, i być może takie życie wydawało się im całkiem normalne. Tymczasem funkcjonariusz znikł wewnątrz budynku, a drugim wejściem wróciła dyżurna policjantka.

- Komisarz Medavoy za chwilę do pani przyjdzie - poinformowała Cindy i powróciła do swojej papierkowej roboty.

- Czy nie mogłabym tam wejść i zobaczyć mojej córki? - Cindy siłą woli powstrzymała się od wtargnięcia za ladę.

- Komisarz Medavoy chciałby najpierw z panią porozmawiać.

- Dlaczego? Czy z moją córką stało się coś złego?

- Pani córka wymiotowała.

- Wymiotowała?

- Tak. Nasi funkcjonariusze pomagają jej się umyć.

- Mogłabym zrobić to sama. Proszę pozwolić mi ją zobaczyć!

- Przykro mi, ale musi pani poczekać na komisarza - pouczyła ją policjantka.

Tymczasem wrócił funkcjonariusz, z którym poprzednio rozmawiała.

- Komisarz Medavoy już idzie - zapewnił, szukając czegoś za ladą. Cindy nie mogła uwierzyć, że tych dwoje może tak spokojnie zajmować się swoimi sprawami. Czyżby byli aż tak nieczuli i zobojętniali? Dlaczego nie pozwalają jej zobaczyć dziecka?

Coś tu jest nie w porządku. Dlaczego nikogo nie obchodziło, że Julia ma mdłości i torsje? Czyżby nie wiedzieli, kim ona jest? A gdzie się, u wszystkich diabłów, podziali detektywi Bartolli i Gill? Dlaczego nie ma ich tutaj?

- Czy może są detektywi Bartolli i Gill? - zapytała głośniejszym, niż zamierzała.

Funkcjonariusze wymienili spojrzenia, nie odwracając głów.

- Nie przypuszczam - stwierdziła policjantka. - Chyba nie.

- A dlaczego nikt po nich nie zadzwonił? Co tu się właściwie dzieje?

- Dobrze się pani czuje? - funkcjonariusze spytali wymijająco.
- Jak mogę dobrze się czuć, jeśli nie wolno mi zobaczyć mojej córki?
- Musi się pani uspokoić.
- Jak mam się uspokoić? Jak możecie nawet tego ode mnie oczekiwać? Co to za porządki? - Przez chwilę zwątpiła, czy w ogóle ktoś do niej telefonował. Może jej się to tylko przyśniło? Kto wie, czy cała ta historia nie okaże się w końcu czymś okrutnym żartem?!

Od strony zaplecza otworzyły się jakieś drzwi i wszedł wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna około czterdziestki, szatyn o kwadratowej szczęce i nosie niewątpliwie wielokrotnie łamanym.

- Pani Carver?
- Gdzie jest moja córka? - odpowiedziała pytaniem Cindy.
- Jestem komisarz Medavoy - oficer wyciągnął do niej rękę, obchodząc ladę.

Cindy uściśnęła mu dłoń, gdyż wyraźnie tego oczekiwał, choć naprawdę wolałaby zepchnąć go z drogi. Nie rozumiała, po co te wszystkie formalności i dlaczego nie zaprowadzą jej do Julii, lecz chcą najpierw sami z nią porozmawiać? Czyżby zamierzali ją przygotować na przykry widok?

- Panie komisarzu, ja muszę zobaczyć moją córkę! - zażądała.
- Czy zdaje sobie pani sprawę, że ona nie jest w najlepszej formie?
- Z niczego nie zdaję sobie sprawy. Chcę tylko wiedzieć, gdzie i kiedy ją znaleźliście.
- Mniej więcej godzinę temu zatrzymaliśmy ją na podziemnym parkingu przy Queen

Street.

- A cóż ona tam robiła?
- Wdała się w bójkę z prostytutkami i trochę oberwała.
- W jaką znowu bójkę?
- Chyba poszło o faceta.
- Nie rozumiem.
- Cóż, była kompletnie pijana.
- Pijana?
- Owszem. Przez ostatnie dziesięć minut rzygała jak kot - powiedział rzeczowo komisarz Medavoy, wskazując Cindy drogę dookoła lady, skąd można było przejść do bocznych pokoi. - Myślę jednak, że nie powinna pani być dla niej zbyt surowa, przynajmniej do rana - podsunął, otwierając jakieś drzwi.

- Julio! - wykrzyknęła Cindy, rzucając się w kierunku młodej dziewczyny, która siedziała na szarym plastikowym krześle przy topornym brązowym biurku.

Dziewczyna zwróciła ku niej niebieskie oczy pełne łez.

- Przepraszam, mamó, ale to ja, nie Julia - odpowiedziała Heather. Głos jej się załamywał, a po stłuczonym podbródku ściekała nitka śliny.

- Boże Wszechmogący, Heather! - Cindy nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać; śmiech mieszał się ze łzami. I pomyśleć, że nawet nie wzięła pod uwagę takiej ewentualności! Policja odnalazła jej córkę, ale Heather, nie Julię! Osunęła się przed nią na kolana, przebiegając nerwowo palcami po jej drżącym podbródku. - Moje biedne dziecko! Co ci się stało? Co ci zrobili?

Heather odwróciła głowę i wtedy Cindy zauważyła spore zadrapanie na lewym policzku.

- Nic takiego, mamó, wszystko w porządku.

- Policjanci mi powiedzieli, że pobiłaś się z jakimiś dziwkami...

- Wiem, to głupie z mojej strony. Byłam w klubie. Dziewczyny wydawały mi się fajne i świetnie się bawiliśmy. Zaproponowały, że podwiozą mnie do domu, więc poszliśmy wszyscy na podziemny parking, a tam one rzuciły się na mnie. Czepiały się, że jednej z nich poderwałam chłopaka, ale to bzdura. On nawet nie był przystojny!

- Aresztowaliście te dziewczyny? - Cindy zwróciła się do funkcjonariuszy policji.

- Uciekły, zanim przyjechaliliśmy. Zresztą pani córka zeznała, że żadnej by nie rozpoznała.

- Heather!

- Och, było już ciemno, zresztą to nic wielkiego...

- Jak to nic wielkiego? Spójrz na siebie!

- Mamó, naprawdę nic mi nie jest. Mogłybyśmy już pojechać do domu?

Cindy spojrzała pytająco na komisarza Medavoya. Ten wzruszył ramionami.

- Niech ją pani zabierze do domu. Kiedy się wyśpi, może przypomni sobie coś więcej.

Cindy otoczyła córkę ramieniem i pomogła jej wstać.

- Możesz iść? - pytała troskliwie.

- Ależ oczywiście, nic mi nie jest - zapewniała Heather, przyciskając się do jej boku. Matka i córka wyszły z komendy, trzymając się pod rękę.

Większa część drogi upłynęła im w milczeniu. Kilka razy Cindy próbowała zacząć rozmowę, ale głos zamierał jej w gardle.

(Retrospekcja: ośmiomiesięczna Heather z buzią aniołka siedzi na dywanie w sypialni i wpatruje się z podziwem w starszą siostrę, która tańczy, wirując po pokoju. Następna scena: trzynastomiesięczna Heather roześmiana siedzi na nocniczku, wyśpiewując radośnie: „siu-siu, siu-siu!”. Kolejna migawka: trzyletnia Heather słucha bajki na dobranoc czytanej przez matkę, paluszki jednej rączki trzyma w buzi, a drugą naciąga na nos różowy kocyk. W pamięci Cindy zamajaczył jeszcze obraz sześciolatniej Heather przebranej z okazji Halloween w kostium aniołka, a wreszcie widok dwunastoletniej Heather, która ze łzami w oczach razem z matką odprowadza wzrokiem Julię odjeżdżającą samochodem ojca).

- Może napiłabyś się czegoś? - wykrztusiła Cindy, kiedy wchodziły do domu, a Elvis radośnie je witał. - Zrobić ci gorącej czekolady albo herbaty?

- Ależ, mamo, jest trzecia nad ranem! - przypomniała Heather, pochylając się, aby Elvis wylizał jej podrapany policzek.

- Nie powinnaś mu na to pozwalać - przestrzegła niepewnie Cindy. Heather wyprostowała się i skierowała ku schodom, ale nagle zatrzymała się, coś sobie przypominając:

- Czy Leigh dalej śpi w moim pokoju? - spytała.

- Wyjechała do domu na kilka dni - uspokoiła ją Cindy. - Babcia też.

- O, to będę mogła się wykapać? - upewniała się Heather z wyraźną ulgą.

- Oczywiście. Przygotować ci kąpiel?

- Dziękuję, dam sobie radę. - Zanim Heather dotarła na górę, zdążyła do połowy się rozebrać.

- Jeśli chcesz, możesz skorzystać z mojej wanny - zaproponowała Cindy. Kiedy indziej Heather podskoczyłaby z radości, bo wanna Cindy była większa i miała hydromasaż. Teraz jednak odpowiedziała bez zbytniego entuzjazmu:

- Fajnie.

- Nie wiem, czy jutro nie powinnaś pójść do lekarza! - Cindy usiłowała przekrzyczeć szum płynącej wody. - Może lepiej sprawdzić, czy nic sobie nie złamałaś.

- Ależ na pewno nie, mamo!

Cindy patrzyła, jak córka zrzuca z siebie resztę garderoby i wchodzi do wanny, nie zakręcając kranu.

- Nie nopuszczaj zbyt gorącej wody - radziła.

- Dobrze, nie będę.

- Pewnie chciałabyś zostać sama?



- Nie, możesz zostać - Heather skinęła głową.

Cindy opuściła pokrywę deski sedesowej i usiadła na niej, obserwując odbitą w lustrze szczupłą figurę córki. Na usta cisnęły jej się tysiące pytań: Co robiłaś sama w tym klubie? Co piłaś? Ile tego było? Dlaczego się upiłaś?... Zamiast tego spytała tylko:

- Jeszcze ci niedobrze?
- Nie, już mi przeszło.
- Na pewno?
- Przecież wiesz, że nigdy się nie upijam.
- Wiem.
- Właściwie prawie wcale nie piję.
- To dobrze.
- Powiesz o tym tacie?
- Jeszcze nie wiem.
- A widziałaś się z nim, odkąd...? - Dalszy ciąg zdania rozpląnął się w parze unoszącej się z wanny.
- Nie.

Heather zakręciła kurki i nacisnęła przycisk na boku wanny, aby włączyć hydromasaż. Od razu z otworków trysnęły strużki wody.

- A jak się udała „randka w ciemno”? Spotkałaś się z nim jeszcze raz?

Cindy oczami wyobraźni ujrzała przystojną twarz Neila, ale starała się odsunąć od siebie wspomnienie, jak to było, kiedy widziała ją między swoimi nogami.

- Wczoraj spędził ze mną noc.
- Ach tak?
- Sprawilo ci to przykrość?
- A dlaczego miałoby sprawiać?
- Bo słyszałam, że dzieci z rozbitych małżeństw mają nadzieję, iż ich rodzice kiedyś z powrotem się zejdą.
- Ależ, mamo, nie jestem przecież dzieckiem!
- Wiem o tym.

- Chciałabym, żebyś była szczęśliwa.
- Przecież to moje powiedzonko...
- I nikt ci nie broni go *używać*.

Na twarzy Cindy pojawił się uśmiech.

- A ty miałaś jakieś wiadomości od Duncana?
- Odbyliśmy długą rozmowę. Miałaś rację, jesteśmy jeszcze za młodzi, aby się wiązać na stałe. Tak jak mówiłaś, powinniśmy się najpierw wyszumieć.

Coś podobnego! Teraz przypomniała sobie o radach matki!

- Może więc dziś będziesz spała ze mną?
- Jak to? Przecież ty i Neil... - Z kolei Heather uśmiechnęła się znacząco.
- Co Neil?
- Nic, tylko mam przeczucie, że coś z tego będzie. - Heather przymknęła oczy i nie otwierała ich dopóty, dopóki hydromasaż sam się nie wyłączył.

Elvis spał już na łóżku Cindy, kiedy Heather wśliznęła się pod kołdrę. Pies niechętnie się posunął, by zrobić jej miejsce, ale nieufnie spoglądał na obie swoje panie, jakby pamiętał, co ostatniej nocy wyprawiało się w tym łóżku. Cindy objęła córkę i mocno przytuliła. Heather wcisnęła się w zagłębienia ciała matki. Obie chwilę w milczeniu leżały jak łyżeczki w pudełku; gdy jedna wciągała powietrze, druga je w tym czasie wydychała. Cindy z czułością myślała, że ta piękna dziewczyna to jej dziecko.

- Kocham cię - szepnęła jej do ucha.

Nie przypuszczała, że wywrze to tak natychmiastowy i niespodziewany skutek. Heather usiadła na łóżku, ukryła twarz w dłoniach, a jej smukłym ciałem wstrząsał szloch.

- Och, mamo, tak mi przykro, że cię zmartwiłam! Wybacz mi, proszę!
- Ależ, kochanie, o czym ty mówisz? Co ci mam wybaczyć?
- Zachowałam się jak gówniara.
- Wcale nie!
- Nie myślałam, co robię, kiedy podawałam policji twój numer telefonu. Nie przyszło mi do głowy, że w pierwszym impulsie pomyślisz o Julii, ale to przecież logiczne. Kogo mogłaś się spodziewać na posterunku, jak nie Julii? A jaką miałaś minę, kiedy zobaczyłaś, że to tylko ja! Co za rozczarowanie!

- Mylisz się, kochanie, byłam jedynie zaskoczona.

- Przykro mi, że tego ostatniego dnia w domu nagadałam Julii takich głupstw! Powiedziałam, że nie chcę więcej z nią rozmawiać, bo na sam jej widok robi mi się niedobrze.

Cindy przypomniała sobie niedawną kłótnię z Leigh.

- To normalne; w złości nieraz mówimy rzeczy, których później żałujemy. Julia na pewno wiedziała, że nie mówiłaś tego serio.

- Tak ci się wydaje? A wiesz, co jej jeszcze powiedziałam? Że wolałabym, aby wyniosła się z domu i nie wracała! Wiesz, że życzyłam jej śmierci? - załkała Heather.

Cindy delikatnie odsunęła dziewczynę od siebie i spojrzała jej głęboko w oczy

- Posłuchaj mnie, Heather. Powiem ci coś ważnego. To, gdzie Julia teraz jest, co się z nią dzieje i dlaczego nie wraca, nie ma z tobą nic wspólnego. Nie masz przecież jakiejś magicznej mocy. Nie wolno ci się obwiniać, rozumiesz?

Objęła czule córkę i kołysała ją w ramionach, dopóki Heather nie zapadła w niespokojny sen. Cindy śledziła przez łyż kolejne minuty wyświetlające się na ekraniku elektronicznego budzika połączonego z radiem. Co jakiś czas Heather coś mruzczała, a Cindy usiłowała wyłowić z tych słów jakiś sens.

Udało się jej zrozumieć powtarzane zdanie:

- To nie moja wina... Nie moja wina!

Następnego dnia Cindy wstała punktualnie o siódmej. Wysunęła się z łóżka, manewrując między córką a psem, i na palcach przeszła do łazienki. Wzięła prysznic, umyła zęby, wyszczotkowała włosy, dyskretnie się umalowała. Włożyła ciemnobrązowe spodnie i wykrochmaloną białą bluzkę. Dawno nie wyglądała tak świeżo. Uznała, że powinna wreszcie zacząć dbać o siebie. Choćby ze względu na Heather, bo przecież miała dwie córki, nie jedną.

Kiedy wróciła do sypialni, Heather wciąż smacznie spała. Tylko Elvis zmienił miejsce i leżał zwinięty w kłębek na poduszce Cindy. Na odgłos kroków podniósł głowę, jakby się dziwił, dlaczego tak wcześnie wstała, ale zaraz znów się położył, ledwie wyszła.

Cindy sama się zastanawiała, dlaczego skoro świt zerwała się z łóżka, skoro tej nocy, prawdę mówiąc, nawet nie zmrużyła oka, a od leżenia zupełnie zeszywniała. Woląła więc wstać, ruszać się i zachowywać pozory normalności. Pragnęła, żeby Heather, gdy się obudzi, zobaczyła schludnie ubraną matkę, smażącą dla niej naleśniki i dopytującą się o plany córki na nadchodzący weekend.

Na razie jednak chciała pozwolić jej się wyspać.

Zeszła po schodach do kuchni, zaparzyła kawę i siedząc z parującym kubkiem przy stole, patrzyła na zewnątrz przez szklane drzwi. Pogoda zapowiadała się nadzwyczajnie. Nad podwórzem domu Sellicków unosiła się różowa chmurka, od spodu złociście podświetlona. Jej okrągłości przypominały brzuszki szczenięcia śpiącego rozkosznie na grzbiecie. Pojedyncze pasma mgły oderwały się i szybowały swobodnie z lewa na prawo: tworzyły małe, purpurowe obłoczki w kształcie kobiecych ust, pozostawiające na niebie smugi jak ślady szminki na serwetce. Stopniowo jednak zanikały, rozptylając się w błękitie nieba.

„Wszystko przemija - myślała filozoficznie Cindy. - Znikają chmury, ludzie, a nawet całe cywilizacje. Ludzkie istnienie jest ulotne jak pasma mgły”.

Wyciągnęła nogi, aż zatrzeszczało jej w stawach; ten wczorajszy bieg nie był najmądrzejszym pomysłem, zwłaszcza że wiele tygodni nie trenowała. Zauważyła wypukłość brzucha i poczuła kurcze w mięśniach ud, co odczytała jako sygnał przechodzenia w wiek średni. Zdecydowała, że musi ćwiczyć. Może w tych dniach namówi Leigh na siłownię.

Za drzwiami znalazła gazety „The Globe” i „The Star”. Spojrzała na nagłówki artykułów i stwierdziła, że na pierwszych stronach obu pism znajduje się ten sam, niepochlebny portret premiera.

- I co ty możesz wiedzieć o życiu? - rzuciła retoryczne pytanie pod adresem polityka,

schylając się, aby podnieść gazety - Tylko to, że dziś jest piątek trzynastego.

Z gazetami pod pachą cofnęła się w głąb mieszkania i już miała zamknąć drzwi, gdy zobaczyła, że ktoś wychodzi z sąsiedniego domu.

Cindy zamarła. Faith Sellick zbiegła ze schodów, przyciskając Kyle'a mocno do piersi, i zaraz znikła za węglem. Cindy zauważyła, że Faith, podobnie jak ona, po raz pierwszy od tygodni ubrała się porządnie. Zamiast niechlujnej piżamy w szkocką kratę włożyła niebieską bawełnianą sukienkę, długą do pół łydki. Włosy związała w kucyk, który przypominał strzałkę wskazującą środek pleców. Po chwili znów się pokazała, popychając przed sobą wózek z Kyle'em, który wrzeszczał wniebogłosy Cindy zachodziła w głowę, dokąd sąsiadka może wybierać się z dzieckiem o tak wczesnej porze. Kusiło ją, żeby sprawdzić, w którą stronę ona się uda, ale przezornie cofnęła głowę. W samą porę, bo akurat Faith się obejrzała, jakby zdając sobie sprawę, że jest obserwowana.

Cindy odczekała chwilę i znów wyjrzała, odprowadzając wzrokiem Faith. Samochód Ryana stał na miejscu, więc się zastanawiała, czy też on wie, że żona wyszła z domu i dokąd się udała. Pomyślała, że może zadzwoni do niego i poinformuje o tajemniczej eskapadzie żony, ale doszła do wniosku, że w tych okolicznościach była ostatnią osobą, od której chciałby coś takiego usłyszeć.

Ciekawe, co też opętało Julię, że wdała się w romans z żonatym mężczyzną. Przecież mogła mieć każdego faceta, na którego by spojrzała. Dlaczego zatem wybór padł właśnie na niego?

Zanim sformułowała do końca pytanie, sama znalazła na nie odpowiedź. Julia widziała w Ryanie przede wszystkim młodsze wydanie człowieka, którego kochała najbardziej na świecie. Z rozmysłem lub podświadomie wybrała kogoś, kto przypominałby jej uwielbianego ojca.

I tak to właśnie wygląda - podsumowała Cindy, patrząc za oddalającą się Faith. Ciekawe, dokąd się tak spieszy. Cindy rzuciła gazety na podłogę i weszła na półpiętro, skąd dokładnie widać było, że sąsiadka skręca w lewo, w Avenue Road, biegnącą na północ.

Cindy bez namysłu złapała torebkę i pobiegła za nią, starając się pozostawać w cieniu, aby nie zdradzić swojej obecności. Jednak Faith szła szybko, a nogi Cindy po wczorajszym maratonie chwilami odmawiały jej posłuszeństwa. Na skrzyżowaniu Avenue Road i St. Clair o mało nie zgubiła Faith, która zdążyła jeszcze przejść na zielonym świetle, a ona już nie. Dogoniła ją dopiero przy osiedlu mieszkaniowym Granite Place.

Faith zatrzymała się na skrzyżowaniu ulic St. Clair i Yonge i obejrzała za siebie, jakby przypuszczała, że jest śledzona, więc Cindy szybko schowała się w zakładzie fotograficznym Blacka. Dyszała ciężko i głośno. W dekolcie jej bluzki ściekała strużka potu; strząsnęła ją palcem, zanim spłynęła za stanik. O wpół do ósmej rano temperatura już podniosła się do dwudziestu siedmiu stopni. Upał mocno jej doskwierał. Od potu pasemka włosów na skroniach skręciły się w drobne loczki. W tej chwili Cindy nie myślała o utrzymaniu fasonu, lecz wewnętrznie przygotowywała się na niemiłą konfrontację z sąsiadką.

Ta jednak w przekucie rzuciła jej ukradkowe spojrzenie, omijając Cindy szerokim łukiem, jakby wzięła ją za zdziwaczalą paniusię. Wiele takich chodziło po ulicach, mamrotały do siebie i przymawiały się o datki. Cindy zaczęła myśleć, że może ona też ma bzika. Bo właściwie po co bawi się w detektywa i śledzi sąsiadkę, skoro policja wyraźnie jej tego zabroniła? Powinna pilnować swego nosa i zachowywać się jak dorosła, odpowiedzialna osoba.

Mimo iż w myśli nakazywała sobie zawrócić do domu, nie mogła się powstrzymać, by

nie przebiec przez ruchliwe skrzyżowanie ulic Yonge i St. Clair. Szukała wzrokiem Faith, mrużąc pod nosem: „Gdzie ona mogła się podziać?”. Rozglądała się na wszystkie strony, zajrzała nawet do baru McDonalda, wciśniętego między bank Nova Scotia a stację metra St. Clair.

I tam zauważyła dziecięcy wózek, pozostawiony w drzwiach stacji metra tak, że blokował przejście, dopóki któryś ze spieszących się podróżnych nie odsunął go na bok. Cindy podbiegła do wózka, wołając „Kyle!”, ale dziecka w środku nie było.

Nie rozumiała, dlaczego Faith zostawiła drogi wózek na ulicy. Czyżby zauważyła Cindy i pomyślała, że w ten sposób szybciej ją zgubi? Tylko po co wywoziła dziecko z domu tak wczesnym rankiem? Czy miała jakiś określony plan, czy też pod wpływem impulsu nabrała ochoty na przejażdżkę metrem, podobnie jak wczoraj Cindy nagle zechciała wieczorem biegać?

- Nie przechodziła tędy kobieta z dzieckiem na ręku? - spytała pracownika stacji, który ze znużoną miną siedział w oszklonej budce przy wejściu. - Mogło to być kilka minut temu.

- Nie zwróciłem uwagi - zdobył się w końcu na odpowiedź. - A pani tamuje ruch.

Cindy spróbowała przejść przez bramkę, ale kołowrót ani się ruszył.

- Trzeba wrzucić żeton - pouczył ją pracownik.

- Nie mam żetonu!

- To płaci pani dwa dolary dwadzieścia pięć centów.

Cindy grzebała w portmonetce w poszukiwaniu drobnych, wzbudzając gniewny pomruk podróżnych, którzy nie mogli przejść obok niej i musieli czekać w kolejce. „Przepraszam” - rzuciła w przestrzeń i podsunęła pieniądze pracownikowi. Ten wznosił oczy do nieba i wskazał jej automat.

Nareszcie Cindy dostała się na schody i zbiegła w dół. Nie wiedziała, czy Faith zamierzała jechać w kierunku północnym, czy południowym, więc na chybił trafił wybrała południowy i przeszła na odpowiedni peron. Rozglądała się wszędzie, nawet po ścianach wykładanych żółtą glazurą, za Faith i jej dzieckiem, obawiając się, że ich zgubiła. Może ona wsiadła już do kolejki jadącej na południe?

W tym momencie usłyszała głośny płacz niemowlęcia i zauważyła Faith stojącą w przeciwległym końcu drugiego peronu. Wyglądała normalnie, uśmiechała się i kołysała Kyle'a w ramionach. Cindy pomachała jej ręką, ona się do niej uśmiechnęła, jakby spodziewała się ją spotkać o tej porze na stacji metra. Potem zajęła się dzieckiem, które kręciło się niespokojnie.

Cindy jednak miała wrażenie, że coś jest nie w porządku. Zawróciła ku schodom, przepychając się przez tłum zdążający w przeciwnym kierunku, popędziła na górę i innym zejściem zbiegła na drugi, północny peron, kończący się ciemnym tunelem.

- Niech pani nie zbliża się tak do torów! - ostrzegł ją jakiś mężczyzna, widząc, że biegnie po samym brzegu peronu, już za żółtym pasem sygnalizującym strefę zagrożenia.

Cindy posłusznie zastosowała się do rady i trzymając się bliżej ściany, pośpieszyła na przeciwległy koniec peronu.

- Nie trzeba biec, kolejka dopiero co odjechała! - usłyszała czyjś głos. Czy ten ktoś

mówił do niej?

- O, cholera, już się spóźniłem! - zaklął inny mężczyzna. - Nie wie pan, kiedy będzie następna?

- Za dwie minuty.

Cindy posuwała się wzdłuż peronu, a Faith witała ją coraz bardziej promiennym uśmiechem, jakby rzeczywiście cieszyła się z tego spotkania.

- O, Cindy! Co ty tu robisz?

- Chciałam właśnie spytać o to samo ciebie.

- Jadę z Kyle'em do lekarza.

- Tak wcześnie?

- Inne godziny były już zajęte.

- Czy małemu coś dolega?

- Dostał wysypki.

- Wysypki? - wczoraj Cindy nie zauważyła na ciałku chłopczyka nawet najmniejszej krostki.

- Kiedy to zauważyłam, zadzwoniłam do doktor Pitfield. Kazała mi przywieźć Kyle'a jak najwcześniej, aby od razu mogła się nim zająć.

- Chwileczkę, czy doktor Pitfield nie przyjmuje na Wellesley? - Coś się tu nie zgadzało. Cindy dobrze знаła doktor Pitfield. Sama poleciła ją Faith jako świetnego pediatrę, kiedy sąsiadka zaszła w ciążę. Lekarka ta opiekowała się Julią i Heather, kiedy dziewczynki były małe.

- Już nie, bo się przeprowadziła.

- Niemożliwe! Odkąd pamiętam, zawsze miała gabinet w Wellesley. A dokąd się przeniosła?

- Do Lawrence.

- Świetnie, w takim razie pojedziemy razem.

- Ty też tam się wybierasz?

- Tak, mam w Lawrence zajęcia jogi - skłamała gładko Cindy. Dziwne jej się bowiem wydawało, że doktor Pitfield po trzydziestu latach praktyki w jednym miejscu raptem gdzieś się przenosi. Poza tym dlaczego Ryan nie zawiózł żony z dzieckiem na badania, tylko pozwolił jej tłoczyć się w metrze? I dlaczego Faith po wczorajszej awanturze była dla niej taka miła? - Nie zostawiłaś przypadkiem przed stacją wózka Kyle'a?

- Och, nigdy nie lubiłam tych głupich wózków - wzruszyła ramionami Faith i

zniecka zmieniła temat. - Ładnie wyglądasz - stwierdziła, jakby wynikało to z poprzedniej części zdania.

- Dziękuję, ty też. To nowa sukienka?

Faith pobieżnie popatrzyła po sobie, jakby nie pamiętała, jak była ubrana.

- Nie, stara.
- Wszystko jedno, bardzo ładna. Do twarzy ci w tym kolorze.
- Tak sądzisz?
- Tak.

Faith uśmiechnęła się i zwróciła rozmowę na jeszcze inny temat:

- Piękna dzisiaj pogoda.
- I owszem.
- Choć ciągle słońce po jakimś czasie może się znudzić.
- Pewnie, że przydałoby się trochę deszczu.
- Nawet lubię deszcz, a ty?
- Czasami - przytaknęła Cindy. - A jeszcze lepsza byłaby porządna burza!

Czyżby naprawdę rozmawiały tylko o pogodzie?

- Boję się błyskawic - wyznała Faith.
- Ja też.
- A widziałaś kiedyś tornado?
- Takie prawdziwe - nie, tylko na filmie. Miał chyba tytuł *Twister*.
- Ja też go widziałam - przytaknęła Faith. - Nic szczególnego.
- Rzeczywiście, fabuła słabo trzymała się kupy.
- Za to efekty specjalne były super!
- Owszem. A jaki jest twój ulubiony film?

Faith wzniosła oczy w górę i wyduła wargi, jakby poważnie zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Chyba nie mam żadnego...



- Naprawdę? A widziałaś *Titanica*? Albo *Ojca chrzestnego*?
- Ten drugi film oglądałam w telewizji. Pewnie na kanale Bravo, bo pokazują go na okrągło.
- Dalszy ciąg też widziałaś? Ludzie mówią, że druga część *Ojca chrzestnego* była lepsza od pierwszej, co rzadko zdarza się przy dokrętkach. Natomiast trzecia część jest do niczego.
- Trzeciej części nie widziałam.
- Tym lepiej dla ciebie.

Dziecko ponownie zaczęło się prężyć i wrywać. Faith kołysała je machinalnie, oglądając się przez ramię, czy nie nadjeżdża pociąg.

- A mnie najbardziej podobała się *Inwazja porywaczy zwłok* - zagadywała Cindy czując wzrastający niepokój, choć nie wiedziała, dlaczego. - Tylko wersja oryginalna, z Kevinem McCarthym i Dianą Wynter, nie ta druga ekranizacja.

- Tej nie widziałam.
- Mam ją na kasecie. Mogę ci kiedyś pokazać.
- Bo ja wiem, czy chciałabym to zobaczyć? To film grozy, prawda?
- Pewnie tak, ale jeśli zechcesz, będziemy mogły oglądać razem.

Faith potrząsnęła głową, nerwowo przestępując z nogi na nogę.

- Nie wydaje mi się. W każdym razie dziękuję.
- A byłaś kiedyś na festiwalu filmowym? Z całą naszą paczką chodzimy co roku. Można tam obejrzeć naprawdę fantastyczne filmy. W przyszłym roku mogłabyś wybrać się z nami.

Faith uśmiechnęła się, ale nie odpowiedziała. Tymczasem dziecko zaczęło popłakiwać, najpierw cicho, potem coraz przeraźliwiej.

- Ciii... - Faith próbowała je uspokoić. - No, nie płacz, Kyle. Bądź grzeczny...
- Może go potrzyamam. Pewnie jest już dość ciężki - zaproponowała Cindy. Faith nie tylko potrząsnęła głową, ale nawet cofnęła się o parę kroków.
- A czy on nie jest głodny?
- Dopiero go karmiłam.
- Może trzeba go przewinąć?
- Nie, ma sucho. - Faith zaczęła krążyć, zataczając małe kółka, lecz za każdym obrotem coraz bardziej zbliżała się do krawędzi peronu.
- Uważaj, stoisz za blisko torów! - ostrzegła Cindy. Faith skwitowała te słowa jedynie

uśmiechem. Tymczasem z daleka dał się słyszeć huk nadjeżdżającego pociągu. Cindy wpadła na pomysł: - Faith, może wstąpiłybyśmy coś zjeść?

- Nie jestem głodna.
- To może napiłybyśmy się kawy? Tu jest mnóstwo sympatycznych kawiarenek.
- Nie mam ochoty na kawę.
- Faith, nie zamierzasz chyba popełnić żadnego głupstwa?
- Jakiego głupstwa?

- Wiesz doskonale, co mam na myśli. - Na sąsiedni tor wjechał ze świstem pociąg w kierunku południowym i Cindy poczuła, jak owionął ją podmuch pędu. Wiedziała, że za chwilę nadjedzie następny w kierunku północnym, więc nie miała dużo czasu.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli sobie pójdziesz - podsunęła Faith.
- Nie ruszę się stąd bez ciebie.
- Dlaczego to robisz? - spytała Faith.
- Ponieważ jesteś moją przyjaciółką i martwię się o ciebie.
- Nie masz się o co martwić. Wszystko jest w porządku.
- Naprawdę?
- Tak, wszystko dokładnie zaplanowałam.
- Co zaplanowałaś?
- To, co mam zrobić.
- Przede wszystkim musisz odsunąć się od torów, i to już! - zapowiedziała spokojnie Cindy. - Mam nadzieję, że cokolwiek planujesz, nie chcesz krzywdy synka, prawda?
- Nigdy nie chciałabym skrzywdzić Kyle'a.
- No więc odsuń się od torów!
- To nie ja chciałabym jego krzywdy, tylko ty.
- Jak to ja?

Faith obojętnie przeniosła wzrok z Cindy na innych pasażerów chodzących po peronie.

- Wy wszyscy.

Cindy rozpaczliwie szukała wzrokiem kogoś, z kim mogłaby podzielić się obawami, ale akurat nikt nie patrzył w ich stronę.

- Nikt nie ma zamiaru zrobić krzywdy Kyle'owi - powiedziała ostentacyjnie głośno, licząc, że zwróci czyjąś uwagę.

- Sama wiesz, może nawet lepiej niż ktokolwiek inny, że świat nie jest dla nas przyjazny.

- Owszem, wiem. - Cindy zastanawiała się, czy nie powinna wzywać pomocy, ale bała się, że jeszcze pogorszy sytuację. - Jednak wiem też, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, więc trzeba się uśmiechnąć, bo jutro będzie lepiej.

- Naprawdę w to wierzysz?

- Muszę wierzyć.

- A jeżeli jutro nie będzie lepiej? Co wtedy?

Cindy poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Wtedy musimy zacisnąć zęby i dalej robić swoje.

- Musimy? A dlaczego?

Cindy przywołała na pamięć obraz Heather śpiącej spokojnie w jej łóżku.

- Dlatego, że są ludzie, którzy nas potrzebują, i załamaliby się, gdyby nas zabrakło. - Z przerażeniem usłyszała hałas, zwiastujący, że nadjeżdża pociąg. - Uwierz mi, Faith. Naprawdę będzie lepiej!

- Dajesz słowo? - wyszeptala Faith, a w jej oczach pojawiło się pragnienie, aby w to uwierzyć.

- Słowo! - przyrzekła Cindy, składając palce na krzyż. Na wszelki wypadek balansowała na rozstawionych stopach, gotowa w razie potrzeby obalić Faith na ziemię.

W tym momencie jej towarzyszka zaczerpnęła głęboki oddech, napięcie mięśni ustąpiło, a na twarz wrócił uśmiech.

- No, to świetnie - skwitowała spokojnie, pozwalając otoczyć się ramionami.

„Chwała Bogu” - pomyślała Cindy. Trzymając mocno Faith, próbowała niepostrzeżenie odsunąć ją od krawędzi peronu i podprowadzić ku schodom.

- Zaczekaj! - Faith nagle się zatrzymała.

- Co się stało?

- Czy mogłabyś przez chwilę potrzymać Kyle'a?

Faith podała płaczące dziecko Cindy i zanim ta się zorientowała - oswobodziła się z jej uchwytu. Błyskawicznie pobiegła na koniec peronu i rzuciła się pod nadjeżdżający pociąg.



(Powtórka sceny: Najpierw Cindy usłyszała huk nadjeżdżającego pociągu. Przerazona, zaczęła błagać sąsiadkę:

- Proszę cię, Faith, tylko nie rób żadnego głupstwa. Daję ci słowo, że wszystko będzie lepiej.

- Słowo? - upewniała się Faith.

- Słowo! - obiecała. Kobieta odetchnęła na pozór spokojniej, rozluźniła się i padła jej w ramiona. Cindy z ulgą przytrzymała ją mocniej i próbowała dyskretnie wyprowadzić z tłumu. Doszły już prawie do schodów, gdy Faith jakby coś sobie nagle przypomniała i poprosiła:

- Czy mogłabyś przez chwilę potrzymać Kyle'a?).

Późnym wieczorem Cindy siedziała na kanapie w swoim salonie i wpatrywała się tępo w ścianę. Woliała nie ryzykować spojrzenia w okno, gdyż w jego szybach, jak w lustrze, widziała odbite tragiczne wydarzenia dzisiejszego przedpołudnia. Wystarczyło jednak, aby o północy sierp księżycy błysnął spoza chmur, a od razu wyobraźnia przenosiła ją na ów feralny północny peron stacji metra w St. Clair...

Zaczynały się właśnie poranne godziny szczytu. Już jej się wydawało, że opanowała sytuację, że zdesperowana sąsiadka dała się przekonać i razem szły spokojnie do wyjścia... Tak się cieszyła, że kryzys minął, gdy w ułamku sekundy Faith podała jej swoje dziecko i rzuciła się wprost pod pędzący pociąg. Cindy usłyszała tylko odgłos miażdżenia ciała przez masę żelaza, ogłuszający pisk hamulców i przerażone krzyki podróżnych zgromadzonych na stacji. Potem zapanował chaos.

(Retrospekcja: Ludzie na peronie biegali bezładnie we wszystkich kierunkach. Pasażerowie uwięzieni w wagonikach kolejki walili w drzwi, wołając, aby pozwolono im wysiąść. Czuć było odór wymiocin, gdyż wrażliwszym gapiom zrobiło się niedobrze. Konduktor o twarzy poszarzałej jak popiół, przyciskając czoło do szyby wagonika, krzychał coś do mikrofonu krótkofalówki. Ponad głowami wyły syreny karetki pogotowia i radiowozów policyjnych. Na peronie pojawili się sanitariusze i policjanci, którzy domagali się informacji. Ktoś wtedy wskazał na Cindy, która siedziała na brudnej posadzce, oparta o wyłożoną żółtymi płytkami ścianę, z nogami wyciągniętymi przed siebie, jak sadza się szmaciane lalki. W jej ramionach spało dziecko, a ona bezmyślnie patrzyła w przestrzeń.

- Czy może pani nam opowiedzieć, jak to się stało? - zagadnął policjant, przyklękając na ziemi przed Cindy i zasłaniając jej pole widzenia swoimi szerokimi barami. - Znała pani tę kobietę?

Cindy wpatrzyła się w głębokie brązowe oczy młodego funkcjonariusza; tylko one w całej jego twarzy zdradzały jakiegokolwiek emocje.

- To moja sąsiadka - odpowiedziała nieswoim głosem, który zabrzmiał, jakby dochodził z daleka.

- A czy mogłaby pani podać jej nazwisko?

- Faith Sellick. Tak, Faith [*Faith po angielsku znaczy wiara.*] - powtórzyła Cindy, uświadamiając sobie nagle ironiczny wydźwięk tego imienia. Potem dodała jeszcze: - Czy ona nie żyje?

Policjant nic nie odpowiedział, ale w jego spojrzeniu Cindy odczytała nieme potwierdzenie, więc się zorientowała, że zadała głupie pytanie.

- Kogo możemy powiadomić o jej śmierci?

- Jej męża - poinformowała funkcjonariusza. Przyglądała się, jak zapisywał ten fakt w swoim notatniku. Stanowczo za często była ostatnio świadkiem tego rodzaju urzędowych czynności. - A to jest Kyle, dziecko Faith - uzupełniła.

- Chcielibyśmy, żeby nam pani opowiedziała szczegółowo, co tu się wydarzyło - zażądał policjant, dając znaki koledze, aby mu pomógł. - Czy czuje się pani na siłach złożyć takie zeznanie?

Dwaj mundurowi ujęli Cindy za łokcie i pomogli jej wstać; w pozycji pionowej nie trzymała się zbyt pewnie: miała wrażenie, jakby grunt uciekał jej spod nóg niczym ruchomy chodnik. Nie pozwoliła odebrać sobie Kyle'a i ścisnęła go kurczowo w ramionach.

- Dobrze się pani czuje? - zapytał funkcjonariusz o brązowych oczach. Mowę miał tak niewyraźną, że słowa wychodziły z jego ust zniekształcone, jakby ktoś odtwarzał je z płyty na zmienionych obrotach.

Cindy przytaknęła, więc policjanci poprowadzili ją do wyjścia.

- Pani nazwisko? - spytał jeden z nich akurat wtedy, kiedy jej uwagę przykuło jakieś poruszenie na torze kolejki.

- Cindy - odpowiedziała. Wciąż mówiła zmienionym, nieswoim głosem, co deprymowało ją do tego stopnia, że wręcz życzyła sobie, aby ten drugi głos zamilkł i pozwolił jej samej mówić za siebie. - Cindy Carver.

- Cindy Carver? - powtórzył drugi funkcjonariusz, zatrzymując się w tym samym niemal miejscu, gdzie przedtem stała Faith. - Matka zaginionej dziewczyny?

W tym momencie Cindy zobaczyła, jak sanitariusze ostrożnie kładli na nosze zmasakrowane ciało Faith. Na torach został oderwany skrawek jej niebieskiej sukienki; do przedniej, ociekającej krwią szyby lokomotywy przylepiły się strzępy ludzkiego ciała.

- Pani jest matką Julii Carver? - dopytywał się policjant o brązowych, smutnych oczach. Brzęczenie w uszach Cindy stało się tak uporczywe, że nie dopuszczało słów policjanta do

jej świadomości. Docierały do niej tylko strzępki: ... *jest matką Julii Carver? ... matką Julii Carver? ... Julii Carver? ... matką... ?*

Po chwili jednak zapanowała nad sobą:

- Przepraszam, czuję, że zaraz zemdleję - poinformowała policjanta o brązowych oczach spokojnym, lecz nieswoim głosem, przekazując mu Kyle'a takim ruchem, jak przedtem Faith powierzyła dziecko jej. Wkrótce kolana się pod nią ugięły, oczy uciekły w głąb czaszki i jak na zwolnionym filmie zaczęła się osuwać na posadzkę. Zdażyła jeszcze pomyśleć: *Coraz lepiej mi to idzie...*

Czyjeś mocne ramiona podtrzymały ją, zanim upadła, a jakiś głos dorzucił:

- Wiecie, że ona uratowała dziecko? Powinna dostać medal, to prawdziwa bohaterka!

Cindy chciała się roześmiać z tej konkluzji, ale nie mogła, bo zapadła w ciemność).

- W wiadomościach o jedenastej okrzyknęli mnie bohaterką, tak? - podsumowała Cindy, kiedy Neil przyniósł jej filiżankę świeżo zaparzonej herbaty. W spodniach khaki i beżowej koszuli stanowił dla niej najprzyjemniejszy widok pod słońcem. Na kanapie przy niej siedziały matka i siostra. Leigh, kiedy zobaczyła Neila, przeniosła się na drugą kanapę, gdzie musiała wcisnąć się między Heather, Meg i Trish.

- Ale chyba nie czujesz się jak bohaterka, prawda? - zagadywał Neil, gładząc ją po szyi, podczas gdy Cindy małymi łyżkami sączyła herbatę. Elvis siedział na podłodze i czujnie wszystkich obserwował.

Cindy uśmiechnęła się na wspomnienie przystojnego mężczyzny, który, zaraz gdy odzyskała przytomność, ze stacji metra zadzwonił do Neila.

- Czuję się jak ostatnia oszustka - wyznała.

- Dlaczego oszustka? Przecież nikogo nie oszukałaś!- zainteresowała się Meg.

- Tak, ale właściwie nic specjalnego nie zrobiłam.

- Jak to, uratowałaś przecież życie temu dziecku - przypomniała jej Trish.

- Faith je uratowała, nie ja.

- Gdyby nie ty, zginęliby oboje - sprostowała matka Cindy.

- To wszystko moja wina - jęknęła Cindy.

- Jakim cudem twoja wina?

- Bo to ja doprowadziłam ją do takiego stanu psychicznego. - Cindy wyrzuciła z siebie słowa, które tłumiała przez cały dzień. - W gruncie rzeczy jedyne, czego nie zrobiłam, to nie wepchnęłam jej sama pod ten pociąg!

- Cindy...

- To ja wciąż wracałam do romansu jej męża z Julią! To ja wezwałam policję, która ciągała ją na przesłuchania, mimo że ledwo trzymała się na nogach! Wiedziałam, jaka jest wrażliwa, a jednak nie przestałam bezsensownie jej oskarżać, chociaż detektywi ostrzegali mnie, żebym trzymała się z daleka od śledztwa. I widzicie, co z tego wyszło?

- Cindy... - znów zaczęła matka.

- Tylko nie próbuj mi wmawiać, że to nie jest moja wina!

- Naprawdę myślisz, że masz taką magiczną moc? - zaoponowała Heather, bezwiednie używając takich samych argumentów jak poprzedniej nocy jej matka.

Cindy uśmiechnęła się smutno i otworzyła przed córką ramiona.

- Dziękuję wam wszystkim za to, że jesteście przy mnie - oświadczyła, całując Heather w czubek głowy.

- A gdzie mielibyśmy być? - odpowiedzieli chórem.

Heather czekała już na Cindy, kiedy Neil przywiózł ją ze stacji metra. Matka i siostra miały akurat miarę u krawca, ale gdy dotarła do nich wiadomość o tragedii - zjawiły się natychmiast, podobnie jak Meg i Trish. Tylko Tom nie pofatygował się nawet, żeby zadzwonić. Może w chwili, kiedy usłyszał komunikat radiowy, znajdował się w połowie drogi do Muskoki.

Samobójstw popełnianych w metrze zazwyczaj nie nagłaśniano, aby nie zachęcać ewentualnych naśladowców, ale w tym przypadku, ze względu na obecność Cindy, stało się inaczej. Wiadomość, że matka Julii Carver przyczyniła się do ocalenia od pewnej śmierci dziecka innej kobiety, każda stacja radiowa i telewizyjna emitowała jako sensację dnia, a pikanterii dodawał fakt, że samobójczynią była najbliższa sąsiadka. Od wczesnych godzin popołudniowych jej drzwi szturmowali reporterzy, a telefon dosłownie się urywał. Dziennikarze węszący skandal, który nadawałby się na pierwszą stronę, usiłowali doszukać się związku między zniknięciem Julii a samobójstwem jej sąsiadki. Cindy oczami duszy widziała już nagłówki w porannych gazetach i ciężko wzdychała, obawiając się, że pismacy wpadną na trop romansu Ryana z jej córką.

- Dobrze się czujesz? - zagadnął Neil.

- Powinam była wcześniej wyczuć, co się święci.

- Wtedy ona wcześniej rzuciłaby się pod pociąg, i to razem z Kyle'em.

Cindy spojrzała w stronę drzwi wejściowych.

- Jak myślisz, jeszcze się tu kręczą?

- Mniej więcej godzinę temu widziałem jakiegoś bubka z City-TV, ale myślę, że w końcu dał sobie spokój i się zmył.

- A ty nie powinieneś już wrócić do domu? - wykrztusiła. - Dochodzi północ, a twój syn...

- Jeszcze mogę trochę zostać.



W tym momencie zadzwonił telefon. Wszyscy spojrzeli w stronę aparatu, ale nikt nawet się nie ruszył.

- Mam odebrać? - spytała Meg.
- Nie, niech się nagra na pocztę głosową.

Po czterech dzwonekach telefon zamilkł, jednak po dwóch minutach zadzwonił znowu, a po chwili jeszcze raz.

- Ale się zawziął! - zauważyła Trish.
- Może to coś ważnego? - podsunęła Leigh.

- Na pewno nie. - Mało to dziś odebrała głupich telefonów? Wydzwaniali do niej nie tylko dziennikarze, lecz i zwykli wariaci, choć w ostatnich godzinach jakby nieco rzadziej. W którymś momencie Cindy nie mogła już znieść tego zgiełku - równocześnie dzwonił telefon, kamerzyści stukali w okna obiektywami, a pies oszczekiwał każdego nowego gościa - i poważnie się zastanawiała, czy razem z Neilem nie schronić się w hotelu. Wiedziała jednak, że matka i siostra uparłyby się, aby im towarzyszyć, a gdyby dołączyły do nich Heather, Meg i Trish - żaden apartament hotelowy nie pomieściłby takiej bandy! Dała więc sobie spokój z tym pomysłem.

Cindy podniosła się z kanapy i wymknęła do kuchni, by sprawdzić wiadomości nagrane na automatycznej sekretarce.

- Nic tu nie ma - poinformowała gości czekających w napięciu na jej powrót. - Ktokolwiek to był, nie zostawił wiadomości.

- Kiedy zadzwoni następnym razem, ja odbiorę - zaproponowała matka.
- Może poszłabyś się przespać? - podsunął Neil.

- Nie przypuszczam, że mogłabym zasnąć. Tylko zamknę oczy a już widzę... - Urwała, bo w myśli dodała, że nie potrzebuje zamykać oczu, by wrócił widok Faith, rzucającej się pod nadjeżdżający pociąg; słyszała ogłuszający pisk hamulców i budzący zgrozę odgłos miażdżenia ludzkiego ciała przez masę stali. Oderwany skrawek niebieskiej sukienki wciąż majaczył na czarnym tle toru kolejki, a krew Faith, rozbryzgana po przedniej szybie lokomotywy, paliła jej duszę.

- Chyba zostało mi jeszcze trochę pigułek nasennych - szepnął Neil.
- Naprawdę? A jakich? - zaciekawiła się Leigh. - Już od miesiący nie przespałam porządnie ani jednej nocy.

- Powiedz, Cindy: miałaś ostatnio jakiś kontakt z detektywem Bartollim? - spytała Trish.

Cindy zrobiła śmieszoną minę, bo przypomniała sobie, jak rozgniewali się na nią detektywi Bartolli i Gill, kiedy się dowiedzieli, że była świadkiem samobójstwa Faith. Bartolli zagroził nawet, że ją zaaresztuje, jeżeli nie przestanie utrudniać śledztwa.

- Słuchajcie, kochani, naprawdę nie musicie tu siedzieć - przekonywała.

- Chciałabyś, żebyśmy sobie poszli? - podchwyciła Meg.
- O, nie, właściwie to chciałabym, żebyście zostali na zawsze - przyznała Cindy.
- No więc zostajemy - oświadczyli chórem; Cindy się uśmiechnęła.

Posiedzieli jeszcze godzinę, gawędząc o wszystkim i o niczym, pocieszając się nawzajem i wzdychając. W pewnej chwili Norma Appleton oznajmiła, że dłużej nie jest w stanie utrzymać otwartych oczu. Razem z Leigh wyszły do sypialni na piętrze, a dziesięć minut później to samo zrobiła Heather. Meg i Trish, acz niechętnie, też się pożegnały, przyrzekając, że nazajutrz zadzwonią.

Teraz kolej na ciebie. - Cindy, stojąc w otwartych drzwiach, wymownie wskazała na Neila.

- Jesteś pewna, że tego chcesz?
- Tak, jeśli obiecasz, że jutro przyjdiesz.
- Może zatem wproszę się na śniadanie. Przyniosę bajgle.
- O ile dobrze pamiętam, cała moja rodzina je uwielbia.
- A mogę przyprowadzić Maksa? - uśmiechnął się Neil. - On też lubi bajgle.
- Będzie mi bardzo miło.

Neil pochylił się nad Cindy i z czułością pocałował ją w usta.

- To do zobaczenia jutro rano.

Cindy odprowadzała Neila wzrokiem, dopóki jego samochód nie znikł jej z oczu. Już chciała zamknąć drzwi, ale jeszcze cofnęła się na podest, próbując mimo ciemności przyjrzeć się dokładniej pojazdom zaparkowanym po przeciwnej stronie ulicy. Ciekawe, od jak dawna tam stały? Były puste czy może ktoś w nich siedział? Cindy wyteńczyła wzrok, starając się ustalić, czy to, co widzi, jest cieniem, czy człowiekiem. Może czekali tam zaczajeni dziennikarze, a może agenci policji? Pewnie ani jedni, ani drudzy.

Zamknęła więc drzwi od środka i skierowała się do sypialni, usiłując pozbyć się nieprzyjemnego wrażenia, że ktoś ją śledzi.

Prawie już zasypiała, gdy usłyszała dziwne dźwięki za oknem. Usiadła, starając się nie zbudzić ani Heather, która spała przy niej zwinięta w kłębek, ani Elvise drzemiącego w nogach łóżka. Odczekała chwilę w ciszy, która aż dzwoniła w uszach. Tym przeraźliwszy wydał się jej odgłos uderzenia jakiegoś przedmiotu w szybę. Po chwili uderzenie się powtórzyło.

Pierwszą myślą Cindy było, że to tłucze ptak. Wiedziała jednak, że ptaki nie latają o tej porze, więc podeszła do okna i ostrożnie wyjrzała przez szparę między okiennicami. Kiedy coś znowu uderzyło o szybę, wystraszona Cindy odskoczyła z bijącym sercem, przekonana, że ktoś do niej strzela, jednak szkło nie pękło ani nawet się nie zarysowało, więc Cindy ponownie zbliżyła się do okna. I wtedy coś odbiło się rykoszetem od szyby. Dopiero teraz się zorientowała, że to kamyk.

Ktoś rzucał kamykami w jej okno!

Cindy narzuciła na siebie szlafrok, zbiegła po schodach do kuchni i zapaliła światło na dworze. Zobaczyła, że na samym środku patio stał czarno ubrany mężczyzna. Zdusiła okrzyk przerażenia. Gdy odwrócił głowę w kierunku światła, poznała tę urodziwą twarz, na której teraz malowała się konsternacja.

- Tom! - Cindy otworzyła szklane przesuwane drzwi, podczas gdy jej były mąż wyrzucił na ziemię resztę kamyków, które trzymał w garści. Z ciemności wyłoniła się za nim Fiona, także w czerni, i oboje weszli na schody. - Co wy tu, do cholery, robicie?

- A jak, do diaska, miałem zwrócić twoją uwagę? Czemu nie odbierałaś tego przeklętego telefonu?

- Co takiego?

Weszli do kuchni, Fiona zamknęła drzwi, a Tom zgasił światło na dworze. Patio oświetlał teraz tylko księżyc w pełni niczym ruchomy reflektor.

- Co tu się działo przez cały wieczór? Urządzałaś imprezę? - zagadnął Tom.

- Śledziłeś mnie?

- Chciałem z tobą porozmawiać, a nie mogłem tego zrobić przy wszystkich.

- Czy coś się stało? - Cindy przejął dreszcz, jakby przetoczono jej nieczystą krew albo wyciągnęła się do niej ręka zza grobu. - Czy to ma coś wspólnego z Julią?

Tom desperackim ruchem przeczesał włosy palcami.

- No więc dobrze, posłuchaj, chociaż na pewno cię to zaszokuje. Zdaję sobie sprawę, że miałaś ciężki dzień, ale bardzo zależy mi na tym, żebyś zachowała spokój.

- Lepiej powiedz od razu, o co chodzi.

- Chciałem cię najpierw przygotować.

- Na co?

Tom milczał przez kilka sekund, które ciągnęły się niemiłosiernie, a potem cofnął się do drzwi i otworzył je.

- Dobra, możesz już wejść! - rzucił w ciemność.

Z mroków nocy stopniowo wyłaniał się kształt coraz bardziej przypominający człowieka, w miarę jak zbliżał się do patio. Cindy wstrzymała oddech, ale na razie nie mogła poznać osoby, bo twarz zakrywał kaptur czarnej, dresowej bluzy.

Tajemnicza istota stanęła w drzwiach i zrzuciła z głowy kaptur, odsłaniając rozpuszczone blond włosy. Wyglądała tak samo pięknie jak dwa tygodnie temu, kiedy Cindy widziała ją po raz ostatni.

Była to Julia.

- Julia! - Cindy rzuciła się na zjawę, jakby zarzucała niewidzialną siatkę na rzadki okaz motyla. Wiedziała, że po koszmarnych przeżyciach minionego dnia umysł ma prawo płątać figle, więc się nie dziwiła, że miejsce zagubionej młodej kobiety, która na jej oczach odebrała sobie życie, zajęła w wyobraźni inna, równie zagubiona. „Julia!” - szeptała, patrząc na ucieleśnioną wizję w czarnym aksamitnym dresie, dotykając jej twarzy, ramion i włosów. „Julia!” - powtarzała, jakby wielokrotne wymawianie tego imienia mogło dopomóc zjawie przyoblec się w ciało i sprawić, by pozostała na ziemi. A jednocześnie przygotowywała się na to, że Julia zaraz może zniknąć.

Trzymając jednak tę „złudę” w ramionach, czuła żywe, ciepłe ciało i gładką skórę pachnącą perfumami „Angel”. Ostrożnie dotykała tej skóry językiem, jakby łapała ulotne bąbelki szampana.

- Naprawdę wróciłaś? - pytała, ściskając ją mocno za szerokie, opalone ramiona i smukłe biodra. - Naprawdę tu jesteś?

- Tak, naprawdę tu jestem - odpowiedziała „zjawą” głosem podobnym do głosu Julii.

- Żyjesz i jesteś prawdziwa?

- Tak, żyję i jestem prawdziwa! - roześmiała się Julia.

Dopiero teraz Cindy się rozszlochała i rozdygotała na całym ciele. Kurczowo przyciskała córkę do piersi, okrywając jej twarz tak żarliwymi pocałunkami, jakby chciała ją zjeść.

Julia wróciła! Zdrowa i cała wylądowała w ramionach matki! Mało tego, wyglądała cudownie, wypoczęta i piękniejsza niż przedtem. Jej nieskazitelnej cery nie szpecił nawet najmniejszy siniak, a w spojrzeniu nie było ani śladu strachu.

- Jesteś ze mną - powtarzała Cindy. - Dobrze się czujesz?

- Tak, mam, jestem z tobą i dobrze się czuję.

Mimo tych zapewnień Cindy nie chciała puścić jej rąk, w obawie, że zniknie, a ona zwyczajnie się obudzi.

- Nic ci nie jest? - wypytywała.

- Nie, wszystko w porządku.

- Wszystko w porządku? - powtórzyła Cindy, ale nie była w stanie powstrzymać łez ciskających się do oczu. Jej zaginiona córka nie okazała się duchem, lecz żywa i zdrowa, bez najmniejszego szwanku, wróciła do rodzinnego domu. Jak to się mogło stać? - Czegoś tu nie rozumiem - myślała głośno. - Gdzie byłaś przez cały ten czas?

Julia przeniosła wzrok z matki na ojca; ten zachęcił ją gestem, aby mówiła.

- Powiem ci, ale obiecaj, że nie będziesz się gniewać.

Co też ta dziewczyna wygaduje?

- A za co miałabym się gniewać?

- Przysięknij mi, że przynajmniej spróbujesz mnie zrozumieć.

- Co mam zrozumieć? Tom, o co tu chodzi? - naciskała Cindy, niespokojnie spoglądając to na córkę, to na byłego męża. - O czym ona mówi? Gdzie ją znalazłeś?

- Jeszcze się nie domyślasz? - wycodził Tom z mieszaniną pogardy i litości w głosie.

- Czego miałabym się domyślić?

Julia zawahała się przez chwilę, zanim udzieliła odpowiedzi tak prostej, że aż banalnej:

- Ja wcale nie zaginęłam.

Słowa te poraziły Cindy jak strzał z pistoletu. Puściła rękę córki i cofnęła się o kilka kroków.

- Co ty mówisz? To gdzie byłaś?

Tym razem dłużej trwała wymiana spojrzeń między ojcem a córką, zanim Julia odpowiedziała:

- W letnim domku.

- Co takiego?

- Uparła się, żeby natychmiast przyjechać, gdy tylko usłyszeliśmy o Faith Sellick - wtrąciła szybko Fiona.

- Czy Ryan dobrze się czuje? - spytała Julia. - W wiadomościach o nim nie wspominali.

- To znaczy, że przez cały ten czas siedziałaś w Muskoka? - Cindy czuła, że w głowie jej huczy jak w ulu. Córka wróciła, nic jej nie dolegało, nikt jej nie porwał, nie zgwałcił ani nie zamordował i nie zakopał w płytkim grobie. Żyła i czuła się dobrze, więc czy to ważne, gdzie przebywała? Że odpoczywała na wsi, podczas gdy jej matka w mieście odchodziła od zmysłów? Że nie interesowało jej samopoczucie siostry, babci i ciotki, tylko zatroszczyła się, ni stąd, ni zowąd, akurat o Rya-na? A nade wszystko, że nie obchodziło jej, jakie piekło przeżywała cała rodzina przez te koszmarnie dwa tygodnie?

Cindy zwróciła się do Toma, gdyż nagle przyszła jej do głowy jeszcze bardziej przerażająca myśl:

- I ty o tym wszystkim wiedziałeś? O tym, gdzie była Julia cały czas?

- Obiecałaś, że nie będziesz się gniewać - przypomniała Julia.

- Może będzie lepiej, jeśli usiądziesz - podsunął Tom.

Cindy bez protestów osunęła się na kuchenny taboret, czekając na kolejne, szokujące rewelacje.

- To nie ma prawa wyjść poza ten pokój! - przestrzegł Tom, zamykając drzwi.

Julia wzięła głęboki oddech, a potem powoli wypuszczała powietrze, jakby delektowała się dymem zabronionego papierosa.

- Pamiętasz, dwa tygodnie temu miałam zdjęcia próbne u Michaela Kinsolvinga - zaczęła. - Przecież wiesz, że ubiegam się o rolę w jego filmie. Tatuś mówił, że widziałaś moje nagranie.

- Tak - przyznała Cindy. - Byłaś rzeczywiście wspaniała.

- Dzięki! - Julia uśmiechnęła się z dumą.

- Tak, ale w dzisiejszych czasach udane przesłuchanie to jeszcze nie wszystko - dodał Tom, przejmując inicjatywę. - Tyle mamy pięknych, utalentowanych aktorek, że Julia potrzebowała jakiegoś dodatkowego atutu, aby wybić się ponad przeciętność. A jak można lepiej zwrócić na siebie uwagę, jeśli nie przez zniknięcie?

Cindy z niedowierzaniem pokręciła głową, bo wszystko zawirowało jej przed oczami. Nie, to niemożliwe! Z pewnością się przesłyszała albo źle zrozumiała to, co były mąż i córka próbowali jej przekazać.

- Chcecie powiedzieć, że to był tylko chwyt reklamowy?

- Mamo, ja chciałam po prostu skorzystać z okazji. Michael przesłuchał bardzo wiele

dziewcząt, ale że ostatnio żaden jego film nie zdobył oczekiwanego rozgłosu, naciskano ze studia, by obsadził w tej roli jakąś znaną hollywoodzką aktorkę. Doszliśmy więc z tatusiem do wniosku, że musimy coś zrobić, aby wyrównać szanse.

- Ach, więc razem u kartowaliście ten plan?

- Tak, żeby nazwisko Julii stało się równie sławne jak tych wszystkich aktorek, które przyjechały do Toronto na festiwal filmowy! - Tom nie potrafił ukryć entuzjazmu. - Cindy, przecież jestem adwokatem specjalizującym się w sprawach mediów i znam zasady, jakie rządzą w branży filmowej. Wiedziałem, że dla uzyskania pożądanego wyniku musimy uciec się do drastycznych środków, i to poskutkowało. Teraz nazwisko Julii jest na wszystkich ustach, a „Wieczór rozrywki” poświęcił całe dwie minuty na dyskusję, czy Michael mógł mieć coś wspólnego z jej zniknięciem. Masz pojęcie, ile jest warta taka reklama? Michael byłby idiotą, gdyby nie obsadził jej teraz w tej roli, a wierz mi, że on nie jest głupi! Wie, co znaczy dobra prasa, i jego zespół też to wie. Podobnie jak to, że widzowie lubią szczęśliwe zakończenia.

- Dobra prasa? Szczęśliwe zakończenie? - powtórzyła machinalnie Cindy.

- Cindy, wiemy, że miałaś ciężkie dni, ale przynajmniej spróbuj wyzbyć się uprzedzeń.

- Dlaczego mnie nie powiadomiliście? - Cindy patrzyła na Julię rozszerzonymi z niedowierzania oczyma. Jak jej córka mogła okazać się tak nieczułą, bezduszną egoistką? - Czy mieliście pojęcie, co ja przeżywałam? I nie tylko ja, ale my wszyscy? Dlaczego nie powiedzieliście mi ani słowa?

- Myśleliśmy o tym, ale... - zaczęła Julia.

- Ach, myśleliście!

- Nie mogłaś wiedzieć o niczym - podsumował krótko Tom. - Przecież na pewno nie powstrzymałaś się, aby nie powiedzieć o tym przynajmniej swojej matce i Heather! No, a Heather powiedziała by Duncanowi, twoja matka Leigh i tak dalej. Co wtedy wyszłoby z naszego planu? Nic, jeżeli nie wierzyłaś święcie, że Julia zaginęła. W końcu w tej rodzinie twoja córka jest aktorką, a nie ty, Cindy. Ciebie policja szybko przejrzałaby na wylot.

- Zresztą wiedzieliśmy, że nigdy nie zgodziłaś się na taki plan - dodała rzeczowo Fiona.

Cindy poczuła, że robi jej się słabo.

- Popołudnie spędzone w kostnicy... - zaczęła.

- To nie był akurat mój pomysł. - Tom zamachał rękami, jakby chcąc odpędzić od siebie wspomnienie. - Sam nie chciałbym jeszcze raz przez to przechodzić!

- A to, co działo się potem w waszym mieszkaniu...

- Co się działo w naszym mieszkaniu? - przejęła pałeczkę Fiona.

- Wszystkim, których policja przesłuchiwała - Seanowi, Duncanowi, Ryanowi - całe życie przewróciło się do góry nogami. A ta biedna Faith... - Przed oczami Cindy znów pojawiła się nieszczęsna młoda kobieta i jej ciało miażdżone przez rozpedzony pociąg.

- Faith nie zabiła się z mojego powodu! - zaprotestowała Julia.

- Nie, ale cierpiała na depresję poporodową. - Cindy usiłowała za wszelką cenę zachować spokój. - Myślisz, że przesłuchanie na komendzie policji poprawiło jej nastrój? A świadomość, że sypiałaś z jej mężem?

- A dzięki komu dowiedziała się o tym? - wycedził Tom oskarżycielskim tonem.

- Naprawdę bardzo mi przykro w związku ze śmiercią Faith - ciągnęła Julia. - Ale sama wiesz, że ona miała nierówno pod sufitem, i nie możesz obarczać mnie winą za to, co zrobiła. Nikt z nas nie mógł przewidzieć, że coś takiego jej strzeli do głowy.

- Nikt z was nie mógł przewidzieć, że c o ś takiego jej strzeli do głowy? - powtórzyła Cindy z niedowierzaniem.

- Mogłabyś łaskawie trochę ciszej? - zwrócił uwagę Tom.

- A mógłbyś łaskawie ugryźć się w dupę? - odcięła się Cindy.

- Mówiłam ci, że nie ma sensu tu przychodzić! - wymądrzała się Fiona, wznosząc ręce, jakby się broniła.

- Ty, oczywiście, nie brałaś pod uwagę konsekwencji twojego postępowania? - Cindy zwróciła się do córki. - Nie przyszło ci do głowy, że w życiu nie wszystko układa się tak, jak byśmy chcieli? Że czasem uruchamiamy mechanizmy, które wymykają się spod kontroli?

- Chciałam po prostu być sławna - oświadczyła Julia beznamiętnie, jakby to tłumaczenie wyjaśniało i usprawiedliwiała wszystko.

- Uważasz zatem, że cel uświęca środki? - Cindy patrzyła na córkę, jakby nie poznawała tej młodej kobiety, choć jeszcze przed chwilą oddałaby życie, aby móc ją wziąć w ramiona. Teraz nie miała już wątpliwości, że Julia była nieodrodną córką swego ojca - zresztą chyba od zawsze.

(Retrospekcja: Czteroletnia Julia z loczkami jak Shirley Tempie, splecionymi w dwa warkocze, na spacerze trzyma się kurczowo ręki ojca. Julia jako ośmioletnia dziewczynka siedzi dumnie na czerwonym, błyszczącym rowerze, który dostała od ojca na urodziny Julia jako trzynastoletni podłotek w odświętnej sukience z tafty w brązowe i niebieskie paski pozuje do zdjęcia przy boku ojca, pięknie się prezentującego w uroczystym smokingu - wybierali się wtedy razem na doroczną zabawę dla ojców i córek. Wreszcie Julia rok później, kiedy pakowała swoje rzeczy do nowej walizki od Louisa Vuittona, kupionej przez ojca. Z tą walizką wsiadła następnie do jego bmw, pozostawiając za sobą swoje dzieciństwo i matkę).

- I co teraz zrobimy? - zrezygnowana Cindy spytała Toma. - Czy już zaplanowałeś, co powiemy ludziom? Że Julia cierpi na zanik pamięci?

- Przecież to proste - beztrąsko odparł Tom. - Powiemy, że Julia załamała się, gdyż sądziła, że odpadła na castingu. Błądziła więc przez dwa tygodnie po kraju, starając się odzyskać równowagę psychiczną. Przez ten czas nie wzięła do ręki gazety... dopiero dzisiaj...

- Policja tego nie kupi!



- Chyba żartujesz? - osadził ją Tom. - Taka właśnie była ich wersja wydarzeń.

- I uważacie, że ja przyłożę rękę do tej mistyfikacji?

- Masz jakieś inne wyjście?

Czy rzeczywiście nie miała? A może jednak miała?

- Owszem, mogę powiedzieć im prawdę.

- Jasne, że możesz - potwierdził Tom. - Pamiętaj jednak, że w takim przypadku Julia zostanie prawdopodobnie aresztowana, a ja utracę prawo wykonywania zawodu. Czyżby ci o to chodziło?

Tom zrobił pauzę, by jego słowa mogły osiągnąć należyty efekt, a potem mówił dalej:

- Rozumiemy, Cindy, że masz prawo czuć się urażona i rozżalona. Nikt chyba nie wie lepiej ode mnie, przez jakie piekło przeszedłeś w ostatnich tygodniach. Proszę cię jednak, abyś miała na względzie przede wszystkim najlepiej rozumiany interes naszej córki.

- Najlepiej rozumiany interes naszej córki? - powtórzyła bezdźwięcznie Cindy.

- Proszę cię, mamó! Jeszcze nigdy nie byłam tak blisko spełnienia wszystkich marzeń! - nalegała Julia.

- Chyba nie chcesz, aby twoja córka poszła do więzienia? - oburzyła się Fiona.

- A mnie się wydawało, że nie pragniesz niczego innego, jak tylko tego, aby Julia wróciła do domu - przypomniał Tom.

- Mnie się też tak wydawało - zgodziła się Cindy.

W korytarzu dał się słyszeć łomot i do kuchni galopem wbiegł Elvis.

- Cześć, stary, jak się masz? - Julia przyklękła i przytuliła psa.

W kuchennych drzwiach pojawiła się też Heather.

- Słyszałam jakieś głosy - oświadczyła, ale zamilkła, gdy ujrzała swoją siostrę.

- Co tu się dzieje?! - wołała Norma Appleton ze szczytu schodów.

- Julia wróciła! - odkrzyknęła Heather.

- Julia? Leigh, wstawaj! Julia wróciła do domu!

Po chwili do kuchni wbiegły matka i siostra Cindy Płacząc ze szczęścia, porwały Julię w objęcia i okrywały jej twarz pocałunkami.

Nie minęło kilka chwil, a wszystkie kobiety siedziały przy kuchennym stole, próbując otrząsnąć się z szoku, jaki przeżyły o tak wczesnej porze.

- Naprawdę bardzo mi przykro - tłumaczyła się Julia, stojąc przy boku ojca pod przeciwległą ścianą kuchni. - Nie myślałam, że to tak przeżyjecie.

- Ach, nie myślałaś, że to tak przeżyjemy?-powtórzyła z niedowierzaniem jej babcia, potrząsając głową.

- Po prostu nie myślałaś i kropka! - podsumowała z przekąsem Leigh.

- Jak mogłaś to zrobić mamie? - dodała Heather.

- Przecież powiedziałam, że jest mi przykro! - Julia odpierała zarzuty. Potem nastąpiła cisza, którą przerwał szczebiot Fiony:

- Dobrze już, chyba powiedzieliśmy sobie wszystko, co mieliśmy do powiedzenia, i najwyższy czas, żebyśmy dali temu spokój. Co zyskamy, jeśli będziemy wałkować tę sprawę do obrzydzenia?

- Jutro z samego rana zadzwonię do redakcji wszystkich gazet - obiecał Tom. - Powiem im, że Julia się znalazła i może pozować do zdjęć.

Ścisnął Julię za rękę, a ona uśmiechnęła się i odruchowo poprawiła włosy.

Cindy uważnie przyglądała się swojej starszej córce, która mimo ukończonych dwudziestu jeden lat niewątpliwie była jeszcze dzieckiem. Może więc należało mieć nadzieję, że zdąży dojrzeć i zmądrzeć. Jednak z równym prawdopodobieństwem mogła na zawsze pozostać potworem. Kto wie, czy właśnie dzięki temu bezprzykładowemu egoizmowi nie zrobi kariery aktorskiej, a jej pogarda dla uczuć innych ludzi nie spowoduje, że będzie podziwiana przez miliony widzów.

Rzeczywiście, okazała się nieodrodną córką swego ojca. Ale Cindy musiała przyznać, że Julia jest także jej córką.

Zdecydowanym krokiem podeszła do telefonu i wybrała numer wydziału pięćdziesiątego trzeciego.

- Czy mogłabym mówić z oficerem dyżurnym?

- I co ty robisz najlepszego? - oburzał się Tom.

- Jeśli powiesz policji całą prawdę, wyprę się wszystkiego - zagroziła Julia. - Zeznam, że od początku byłaś ze mną w zмовie.

- Przecież to śmieszne! - warknęła Fiona. - Chcesz się po prostu odegrać na mnie i na Tomie...

- Chyba na Tomie i na mnie - poprawiła Heather, nie ruszając się ze swego miejsca przy kuchennym stole.

- O co ci chodzi?

- O szyk zdania - odpowiedziała niewinnie Heather.

- Nie mogę w to uwierzyć! Tom, zrób coś!

- Mamo, proszę cię! - błagała Julia. - Chciałabym po prostu wrócić do domu.

Na dźwięk tych słów Cindy ścisnęło się serce, a tymczasem w słuchawce zabrzmiał znajomy głos:

- Komisarz Medavoy, słucham?

- Panie komisarzu, z tej strony Cindy Carver. Byłam u was wczoraj w sprawie mojej córki Heather...

- Oczywiście, pamiętam. Jak ona się czuje?

- Och, wspaniale. Ona w ogóle jest cudowna! - Cindy upajała się brzmieniem tych słów, jakby chcąc nadrobić lata, kiedy nie dostrzegała Heather, bo przyćmiewała ją Julia. Rozpaczając po odejściu z domu starszej córki, młodszą latami zbywała byle czym. Dopiero teraz, po odnalezieniu się Julii, usłyszała od niej to, na co czekała całe życie: *Mamo, ja po prostu chciałabym wrócić do domu.* Tylko że teraz było już za późno. - Ale ja dzwonię w sprawie mojej drugiej córki, Julii.

Wszyscy zebrani, jak na komendę, wstrzymali oddech.

- Julia jest już w domu. - Takiej informacji Cindy udzieliła oficerowi. Przymknęła oczy, potrząsała głową, a z jej gardła wydarło się westchnienie. Ale czy była w stanie powiedzieć policji prawdę, wiedząc, że w konsekwencji córka poszłaby do więzienia i musiałaby zapomnieć o karierze aktorskiej? Przez ostatnie dwa tygodnie napatrzyła się na tyle ludzkich nieszczęść i niespełnionych marzeń, że starczy jej tego na całe życie. - Zjawiała się mniej więcej przed godziną, nie wiedząc o niczym, co tu się działo.

- Chwała Bogu! - usłyszała szept Fiony, a Julia rozplakała się ze szczęścia w ramionach ojca.

Cindy zachowała się tak, jakby odczytała niewidzialny scenariusz napisany przez córkę i byłego męża. Sama się dziwiła, jak przekonująco to zabrzmiało. Okazało się, że Tom miał rację. Jakże miała inne wyjście?

- Dziękuję - powiedziała oficerowi dyżurnemu i odwiesiła słuchawkę. Swoim gościom zaś przekazała: - Obiecał, że poinformuje o tym detektywów Bartollego i Gilla, a oni jutro z samego rana z nami się skontaktują.

- Och, mamo, naprawdę bardzo ci dziękuję! - wyszeptała Julia.

- Postąpiłaś tak, jak należało - pochwalił Tom.

Cindy spojrzała na towarzystwo zebrane w kuchni. Spodziewała się zobaczyć potępienie w oczach matki, niesmak na twarzy siostry i zawiedzione spojrzenie Heather. Tymczasem wszystkie trzy kobiety, choć ze łzami w oczach, wyrażały niemą aprobatę dla jej decyzji. Nie było miejsca na osądy, zwyciężyła miłość.

Tom pocałował Julię w czoło.

- Spróbuj się trochę przespać, kochanie - poradził. - Trzeba, żebyś rano dobrze zaprezentowała się dziennikarzom.

Podał ramię Fionie, dyskretnie kierując ją w stronę holu.

- Poczekajcie! - zawołała za nimi Cindy. Cóż jej znów strzeliło do głowy?

- Cindy, wszyscy jesteśmy skonani. Czy to nie może poczekać do jutra?

- Julia nie może tu zostać! - Cindy wypowiedziała te słowa, zanim zdała sobie sprawę, że już od dawna o tym myślała.

- Co takiego? - Tom stanął jak wryty.

- Co takiego? - powtórzyła za nim Julia.

- Nie możesz tu zostać - zakomunikowała jej powtórnie Cindy i za drugim razem te słowa zabrzmiały równie szokująco.

- Nie rozumiem, dlaczego.

Cindy wzięła głęboki oddech, a potem powoli wypuściła z płuc powietrze; czuła, że serce jej pęka.

- Kocham cię, córeczko, i wiesz dobrze, że zawsze będę cię kochać. Bardzo mi przykro, ale... - Przeniosła spojrzenie z Julii na Toma i z powrotem i dopowiedziała: - ...nie mogę dłużej żyć pod jednym dachem z kimś, komu nie ufam.

Oczy Julii nieoczekiwanie wypełniły się łzami. Opuściła głowę, a włosy zakryły jej twarz, jak na przesłuchaniu u Michaela Kinsolvinga. Cindy wyobraziła sobie, że Julia w tym momencie podniesie głowę i z włosami opadającymi wzdłuż policzków powie: Wybacz mi, mamó, tak mi przykro! Nie chciałam cię zranić. Kocham cię nade wszystko i obiecuję, że się poprawię. Zobaczysz, od dziś będę zupełnie innym człowiekiem!

Tymczasem Julia przez kilka sekund wytrzymała w tej pozycji, potem wzruszyła ramionami, strząsnęła gęstą falę włosów i podniosła głowę, ale w jej oczach nie było łez.

- Dobrze, zostanę u tatusia! - oświadczyła.

W oczach Fiony zamigotało przerażenie. A Cindy sama się sobie dziwiła, że potrafiła zdobyć się na taki czyn. Czyżby naprawdę postanowiła wyrzucić z domu własną córkę, ryzykując, że tym razem utraci ją na zawsze? Zadrzała, ale po chwili uświadomiła sobie, że właściwie Julia była dla niej stracona od dawna.

Julia stała bez ruchu, jakby chciała dać matce trochę czasu na zmianę zdania. Ponieważ jednak nic takiego nie nastąpiło, powiedziała:

- Dobrze, niech tak będzie, jeśli tego właśnie chcesz. Chodź, Elvis, wracamy do tatusia.

- Ojej, tylko nie to! - jęknęła Fiona. - Nie chcę, żeby ten parszywy kundel znowu sikał na moje porządne dywany!

- Chodź, Elvis - powtórzyła Julia, ignorując słowa Fiony.

Elvis wygramolił się spod stołu i podreptał na środek kuchni, gdzie stała Cindy. Zaszczekał donośnie trzy razy, a następnie wyciągnął się jak długi u jej stóp.

- Dobra, jeśli chcesz, to sobie tu zostawaj! - Julia potoczyła dookoła wściekłym spojrzeniem.

- Chwała Bogu! - wyrwało się Fionie.

- Zamknij się! - warknęła na nią Julia.

- To ty się zamknij !

- No, moje panie! - mitygował Tom. Poprowadził obie młode kobiety do wyjścia, nawet nie oglądając się za siebie.

Cindy odprowadzała ich wzrokiem, jak się oddalali. Widziała jeszcze Julię wsiadającą do samochodu ojca, który zaraz ruszył, a następnie skręcił w Avenue Road i znikł za rogiem.

(Retrospekcja: Julia ma czternaście lat. Z końskim ogonem podskakującym na plecach wnosi swoją walizkę do czekającego na nią bmw ojca i odjeżdża, pozostawiając za sobą całe swoje dzieciństwo i matkę).

- Dobrze się czujesz? - spytała Heather, podchodząc do matki.

- Owszem, zupełnie dobrze - przytaknęła Cindy z całym przekonaniem, że powiedziała prawdę.

Niewykluczone, że rana w jej sercu nigdy się nie zagoi; może w głębi duszy pragnęłyby pobiec za starszą córką i błagać ją, aby wróciła. Teraz jednak było na to za późno. Julia nie miała już czternastu lat. Wyrosła na dojrzałą kobietę o bogatej osobowości, doskonale wiedzącą, czego chce. Była zdrowa, silna i bezpieczna. Ba, wydawała się wręcz niezniszczalna!

To Cindy i kobiety, które przy niej pozostały w ostatnich tygodniach ucierpiały najbardziej. Przez czternaście dni walczyły, aby się nie załamać, choć ich życie zostało postawione na głowie. Dopiero teraz nareszcie miały to za sobą; wystarczyło kilka chwil, aby skończyła się ich gehenna. Niemniej jednak te kilka chwil miało zaważyć na ich dalszym losie.

- Jak się czujecie, moje drogie? - zatroskała się Cindy.

- Przede wszystkim jesteśmy zmęczone - odpowiedziała matka.

- Zupełnie skonane - uzupełniła Leigh.

- Najwyższy czas, żebyśmy poszły spać.

- A pamiętacie, co będzie jutro? - zagadnęła matka.

- Nie wiem - wyznała szczerze Leigh.

- Neil przyniesie bajgle! - przypomniała Heather.

Cindy uśmiechnęła się do trzech kobiet.

- Kocham was! - wyznała szczerze.

- My cię też kochamy! - odpowiedziały chórem.

Elvis podniósł głowę znad stóp Cindy i spojrzał na swoje panie wyczekująco.

- Nie bój się, ciebie także kochamy - zapewniła psa Cindy.

(Scena końcowa: Cindy jednym ramieniem otacza córkę, drugim - matkę i siostrę. I tak odprowadza je do sypialni, a Elvis radośnie trzepie je ogonem po nogach).

KONIEC